

ZBIORY OS

SKA KRYTA

OOOZ

11 / 1987

11  
CDN

Zagranicznym przedstawicielem  
Wydawnictwa **obóz** jest:



BCM Box 697  
London WC1N 3XX  
United Kingdom

© copyright by

**obóz** 1987

## SPIS TREŚCI

Od redakcji .....	4
<b>EUROPA ŚRODKOWA</b>	
Milan Kundera - Obrabowany Zachód czyli tragedia Europy Środkowej .....	5
Istvan Bibó - Konsolidacja Europy Wschodniej .....	18
Kazimierz Bielski - Stajnia Augiasza .....	27
<b>POLSKA - CZECHOSŁOWACJA</b>	
Wiesław Szukański - Federalizacja Europy Środkowo-Wschodniej .....	30
Jan Świątosławski /red./ - Organizacja Europy po wojnie .....	39
<b>WĘGRY - RUMUNIA</b>	
O naszych granicach .....	41
Dialog węgiersko-rumuński .....	44
<b>CARLSBERG</b>	
Kazimierz Iranek-Osmecki - Geopolityczne warunki dla realizacji suwerenności narodów Europy Wschodniej .....	47
Dokumenty Carlsberskie .....	55
<b>IMPERIUM</b>	
<b>Z S S R</b>	
Wywiad z Milovanem Đilasem i Mychajło Mychajłowem .....	57
Leszek Kołakowski - Ogólna teoria socjalizmu .....	63
<b>U K R A I N A</b>	
Wasył Stus - Z łagrowego zeszytu .....	65
<b>PREZENTACJE</b>	
"Hirmondo" .....	76
DONIESIENIA .....	77
DOKUMENTY .....	83
KRONIKA .....	85
INDEKS .....	108

## WSTĘP

Czym jest Europa Środkowa? Wschodem Zachodu? Zachodem Wschodu? Odrębną jednostką kulturową, w której przeplatają się zarówno wschodnie wpływy cywilizacji bizantyjskiej jak i elementy zachodniej tradycji judeo-chrześcijańskiej? Nie łatwo odpowiedzieć na te pytania.

Być może tak jednoznaczne i kategoryczne ich sformułowanie wyklucza możliwość udzielenia jakiegokolwiek odpowiedzi. Obszar geograficzny umownie nazwany Europą Środkowo-Wschodnią nie jest bowiem jednolitym tworem kulturowym: składają się nań i katolicka Polska, i w połowie protestanckie Węgry, i w znacznej części prawosławne Białoruś. Znaczące są wpływy kultury żydowskiej. Istotną rolę odgrywają różnice wynikające z odmienności politycznych losów poszczególnych narodów.

Oto Polska - walcząca o zachowanie swej tożsamości w obliczu dwóch napierających potęg: Rosji i Niemiec. Oto Ukraina - stojąca przez długie wieki w obliczu wyboru między polonizacją a rusyfikacją. Oto Słowacja, której świadomość narodowa ukształtowana w XIX wieku musiała wejść w konflikt z interesami znacznie starszego i potężniejszego narodu - Węgrów. A gdyby spojrzeć szerzej i objąć wzrokiem barczaję odległe zakątki tzw. Europy Środkowo-Wschodniej, w sposób nieunikniony dostrzeżać się wpływy tureckie.

Czy więc istnieje w ogóle coś takiego, jak Europa Środkowa? "Istnieje" - powiada kategorycznie znany węgierski pisarz opozycyjny György Konrad. "Istnieje" - stwierdzają zwolennicy koncepcji "Międzymorza" i entuzjaści pragnący stworzenia w krajach europejskich obozu międzynarodówki antykomunistycznej. Nie ma to jednak sceptyków. "Nie istnieje" - zdają się głosić Ukraińcy z lekkim myśleniem o polskich pretensjach do Lwowa. "Nie istnieje" - przychodzą im w sukurs Litwini wciąż mający w pamięci przedwojenny spór o Wilno. A może owa Europa Środkowo-Wschodnia ma dopiero powstać? Być może jej pierwszym zwiastunem było sławne posłanie "Solidarności" z 1981 roku? Być może jej załączki kryją się we wspólnych dokumentach Karty 77, "Solidarności" i węgierskiej opozycji demokratycznej z 1984 roku? Czyżyśmy zatem byli świadkami historycznego momentu narodzin nowej jednostki kulturalno-politycznej w naszej części świata? Lecz przecież - odpowiedzą sceptycy - środkowoeuropejskie plany zjednoczenia nie są czymś nowym. W połowie XIX w. mówił o nich Lajos Kossuth, na początku naszego stulecia próbował je zrealizować Józef Piłsudski, w okresie drugiej wojny światowej zmierzali do tego Benes i Sikorski. Usiłowania te nie przyniosły żadnych rezultatów, pozostały piękną utopią. Czy mogą być czymś więcej dzisiaj? Zdania są podzielone.

Takie właśnie pytania i wątpliwości są przedmiotem rozważań w zamieszczonych w tym zeszycie artykułach. Nie sądzimy, byśmy potrafili dostarczyć naszym Czytelnikom gotowej odpowiedzi. Prezentowane teksty stanowią raczej materiał zastępujący na rozważania i dyskusje. Być może uda się dzięki niemu zainspirować Czytelników do udziału w polemice. Chętnie opublikujemy napywające listy. Przypominamy jednocześnie, że przekazywane przez nas artykuły odzwierciedlają poglądy autorów. Zasadę tej zawsze przestrzegaliśmy, tym razem jednak zasługuje ona na szczególne podkreślenie.

Jedenasty numer pisma uzupełniony został tekstami omawiającymi perspektywę ewentualnego upadku sowieckiego imperium.

Na koniec wreszcie, zapiski Masyła Stusa, ukraińskiego poety i opozycjonisty zmarłego niedawno w Łagrze. Tekst ten nie wymaga osobnego komentarza.

REDAKCJA

MILAN KUNDERA

## OBRABOWANY ZACHÓD CZYLI TRAGEDIA EUROPY ŚRODKOWEJ

/tłumaczenie własne "Obozu" z języka węgierskiego,  
cytaty polskie za: "Zeszyty Literackie" nr 5/

## 1.

W listopadzie 1956 roku, na pięć minut przed zniszczeniem przez artylerię jego biura, dyrektor agencji prasowej Węgier wystąpił teleksem w świat rozpaczliwą wiadomością o rosyjskiej ofensywie na Budapeszt. Depesza kończyła się słowami: "Umrzemy za Węgry i za Europę..."

Co chciał przez to wyrazić? Z pewnością to, że rosyjskie czołgi zagrażają istnieniu Węgier i tym samym Europie. W jakim jednak sensie znalazła się w niebezpieczeństwie Europa? Czyżby rosyjskie czołgi miały rzeczywiście przekroczyć węgierską granicę i ruszyć na zachód? Nie. Dyrektor węgierskiej agencji stwierdzał, że Europa znalazła się w niebezpieczeństwie w obrębie granic Węgier. Był gotów umrzeć za to, by Węgry pozostały Węgrami i Europą.

Nawet jeżeli sens tego zdania jest jasny, to nadal jest ono niepokojące. Przywykliśmy bowiem tutaj - we Francji i w Ameryce - do myśli, że waży się wtedy losy nie Węgier czy Europy, lecz losy systemu politycznego. Nikt nie uważał, że w niebezpieczeństwie znalazły się wtedy same Węgry, a jeszcze mniej zrozumieliśmy, dlaczego stojący w obliczu śmierci Węgier powoływał się na Europę.

Czy Sołżenicyn, kiedy demaskuje komunistyczny ucisk, powołuje się na Europę pojmowaną jako podstawowa wartość, za którą warto umierać? Nie. "Umrzeć za ojczyznę i Europę" jest sformułowaniem, którego nie sposób użyć w Moskwie, ani w Leningradzie. Natomiast jest to możliwe w Budapeszcie lub w Warszawie.

## 2.

Lecz co właściwie oznacza Europa dla Węgra, Czecha czy Polaka? Narody te od samych początków ich państwowości należały do tej części kontynentu, której korzenie tkwiły w rzymskim katolicyzmie. Uczestniczyły we wszystkich etapach jego historycznego rozwoju. Dla nich więc słowo "Europa" nie jest terminem geograficznym, lecz pojęciem określającym zjawisko natury kulturowej - synonimem słowa "Zachód". Z chwilą, gdy Węgrzy przestają być Europą czyli Zachodem, wypadają z własnego losu, z własnej historii, tracą istotę swej tożsamości.

Geograficznie pojęta Europa /rozciągająca się od Oceanu Atlantyckiego po Ural/ dzieliła się zawsze na dwie części, które rozwijały się odrębnie; jedna z nich złączana była z dawnym Rzymem i Kościołem Katolickim /znak rozpoznawczy: alfabet łaciński/, druga z Bizancjum i Kościołem Prawosławnym /znak rozpoznawczy: cyrylica/. Po roku 1945 granica pomiędzy obiema "Europami" przesunęła się o kilkaset kilometrów na zachód i kilka narodów, które zawsze uważały się za zachodnie, pewnego pięknego dnia przekonały się, że znalazły się na wschodzie.

W ten oto sposób po wojnie powstały w Europie trzy podstawowe strefy: region zachodnioeuropejski, region wschodnioeuropejski i trzeci, najbardziej skomplikowany, który geograficznie leży pośrodku kontynentu, kulturowo należąco do Europy Zachodniej, politycznie zaś do Wschodniej.

Ta sprzeczność sytuacji Europy nazwanej przeze mnie Środkową pozwala zrozumieć, dlaczego właśnie tu od trzydziestu pięciu już lat<sup>x</sup> koncentruje się dramat kontynentu; tu wybuchło w 1956 roku pełne chwały powstanie węgierskie, którego następstwem stały się krwawe masakry, tu nastąpiła Praska Wiosna i później okupacja Czechosłowacji w 1968 r., tu wybuchła polska rebelia z lat 1956, 1968, 1970 oraz bunt ostatniego okresu. Pod względem dramatyczności i znaczenia historycznego seria środkowoeuropejskich buntów nie da się porównać z żadnym innym wydarzeniem w Europie pojmowanej w sensie geograficznym - ani na zachodzie, ani na wschodzie! Wszystkie te wybuchy popierane były przez niemal całe społeczeństwa tych krajów. Żaden z reżimów nie zdołałby się zapewne opierać dłużej niż trzy godziny, gdyby nie popierała go Rosja. Chcę przez to powiedzieć, iż to, co wydarzyło się w Pradze lub w Warszawie, było w istocie nie dramatem Europy Wschodniej, bloku sowieckiego czy komunizmu, ale dramatem Europy Środkowej.

Sądzę tak z tej racji, że bunt, do których przyłączyły się całe społeczeństwa krajów, są niewyobrażalne w Rosji. Nie dają się wyobrazić także w Bułgarii - w kraju, który, jak powszechnie wiadomo, jest najstabilniejszą częścią bloku komunistycznego. Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że poprzez religię prawosławną Bułgaria od swoich początków stanowiła część cywilizacji wschodniej. Nawiasem mówiąc pierwszymi misjonarzami tej religii byli właśnie Bułgarzy. Następstwa II Wojny Światowej przyniosły Bułgarom istotną, a zarazem godną pożałowania zmianę - to nie ulega wątpliwości /lekceważenie praw człowieka nie jest tu mniejsze niż w Budapeszcie/, ale nie spowodowała ona jednak tak ogromnego wstrząsu cywilizacyjnego, jakiego doznali Czesi, Polacy czy Węgrzy.

### 3.

Tożsamość każdego narodu lub cywilizacji odbija się i koncentruje w dziełach duchowych, które obejmujemy ogólnym mianem "kultury". Jeśli tożsamość ta znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, życie kulturalne ożywia się, zaostża i kultura staje się żywą wartością, wokół której skupia się cały naród. Stąd właśnie wynika fakt, iż przy okazji każdego środkowoeuropejskiego buntu pamięć kulturalna i aktywna twórczość odgrywają tak dużą i decydującą rolę, jakiej nie miały nigdy w żadnym europejskim ludowym buncie<sup>2</sup>.

Na Węgrzech pisarze zgrupowali w kole noszącym imię Petőfi'ego, poety okresu romantyzmu, zapoczątkowali krytyczną refleksję i w ten sposób przygotowali wybuch roku 1956. W działaniach wywoleńcowsko-emancypacyjnych okresu Praskiej Wiosny ważnymi czynnikami były teatr, film, literatura i filozofia. Sławny bunt polskich studentów w 1968 r. wywołany był przez zakaz wystawienia na scenie sztuki wielkiego polskiego poety romantycznego, Mickiewicza. Środkowoeuropejskie bunt przebiegały pod znakiem udanego związku kultury z życiem codziennym, pod znakiem twórczości i piękna. My, uczestnicy tych wydarzeń, po wieczne czasy pozostaniemy pod urokiem ich niepowtarzalnej urody.

To, co ja uważam - w najgłębszym tego słowa znaczeniu - za piękne, niemiecki lub francuski intelektualista odbiera z podejrzliwością. Odnosi bowiem wrażenie, że bunt, te nie mogą być autentyczne, skoro zrodziły się pod przemożnym wpływem kultury. Dziwne, że dla wielu "kultura" i "lud" są pojęciami nie dającymi się pogodzić. W ich mniemaniu kultura spięta się z wizją uprzy-

<sup>x</sup> Tekst niniejszy pochodzi z roku 1980, stąd takie określenie czasu /red./

wilejowanej elity. Dlatego ruch "Solidarności" przyjęli z większą sympatią niż poprzednie bunt. Jednakże, bez względu na to jakiego byłiby zdania, ruch "Solidarności" nie różni się w swej istocie od poprzednich, jest jedynie ich ukoronowaniem: stanowi najdoskonalszy /bo najlepiej zorganizowany/ sojusz prześladowanego narodu z zaniedbaną lub uciskaną kulturą.

## 4.

Z kolei zająć się trzeba kwestią następującą: załóżmy, że kraje środkowo-europejskie bronią swej zagrożonej tożsamości, nie sprawia to jednak, że ich sytuacja jest specyficzna. Rosja znajduje się przecież w podobnym położeniu, ona także kroczy drogą prowadzącą do utraty tożsamości. I rzeczywiście, to nie Rosja, a komunizm jest tym, co pozbawia narody ich istoty, a jego pierwszą ofiarą padł zresztą naród rosyjski. Niewątpliwie język rosyjski wypiera języki pozostałych narodów Imperium, lecz nie dzieje się tak dlatego, że Rosjanie chcą innych zrusuyfikować, a dlatego, że antynarodowa i ponadnarodowa sowiecka biurokracja potrzebuje technicznego środka dla ujednoczenia państwa.

Pojmuję tę logikę, a zarazem pojmuję wrażliwość Rosjan, którym ból sprawia myśl, że można mylić komunizm z ich ukochaną ojczyzną.

Trzeba też jednak zrozumieć Polaka, którego ojczyzna - pomijając krótki okres między dwiema wojnami światowymi - przez blisko półtora wieku znajdowała się pod jarzmem Rosji i przez cały ten czas musiała znosić wytrwale i bezzłotnie prowadzoną rusyfikację.

My, żyjący na wschodniej rubliży Zachodu - bo tym właśnie jest Europa Środkowa - zawsze wykazywaliśmy większe wyczuwanie na groźbę rosyjskiego panowania. Nie tylko Polacy. W 1848 r. Frantisek Palacky, wielki historyk i reprezentatywna postać XIX-wiecznej polityki czeskiej, wystosował do frankfurckiego parlamentu rewolucyjnego słynny memoriał, w którym uzasadniał rację bytu imperium habsburskiego jako jedynej twierdzy obronnej w obliczu zagrożenia ze strony Rosji, "w obliczu tej potęgi, która już dziś jest ogromna i powiększa się w stopniu większym, niż mogłoby to uczynić którykolwiek z krajów zachodnich". Palacky ostrzegał przed imperialnymi ambicjami Rosji, która sama próbuje stać się "monarchią powszechną", to znaczy - dąży do panowania nad światem. "Powszechna monarchia Rosji byłaby - pisał Palacky - ogromnym i niewypowiedzianym nieszczęściem, samym w sobie nieszczęściem bez miary i granic".

Zdaniem Palacky'ego, Europa Środkowa powinna być domem równouprawnionych, szanujących się nawzajem narodów, pod opieką wspólnego, silnego państwa. I nawet jeżeli ta wizja, o której marzyły wszystkie wielkie umysły środkowo-europejskie, nigdy się nie ziszczyła w pełni, to jednak i w naszych czasach działa z nie mniejszą siłą. Europa Środkowa chciała być skondensowanym obrazem Europy, jej bogactwa - małą, arcyeuropejską Europą, miniaturowym modelem Europy narodów, dla których regułą byłaby maksymalna różnorodność na minimalnym obszarze. Jakże więc mogła uwolnić się od przerażenia, jakie budził w niej naród rosyjski, opierający się na diametralnie odmiennej zasadzie: minimalna różnorodność na maksymalnym obszarze?

Nic bowiem nie mogło być bardziej obce dla Środkowej Europy i namiętnie wyznawanej przez nią różnorodności, jak jednolita, ujednoczająca i centralizująca Rosja, która z niesamowitą zaciekłością przekształcała wszystkie narody swego imperium /Ukraińców, Białorusinów, Ormian, totyżów, Litwinów itd./ w jeden naród rosyjski lub, jak to lubią mawiać dzisiaj, w okresie powszechnej mistyfikacji słownictwa: w jeden naród sowiecki.

Tak więc: czy komunizm jest zaprzeczeniem rosyjskiej historii, czy raczej

jej ukoronowaniem?

Niewątpliwie jest jej zaprzeczeniem /na przykład - religijności/, ale zarazem ukoronowaniem /tendencji centralistycznych i jednocześnie dążeń imperialnych/.

W Rosji obserwowanej od wewnątrz uwidacznia się zwłaszcza pierwszy aspekt: brak ciągłości. Gdy patrząc od strony ujarzmlonych narodów, znacznie silniej ujawnia się aspekt drugi: ciągłość.

## 5.

Czy nie przesadnie i zbyt skrajnie przeciwstawiam Rosję zachodniej cywilizacji? Czy podzielona na część zachodnią i wschodnią Europa nie jest mimo wszystko jedną całością, czerpiącą z dorobku myśli antycznej Grecji i z tradycji judeo-chrześcijańskiej?

Naturalnie, tak właśnie jest. Nie da się zaprzeczyć, że odległe antyczne korzenie łączą jednak Rosję z nami. Zresztą, w ciągu XIX wieku, Rosja zbliżała się do Europy. Zauroczenie było wzajemne. Rilke na przykład ogłosił Rosję swoją duchową ojczyzną i nikt nie mógł pozostawać poza wpływem wielkiej rosyjskiej powieści, która stała się nieodłączną częścią wspólnej, europejskiej kultury. Wszystko to prawda i kulturowe "zaręczyny" obu Europ są ważnym wspomnieniem. Ale tak samo prawdą jest i to, że rosyjski komunizm ożywił dawną antyzachodnią obsesję Rosji i brutalnie wyrwał ten kraj z zachodniej historii.

Chcę jeszcze raz podkreślić - na wschodniej granicy Zachodu Rosja jest odbierana przede wszystkim jako Anty-Zachód, nie tylko jako jedna z potęg europejskich, lecz jako oryginalna cywilizacja, jako i n n a cywilizacja.

Mówi o tym Czesław Miłosz w książce *Rodzina Europa*: "W XVI i XVII wieku 'Moskwa' to nie barbarzyńcy, z którymi toczono wojny na peryferiach jak z Tatarami i nie interesowano się nimi szczególnie... Z tego też okresu pustki na wschodzie pochodzi u Polaków pojęcie Rosji jako czegoś z z e w n ą t r z, poza orbitą świata".

Ci, którzy reprezentują inny świat, wyglądają na barbarzyńców. Rosjanie na zawsze pozostaną nimi dla Polaków. Kazimierz Brandys opowiada taką piękną historyjkę: pewien polski pisarz spotkał się z wielką rosyjską poetką, Anną Achmatową. Polak uskarżał się na swoje położenie - zakazali druku wszystkich jego dzieł. Poetka przerwała mu: "Grozi panu aresztowanie?". Polak odpowiedział przecząco. "Wyrzucają pana ze Związku?". - "Nie!". - "Więc o co panu chodzi?" - zdziwienie Achmatowej było szczere. I komentarz Brandysa: "Takie są ruskie pocieszenia. W porównaniu z rosyjskim losem nic nie powinno wydawać się straszne. Dzieje się jednak inaczej. Rosyjski los nie jest wpisany w naszą świadomość, jest dla nas czymś obcym, nie czujemy się do niego. Cięży nad nami, lecz nie jest naszym dziedzictwem. Zawsze go czujemy w rosyjskiej literaturze. Bałem się jej. Do dziś boję się niektórych opowiadań Gogoła i całego Sałtykowa-Szczedrina. Wolałbym nie znać ich świata, nie wiedzieć, że istnieje".

Naturalnie, słowa odnoszące się do Gogoła nie są potępieniem sztuki Gogoła, lecz przeraźliwości świata, który jego sztuki kreują; ten świat rzuca urok i przyciąga, gdy widzimy go z perspektywy, lecz kiedy nas otoczy, otwiera przed nami swe potworne piękno; zawiera inny /większy/ wymiar nieszczęścia, inny obraz przestrzeni /która jest tak ogromna, że giną w niej narody/, inny rytm czasu /powolny i cierpliwy/, inny styl śmiechu, życia, śmierci.

Dlatego ta Europa, którą nazywam Europą Środkową, zmianę swego losu zapoczątkowaną po 1945 roku przeżywa nie tylko jako katastrofę polityczną, lecz



także jako kwestionowanie jej cywilizacji. Istotą jej oporu jest obrona tożsamości, lub innymi słowy: obrona zachodniości.

## 6.

Wiele jest złudzeń wiążących się z satelitami Rosji. Zapomina się jednak o istocie ich tragedii - zniknęli z mapy Europy.

Jakie może być wytłumaczenie faktu, że dramat ten pozostał niedostrzeżony? Można je dać dopiero wtedy, gdy rozważy się samą istotę Europy Środkowej.

Historia Polaków, Czechów, Węgrów była burzliwa, przerywana, zaś tradycje państwowości nie tak silne i ciągłe, jak w przypadku wielkich narodów europejskich. Narody Europy Środkowej uciskane z jednej strony przez Niemców, z drugiej przez Rosjan, zbyt wiele sił rozwodziły w walce o swe przetrwanie i zachowanie oczyszczonych języków. Nie udało im się w dostatecznym stopniu przeniknąć do europejskiej świadomości i dzięki temu stały się mniej znaną i kruchą częścią Zachodu. Więcej, ich trudne przyswajalne języki ostłaniały je niczym kurtyna.

Cesarstwo austriackie miało dużą szansę na stworzenie w Europie Środkowej silnego państwa. Niestety, Austriaków z jej narodami poróżniły wielkoniemiecki nacjonalizm i poczucie własnego postępowania. Nie udało im się stworzyć federacyjnego państwa równoprawnionych narodów, a ich klęska stała się nieszczęściem dla całej Europy. Pozostawione ze swego łosu narody zniszczyły w 1918 r. to państwo, nie zdając sobie sprawy, iż mimo swych wad, było ono niezastąpione. Tym sposobem po wojnie światowej Europa Środkowa stała się strefą małych, słabych państw. To właśnie ich słabość umożliwiła Hitlerowi pierwsze podboje, a Stalinowi ostateczne zwycięstwo. Wcale niewykluczone, że nawet dzisiaj kraje te funkcjonują w zbiorowej europejskiej podświadomości jako niebezpieczne źródła konfliktów.

Aby doprowadzić myśl do końca muszę stwierdzić, że to Europa Środkową trzeba winić o stworzenie teorii, którą nazwę "ideologią świata słowiańskiego". Mówię tu o tak zwanej "ideologii", ponieważ chodzi o mistyfikację, która powstała w XIX wieku. Chętnie głosili ją Czesi. /mimo surowych ostrzeżeń ze strony najbardziej reprezentatywnych osobistości politycznych/, naiwnie widząc w niej broń przeciwko agresywności niemieckiej, zaś Rosjanie skrzętnie wykorzystali ją dla usprawiedliwienia swych imperialnych dążeń. "Rosjanie chętnie nazywają słowiańskim to, co jest rosyjskie, by później móc nazwać rosyjskim wszystko to, co jest słowiańskie" - stwierdził już w 1844 r. Karel Havlicek<sup>3</sup>, wielki czeski pisarz, przestrzegając swych rodaków przed głupim, nierealistycznym rusofilstwem. Nierealistycznym, ponieważ w ciągu swej tysiącletniej historii nie mieli Czesi żadnego kontaktu z Rosją. Mimo językowe-g pokrewieństwa ich światy, ich dzieje, ich kultury były różne, zaś kontakt Polaków i Rosjan nie był niczym innym, jak trwającą stulecia walką na śmierć i życie.

Mniej więcej przed sześćdziesiątą laty Józef Konrad Korzeniowski, znany powszechnie jako Joseph Conrad, którego trywialna etykiетка "słowiańskiej duszy", przyklejona jemu samemu i jego książkom z powodu polskiego pochodzenia twórcy, tak pisał: "Nie ma nic bardziej obcego polskiemu temperamentowi z jego uczuciami rycerskimi wywodzącymi się z sytuacji moralnego przymusu i z jego przesadnym umiłowaniem praw jednostki, niż to, co w świecie literatury nazywa się 'duszą słowiańską'". /Jakże duszkowale go rozumieli! Nie znam nic bardziej śmiesznego, od hałaśliwego i pustego sentymentalizmu, zwanego "słowiańską duszą", który od czasu do czasu jest i mnie przypisywany<sup>4</sup>./

Niezależnie jednak od tego wszystkiego idea świata słowiańskiego stała się kornątem powszechnie obowiązującym w historiografii<sup>5</sup>. W ten sposób podział

Europa po 1945 r., który zjednoczył ten rzekomy świat /włączając doń także nieszczęsnych Węgrów i Rumunów, których języki nie są oczywiście słowiańskie - lecz kogóż by interesowały takie drobiazgi?/ może się wydawać rozwiązaniem niemal naturalnym.

## 7.

Fakt, iż Zachód nie zauważył zniknięcia Europy Środkowej miałby zatem być winą jej samej?

Niezupełnie. Pomimo swojej słabości, na początku naszego stulecia stała się ona wielkim, być może największym, centrum kulturalnym. Z tego punktu widzenia rola Wiednia jest dziś dobrze znana, lecz nie da się przecenić faktu, że oryginalność austriackiej stolicy byłaby niewyobrażalna bez tła tworzonych przez pozostałe kraje i miasta, które zresztą własnymi siłami także przyczyniły się do powstania całości kultury środkowoeuropejskiej. Obok dodekafonii Schönberga, twórczość Węgra Bartoka, moim zdaniem jednego z dwóch lub trzech największych kompozytorów XX wieku - była tym czynnikiem, dzięki któremu muzyka oparta na zasadach tonicznych odkryła ostatnią szansę swego istnienia. Poprzez twórczość Kafki i Haška Praga stworzyła wielką literacką paralelę dla wiedeńskiego Musila i Brocha. Kulturalny dynamizm krajów nie należących do strefy niemieckojęzycznej zwiększył się po 1918 roku, gdy Praga zainicjowała w świecie myśl strukturalistyczną i praską szkołę językoznawstwa. Wielka triada - Gombrowicz, Schulz, Witkiewicz ze swym tak zwanym teatrem absurdu, stała się w Polsce i na świecie prekursorem europejskiego modernizmu lat pięćdziesiątych.

Nieuniknione staje się pytanie: czy siłą sprawczą tego wielkiego rozkwitu miałyby być zbieżność geograficznego położenia? Czy może jego korzenie tkwią w przeszłości, w dawnych tradycjach? Innymi słowy: czy można mówić o Europie Środkowej jako o rzeczywistej kulturalnej całości posiadającej własną historię? I jeśli ta całość istnieje, to czy da się ją określić geograficznie? Gdzie przebiegają jej granice?

Próby wyznaczenia dokładnych linii podziału byłyby bezcelowe. Europa Środkowa nie jest bowiem jednym państwem, lecz jedną kulturą lub wspólnotą losów. Jej granice są umowne i w każdej nowej sytuacji historycznej trzeba je wyznaczać na nowo.

Dla przykładu: załóżek koncepcji wielonarodowej wspólnoty, w której każdy naród ma prawo do używania własnego języka, już w połowie XIV wieku skupił na praskim uniwersytecie Karola inteligencję czeską, austriacką, bawarską, saską, polską, litewską, węgierską i rumuńską. Pośrednim efektem działalności tego uniwersytetu /jednym z jego rektorów był reformator Jan Hus/ były pierwsze węgierskie i rumuńskie przekłady Biblii.

Później miały miejsce inne fakty: powstanie husytów, rozkwit i międzynarodowe promieniowanie węgierskiego renesansu epoki Macieja Korwina, powstanie cesarstwa habsburskiego jako unii trzech państw: Czech, Węgier i Austrii, wojny z Turkami, kontrreformacja XVII wieku. W okresie tym specyfika kulturalna Europy Środkowej znajduje między innymi wyraz w sztuce baroku i jednoczy oibryzmalne obszary rozciągające się od Salzburga aż po Wilno. Na mapach Europy barokowa Europa Środkowa /której cechami charakterystycznymi są: dominacja irracjonalizmu oraz przewaga sztuk plastycznych i muzyki/ staje się przeciwnym biegunem w stosunku do klasycznej Francji /którą charakteryzuje dominacja racjonalizmu i wiodąca rola literatury i filozofii/. W tym też okresie należy szukać korzeni oszałamiającego rozkwitu muzyki środkowoeuropejskiej, która od Haydna do Schönberga, od Liszta do Bartoka zawiera w skondensowanej formie historię rozwoju całej muzyki europejskiej.

W XIX wieku narodowyzwoleńcze walki Polaków, Czechów, Chorwatów, Słowenów i Rumunów przeciwstały sobie narody, które mimo braku solidarności, izolacji i zamknięcia się w sobie dysponowały wielkimi, wspólnymi egzystencjalnymi doświadczeniami. Były to doświadczenia narodów muszących dokonać wyboru między istnieniem a niebytem, to jest między autentycznym bytem narodowym a asymilacją z jakimś większym narodem.

Konieczność dokonania tego wyboru nie ominęła nawet wiodącego narodu Imperium - Austriaków. Rusieli oni wybierać między własną austriacką tożsamością a fuzją z wielką niemiecką wspólnotą. Także i Żydzi nie mogli uniknąć tej kwestii. Syjonizm, który zresztą narodził się w Europie Środkowej, przez odrzucenie asymilacji wybrał drogę pozostałych narodów środkowoeuropejskich.

Wiek XX jest okresem istnienia odrębnych narodów: epoką upadku Imperium, rosyjskich aneksji i długim ciągiem środkowoeuropejskich buntów. Wszystko to zaś nie jest niczym innym, jak stawką w grze, której wynik jest nieznany.

Tym, co określa całość Europy Środkowej nie jest istnienie granic /które są nieautentyczne - stworzyły je inwazje, podboje, okupacje/, a wielka wspólnota sytuacji, która łączy narody, skupia je wciąż w nowych konfiguracjach wewnątrz umownych granic, gdzie funkcjonuje ta sama pamięć, to samo doświadczenie i zespół tych samych tradycji.

## 8.

Rodzice Sigmunda Freuda pochodzili z Polski, lecz on sam spędził dzieciństwo w niewielkim kraju ojczystym, na Morawach, podobnie jak Edmund Husserl i Gustaw Mahler; z Polski również pochodzi wiedeński pisarz Joseph Roth; wielki czeski poeta, Julius Zeyer urodził się w praskiej rodzinie sympatyzującej z Niemcami, a językiem który wybrał był czeski. Natomiast językiem ojczystym Hermanna Kafki był czeski, zaś jego syn, Franz, wybrał język niemiecki. Pisarz Tibor Dery, kluczowa postać węgierskiego buntu z 1956 roku, pochodził z rodziny węgiersko-niemieckiej, a mój ulubiony Danilo Kis, autor doskonałych powieści, był pół na pół Węgrem i Jugosłowianinem. Jakże wielkie jest zagmatwanie narodowych losów w życiu najbardziej reprezentatywnych jednostek!

A przy tym wszyscy ci, których wymieniłem, byli Żydami. Zaiste, nie ma chyba na świecie drugiego regionu, który byłby w większym stopniu określony duchem żydowskim. Żydzi wszędzie są obcy i zarazem wszędzie są u siebie; wyrastają ponad narodywa ważne. W wieku XX byli głównym kosmopolitycznym elementem jednoczącym Europę Środkową, stanowiąc jej intelektualną tkankę łączną, kondensat jej wartości duchowych, tworząc jej duchową jedność. Dlatego ich lubię, dlatego chętnie i z nostalgią trzymam się ich dziedzictwa, jak gdyby było ono moim własnym.

Jest jednak jeszcze coś, co sprawia, że naród żydowski jest mi sympatyczny: wydaje mi się, iż jego los koncentruje, odzwierciedla i symbolizuje los środkowoeuropejski. Czym jest Europa Środkowa? Niepewnym obszarem między narodów pomiędzy Rosją a Niemcami. Podkreślam to określenie: między narodami. Czymże innym bowiem miałoby być Żydzi, jak nie małym narodem, *par excellence* małym narodem? Jedynym małym narodem wszechczasów, który przeżył cesarstwo i niszczycielskie działanie historii.

Co to jest mały naród? Oto moja definicja: mały naród, to taki naród, którego istnienie może być w każdej chwili zakwestionowane, który może zniknąć z dziejowej widowni i sam o tym wie. Francuz, Anglik czy Rosjanin nie zwykł się zastanawiać nad kwestią przetrwania własnego narodu. Ich hymny mówią jedynie o wielkości i nieśmiertelności, podczas gdy polski zaczyna się od słów: "Jeszcze Polska nie zginęła...".

Europa Środkowa jako domena małych narodów ma własny obszar świata, którego podstawę tworzy podejrzliwość w stosunku do Historii. Historia, bóstwo Hegla i Marksa, jest ucieleśnieniem sprawującej nad nimi sąd i wydającej na nas wyrok Ratio: jest Historią zwycięzców. A narody środkowoeuropejskie nie są zwycięzcami. Są nieodłączne od europejskiej historii, nie istniałyby bez niej, lecz tworzą jedynie jej odwrotną stronę, będąc jej ofiarami i outsiderami. W rozczarowaniu historią kryje się oryginalność ich kultury, ich mądrość, "niepoważna umysłowość", która kpi z wielkości i chwały. "Nie zapominałmy, że tylko sprzeciwiając się Historii jako takiej możemy oprzeć się tej dzisiejszej" - na branie Europy Środkowej najchętniej wywiesiłbym właśnie to zdanie Witolda Gombrowicza.

Dlaczego więc stałość Europy - całej Europy - stała się widoczna pręcej niż w jakiegokolwiek innej okolicy właśnie w tym rejonie zamieszkałym przez małe narody, które "jeszcze nie zginęły"? W naszym nowoczesnym świecie, gdzie, jak się wydaje, władza coraz bardziej skupia się w kilku rękach, każdemu europejskiemu narodowi zagraża niebezpieczeństwo, iż stanie się niedługo małym narodem i podzieli ich los. W tym ujęciu los środkowoeuropejski jest jakby archetypem ogólnego losu europejskiego i kultura Europy Środkowej nagle staje się aktualna.

Wystarczy zajrzeć do największych powieści Europy Środkowej: *Sommambulików* Brocha, gdzie historia jawi się jako proces degeneracji wartości; do *Człowieka bez własności* Musila, gdzie żyjące w euforii społeczeństwo nie przeczuwa, że już jutro zniknie; do *Szwajka* Haška, w którym ostatnią szansą zachowania wolności jest symulowanie gamoniowości. Wizje w powieściach Kafki mówią o świecie, który stracił pamięć, o świecie żyjącym w czasach posthistorycznych. Wielkie środkowoeuropejskie dzieła powstałe od początku naszego wieku aż do naszych dni można pojmować jako długą medytację na temat możliwego końca europejskiej ludzkości.

## 9.

Dziś Europa Środkowa żyje pod jarzmem Rosji. Wyjątek stanowi mała Austria, która ocalała swą niepodległość raczej dzięki przypadkowi, niż w wyniku działania historycznej konieczności - jednakże wyrwana ze środkowoeuropejskiego otoczenia traci dużą część swej specyfiki i całe swe znaczenie.. Jednym z największych wydarzeń naszego wieku było z punktu widzenia zachodniej cywilizacji zniknięcie środkowoeuropejskiego ośrodka kultury. Powtarzam więc pytanie: jak mogło ono przejść niezauważone i niewypowiedziane?

Moja odpowiedź jest prosta: Europa nie zauważyła zniknięcia swego wielkiego ośrodka kulturalnego, ponieważ nie odczuwa już ona swej jedności jako jedność kulturalną.

Cóż bowiem tworzy właściwie podstawy jedności Europy? W średniowieczu tworzyła je wspólna religia. W czasach nowożytnych, gdy średniowieczny Bóg przekształcił się w *Deus absconditus*, religia ustąpiła miejsca kulturze, która stała się realizacją głównych wartości pozwalających europejskiej ludzkości na zrozumienie i zwerbalizowanie swej istoty oraz na odnalezienie swojej tożsamości.

Wydaje mi się, iż w naszym stuleciu nastąpiła zmiana inna, lecz równie ważna jak ta, która oddziela średniowiecze od czasów nowożytnych. Dziś już kultura tak samo ustępuje miejsca, jak swego czasu Bóg ustąpił miejsca kulturze.

Lecz komu i czemu ustępuje miejsca kultura? Gdzie jest ten obszar, na którym powstaną główne wartości umożliwiające zjednoczenie Europy? Bohaterskie wyczyny w dziedzinie techniki? Rynek? Środki masowego przekazu? /Miałby wici-ki dziennikarz zastąpić wielkiego poetę?/ A może polityka? Ale która polity-

ka? Lewicowa czy prawicowa? Czy w ogóle ponad jednakowo głupim, co niezwykłym manicheizmem istnieje jakikolwiek uchwytny ideał? Miałyby nim być zasada tolerancji, poszanowanie wiary i myśli innych? Ale czy tolerancja, gdy nie będzie bronić żadnej bogatej twórczości lub ani jednej potężnej myśli, nie stanie się pusta i bezużyteczna? A może odejście od kultury należy pojmować jako wyzwolenie, które powinniśmy przyjąć w euforii? A może wróci *Deus absconditus*, by zająć swoje miejsce i stać się widzialnym? Nie wiem, nie mam pojęcia. Sądzę, że wiem jedynie tyle, że kultura zrzekła się swego miejsca.

Już w latach trzydziestych myśl ta nawiedzała Hermanna Brocha. Powiedział on coś takiego: "Malarstwo stało się rzeczą w pełni ezoteryczną, funkcją świata muzeów; nie ma już takiego zainteresowania nim, ani jego problemami, stało się niemal pozostałością po minionej epoce".

Swego czasu słowa te wywołały zdziwienie, dzisiaj już nie. W ubiegłych latach na własny użytek przeprowadziłem pewne badanie. zadawałem ludziom niewinne pytanie - jaki jest ich ulubiony współczesny malarz? Przekonałem się, że nikt nie ma ulubionego malarza, znaczna część zapytanych nie potrafiła wymienić ani jednego nazwiska.

Coś takiego przed trzydziestu laty, w czasach pokolenia Matisse'a i Picassa, było nie do pomyślenia. Tymczasem malarstwo straciło na znaczeniu, stało się dziedziną marginalną. Może dlatego, że przestało być dobre? A może dlatego, że nie jesteśmy już na nie wrażliwi i nie widzimy jego sensu? W każdym razie jest faktem, że sztuka, która tworzyła styl epok i przez stulecia towarzyszyła Europie, opuszcza nas lub my ją porzucamy.

A poezja, muzyka, architektura, filozofia? One również straciły znaczenie w wykuwaniu europejskiej jedności, zdolność bycia podstawą tej jedności. W życiu europejskiej ludzkości jest to zmiana równie ważna, jak dekolonizacja Afryki.

## 10.

Franz Werfel jedną trzecią swego życia spędził w Pradze, drugą - w Wiedniu, trzecią - na emigracji; najpierw we Francji, później w Ameryce. Jego życiorys jest typową biografią środkowoeuropejską. W 1937 roku znalazł się wraz z żoną, słynną Alną, wdową po Mahlerze, w Paryżu, gdzie zaproszono go na kolokwium, na którym miał omówić "przyszłość literatury". W swym wykładzie stawiał czoła nie tylko hitleryzmowi, lecz niebezpieczeństwu każdego w ogóle totalizmu, ideologicznemu i publicystycznemu oświeceniu naszej epoki, które dusi kulturę. Jako konkluzję zaproponował coś, co uważał za skuteczny środek powstrzymania zalewu śmieci: rzucił myśl stworzenia powszechnej akademii poetów i myślicieli (*Weltakademie der Dichter und Denker*). Jej członków nie miałyby wyznaczać państwa. Jedynym kryterium ich doboru miałyby być wartości ich dzieła. Liczbę członków - największych pisarzy świata - szacował na dwudziestu czterech do czterdziestu. Postannictwem tej wolnej od polityki i propagandy akademii miało być "sprzeciwianie się polityzacji i barbaryzacji świata".

Propozycję tę nie tylko odrzucono, lecz wręcz otwarcie wysmiano. Była naiwna. Okropnie naiwna. Jak można stworzyć niezależną akademię w świecie absolutnie upolitycznionym, w którym każdy artysta i myśliciel nieodwołalnie się zaangażował? Akademia taka mogłaby być jedynie komicznym widowiskiem, zgromadzeniem pięknoduchów.

A jednak ta naiwna propozycja jest ujmująca, ponieważ stanowi objaw zdrażający rozpaczliwie odczuwaną potrzebę znalezienia nowego autorytetu moralnego w świecie pozbawionym wartości. Nie była ona zresztą niczym innym, jak odezwaniem się ledwo słyszalnego głosu kultury, głosu *der Dichter und Denker*<sup>6</sup>.

Historia ta wiąże się w mojej pamięci ze wspomnieniem owego poranka, gdy po przeszukaniu mieszkania mojego przyjaciela, słynnego czeskiego filozofa, porlicja skonfiskowała tysiącstronicowy rękopis jego pracy. Tego samego dnia wtoczyliśmy się po ulicach Pragi. Od strony Hradczan, gdzie mieszkał mój przyjaciel, schodziliśmy w dół w stronę półwyspu Kampa i przeszliśmy przez most Manesa. Przyjaciel próbował żartować: jak ginom uda się rozszyfrować dość hermetyczną terminologię filozoficzną? Lecz żadne żarty nie mogły rozproszyć lęku, nie mogły przekreślić faktu, iż przepadł rezultat dziesięciu lat pracy; mój przyjaciel nie miał innej kopii.

Rozmawialiśmy o tym, że trzeba wystać na Zachód list otwarty, by konfiskata rękopisu stała się międzynarodowym skandalem. Wiedzieliśmy dobrze, że zwrócić się należy nie do instytucji czy jakiejś głowy państwa, lecz do osobistości stojącej ponad polityką, do kogoś, kto reprezentuje niezaprzeczalne wartości i jest znany w całej Europie. Do jakiegoś przedstawiciela świata kultury.

Nagle zrozumieliśmy, że nie ma takiej osoby. Tak, byli wielcy malarze, dramaturdzy, kompozytorzy, lecz żaden z nich nie był w tak uprzywilejowanej sytuacji moralnego autorytetu, by cała Europa uznawała go za swego duchowego przedstawiciela. Kultura nie funkcjonowała już wtedy jako dziedzina, w której tworzą się główne wartości.

Szliśmy w stronę staromiejskiego placu, przy którym w swoim czasie mieszkałem i doznaliśmy uczucia olbrzymiej samotności, pustki. Pustki europejskiej przestrzeni, w której z wolna wymiera kultura<sup>7</sup>.

## 11.

Okres lat 1918-1938 był ostatnim wiążącym się z Zachodem "osobistym" doświadczeniem krajów środkowoeuropejskich. Czują one do niego większy sentyment niż do jakiegokolwiek innej epoki historycznej /dowodzą tego tajne ankiety/. Ich obraz Zachodu jest zatem obrazem Zachodu wczorajszego, w którym kultura nie rzekła się jeszcze całkowicie swojego miejsca.

W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę na pewną charakterystyczną okoliczność: prasa, radio, telewizja czyli środki masowego przekazu nie popierały buntów środkowoeuropejskich. Przygotowały je i nadały im rozmach powieść, poezja, teatr, film, historiografia, pisma literackie, sztuki sceniczne ludowej proweniencji, idee filozoficzne, a więc kultura. W buntach tych *mass media*, które dla Francuza czy Amerykanina są niemal równoznaczne z samym Zachodem, nie odgrywały żadnej roli /były całkowicie zależne od państwa/<sup>8</sup>.

Tłumaczy to, dlaczego pierwszym następstwem wkroczenia Rosjan do Czechosłowacji było totalne zniszczenie kultury. Zniszczenie jej miało na celu trzy rzeczy: po pierwsze, zniszczenie opozycji; po drugie, podcięto korzenie samowiedomości narodu, by stał się on-podatniejszy na przyjęcie rosyjskiej cywilizacji; po trzecie zaś, przemocą zakończono Czasy Nowożytne, to jest ten okres, w którym kultura mogła jeszcze reprezentować realizację naczelnych wartości.

Najważniejszy wydaje mi się ten trzeci aspekt. Cywilizacja rosyjskiego totalitaryzmu jest bowiem radykalnym przeciwieństwem Zachodu w tej formie, w jakiej narodził się on na początku Czasów Nowożytnych, kiedy jego podstawą było myślenie i wątpliwe *ego*, a cechą charakterystyczną dzieła kultury jako formy wyrazu owego pojedynczego i niepowtarzalnego *ego*. Rosyjska irwazja wtrąciła Czechosłowację w epokę "postkulturalną", obnażając ją i rozbrajając w obliczu rosyjskiej armii i wszędobylskiej telewizji państwa.

Pod wrażeniem potrójnie tragicznych wydarzeń i wstrząsających przeżyć pras-kiej inwazji przybyłem do Francji i próbowałem wyjaśnić mym francuskim przyja-

ciotom, na czym polegało to dokonane na kulturze morderstwo, które nastąpiło po wkroczeniu sowieckich wojsk: "Wyobraźcie sobie, że zlikwidowano wszystkie czasopisma literackie i kulturalne! Wszystkie, bez wyjątku! Coś takiego nie przydarzyło się czeskiej kulturze nigdy, nawet w czasie wojny pod okupacją hitlerowską!"

Jednakże moi przyjaciele patrzyli na mnie z pobłażliwością, za którą kryło się zmieszanie. Dopiero później rozszyfrowałem jej sens. Bowiem gdy w Czechosłowacji zlikwidowano wszystkie czasopisma, wiedzieli o tym cały naród i był przestraszony znaczeniem tego wydarzenia<sup>9</sup>, gdyby natomiast we Francji lub w Anglii przestały ukazywać się wszystkie czasopisma, nie zauważyłby tego nikt, nawet wydawcy. W Paryżu towarzystwa z rzeczywście nawet kulturalnych kręgów rozmawiają przy kolacji o programach telewizyjnych, a nie o czasopiśmie. Kultura zrzekła się tu już swego miejsca. Jej zniknięcie, które w Pradze przeżyliśmy jako katastrofę, szok i tragedię, w Paryżu wydaje się być banalne i bez znaczenia, ledwo odczuwalne, prawie go nie ma.

## 12.

Po rozpadzie cesarstwa austro-węgierskiego Europa Środkowa straciła swoją ostoję. Czy po Oświęcimiu, który stał z powierzchni ziemi naród żydowski, nie straciła swej duszy? I czy istnieje jeszcze po tym, jak wydarto ją z ciała Europy w roku 1945?

Tak, jej dzieła i bunty świadczą, że "jeszcze nie zginęła". Lecz jeśli "żyć" znaczy istnieć w myślach tych, których kochamy, to Europa Środkowa już nie istnieje. Mówiąc ściślej: w oczach jej ukochanej Europy Europa Środkowa jest tylko częścią sowieckiego imperium. Niczym, absolutnie niczym więcej, jedynie tym.

Cóż w tym dziwnego? Jeśli idzie o system polityczny, Europa Środkowa jest Wschodem; na mocy rozwoju kulturalnego - Zachodem. Ale ponieważ Europa jest w stadium utraty świadomości swej tożsamości kulturalnej, zauważa w Europie Środkowej jedynie system polityczny; innymi słowy: w Europie Środkowej widzi jedynie Europę Wschodnią.

Europa Środkowa musi zatem walczyć nie tylko z napierającym na nią ciężarem jej wielkiego sąsiada, lecz także z niematerialnym ciężarem czasu, który nieodwracalnie zostawia za sobą epokę kultury. Z tego właśnie powodu w środkowoeuropejskich buntach jest coś zacofanego, rzecz by można, anachronicznego: próbują one wskrzesić czas przeszły, miniony czas kultury, miniony czas Epoki Nowożytnej, bo tylko w tej epoce, tylko w takim świecie, w którym istnieje wymiar kulturalny, Europa Środkowa jest w stanie obronić swą tożsamość i być sobą.

Tak więc prawdziwą tragedią Europy Wschodniej nie jest Rosja, lecz Europa. Ta Europa, która dla dyrektora węgierskiej agencji prasowej była tak dużą wartością, że gotów był za nią zginąć i rzeczywiście zginął. Żyjąc za żelazną kurtyną nie wiedział, że czasy się zmieniły i sama Europa nie jest już w Europie wartością. Nie wiedział, że zdanie, które teleksem wysyłał za granicę swego równinnego kraju, jest już przedawnione i nigdy już nie będzie zrozumiałe.

-----

1. Czy przykładem może być tu bunt berlińskich robotników w 1953 roku i tak, i nie. Los Niemiec Wschodnich jest sprawą specyficzną. Nie ma dwóch Polsk, natomiast Niemcy Wschodnie są jedną z części Niemiec, której bytowi narodowemu nic nie zagraża. Część ta znajduje się w charakterze zakładnika w rękach Rosji i zarówno ZSRR jak i Niemcy Zachodnie prowadzą wobec niej specyficzną politykę, której nie da się zastosować w przypadku narodów środkowoeu-

ropejskich i za którą, moim zdaniem, pewnego dnia przyjdzie im srogo zapłacić. Możliwe, że jest to przyczyną faktu, iż sympatia łącząca Niemców Wschodnich i pozostałe narody nie jest instynktowna. Było to dobrze widoczne, gdy Czechosłowację załapał pięć armii paktu warszawskiego. Wszyscy tam bali się Rosjan, Bułgarów i Niemców Wschodnich. Można by też przytoczyć wiele przykładów, kiedy Węgrzy i Polacy próbowali dokonywać rzeczy wręcz niemożliwych, żeby tylko zademonstrować, że nie zgadzają się z decyzją okupacji i otwarcie ją sabotują. Jeśli do tej polsko-węgiersko-czeskiej solidarności dodamy jeszcze pomoc z takim zapamiętaniem udzielaną Czechom przez Austrię i fałg antyrosyjskich nastrojów, jaka załapała wówczas Jugosławię, to od razu stwierdzimy, że okupacja Czechosłowacji w jednej chwili z zadziwiającą wyrazistością określiła tradycyjny obszar Europy Środkowej.

2. Dla zewnętrznego obserwatora dość niezrozumiały jest ten paradoks: okres po 1945 r. jest najtragiczniejszym okresem Europy Środkowej, a jednocześnie w historii kultury - jednym z najwspanialszych. Tantejszy film, powieść, teatr, filozofia, niezależnie od tego czy powstały na wygnaniu /Gombrowicz, Miłosz/, czy w formie twórczości podziemnej /w Czechosłowacji po 1968 r./, czy wreszcie jako tolerowane przez władze zmuszone do ustępstw przez opinię publiczną, należą do szczytowych osiągnięć europejskiej twórczości.

3. Karel Havlicek Borowski miał dwadzieścia dwa lata, gdy w 1843 r. pojechał do Rosji, gdzie zatrzymał się na rok. Przybył tam jako zagorzały słowianofil i bardzo szybko stał się jednym z najsurowszych krytyków Rosji. Swe przekonania naszkicował w listach i artykułach, z których później złożono tomik. Oto te inne *Listy z Rosji*, powstałe niemal w tym samym roku, w którym de Custine napisał swoje. Spostrzeżenia Havlicka są identyczne z obserwacjami podróżnika francuskiego. /Podobieństwa są niejednokrotnie zabawne. De Custine: "Jeśli twój syn jest niezadowolony z Francji, to pójdz za mą radą: powiedz mu, żeby pojechał do Rosji. Kto dobrze pozna ten kraj, po wieczne czasy będzie zadowolony, że może żyć gdzie indziej". Havlicek: "Jeśli chcecie uczynić Czechom prawdziwą przysługę, sfinansujcie im podróż do Moskwy!"/. Podobieństwo to jest tym ważniejsze, że Havlicka, czeskiego plebejusza i patriotę, nie można podejrzewać o skłonności lub uprzedzenia antyrosyjskie. Dzięki wpływowi, jaki wywarł na Pałacky'ego, a przede wszystkim na Masaryka, Havlicek jest bardzo ważną postacią XIX-wiecznej czeskiej polityki.

4. Istnieje pewna bardzo zabawna książeczka - *How to be an Alien*, w której w rozdziale zatytułowanym *Soul and understatement* autor mówi o duszy słowiańskiej: "Najnikczemniejszą z dusz jest dusza słowiańska. Jej posiadacze myślą zazwyczaj bardzo głęboko. Lubią, na przykład, mówić rzeczy takie: 'Są chwile, gdy jestem taki wesoły i są chwile, gdy jestem taki smutny. Czy może mi pan to wytłumaczyć?'. Lub takie: 'Jestem taki tajemniczy. Niejednokrotnie chciałbym być kimś innym, niż jestem'. Albo: 'Gdy o północy jestem sam w lesie i uciekam od drzewa do drzewa, często myślę o tym, jak szczególnie jest życie'".

Któż ośmiela się tak kpić ze słowiańskiej duszy? Oczywiście autor jest pochodzenia węgierskiego, nazywa się György Mikes. Dusza słowiańska wydaje się niebezpieczna jedynie w Europie Środkowej.

5. Proszę dla przykładu otworzyć tom *Encyclopedia Pleiade*, zatytułowany *Historia Powszechna*. Reformatora Kościoła katolickiego, Jana Husa, znajdują Państwo w jednym rozdziale nie z Lutrem, lecz z Iwanem Groźnym! Na próżno szukalibyśmy jakiegś informacji o Węgrzech. Ponieważ nie da ich się umieścić w świecie słowiańskim, nie ma dla Węgrów miejsca na mapach Europy.

6. Odczyt Werfii wcale nie był naiwny i nie uległ dezaktualizacji. Nawiasem mówiąc, przypomina mi on o innym odczycie, który w 1935 r. wygłosił Robert Musil na konferencji poświęconej obronie kultury. Także i on, podobnie jak Werfel, widział niebezpieczeństwo nie tylko w faszyzmie, ale i w komunizmie. Obrona kultury oznaczała dla niego nie zaangażowanie się w walkę polityczną /jak to wtedy wszyscy interpretowali/, lecz wprost przeciwnie, ochronę kultury przed upolitycznieniem. Obaj pisarze doszli do wniosku, że



w świecie środków masowego przekazu i nowoczesnej techniki kultura ma niewielkie szanse. W Paryżu opinie Musilla i Werfla były bardzo źle przyjęte. Jednakże w polityczno-kulturalnych dyskusjach, jakie toczą się w moim środowisku, nic nie muszą dodawać do tego, co oni już powiedzieli. W chwilach takich czuję, że są mi oni bardzo bliscy i nieodwołalnie czuję się środkowoeuropejczykiem.

7. W końcu, po długich namysłach, wysłał jednak ten list do Jean-Paula Sartre'a. Tak, wtedy był on jeszcze ostatnią wielką postacią kultury powszechnej, choć w moich oczach on właśnie był tym, który swą koncepcją zaangażowania położył podwaliny pod teorię odejścia kultury jako siły autonomicznej, specyficznej i niezachwianej. Na list mojego przyjaciela bardzo szybko zareagował tekstem opublikowanym w "Le Monde". Nie sądzę, by bez jego interwencji policja oddała /prawie rok później/ rękopis. W dniu pogrzebu Sartre'a przypominał mi się przyjaciel z Pragi, tego dnia taki list nie miałby już ani jednego adresata.

8. Trzeba jednak wspomnieć o sławnym wyjątku: w pierwszych dniach sowieckiej inwazji na Czechosłowację radio i telewizja odgrywały znaczną rolę dzięki nielegalnym emisjom. Lecz nawet wtedy miarodajne były głosy przedstawicieli kultury.

9. Tygodnik czeskiego związku pisarzy "Literarni Noviny" był wydawany w dziesięciomilionowym kraju w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Przez długie lata pismo to przygotowywało Praską Wiosnę, a później stało się jej organem. Jego struktury nie da się porównać z tygodnikami typu "Timesa", w jednakowym stopniu popularnych i zbliżonych w charakterze zarówno w Ameryce, jak i w Europie. Pismo to było gazetą naprawdę literacką, zawierało długie kroniki artystyczne, analizy książek. Artykuły na tematy historyczne, socjologiczne i polityczne pisali nie dziennikarze, lecz pisarze, historycy, filozofowie. W naszym stuleciu nie znam ani jednego europejskiego tygodnika, który tak dobrze pełniłby tak ważną historyczną funkcję. Czeskie miesięczniki literackie drukowano w nakładzie od dziesięciu do czterdziestu tysięcy egzemplarzy, a ich poziom był pomimo cenzury wysoki. Podobna jest rola pism w Polsce: dziś istnieją tam setki //nielegalnych czasopiśm..

Poniższy tekst został opublikowany na Węgrzech w roku 1946. Jego autorem jest Istvan Bibó, jedna z czołowych postaci węgierskiego życia politycznego w okresie międzywojennym i po wojnie. Jeszcze przed 1939 r. związał się z ielwicowym ruchem chłopskim jako zwolennik tzw. "trzeciej drogi". Będąc zagorzałym reformatorem przeciwstawił się systemowi panującemu na Węgrzech w okresie przedwojennym, co jednak nie przywiodło go bynajmniej do komunistycznego obozu twórców stalinowskiego państwa terroru. Bezpośrednio po 1945 r. próbował brać udział w życiu politycznym, lecz jego nadzieje na stworzenie autentycznego systemu ludowładztwa szybko zostały przekreślone. W czasie węgierskiego powstania 1956 r. zajmował stanowisko ministra w rządzie Imre Nagy'a. Właśnie z owego okresu pochodzi słynny dokument, w którym Istvan Bibó sam /pozostali członkowie rządu schronili się już wówczas w ambasadzie jugosłowiańskiej/ protestuje przeciwko sowieckiej inwazji. /Przekład tego tekstu opublikowaliśmy w 5 numerze "Obozu"/. Po zdławieniu powstania Bibó ponownie został odsunięty od aktywnego życia politycznego. Zmarł w 1979 r. W ostatnich latach dostrzegając się daje na Węgrzech renesans zainteresowania jego dziełami. Budapeszteńska opozycja nawiązując do spuścizny Istvana Bibó widzi w nim swego rodzaju patrona, duchowego ojca i przewodnika.

*Konsolidacja Europy Wschodniej* ukazała się po raz pierwszy jako broszura /pt. *Nędzia małych państw wschodnioeuropejskich*/, następnie zaś włączona została do większego opracowania. Przedstawiony tu tekst jest tłumaczeniem wersji opublikowanej w 4 numerze wydawanych w Paryżu "Zeszytów Węgierskich", w którym dokonano nieznacznych skrótów redakcyjnych.

Decydując się na publikowanie *Konsolidacji* w naszym piśmie nie kierowaliśmy się wyłącznie uznaniem dla autorytetu autora i chęcią przedstawienia jednego z najważniejszych tekstów w XX-wiecznej węgierskiej myśli politycznej. Studium to wydaje się być z jednej strony ciekawym dokumentem historycznym, obrazującym sposób widzenia politycznych problemów Europy Środkowej i Wschodniej w pierwszych latach po wojnie, z drugiej zaś - jest tekstem wciąż zachowującym aktualność.

REDAKCJA

ISTVAN BIBÓ

KONSOLIDACJA EUROPY WSCHODNIEJ

/tłumaczenie własne "Obozu"/

O cóż w końcu chodzi w Europie Środkowej i Wschodniej? O to, że rozszadzone zostały na tym terenie ramy historycznych państw i historycznych narodów i wszystkie granice pomiędzy żyjącymi tu ludami stały się dyskusyjne. Nie wiem, na czym oparty jest sąd, iż wywodzący się stąd nieład jest niemożliwy do skonsolidowania. Czy ktoś w ogóle próbował skonsolidować ten obszar, a jeśli tak, to od kiedy? Możliwość konsolidacji otwarta się tu dopiero w 1912 r., a właściwie w roku 1918, tj. wtedy, gdy rozpadły się dwa ponadnarodowe twory państwowe - imperium osmańskie i imperium Habsburgów - które stały na drodze ostatecznego ukształtowania się tutejszych narodów. Gdyby twórcy pokoju z 1919 r. byli choć trochę przezorniejsi i uważniejsi, to trwałyby fundament pod

konsolidację Europy Wschodniej mogliby położyć już w końcu 1919 r. Wiemy, że to się nie udało. Od tamtej pory obszary te zostały zalane przez niezmiernie trudności, cierpienia i barbarzyństwo, lecz przecież faktem jest, że zaledwie od trzydziestu lat jest co konsolidować. A to w końcu nie tak strasznie długi okres. Czy może Europa Zachodnia zyskała swe obecne, ostatecznie określające ją ramy w ciągu trzydziestu lat? Oczywiście, nie. Skoro zaś tak wygląda sytuacja, nie stawiamy w złej woli wygórowanych żądań zamieszkującym ten obszar ludom, które same przyznają, że zostały nieco zepchnięte z prostej, bezkonfliktowej i otwierającej wspaniałe perspektywy drogi europejskiego rozwoju demokratycznego. Ze skonsolidowania tego terenu tym bardziej nie wolno rezygnować, że po trzydziestu latach rozpaczliwego chaosu dziś już całkiem jasno rysuje się droga rozwiązania trudności. Po ustaniu okresu wzajemnych nienawiści, okupacji, wojen domowych i niszczyielskich wojen międzynarodowych zupełnie wyraźnie rysują się stabilne granice pomiędzy narodami. Należy tylko pilnować, by podobne i sítowe rozwiązania nie skierowały tu znowu owego brudnego zalewu. Konsolidacji można oczywiście przeszkodzić, nie jest ona bowiem jakąś żywiołową siłą, która ogarnia dany obszar wymiatając wszystko inne, lecz łatwym do udaremnienia, subtelnym i pełnym przezołości ludzkim wysiłkiem przeciwko síłom strachu, gúpoty i nienawiści. Zaakcentować wszakże trzeba, że na tym terenie konsolidacja jest możliwa.

Pogląd ten opieramy na stwierdzonym powyżej fakcie, że na obszarze wschodnioeuropejskim zaczynają się ostatecznie zarysowywać granice pomiędzy narodami. No dobrze, mógłby ktoś powiedzieć, lecz kto może zagwarantować, że nowa, tworząca się konfiguracja nie załamie się ponownie na tym pozbawionym wszelkiej stałości obszarze w ciągu paru dziesiątków lat i nie powstaną tu zupełnie nowe narody?

Już samo postawienie tego pytania świadczyłoby o zupełnej nieznajomości kwestii i całego wschodnioeuropejskiego rozwoju politycznego.

x

Liczba narodów w Europie Wschodniej, podobnie jak w Europie Zachodniej, zmieniła się w ciągu ostatniego tysiąca lat bardzo nieznacznie. W Europie Wschodniej przed, powiedzmy, sześciuset laty, około roku 1300-1350 po Chr. istniały narody: polski, węgierski, czeski, serbski, chorwacki, litewski, rumuński, bułgarski i grecki. W latach 1400-1800 po Chr. miały miejsce próby dwóch przedsięwzięć wojskowych i politycznych mających na celu stworzenie organizmu państwowego niezależnego od żyjących tu narodów. Było to imperium osmańskie i imperium Habsburgów. Podporządkowały one sobie na jakis czas tutejsze narody i przerwały ich rozwój polityczny, lecz nie były w stanie zlikwidować żadnego z nich ani wytworzyć przez ich zjednoczenie jakiejś nowej nacji. Wraz z narodzinami nowoczesnych ruchów narodowych oba te przedsięwzięcia upadły, a stare narody, aczkolwiek nieco nadwątlone, ponownie wyłyknęły na widownię. Dziś, rozejrzawszy się wokół, dostrzeżemy te same mniej więcej narody, co przed sześciuset laty. Pewna zmiana polega na tym, że Serbowie i Chorwaci połączyli się i w ten sposób powstała wspólnota jugosłowiańska, która przyciągnęła kilka ludów słowiańskich - przede wszystkim Słowenów - których położenie było dotychczas z narodowego punktu widzenia niejasne. Naród rumuński stał się bardziej jednolity niż dawniej, zaś naród grecki wyłaczył się z tradycji politycznej cesarstwa wschodniorzymskiego. Powstanie nowego narodu lub podobny do niego proces miały na tych obszarach miejsce zaledwie w czterech przypadkach. Na terytorium historycznych Północnych Węgerów świadomość narodową zyskali Słowacy, którzy zamiast z Węgrami połączyli się z Czechami; dziś w całym tym procesie jedyną sprawą wątpliwą może być chociaż tylko kwestia, na ile ostra jest granica między narodowym obszarem Czechów

i narodowym obszarze Słowaków. Poza tym na terenach, na których ścięraty się różne wplywy, ukształtowały się narody estońscy, łotewscy i albańscy, mające także swe sięgające średniowiecza antecedencje, jakkolwiek możliwość stworzenia własnych państw otworzyła się dla nich dopiero na początku XX wieku. Na koniec, w ostatnim okresie, narody litewski, łotewski i estoński włączone zostały w ponadnarodowy organizm państwowy Związku Sowieckiego. Nie ma żadnego obiektywnego prawdopodobieństwa powstania dalszych narodów w Europie Wschodniej. Wszystko to natomiast, o czym wspomniano wyżej, stanowi zmianę dosyć skromną, nie większą od tej, jaka nastąpiła w Europie Zachodniej, gdzie w końcu ostatnich tysiąca trzystu lat jako nowe powstały narody szwajcarski, portugalski, belgijski i holenderski, zaś Anglicy i Szkoci zjednoczyli się w jeden naród brytyjski itp. Jeśli w Europie Wschodniej coś stanowi większą zmianę, to tylko to, że narody te są od siebie oddzielone nie historycznie ukształtowanymi granicami, a granicami etnicznymi. Upraszczając, można by rzec, iż nacje w Europie Wschodniej składają się z ludzi mówiących jednym językiem. Nie oznacza to oczywiście, że nie mogą tu być mniejszości językowe i nie mogą istnieć językowe wyspy, a jedynie to, że linii stabilnego podziału narodów środkowoeuropejskich należy szukać nie wzdłuż granic historycznych, jak w Europie Zachodniej, a wzdłuż granic językowych. Wszystkie próby oparte na historycznej jedności, których celem było stworzenie na tym obszarze na wzór zachodnioeuropejski wielojęzycznych społeczeńści o wspólnej świadomości narodowej - przede wszystkim próby polskie, węgierskie i czeskie - zakończyły się nieodwracalną klęską, a większość zdaje sobie dziś z tego sprawę. Ciękawo, że usiłowania te mogą zakończyć się sukcesem w jednym jedynym przypadku, gdzie struktura wykraczająca poza granice językowe może przyciągnąć różne narody. Dzieje się tak jednak nie z powodów historycznych, a w wyniku działania czynnika jednoczącego, jakim jest demokratyczna walka narodowowyzwoleńcza. Jest to przypadek Jugosławii. Także i tu jądro narodu tworzy jedność językowa, jednakże rola, jaką wywalczył sobie naród jugosłowiański przez swój wkład w sprawę wolności europejskiej, stanowi dziś siłę przyciągającą wykraczającą poza ramy językowe. Naturalnie bilans tych usiłowań można będzie ocenić jedynie z perspektywy historycznej. Niezależnie od tego, jeśli skonfrontujemy ten sukces z niepowodzeniami tamtych trzech historycznych państw, musimy przyznać słuszność Ortedze, który przeciwstawiając rozrost imperium angielskiego upadkowi imperium hiszpańskiego wywodzi, iż wspólność narodów utrzymuje nie tylko wspólna przeszłość, lecz w równym stopniu równa przyszłość, a więc ta perspektywa, która nadaje planom i przedsięwzięciom wspólnoty prestiż, optymizm i rozmach.

Opierając się na tym spostrzeżeniu należy szukać dróg konsolidacji Europy Wschodniej, a mówiąc dokładniej, z jednej strony zasad, z drugiej zaś praktycznych sposobów, za pomocą których będzie można zapoczątkować proces konsolidacji i ponownie stworzyć normalną sytuację, w której państwo i naród staną się znów pojęciami o tym samym zakresie. Każdy, kto zajmuje się problemem konsolidacji tych obszarów, w krótkim czasie dochodzi do wniosku, że znalazł się o krok od szaleństwa, gubi się bowiem w labiryncie wysuwanych z różnych stron idei i argumentów. Jest to jednakże tylko złudzenie optyczne. Jeśli pojmujemy istotę historycznego procesu, który na tym obszarze miał znaczenie decydujące, to musimy dojść do wniosku, iż każdy problem granic w Europie Środkowej i Wschodniej, który w ścisłym tego słowa znaczeniu jest problemem, wywodzi się ze sprzeczności dwóch punktów widzenia; jeden z nich jest punktem widzenia jakiegoś historycznego stanu, status quo, historycznych uczuć lub żądań, drugi zaś punktem widzenia etnicznej, językowej przynależności. Problem polega na tym, że wszędzie tam, gdzie nacjonalizm językowy kwestionuje daną sytuację, granicę państwową należy przenieść tak, by pokrywała się z granicą językową, pamiętając jednocześnie o oporze, jaki na ogół będą stawiać historyczne więzi, historyczne uczucia i istniejące układy. W ten sposób redukując problem do jego istoty, możemy się pozbyć owych szkodliwych i niebezpiecznych przesądów, którymi zwykło się zaciemniać kwestie granic w obrębie Europy Środkowej.

Pierwszym i najbardziej rozpowszechnionym przesądem jest pogląd, iż na tym obszarze nie da się wyznaczyć sprawiedliwych granic: przecież istnieje tak wiele sprzecznych punktów widzenia, że któryś z nich musi ucierpieć. W rzeczywistości jednak istnieje tylko jeden punkt widzenia: dobra granica to taka, która jest przystosowana do przynależności narodowej, a to w Europie jest równoznaczne albo ze *status quo* w jakimś momencie historycznym, albo z granicą językową. Wszystkie inne rzekome punkty widzenia: geograficzny, gospodarczy, strategiczny, racjonalności przebiegu i Bóg - jeden wie, jakie jeszcze, które są ostatnio modne i które zwykło się wyliczać w dyskusjach na temat przebiegu granic w sposób zupełnie obłąkańczy, są w rzeczywistości całkowicie mylne, a ich uwzględnienie na dużą skalę stałoby się źródłem największych problemów. Należy zwracać baczną uwagę na te punkty widzenia, które na pierwszy rzut oka wydają się "praktyczne", "racjonalne" i "obiektywne". Gospodarcze, komunikacyjne i tym podobne absurdy nowych granic chętnie ilustrowane tym, że linia graniczna przecina domy i podwórka, z którego to powodu mieszkający tej lub owej wsi na rynek najbliższego miasta mogą się dostać jedynie z paszportem. Ulubionym sposobem postępowania węgierskiej irredenty było zaciągnięcie na granicę pocztowych cudzoziemców i pokazywanie im chałupy, w której granica przebiegała przez kuchnię, co widząc pocztowi cudzoziemiec kręcił głową i mówił, że to nie może tak zostać. Następnego dnia węgierska myśl historyczno-państwowa odnotowywała tę wypowiedź jako obrzydliwe zwycięstwo. Nie zapominajmy jednak, że takie zjawiska muszą występować w miejscach, gdzie granica nie jest usankcjonowaniem zastanych sytuacji, do których życie w dawien dawna się dostosowywało, a jest jedynie konsekwencją nowej sytuacji. W Europie Środkowej i Wschodniej najczęściej powtarza się sytuacja, w której na granicy jakiegoś obszaru językowego, w terytorialnym kontakcie z nim, leży miasto z tą samą językową większością, a jego najbliższe otoczenie należy do części, bądź nawet w większej części, do innego obszaru językowego. W takiej sytuacji pojawia się rozpaczalna rozterka: czy dla dobra prowincji należy odstąpić mieszkańcom miasta od ich językowych pobratymców, czy też dla dobra miasta odciąć mieszkańców prowincji od ich językowych pobratymców. Jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmiało, musimy odpowiedzieć, że z perspektywicznego politycznego punktu widzenia najładniejsze byłoby trzecie rozwiązanie: należy się dostosować do granicy językowej i na tej podstawie, jeśli zachodzi taka potrzeba, oddzielić od siebie miasto i prowincję. Lecz nawet dwa pierwsze rozwiązania są znacznie lepsze niż sytuacja, w której dla pogodzenia względów etnicznych, gospodarczych czy jeszcze jakichś innych wynajduje się rozwiązanie "ni takie, ni siakie", jak to miało miejsce w przypadku Miasta Gdańska. Zadanie polega mianowicie na rozgraniczeniu narodów, a więc każde rozwiązanie, które nie przyłącza danego terenu - czy to netychmiast, czy też w określonym terminie - w sposób jednoznaczny tu albo tam może jedynie stworzyć drogę do dalszej dyskusji. Uгода, która zrodzi się w wyniku starbiłizującego wpływu rozgraniczenia obszarów narodowych, pozwoli w późniejszym okresie na zadowalające uregulowanie kwestii przekraczania granicy przez chłopców udających się w celach handlowych do miasta. O tym, jak bardzo jest to zgodne z prawdą, świadczą dwa interesujące przykłady. Jeden z nich to Genewa, którą ze wszystkich stron otaczają tereny francuskie i którą nawet Pół stworzył po to, by była stolicą Sabaudii. A jednak historia przyłączyła to miasto nie do Francji, lecz do Szwajcarii, co spowodowało wiele komplikacji natury komunikacyjnej i gospodarczej, a na ni międzynarodową dyskusję, nie powstała jednak żadna politycznych problemów ze wzajemnych stosunkach narodów francuskiego i szwajcarskiego. W Wschodniej Europie porównywalny jest przypadek Sopronu, który w wyniku referendum został powrotnie przyłączony do Węgier, podczas gdy cały niemiecki języczny obszar, tzn. Burgenland przeszedł z Węgier do Austrii. Węgrzy pogodził się z odłączeniem niemieckich wsi, bo usatysfakcjonowani zostali faktem, że miasto bogate w węgierskie zabytki zostało w ich kraju. W rezultacie - choć Sopron z każdego, gospodarczego i racjonalnego punktu widzenia jest "naturalną" stolicą Burgenlandu - granica węgiersko-austriacka była jedną z nielicznych granic wyznaczonych w latach 1918-1919, wzdłuż któ-

rych zapawał psychologiczny spokój i równowagę. To, czy w takim lub podobnym do tego wypadku obie strony pogodzą się ze sobą, czy też pograżą się w żartowych dyskusjach, zależy nie od faktu, czy mieszkańcy Zabitej Deskami Wsi będą mogli dotrzeć na rynek Wspaniałego Miasta jedynie z paszportem, a od tego, czy w stolicy i szkołach jednego z zainteresowanych państw politycy, nauczyciele historii i uczniowie nie będą mieli powodu, by skarżyć się, że utracili narodowy prymak stojący na rynku Wspaniałego Miasta, którego mieszkańcy mówią tym samym co on językiem, zaś w drugim państwie taka sama grupa obywateli nie będzie miała powodu rozpaczad, że dzieci z odłączonych wsi zmuszane są w szkołach do uczenia się obcych pieśni ludowych.

Nie ma to zabrznieć jak kłótnia: ich uczuła są równie godne szacunku, jak te, którymi Francuzi darzą katedrę w Chartres lub ludowe pieśni z Owerri. Jednym z głównych celów naszego wywodu jest wykazanie, że emocje te są jednym z najbardziej odcydujących czynników wywołujących niepokoje na tym obszarze. Za żadne skarby nie chcemy kwestionować słuszności tezy stawianej przez wybitnych i uczonych autorów, według których wszystkie te niepokoje były spowodowane przez obszarników, kapitalistów i militarystów. Tę głęboką prawdę chciałbyśmy jedynie uzupełnić obserwacją, iż w Europie Środkowej i Wschodniej machinacje takie mogą się zrealizować tylko wtedy, gdy opowiedzą się za nimi nauczyciele historii i zbieracze pieśni ludowych - bez nich kapitaliści i ich wspólnicy byłiby bezradni. Najbardziej tego przykładem jest imperium Habsburgów, które stanowiło Eldorado dla obszarników, uciechę dla kapitalistów i raj dla soldateski, a jednak upadło, bo przeciwko niemu opowiedzieli się nauczyciele historii i badacze pieśni ludowych. Tak często podkreślana "mądrość" i "praktyczność" gospodarczych, komunikacyjnych i innych podobnych względów jest jedynie pozorem. Przy dzisiejszych rozmiarach pewne kraje tak czy inaczej są zbyt małe, by same w sobie mogły stanowić geograficzne, gospodarcze, strategiczne czy komunikacyjne całości. Jakież wojskowe znaczenie przy współczesnym zasięgu wojen światowych może mieć fakt, że granice między dwoma małymi krajami wschodnioeuropejskimi przesunie się z Małego Pagórka na Wielką Górę? Prawdopodobieństwo, iż fakt ten będzie miał kiedykolwiek znaczenie militarne można szacować, powiedzmy, na dziesięć procent, a że znaczenie to będzie z punktu widzenia przyszłości ludzkości zbawienne - najwyżej na pięć procent. Natomiast pewność, iż krzywdy doznane przez mniejszość przytężoną do innego narodu z powodów strategicznych stanowić będą zarzewie przyszłej wojny, jest stu procentowe.

Zyski polegające na uniknięciu konieczności importu drewna bądź ropy przez ten czy inny kraj nie są optyczne, jeśli za tę cenę nie będzie on mógł pogodzić się ze swoimi sąsiadami. Odnosi się to do każdej regulacji granic, w ramach której przy powołaniu się na jakieś praktyczne czy racjonalne względy do danego państwa włączone zostają tereny zamieszkałe przez inną narodowość. Granica powinna być przede wszystkim środkiem stabilizującym i nie jest ważne, że stabilizacja nastąpi w wyniku działania czynników nieracjonalnych. Nie będzie też tragedią, jeśli granica sama w sobie będzie się wydawać absurdalna z gospodarczego czy geograficznego punktu widzenia.

Innym przesądem, a często nawet świadomie stosowanym sposobem zaciemnienia całej sprawy jest twierdzenie, że z powodu przemieszania ludności nie da się w tej części Europy wyznaczyć sprawiedliwej granicy. W istocie przemieszanie etniczne nie zawsze jest równoznaczne z kłopotami. Wyspy językowe - zwłaszcza jeśli stanowią rezultat osiednictwa - same w sobie nie są problemem; kłopoty pojawiają się dopiero wtedy, gdy ich istnienie łączy się z kwestią własności lub racjami natury historycznej. Oznacza to, że przemieszanie jest problemem tylko wtedy, gdy w dyskusji na temat mieszanego obszaru zderzają się lub splatają dwa punkty widzenia: historyczny (*status quo*) i etniczny. Wtedy przemieszanie utrudnia przejście z granicy historycznej na językową i zorientowanie się w płątaniu rozszereń historycznych i językowych. Jednakże tego typu sytuacja występuje w całej Europie Środkowej i Wschodniej zaledwie w dwóch, trzech przypadkach. Jednym z nich była kwestia korytarza gdańskiego,

dziś natomiast uwidacznia się to przede wszystkim w kwestii Siedmiogrodu i w dyskusji toczącej się między Grekami a Bułgarami na temat północnego wybrzeża Morza Egejskiego. W odróżnieniu od tych obszarów na najbardziej przemieszonym terenie Środkowej i Wschodniej Europy - w Banacie, Serbowie i Rumuni stosunkowo łatwo znaleźli sposób ostatecznego rozgraniczenia swych obszarów i przemieszanie nie spowodowało problemów; na innym bardzo zróżnicowanym pod względem etnicznym terenie - w Besarabii dyskusja na temat granic niemal wcale nie zależała od powstałej w wyniku napływu różnych fal osadniczych narodowej niejedności mieszkańców.

Niemniej niebezpiecznym przesądem jest teza, iż na obszarze, którym się zajmujemy, choćby dlatego nie warto szczególnie troskliwie zajmować się sprawą wyznaczania granic, że generalnie rozwiązanie i tak nie będzie polegało na załatwieniu kwestii granicznych, a na stworzeniu jakiejś ponadnarodowej federacji, w której granice między poszczególnymi narodami tracą znaczenie. Pogląd ten jest niebezpieczny, gdyż istniała tu już kiedyś ponadnarodowa federacja - w postaci imperium Habsburgów - i właśnie dlatego upadła, pograżając cały obszar w morzu całkowitej niepewności, że nie potrafiła w sposób zadowalający rozgraniczyć wchodzących w jej skład narodów. Federacja jest czymś na kształt małżeństwa: nie wolno go zawierać, jeśli nie załatwiliśmy przedtem wszystkich problemów. Z jego istoty wynika bowiem fakt, że otwiera ono nowe perspektywy, stwarzając olbrzymią ilość nowych problemów, nie może natomiast służyć do zamaskowania jakichś niezadowolonych kwestii. Jakakolwiek przyszła federacja będzie funkcjonowała dopiero wtedy, gdy uprzednio nastąpi minimalna choćby stabilizacja w dziedzinie wytyczenia granic, która jest psychologicznym warunkiem wstępnym zjednoczenia. Narody zwykły się zrzeszać w federacje wtedy i tylko wtedy, gdy mają tyle do stracenia, że odczuwają potrzebę bezpieczeństwa, które może im zapewnić właśnie federacja./.../

Obok różnych dezorientujących ideowych i teoretycznych rozważań najbardziej szkodliwe są wypowiediane przy okazji dyskusji granicznych frazesy polityczne.

Szkodliwym przesądem jest frazes "status quo", głoszący, że tak czy inaczej nie może być dobrej granicy, a więc trzeba stabilizować to, co jest i zamiast zajmować się kwestią granic należy raczej szukać sposobów duchowej ugody; niemniej szkodliwy jest slogan rewizjonistyczny mówiący, że życie to wieczny ruch i zmiana, a więc również i granic nie da się ustalić raz na zawsze. Europa całkowicie już dojrzała do tego, by jej stan terytorialny ustabilizować się - nawet jeśli nie "raz na zawsze", to przynajmniej na dłuższy czas, co jest zarazem warunkiem zjednoczenia się kontynentu i jego dalszego pokoju. Wynika stąd, że w tej kwestii musimy być absolutnymi "status quo-istami". Jednakże stabilizować, i to w szybkim tempie, można tylko rozumnie wyznaczoną granicę, która da się psychologicznie zaakceptować, do której można się przyzwyczaić. W Europie może to być tylko taka granica, która jest dostosowana do psychologicznie i socjologicznie wyznaczalnych linii określających zasięg siedzib narodów. W przypadku złych granic psychologiczna ugoda jest rzeczą beznadziejną, natomiast dobrej granicy trzeba bronić przed wszelką dynamiką "wiecznej zmiany".

Niemniej niebezpiecznym zauwżeniem w dyskusjach na temat granic jest moralizatorstwo. Jeśli uznamy, że na omawianym obszarze sposobem konsolidacji jest po prostu dostosowanie granic państwowych do przesuniętych granic narodowych, siłą rzeczy musimy zrozumieć, że chodzi tu w pierwszym rzędzie nie o moralne poczucie sprawiedliwości, a o akceptację pewnych sytuacji obiektywnych. Najpilniejszą sprawą jest zatem odizolowanie w dyskusjach na temat granic owego moralizującego nastawienia wciąż prezentowanego na forum międzynarodowym przez żyjące tu narody. Środkiem w moralnego arsenału krajów, które przegrały wojnę i znajdują się w kiepskiej sytuacji politycznej, jestwołanie o sprawiedliwość, którym apelują do wzniosłego, tradycyjnego poczucia sprawiedliwości tego lub innego wielkiego mocarstwa, do jego wspiania

myślności okazywanej zawsze uciskany i pokonany, pragnąc by przy zawieraniu traktatów pokojowych nie były uwzględniane interesy mocarstwowe. Natomiast kraje znajdujące się w lepszej sytuacji politycznej, te, które odniosły zwycięstwo bądź same uważają się za zwycięskie powołują się na swe zastugi i wręczają rachunki w postaci żądań terytorialnych. W istocie zarówno tzw. sprawiedliwość, jak i tzw. zastuga są po prostu mieczem używanym w złej woli dla zajęcia lepszej pozycji we wzajemnych sporach dotyczących w gruncie rzeczy jedynie granic. Jednakże kwestia konsolidacji jest niezależna od wszelkiej wzniosłej sprawiedliwości, podobnie jak i od wszelkich wiekopomnych zastug. Jest to kwestia obiektywna, wymagająca uznania obiektywnych faktów społecznych i politycznych oraz wyciągnięcia z nich odpowiednich konsekwencji. Niewątpliwie sprawiedliwość, moralne idea i zastugi mają swe znaczenie w rozwiązywaniu problemu granic, lecz tylko wtedy, gdy współtworzą warunki dla konsolidacji. Mówiąc ściślej: istnieje pewna minimalna sprawiedliwość, bez której nie można liczyć na stabilizację i psychologiczne uspokojenie, której zatem pod żadnym warunkiem nie można pominać. Są także zastugi liczące się w danej sytuacji historycznej i politycznej, które obie strony do pewnego stopnia uznają za punkt wyjścia w regulacji granic. Czynniki te można uwzględniać jedynie w tym zakresie.

W tym samym duchu należy też interpretować prawo narodów do tzw. samostanowienia. Problem nie polega tu na tym, z jakich przesłanek wynika to prawo i jakie moralne argumenty za nim przemawiają. Istotne jest, czy nadaje się ono do zaprowadzenia porządku w Europie Środkowej i Wschodniej.

Już na pierwszy rzut oka widać, iż działając w myśl tej idei znajdujemy się na dobrej drodze do rozwiązania środkowo- i wschodnioeuropejskich trudności. Stwierdziliśmy już bowiem, że za całym chaosem terytorialnym w Środkowej i Wschodniej Europie kryje się fakt, iż narody stały się tu zespołami ludzi mówiących jednym językiem. Kto więc chce dobrze rozdzielić te narody, musi się dostosować nie do granic historycznych, lecz językowych. Sens prawa do samostanowienia polega więc, a przynajmniej powinien polegać na tym, by dzięki niemu znaleźć rozwiązanie specyficznego problemu środkowo- i wschodnioeuropejskiego wynikającego stąd, że mnóstwo ludzi trafiło w toku historii do wspólnot, które nie odpowiadają ich narodowej przynależności. Prawo narodów do samostanowienia powinno więc służyć do tego, by ludzie mogli wyrażać wolę zmiany swej przynależności narodowej. Niestety, w 1919 r. twórcy pokoju nie byli zdolni do konsekwentnego zastosowania tej zasady, którą uznali za podstawową i do wykreślenia nowej, mającej obowiązywać przez stulecia narodowej mapy Europy Środkowej i Wschodniej. Miała w tym swój udział ich polityczna słabość, lecz odegrał tu również rolę fakt, iż Europa Zachodnia w większości po prostu zupełnie nie rozumiała typowo środkowo- i wschodnioeuropejskiego problemu przejścia z granic historycznych na granice językowe. Rozumiała ona natomiast prawo narodów do samostanowienia, które w jej pojęciu łączyło się nie z kwestią granic, a z możliwością odłączenia się i usamodzielnienia całych narodów, tak jak to było niegdyś w przypadku powstania Stanów Zjednoczonych, odłączenia Belgii od Niemiec itp. Na tej podstawie z radością i aprobatą obserwowano fakt tworzenia samodzielnych państw przez narody, które dotychczas nie miały własnej państwowości lub dawno ją utraciły, jak Polska, Czechosłowacja czy Jugosławia. Jednakże z chwilą gdy zaczęły się na tym obszarze toczyć niekończące się spory graniczne i wszyscy zaczęli na gwałt żądać referendum na temat różnych terenów należących do sąsiadów, zachodnioeuropejscy twórcy pokoju stracili rezon. Ostatecznie głosili oni prawo samostanowienia po to, by dzięki niemu mogły się oswobodzić całe narody, nie zaś po to, by każda gmina czy miasto żądały referendum, kiedy im się zechce i przyłączały się do innego narodu. W oczach Zachodniej Europy, wpi-

-----  
 x Nieściste: Belgia uzyskała niepodległość w 1830 r. odrywając się od Holandii, z którą została połączona w 1815 r. Wcześniej znajdowała się pod władzą Austrii /red./.



sanej w dawno ukształtowane, historycznie stabilne ramy, ustawiczne referenda i związane z nimi emocje nie wydawały się bynajmniej najlepszym środkiem dla utrzymania pokoju. I to był właśnie ten problem, w którym prawo narodów do samostanowienia nie zostało w sposób jasny dostosowane do konkretnych potrzeb Europy Środkowej i Wschodniej i do jej problemów. Ponieważ niezależnie od powyższych kłopotów konsekwentne stosowanie prawa do samostanowienia we wszystkich płaszczyznach było dla twórców pokoju z 1919 r. ciężarem przekraczającym ich siły, z radością zrezygnowali z niego. To odrzucenie zasad przyczyniło się do prowadzenia przez Niemcy polityki uskarżania się na doznane krzywdy, a w jej następstwie - do powstania hitleryzmu. Natomiast powoływanie się w ramach tej polityki na prawo do samostanowienia było jedynie pretekstem wykorzystywanym w maniakkiej polityce mocarstwowej, co już ostatecznie skompromitowało samą ideę. Dziś nie bardzo nawet uchodził powoływać się na nią, bo łatwo usłyszeć gotową odpowiedź: zbyt wiele słyszeliśmy o prawie narodów do samostanowienia z ust Hitlera.

Na wszelki wypadek zaznaczmy, że prawo narodów do samostanowienia oznacza nie Monachium, a referendum. Niewątpliwie jednak nawet w stosunku do niego panuje w dzisiejszych czasach pewna nieufność. Istotnie, jeśli przez prawo narodów do samostanowienia rozumieć usankcjonowanie referendum jako jakiejś stałej i stosowanej według upodobania międzynarodowej instytucji prawnej, to rzeczywiście nie jest ono potrzebne. Każde konfederacja zaczyna się tam, gdzie wytwarza się pewien stan, którego pewne podstawowe aspekty nie podlegają dyskusji. Na płaszczyźnie międzynarodowej aspektem takim jest przede wszystkim kwestia granic. W żadnym wypadku nie jest zatem pożądane, by można je było kiedykolwiek i gdziekolwiek kwestionować. Lecz w rzeczywistości w toczących się lub wybuchających dyskusjach nie zawsze występuje taka potrzeba: w Europie Środkowej i Wschodniej etniczne, językowe granice można bez większych trudności ustalić na podstawie statystyki lub kilku porównanych statystyk. Absolutnie szkodliwe byłoby przeprowadzanie referendum np. na takich obszarach, gdzie niewielka grupka obcojęzycznych obszarników potrafi wyrzucić presję na - na ogół zacofaną - ludność, podczas gdy na podstawie znajomości przebiegu środkowo- i wschodnioeuropejskiego rozwoju historycznego nie ulega wątpliwości, że i tu proces tworzenia się narodu przebiegnie w oparciu o przynależność językową. Z tego punktu widzenia wątpliwą wartość przedstawiało referendum na Śląsku i we wschodnich Prusach, które na ziemiach w sposób oczywisty polskich, lecz znajdujących się pod władzą niemieckich kapitalistów i obszarników, wykazało obecność licznych mas sympatyzujących z Niemcami. Zapewne jedynie niewielką ich część stanowili ludzie mówiący po niemiecku i czujący się Niemcami, podczas gdy większość mówiła po polsku, zaś narodowo była nieświadomiona. Rzeczywistym celem referendum nie jest decydowanie o losie dużych, językowo jednorodnych obszarów, lecz przede wszystkim określenie przynależności spornych miast leżących na granicach stref językowych. Jest to tym ważniejsze, że najistotniejszym i najtrudniejszym problemem psychologicznym, wiążącym się z przejściem z granicy historycznej na językową, jest rozwiązanie kwestii sentymentów do pewnych terenów. Sentymenty te w dziewięćdziesięciu procentach odnoszą się do miast, ich zabytków, murów oraz ludności. W takich wypadkach z psychologicznego punktu widzenia niezwykle istotne jest, by mieszkańcy danego miasta podjęli decyzję w formie referendum. Niezależnie bowiem od tego, czy jego wyniki będą sprzeczne z historycznie ukształtowanym stanem, czy też będą z nim zgodne, sam fakt głosowania ułatwia pogodzenie się z sytuacją i rezygnację.

Jeśli więc chcemy w praktyce zastosować referendum dla ustabilizowania Europy, musimy mieć na uwadze dwie rzeczy: po pierwsze, nie należy przeprowadzać referendum tam, gdzie granice językowe są oczywiste, a jedynie w pojedynczych krytycznych punktach granic językowych. Po drugie zaś, nie wolno zapominać, że referendum ma jakąś wartość tylko wtedy, gdy jest środkiem stabilizującym, nie zaś powodującym zamęt; nie posługujemy się nim więc do kwestionowania stabilnych granic i pod żadnym warunkiem nie przeprowadzajmy go pow-

tórnie w tym samym miejscu. Z socjologicznego punktu widzenia można przyjąć, że powtórne referendum może dać rezultat odwrotny, lecz z punktu widzenia prawa międzynarodowego należy przyjąć za pewnik, że raz przeprowadzone głosowanie jest decydujące i nie wolno go powtarzać. Jeśli ustąpimy, referendum przestanie być środkiem konsolidacji i w ten sposób straci całą swoją wartość.

Spostrzeżenie, iż granice językowe stały się w Europie Środkowej i Wschodniej liniami dzielącymi narody, wytknięto kwestię innego, przerażającego w swych skutkach rozwiązania: kwestię wymiany ludności i wysiedlenia. Sposób ten wypróbowano po raz pierwszy w stosunkach grecko-tureckich i choć sama wymiana ludności przebiegała w formie bezładnej i nieludzkiej, to jednak przyniosła zaskakujące efekty i wywoływała chęć skorzystania z tego przykładu; w ciągu dziesięciu lat zniknęły turecko-greckie antagonizmy, które ciągnęły się od wieków i, jak się wydawało, trwać miały jeszcze przez wieki. Natomiast w czasie drugiej wojny światowej Hitler wykorzystał możliwość wymiany ludności jedynie po to, by wyrzucając prawowitych mieszkańców zasiedlić odległe, leżące na granicy obszaru niemieckiego tereny Niemcami z zamiarem rozciągnięcia politycznych granic państwa. Ściągnął w tym celu Niemców nawet z terenów, na których nie powodowali oni żadnych trudności mniejszościowych. Osiedlając ich na peryferiach niemieckiego obszaru językowego i wyrzucając stamtąd dawną ludność lub stosując jej masową eksterminację, posiał ziarno straszliwej nienawiści. W ten sposób przesiedlanie zamiast stać się źródłem stabilizacji, stało się źródłem niepewności.

Gdyby stosowanie tego hitlerowskiego wynalazku stało się permanentną praktyką Narodów Zjednoczonych, przyniosłoby to tragiczne konsekwencje dla dalszego rozwoju Europy. Oznaczałoby mianowicie, że znikł ostatni trwały punkt, który może jeszcze stanowić w Europie oparcie przy stabilizacji granic: stałość ludności. Narody oczekiwalyby w tej sytuacji nie na to, że otrzymają pewne terytoria, lecz na sprzyjający historyczny moment, w którym będą mogły wysiedlić całą obcojęzyczną ludność terytorium, do którego zgłaszają pretensje. Nie należy całkowicie wykluczać możliwości wymiany ludności, lecz jeśli nie chcemy uczynić z Europy polnej drogi, którą wędrują bezdomne masy, to czas już sformułować zdecydowane zasady dotyczące metod takich akcji. Można je z jednej strony wydedukować z doświadczeń wymiany turecko-greckiej, z drugiej zaś z przebiegu akcji przesiedleńczych, które miały miejsce od tamtych czasów. Punktem wyjścia jest teza, że wymiana ludności powinna być dokonywana wówczas, gdy na danym terenie wyznaczenie granicy etnicznej jest fizycznie niemożliwe, zaś ze względu na zaostrenie się konfliktów nie da się utrzymać stanu historycznego czy *status quo*. W sposób najbardziej zdecydowany trzeba ponadto stwierdzić, iż wymiana ludności może się jedynie odbywać na bazie wzajemności i tylko na podstawie decyzji wspólnoty narodów oraz pod jej kontrolą, a także, iż jest ona nieodwracalna. Jeżeli nie zostanie to zaznaczone w sposób wystarczająco dobitny, to obosieczny miecz wymiany ludności łatwo może się zwrócić przeciwko tym, którzy się nim posługują i ze środka służącego konsolidacji Europy stanie się źródłem nieokiełznanej anarchii.

KAZIMIERZ BIELSKI

## STAJNIA AUGIASZA

Bawiąc kiedyś na Zachodzie spotkałem roztargnionego skądinąd inżyniera, który dowiedziawszy się, iż przybywam z Polski, stwierdził: "Ach tak? Byłem kiedyś w tamtych stronach, przez rok pracowałem w Pradze". Miało to miejsce grubo przed Sierpniem, tak że trudno było mieć do delikwenta pretensje, że jedyną rzeczą, jaką wie o naszym "Poletku Pana Boga", jest to, że leży niedaleko Czechosłowacji. Tuszę, iż obecnie człowiek ten /jego imienia nijak nie mogę sobie przypomnieć/ słowo "Polska" skojarzyłby raczej z Wałęsą i Solidarnością. W pięć lat po Sierpniu nadal udaje nam się zachować opinię kraju wyróżniającego się w rejonie Europy Środkowo-Wschodniej. A jednak, w wiele lat po wspomnianej rozmowie, wypowiedź pocztowego inżyniera wciąż jeszcze mnie zastanawia. Ciekawi mnie tok myśli, który nakazał mu Polskę powiązać z Pragą. Czy było to wynikiem jedynie geograficznej bliskości? Czy analogicznie rozmowa z obywatelom zachodnioniemieckim przypominałaby mu o wakacjach, które kilka lat wcześniej spędził w sąsiedniej Francji? Wątpię.

Czymże w takim razie był dla tego typowego przedstawiciela zachodniej opinii rejon geograficzny umownie zwany "Europą Wschodnią"? Sądzą, że odpowiedzi w rodzaju "wschodem zachodu" lub "przedmurzem chrześcijaństwa" byłyby nadto wyrafinowane. Wydaje mi się, że najodpowiedniejszym określeniem byłaby "stajnia Augiasza". Wschodnioeuropejski galimatias odstrasza przeciętnego mieszkańca ustabilizowanego Zachodu. No bo jakże to tak? Tyle języków na tak małym obszarze? Tyle konfliktów terytorialnych między pokrewnymi w gruncie rzeczy grupami etnicznymi? Konfliktów - dodajmy - o obszary, których położenie jest dość niejasne. Powiedzmy, taki na przykład Siedmiogród /czy mówiąc "po ichniemu": Transylwania/ - czy ktoś w ogóle wie, gdzie to-to leży? Gdzieś na Węgrzech, w Rumunii albo w Bułgarii, jedyne co wiadomo na pewno, to to, że stamtąd właśnie pochodził słynny Drakula wypijający po nocach krew niewinnym dziewczynom. Tyle wzajemnych pretensji, tyle podziałów, tyle niewładomych. Nie, szanujący się przedstawiciel zachodniej cywilizacji nie jest w stanie znieść takiego bałaganu. Wzruszy więc ramionami, splunie z obrzydzeniem i skwituje to jakimś dosadnym przekleństwem. A wtedy my, Polacy, Węgrzy, Rumuni, Ukraińcy, Słowacy i cała reszta uśmiechniemy się z pełną wyższością pogardą i zaczniemy żłorzeczyć. Że niewykształcony. Że tylko dzięki nam może żyć w dostatku. Że Sobieski. Że Turcy. Że Tatarzy. Że Moskale. Że "gdyby-nie-my". I tak dalej. I w znacznej mierze będziemy mieć rację.

Jednakże, jak powszechnie wiadomo, często zdarza się, że racja leży po dwóch stronach. Tak więc i teraz, gwoździ intelektualnej uczciwości, wypadłoby się zastanowić, czy przypadkiem ów zachodnioeuropejski bądź amerykański pocztownik nie ma pewnej słuszności, gdy twierdzi, że to w czym żyjemy, to "jedna stajnia Augiasza".

Że panuje tu chaos, trudno zanegować. Osobom mającym odmienne zdanie proponuję, by przedstawiły projekt takiego przebiegu granic, który wykluczyłby dalsze konflikty. Proszę bardzo, oczekuję propozycji sensownego rozgraniczenia Rumunów i Węgrów czy Polaków i Ukraińców.

Wysiłki zmierzające do wyeliminowania sporów granicznych przypominają w Europie Środkowo-Wschodniej zmagania z kwadraturą koła: jak by nie dzielić, kroić, sztukować, zawsze znajdą się tacy, którzy krzykną, że to niesprawiedliwe. I będą to mogli podeprzeć sensownymi argumentami. Problemu tego nie

umiano /i prawdę mówiąc, nawet nie specjalnie się starano/ rozwiązać ani po pierwszej, ani po drugiej wojnie światowej. Ot, podzielono ziemię według wıdzimisię zwycięzców, jednym dodano za dobre sprawowanie, innym obcięto, bo byli słabsi albo mniej lubiani i kwłta. Nawiasem mówiąc, terytorialne machinacje po drugiej wojnie światowej były chyba ewenementem na skalę nie spotykaną w nowoczesnym świecie: zdarzały się w nim bowiem okupacje, rozbiory, zabory i tym podobne przykłady uszczęśliwiania mieszkańców różnych terenów, ale jako żywo nie słyszano jeszcze o tym, by jakieś państwo przesunęto o kilkaset kilometrów w tę czy inną stronę, jak to miało miejsce z Polską.

Osoba niezorientowana a wnikliwa mogłaby zadać pytanie, skąd się te trudności biorą. Dlaczego Francuzi, Niemcy czy Hiszpanie potrafili jako-tako dojść do ładu w kwestii granic, a mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej, których trudno przecież posądzać o to, że są głupsi od swoich zachodnioeuropejskich bliźnich, od stuleci już /a może w niektórych przypadkach od stu kilkudziesięciu lat/ skaczą sobie do oczu i tłuką głową w mur fatalnej jakiejś niemożności? Zagadka ta nie wydaje się być specjalnie trudna, na jej rozwiązanie niejednokrotnie już wskazywali historycy zajmujący się tym regionem. Otóż, sprawa wzięta się z odmienności procesów narodotwórczych na zachodzie i na wschodzie Europy. O ile tam, w szczęśliwszej niewątpliwie części kontynentu, źródłem poczucia narodowego była jedna państwowość, która z kolei spowodowała unifikację języka, o tyle u nas, pierwotnym czynnikiem narodotwórczym był właśnie język określający przynależność etniczną danej grupy ludności. Gdyby na przykład Węgom udało się zawczasu zlikwidować mniejszości mówiące po słowacku czy rumuńsku, gdyby Polacy potrafili zasymilować mniejszość ukraińską, to grupy te nigdy nie doszłyby do przekłoniania, że stanowią odrębne narody, a co za tym idzie mają prawo do własnej państwowości. Historia nie zna rzekomo ocen moralnych, ale mimo wszystko jakieś wewnętrzne poczucie sprawiedliwości każe cywilizowanemu człowiekowi odetchnąć z ulgą: chwala Bogu, że tak się nie stało. Chodzenie po trupach innych kultur, nawet jeżeli miałyby to być płody usunięte przed narodzeniem, nie należy do przyjemności.

Tak więc mamy naszą wschodnioeuropejską "jedną stajnię Augiasza" i jak widać, nic nie wskazuje na to, żeby dało się ją wysprzątać poprzez przesunięcia terytorialne. To może inaczej? Powiada nasz zachodni rozmówca, iż jest to "jedna" wielka stajnia. Może więc w tej jedności kryje się możliwość rozwiązania problemu? Może właśnie nie należy żyjących tu narodów rozdzielać, rozgraniczać i izolować, lecz wręcz przeciwnie - stworzyć formułę umożliwiającą im egzystowanie w jednej strukturze państwowej. Zwolennicy federacji zacierają już ręce. Zacierą ręce Milan Kundera, który z takim zapętem od lat głosi tezę o jedności kultury środkowoeuropejskiej. Radują się nawiedzeni zwolennicy różnych narodowych mesjanizmów pragnący na siłę uszczęśliwić wszystkich dookoła i nieść im płomień jedynej słusznej wiary. Domyślam się, że taka propozycja mogłaby w pewnych warunkach być nĩa nawet władcom Kremła, od lat /od momentu śmierci komunistycznej ideologii? rozgrywającym kartę panslawizmu, w którym naród rosyjski - a mówiąc dokładniej - jego właściciele - mieliby pełnić rolę "głowy domu". Wystarczy jednak spojrzeć w przeszłość, by entuzjazm dla różnego rodzaju rozwiązań unifikacyjnych uległ ostudzeniu. Próbowali tego Turcy, próbowali Habsburgowie, starał się jak mógł, Hitler, wycęzał się Stalin i wszyscy jego sukcesorzy. Nie wysprząkali stajni. Wymordowali miliony ludzi, wytepilli zastępy inteligentów, na długie lata strąsili narodowe Kościoły, a nie zniszczyli narodów i, co ciekawsze, nie pożyli kresu regionalnym konfliktom. Demokratyczniejsze, choć często nacechowane pewnym patriarchalizmem, próby zjednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej w oparciu o koncepcję federacji podejmowali Węgrzy, Polacy, Czesi, wspominali o tym Rumuni i przedstawiciele narodów bałkańskich. Nie wysprząkali stajni. Nawet Jugosławia wydaje się być eksperymentem niezbyt udanym. W walce z rzeczywistością fedraliści ponieśli klęskę. Nic w tym zresztą dziwnego, skoro rzeczywistości tej - a ściślej: niektórych jej aspektów - nie chcieli brać pod uwagę. Rozważali argumenty strategiczne, racje ekono-

miczne, przesłanki terytorialne. Często plany federacyjne udaremniają niesprzająca konfiguracja polityczna. Ale i to nie byłoby kłeską - konfiguracja zmieniały się raz za razem: w nowej, lepszej sytuacji można było do dawnych zamiarów wrócić. Prawdziwym powodem kłeski było nieuwzględnienie jednego, bodaj czy nie najistotniejszego aspektu rzeczywistości społecznej: nastrojów. Przecież nastroje, nastawienie mas, ich emocje są czymś tak nieuchwytnym... Jakież mogą mieć znaczenie w obliczu prawomocnego traktatu poświadczonego podpisami zainteresowanych stron, państwowymi pieczęciami i całym dyplomatycznym rytuałem? Jakież może mieć znaczenie fakt, że Litwini nie lubią Polaków i boją się polonizacji, skoro wszelkie racjonalne przesłanki wskazują na to, że unia Polski i Litwy będzie korzystna? Co takiego obchodzi, że podobny do Polaków stosunek mają Ukraińcy, skoro wszelkie racjonalne argumenty przemawiają za tym, żeby i Ukraina w takiej unii uczestniczyła? Przecież Polska chce jej dobra... Tylko że ani Ukraińcy, ani Litwini Polakom nie wierzyli. I bez znaczenia jest to, czy ich nastawienie było słuszne czy nie. Było. Stało się faktem obiektywnym. Stanowi go chyba po dziś dzień.

Przedwcześnie, pochopne próby zmuszania narodów środkowoeuropejskich do tego, by pokochały federację, do których nie miały przekonania, sprawiły więcej złego niż dobrego. Umocniły społeczeństwa w przekonaniu, że za każdym takim projektem kryją się mętne machinacje. Skompromitowały samą ideę, przynajmniej wśród narodów żyjących na wschód od Polski. Podsyciły nieufność, a nawet wrogość. Nałożyła się na to idiotyczna polityka w stosunku do mniejszości narodowych - zarówno polityka okresu międzywojennego, jak i obecna. Pewna znajoma Ukrainka mieszkająca w Polsce powiedziała mi niedawno, że gdyby miała możliwość, przeniosłaby się do Kijowa, lecz niestety nie chcą tam przyjąć jej męża, który jest Polakiem. Ta wypowiedź powinna być kubem zimnej wody dla wszystkich entuzjastów federacji polsko-ukraińskiej. Niechże zrozumieją, że z punktu widzenia Ukrainca, Litwina czy Białorusina odpowiedź na pytanie "z Polską czy z Rosją!" wcale nie musi być tak jednoznacznie oczywista. Jak - pytam dalej - stworzyć federację, w której miałby się znaleźć Rumuni i Węgrzy? Kwestia Siedmiogrodu jest na tyle zaogniona /prawda, że przy wydatnej pomocy reżimu Ceausescu/, że niewiele brakuje, by doszło do krwawych zamieszek i linczów. Czy sama unia ma być zbawiennym środkiem leczącym wszystkie zadawnione i świeże urazy? Jeśli padłaby tu odpowiedź twierdząca - znaczyłoby to, że nieprawdą jest stwierdzenie, iż historia jest nauczytelką życia, natomiast znakomicie się sprawdza pogląd, że lubi się ona powtarzać.

Więc co? Polubić życie w cuchnącej łajnem stajni? Zapomnieć o tym, co powiedział /w innym co prawda kontekście/ Piłsudski na temat życia w wychodku? Entuzjaści widząc porażkę swych planów skłonni są do popadania w przeciwną skrajność - ostateczną rezygnację. A przecież nie jest tak tragicznie. Nikt chyba nie wątpi w to, że pomalutku, wiadro po wiaderku uda się ten cały nawóz wynieść, wysprzątać. Pierwsze działania zostały już nawet podjęte. Działająca w USA emigracyjna organizacja "Pomost" osiągnęła pewien *consensus* z emigracyjnymi przedstawicielami Ukraińców, Litwinów i Białorusinów, w Carlsbergu Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów powołała robocze grupy złożone z Polaków, Ukraińców, Słowaków i Czechów, spore sukcesy ma krajowy KOS, któremu udało się nawiązać korespondencję z emigracją litewską i ukraińską. Dobrą robotę wykonują takie organizacje, jak "Wyzwolenie", "Niepodległość", Grupy Polityczne "Woła", "Solidarność Walcząca" czy WSN. Na niezaleźnym rynku wydawniczym pojawiło się ostatnio pismo "ABC" /"Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne"/, firmowane przez Liberaino-Demokratyczną Partię "Niepodległość". "ABC", aczkolwiek adresowane do Polaków, może wzbudzić zainteresowanie i przychylnym przedstawić narodów ościennych. W redakcyjnym komentarzu autorzy stwierdzają, że "wzajemne poznanie jest warunkiem wszelkich form współpracy narodów i państw tego rejonu Europy i temu chce służyć w pierwszym rzędzie 'ABC'". Nie sposób nie zgodzić się z tymi słowami. Świadczą one o tym, że coraz większa grupa Polaków widzi i rozumie konieczność przełamania bariery uprzedzeń czy samej choćby obojętności w stosunkach ze społeczeństwami naszego obszaru

geograficznego. "ABC" nie jest zresztą jedyną tego typu inicjatywą: także organizacja WSM wydała komunikat informujący o rozpoczęciu prac nad zredagowaniem pisma o znamienym tytule "Nowa Koalicja".

W tym miejscu należałoby postawić pytanie: czy tego rodzaju przedsięwzięcia mogą stać się czynnikiem znaczącym w rozwoju kontaktów między narodami Europy Środkowo-Wschodniej, czy jest szansa, że dzięki nim dokona się pożądany przetom we wzajemnym nastawieniu do siebie? Trudno, rzecz jasna, ferować kategorię wyroki i zawczasu przepowiadać taki czy inny bieg spraw /no cóż, historia jest dziedzina nie do końca przewidywalną.../. Niemniej jednak wydaje się, że inicjatorzy działań zmerzących do zainteresowania Polaków sprawami sąsiadów dokonali słusznego wyboru - zwłaszcza, że alternatywą dla ich wysiłków jest po prostu nie robienie niczego. Na razie można jedynie żywić nadzieję, że efekty tej pracy będą procentować w przyszłości i - co równie ważne - że zostaną zauważone przez przedstawicieli innych społeczeństw wschodnioeuropejskich. Być może okaże się, że wszystkie te Inicjatywy są pierwszymi miotłami wygarniającymi zwały brudu z naszej stajni Augiasza. Wydaje się bowiem, iż jedynym sposobem dojścia do ładu jest rzetelne poznanie się i zrozumienie. Odrzucenie anachronicznych stereotypów, które dawno już przestały mieć pokrycie w rzeczywistości. Zaufanie sobie. Dostrzeżenie w sąsiadach partnerów i sojuszników. Najlepiej zacząć od własnego podwórka. W chwili, kiedy żaden Polak nie nazwie już ukraińskiej partyzantki UPA mianem "bandy" /co wcale nie oznacza, że musi ją kochać/, kiedy żaden katolik nie będzie wrogo spoglądał na wyznawców Kościoła grecko-katolickiego czy prawosławnego, kiedy każdy Ukraińiec, Litwin czy Białorusin mieszkający w Polsce będzie mógł powiedzieć "tu jestem w domu" /wcale nie oznacza to, że będzie czuł się Polakiem/ - wtedy ze spokojem będziemy mogli stwierdzić, że stajnia jest wysprzątana. Pozostanie nam jedynie wspólne wybielenie ścian, co będzie jedynie kosmetycznym zabiegiem.

styczeń 1986 r.

WIEŚLAW SZUKALSKI

#### FEDERALIZACJA EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Pomysł stworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej bloku czy też federacji małych państw nie jest rzeczą nową. Różni politycy mówią o tym już od XIX w. Koncepcja ta ożywa co jakiś czas w umysłach wizjonerów i mężów stanu pochodzących z tych obszarów. Nader często była i jest głoszona w kręgach emigracyjnych. Nic w tym dziwnego - różnego rodzaju dziejowe zawieruchy wygnęły na obczyznę najaktywniejszych wschodnioeuropejskich działaczy politycznych, którzy niejednokrotnie, pokonując wzajemne urazy i animozje, na nowo podejmowali tę myśl. Niestety najczęściej projekty te pozostawały w sferze fantazji, stawały się piękną utopią. Taką samą jak myśl o wolności i braterstwie narodów wschodnioeuropejskich. Bieg dziejów nie sprzyjał zamierzeniom zwolenników politycznej reorganizacji tej części kontynentu. Jednakże nie zawsze. W XX w. historia dwukrotnie uchyliła jedną ze swych furtek, by wpuścić marzycieli, fantastów i trzeźwych polityków pragnących stworzyć wspólnotę wschodnioeuropejską. Jak się jednak okazało, próby ubrania wizji i marzeń w realny kształt nie powiodły się. Natknęły się na mur antagonizmów pomiędzy poszczególnymi narodami, na niechęć ze strony jednych imperiów i brak zainteresowania czy poparcia ze strony drugich.

I dziś pojawiają się w Polsce głosy na temat konieczności zjednoczenia

dżeń wyzwoleniczych narodów Środkowo-Wschodniej Europy. Pierwszym ich zwiastunem było "Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej" i Zjazdu NSZZ Solidarność. Czy koncepcje te są obecnie oparte na gruntowniejszych przemyśleniach niż miało to miejsce w przeszłości? Czy ich dwuletnikom uda się uniknąć tych samych raf, o które rozbiły się plany m.in. Piłsudskiego? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Warto jednak raz jeszcze sięgnąć w przeszłość, by uzmysłowić sobie wszystkie trudności, na które napotkali środkowoeuropejscy federaliści. Przemyśleć więc eklem na niektóre aspekty sytuacji Polski w latach międzywojennych i w okresie drugiej wojny światowej i na tym tle zastanowić się nad ówczesnymi próbami stworzenia federacji polsko-czechosłowackiej.

x

Wybuch II wojny światowej oznaczał załamanie się ładu wersalskiego w Europie. Bezny porządek polityczny kontynentu został zniszczony i stało się oczywiste, że przyszła, powojenna organizacja polityczno-terytorialna Europy musi zostać oparta na zasadach odmiennych niż system powstały w wyniku traktatów pokojowych po I wojnie światowej. Z faktu tego zdawali sobie sprawę przywódcy wszystkich państw koalicji antyhitlerowskiej, jednakże ich wyobrażenia na temat przyszłego kształtu Europy były rozbieżne. Poszczególne koncepcje warunkowane były sytuacją polityczną, położeniem geograficznym oraz tradycjami myśli politycznej zainteresowanych państw, a także - co nie było bez znaczenia - osobowością czwórcy polityków. W początkowym okresie wojny, po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski i Francji i po zajęciu przez Sowieców wschodnich terenów Polski oraz całego terytorium państw bałtyckich, toczącym się dysputom ton nadawały głosy przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Polski, Francji i Czechosłowacji. Wkroczenie Stanów Zjednoczonych do wojny oraz zerwanie sojuszu hitlerowsko-sowietckiego w wyniku ataku Niemiec na ZSRR /co było równoznaczne z wejściem tego ostatniego do koalicji antyfaszystowskiej/ zmieniło rozkład akcentów. Od tej pory wiodąca rola przypadła wielkim mocarstwom i interesy małych państw musiały jej zostać podporządkowane.

Stanowisko polskie, odpowiadające interesom państw środkowoeuropejskich, zostało wyłożone w deklaracji rządu na emigracji /w tym czasie jeszcze w Paryżu/ z dnia 18 grudnia 1939 r.: "W ramach nowej organizacji politycznej Europy Środkowo-Wschodniej jedną z głównych podstaw stać się musi solidarny zespół państw słowiańskich. Nowa organizacja tej części Europy powinna stworzyć między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem zwarte i zgodne współdziałanie państw, odplerać napór Niemiec na wschód i oddzielać Niemcy od Rosji". Deklaracja ta, nawiązująca do konfederacyjnych planów Piłsudskiego, reprezentowała tradycyjny kierunek polskiej myśli politycznej. Polskie sympatii dla koncepcji zjednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej wywodziły się z dwóch faktów. Po pierwsze Polska, położona między Niemcami a Rosją /czy też ZSRR/, z którymi od wieków prowadziła wojny, najsilniej odczuwała zagrożenie dla jej niepodległego bytu, jakie stanowili obaj potężni sąsiedzi, i w obawie przed narzuceniem jej statusu państwa satelickiego /co faktycznie nastąpiło po II wojnie światowej/ odrzucała możliwość bliższego związania się z jednym z nich. W latach międzywojennych zaowocowało to polityką "równego odległości" od obu mocarstw potężną z sojuszem z Francją i Anglią. Poczucie obustronnego zagrożenia bytu narodowego było w Polsce znacznie silniejsze, niż, na przykład, w Czechosłowacji. Ta ostatnia bowiem w obawie przed niemieckimi roszczeniami terytorialnymi skłonna była nawiązać bliższy kontakt z ZSRR, co do którego Czesi nie żywiłi tak wielu uprzedzeń i lęków. /Pomijamy tu kwestię zasadności stanowiska zajmowanego przez Czechosłowację - wydaje się, iż powojenne doświadczenia w wystarczającym stopniu wyjaśniły ten problem/. Tak więc Polska była państwem, które najsilniej zabiegało o stworzenie w Europie Środkowej swartego bloku polityczno-militarnego.

Drugim czynnikiem wpływającym na kierunek polskiej myśli politycznej był fakt, iż Warszawa nie miała żadnych powodów, by obawiać się zdominowania przez jakiegokolwiek państwo wchodzące w skład ewentualnej unii. Odmienne było pod tym względem stanowisko Litwy czy Ukrainy. Narody te lękały się, że ścisły związek z Polską może doprowadzić do podporządkowania ich interesów interesom Polski oraz do polonizacji ich kultury narodowej. Stanowisko to wynikało po części z błędów polskiej polityki zagranicznej okresu międzywojennego, po części zaś było wynikiem wpływu rosyjskiej propagandy, która przez dziesiątki lat podsyciała nienawiść Litwinów i Ukraińców do Polaków. Nie bez znaczenia był również fakt nieudzielenia przez Polskę poparcia narodowym dążeniom Ukrainy, która po wojnie polsko-bolszewickiej znalazła się pod panowaniem Moskwy. Do dziś w emigracyjnych kręgach ukraińskich można słyszeć opinię, że Polska "wbiła im nóż w plecy". Na poparcie tej tezy wysuwają Ukraińcy wiele argumentów, z którymi niestety nie można się nie zgodzić. Pokój ryski zawarty w 1921 r. przez Polskę i Rosję Sowiecką przypieczętował bowiem los państwa ukraińskiego, które podzielone zostało między obie strony podpisujące traktat pokojowy. Nawet jeśli by uznać słuszność twierdzenia, że Polska nie była w stanie wywalczyć niepodległości Ukrainy, to jednak trudno uważać, że zdanie "panowie, ja was bardzo przepraszam" wypowiedziane przez Piłsudskiego do internowanych oficerów armii ukraińskiej było wystarczającym zadośćuczynieniem za przekreślenie ich dążeń narodowych. Inkorporacja ziem zamieszkałych w znacznej części przez ludność pochodzenia ukraińskiego była kolejnym błędem popełnionym przez kierownictwo kraju i wzmożyła jedynie polsko-ukraińskie antagonizmy. Podobny był zresztą los obszarów ukazanych przez Litwę za własne /Wileńszczyzna/. Ścisłe podporządkowanie tych terenów administracji warszawskiej /zamiast udzielenia im znacznej autonomii/ wzmocniło nastroje antypolskie i potwierdziło wysuwane pod adresem Polski oskarżenie o ekspansjonizm i chęć dominacji w Środkowej Europie. W tej sytuacji wszystkie proponowane przez Polskę plany federacyjne uchodzić mogły za przygrywkę dla jej imperialnych dążeń.

Wybuch II wojny światowej, jak już wspomnieliśmy, zniszczył dawny porządek w Europie i sprawił, iż dotychczasowe spory straciły częściowo na znaczeniu. Dla wszystkich uczestników wydarzeń stało się jasne, że samo militarne pokonanie Niemiec nie wystarczy dla unormowania sytuacji kontynentu. Już w październiku 1939 r. pojawiły się oznaki wzmożonego zainteresowania kwestią federalizacji poszczególnych obszarów europejskich. 11 i 12 października polski minister spraw zagranicznych August Zaleski został poinformowany przez Chamberlaina i lorda Halifaxa o rodzeniu się w Wielkiej Brytanii planów sfederalizowania Europy Środkowej. W mniemaniu Anglików w skład takiej unii powinny wejść Polska, Czechosłowacja i Węgry. Koncepcja ta była elementem brytyjskiej polityki w początkowym okresie II wojny światowej. Następca Chamberlaina, premier Churchill wysłał o stworzeniu w Europie systemu federacyjnego złożonego z 12 jednostek, których przedstawiciele byłiby delegowani do Zgromadzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Cel takiego rozwiązania - uchronienie Europy przed sowiecką dominacją - był jasny. W październiku 1942 r. Churchill wyraził to w ten sposób: "Byłoby niezmiernym nieszczęściem, gdyby barbarzyństwo sowieckie pokryło niepodległość i kulturę prastarych państw Europy".

Stanowisko brytyjskie było zgodne z tradycyjnym punktem polskiej myśli politycznej i odpowiadało interesom Europy Środkowej. Natomiast rzeczą jest więc fakt, że dyplomacja polska podchwyciła tę koncepcję i stała się jej głównym, zagorzałym rzecznikiem. Przywiązanie Węgier do federacji Środkowoeuropejskiej było kwestią odległą - państwo to znajdowało się w tym okresie w obozie hitlerowskim i jakiegokolwiek rozstrzygnięcie można się było spodziewać jedynie po estetycznym zwycięstwie aliantów. Inna natomiast była sytuacja Polski i Czechosłowacji. Związany sojuszem z Anglią i Francją rząd polski przebywał wówczas w Paryżu i miał pełne kompetencje do prowadzenia wszelkich rozmów dotyczących przyszłości kraju. W Paryżu przebywali również członkowie przedstawicielstwa czechosłowackiego życia politycznego, tacy jak pre-



zydent Benesz czy były premier Milan Hodza. Położenie przywódców czechosłowackich komplikował jedynie fakt, że ani Francja, ani Wielka Brytania nie uznawały ich za prawomocnych przedstawicieli Czechosłowacji - w tym celu niezbędne było przekreślenie układu Monachijskiego z 1938 r. Dodatkową trudność stwarzał też brak jednności w szeregach czechosłowackiej emigracji: w Paryżu działały dwa ciała - Czechosłowacki Komitet Narodowy Benesza reprezentujący przedwojenną centralistyczną linię i Czechosłowacka Rada Narodowa Hodzy opowiadająca się za dualistycznym kształtem państwa. Trudności te nie przeszkodziły jednak w nawiązaniu kontaktów między rządem gen. Sikorskiego a politykami czechosłowackimi. Początkowo rozmowy miały jedynie charakter sondażowy i - przynajmniej do czasu uznania mandatu strony czechosłowackiej - nie mogły uchodzić za oficjalne negocjacje. Zamiary strony polskiej wyraził Sikorski w listopadzie 1939 r. w ten sposób: "Co do kierunku południowego, to bezpieczeństwo polskie zależne jest od Czechosłowacji... Niepodległa Czechosłowacja jest murem zabezpieczającym Polskę od południa... Z chwilą, gdy bezpieczeństwo Polski związane jest do tego stopnia z Czechosłowacją, jest rzeczą logiczną, że w przyszłości musi istnieć bardzo ściśła współpraca między Polską a Czechosłowacją". Zwolennikiem tej współpracy okazała się po stronie czechosłowackiej zwłaszcza grupa Hodzy, której plany powojennej organizacji Europy Środkowej pokrywały się niemal z projektem Sikorskiego. Projekt ten zakładał stworzenie bloku państw połączonych unią polityczną, ze wspólnym prezydentem i rządem federacyjnym obejmującym resorty spraw zagranicznych, finansów, obrony, handlu zagranicznego, poczty i transportu. Plan Hodzy postulował powstanie trilateralnej federacji Czecho-Słowacko-Polskiej. Jednakże i Benesz dość przychylnie przyjął koncepcję unii, choć w odróżnieniu od Hodzy i Sikorskiego był zwolennikiem większej samodzielności państw wchodzących w jej skład. Benesz z większą ostrożnością podchodził do projektów przedstawianych przez stronę polską stojącą na stanowisku, że głównym spoiwem powinna stać się wspólna polityka celna i handlowa. W koncepcji Benesza unia taka miałaby mieć charakter dualistyczny, polsko-czechosłowacki.

Sikorski, zachęcony przyjazną postawą Benesza, wszczął starania na rzecz rozpoczęcia oficjalnych negocjacji. W tym celu niezbędne było uznanie mandatu strony czechosłowackiej na forum międzynarodowym. Nastąpiło to dopiero w lipcu 1940 r., po klęsce Francji. 11 października 1940 r. odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie polsko-czechosłowackie.

Jednakże wbrew pozorom różnice w polskim i czechosłowackim podejściu do kwestii federacji były dość znaczne. Benesz, tym razem już jako legalny prezydent Czechosłowacji, podtrzymywał swe stanowisko i postulował znacznie luźniejszy związek, oparty głównie na współpracy handlowej. Propozycją też utrzymanie niezależnych przedstawicielstw dyplomatycznych. W listopadzie 1940 r. wystosował do Sikorskiego list, w którym precyzował swe wyobrażenia dotyczące postulowanej unii. W liście tym znalazły się charakterystyczne sformułowania znamionujące, że czechosłowacka koncepcja federacji i jej funkcji politycznych całkowicie odbiega od koncepcji polskich. Po pierwsze więc stwierdzono w liście, że należy "przynajmniej próbować" stworzyć taki związek. Strona polska odebrała te słowa jako sygnał, że rząd czechosłowacki nie jest całkowicie zdecydowany na zjednoczenie obu państw, a przynajmniej nie za każdą cenę. Jaka miałyby to być cena, sugerował inny passus: "jest możliwe osiągnięcie jakiegoś *modus vivendi* z Rosją... Nie możemy mieć Rosjan przeciwko sobie. Stosunek rządu czechosłowackiego do kwestii sowieckiej był z polskiego punktu widzenia bardzo niepokojący, bowiem stwarzał wrażenie, iż Czechosłowacja chce zachować neutralność w przypadku konfliktu polsko-sowieckiego. Było to oczywiście sprzeczne z polskimi wyobrażeniami na temat celu stworzenia federacji, tym bardziej, że po zajęciu we wrześniu 1939 r. wschodnich terenów kraju przez armię czerwoną Polska znajdowała się w stanie faktycznej wojny z ZSRR. Stanowisko Benesza było tym bardziej alarmujące, że właśnie on był tym, który przez długie lata opowiadał się za Polską w "etnograficznych" granicach i za oddaniem ZSRR i Litwie terenów o ludności mie-

szanej. W grudniu 1940 r. w odpowiedzi na list Benesza Sikorski wystosował pismo, w którym przedstawił swój punkt widzenia. W dokumencie tym stwierdzał, że unia gospodarcza jest dla Polski niekorzystna i służy głównie interesom czechosłowackim, lecz Polska jest skłonna zgodzić się na nią - pod warunkiem otrzymania rekompensaty w postaci bliskich więzów polityczno-militarnych. Podstawą unii polsko-czechosłowackiej, pisał Sikorski, musi być "pełna solidarność w czasie pokoju i wojny". Strona polska zgadzała się z twierdzeniem, iż konieczne jest utrzymanie dobrych stosunków z ZSRR, lecz nie ma gwarancji, że Sowiety zechcą docenić dobrą wolę Polaków.

Pomimo istnienia tych rozbieżności oba rządy zdecydowały się na wydanie wspólnego oświadczenia, które zostało podane do wiadomości publicznej 11 listopada 1940 r. Strony oświadczyły, że "zamykając raz na zawsze okres dawnych uraz i sporów i biorąc pod uwagę wspólność podstawowych ich interesów zdecydowane są po skończeniu wojny wejść ze sobą jako państwa niepodległe i suwerenne w ścisły związek polityczny, który by stał się podstawą nowego porządku rzeczy w Europie Środkowej i gwarancją jego trwałości". Wyrażono nadzieję, że "do tego współdziałają, opartego na poszanowaniu wolności narodów, zasad demokracji i wolności człowieka, dotychczas także inne kraje w tej części kontynentu europejskiego". Deklaracja ta została z entuzjazmem przyjęta przez czechosłowackie i polskie kręgi emigracyjne. Przychylnie odniosła się do niej także znaczna część opinii publicznej w Polsce. Po hitlerowsko-sowieckiej agresji w wrześniu 1939 r. coraz powszechniejsze było przekonanie, że bezpieczeństwo Rzeczypospolitej zależy w dużym stopniu od ścisłej współpracy z narodami sąsiednimi. Krajowy działacz konspiracyjny Stronnictwa Ludowego ROGN, członek Krajowej Rady Ministrów, Adam Bień napisał w 1940 r. i przestał na Zachód pracę pt. *Jaka ma być Trzecia Polska*, w której postulował porozumienie z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, nawet "za cenę rozsądnych jakichś ofiar". Broszura ta powstała jeszcze przed ogłoszeniem wspólnej czechosłowacko-polskiej deklaracji, co jednoznacznie wskazuje, iż koncepcja federacji czy sojuszu środkowoeuropejskiego stawiała się coraz popularniejsza i zataczała coraz szersze kręgi także w środowiskach krajowych.

Wydanie wspólnego oświadczenia, choć nie usunęło wszystkich sprzeczności, oznaczało istotny krok naprzód. Było świadectwem, że oba rządy podjęły już ostateczną decyzję na temat przyszłej Europy Środkowej i można już rozpocząć rozmowy dotyczące kwestii szczegółowych. W początku 1941 r. stworzono Czechosłowacko-Polski Komitet Koordynacyjny posiadający pełnomocnictwa do prowadzenia dalszych negocjacji. W marcu 1941 r. rozpoczęły pracę mieszane polsko-czechosłowackie komisje: polityczno-prawna, ekonomiczno-finansowa, militarna, społeczna, spraw zagranicznych i propagandy.

x

22 czerwca Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. Wydarzenie to w istotny sposób zmieniło całością światowej sytuacji politycznej, w tym także polityczne tło porozumień polsko-czechosłowackich. Zarówno Polska jak i Czechosłowacja spały do roli sojuszników drugorzędnych, których interesy musiały zostać podporządkowane polityce wielkiego alianta, jakim był ZSRR. Sytuację komplikował zwłaszcza fakt, iż Polska, będąca sprzymierzeńcem Anglii, znajdowała się w stanie wojny z drugim jej sojusznikiem. W stosunku Polski do Sowieców dominowała zrozumiała rezerwa i lęk, podczas gdy stanowisko Czechosłowacji było zgoła odmienne. Brytyjczycy chcący utrzymać jedność koalicji antyhitlerowskiej wywierali naciski na Sikorskiego i Benesza, by podpisali z ZSRR porozumienia sojusznicze. W wyniku tego 18 lipca 1940 r. sygnowano traktat sowiecko-czechosłowacki. Krok ten, nieuzgodniony - jak podają liczni dyplomaci - z Polską, zaskoczył rząd polski. Oznaczał on, że Czechosłowacja jest skłonna współpracować z Związkiem Sowieckim nie oglądając się na Polskę, której znaczna część znajduje się pod sowiecką okupacją.

kontakty z Moskwą, lecz nie było to już zarządzeniem, tylko faktem, iż pełna solidarność, o której myślał Sikorski, jest fikcją.

Napaść Niemiec na niedawnego sojusznika przyniosła jeszcze jedną, niekorzystną z punktu widzenia środkowoeuropejskich planów federacyjnych, zmianę. W agresji tej wzięły udział Węgry i Rumunia, które w perspektywicznych planach federacyjnych miały wejść w skład unii. Ich czyste opowiedzenie się po stronie Hitlera /fakt, że krok ten został na nich wymuszony, nie miał żadnego znaczenia/ sprawiło, iż stracił wszelką możliwość manowru, zdając swój los na łaskę i niełaskę przyszłego zwycięzcy, który w ich przypadku miał stać się wrogiem ustawionym do koncepcji samodzielnej Europy Środkowej Stalina.

Wkroczenie Sowietów do wojny wzmocniło polityczną przewagę Czechosłowacji, osłabiło zaś Polskę. Benez był tego świadomy, w czym świadczy zmiana jego postawy w rozmowach z Polakami. Stwierdził wprawdzie, że nadal podtrzymuje swe dotychczasowe stanowisko i pragnie pogranicza obu krajów, lecz jednocześnie kategoricznie żądał przywrócenia Czechosłowacji Zoolzla. Odrzucił też tegoż Sikorskiego o błędach popełnianych w praktyce przez obie strony i zrzucił całą odpowiedzialność za minione konflikty na Łódź. Pomimo tej zmiany w nastawieniu rządu czechosłowackiego prace nad planem przywrócić federacji były kontynuowane. W końcu roku 1941 obie strony przedstawiły swoje propozycje Aktu Konstytucyjnego. Rozbieżności między nimi były dwoma dokumentami odzwierciedlały różnice w podejściu Polski i Czechosłowacji do problemu unii. Polska zgodnie ze swymi wcześniejszymi koncepcjami, przedstawiła projekt państwa federalnego prowadzącego wspólną politykę zagraniczną, obronną, ekonomiczną i finansową. Czechosłowacja, również zgodnie z swym wcześniejszym stanowiskiem, wystąpiła z propozycją luźniejszego związku, w którym oba państwa miały właściwie jedynie koordynować swe działania. Też projekty zostały przekazane rządowi Polski i Czechosłowacji do przemyślenia.

W tym samym okresie z inicjatywą podobną do polsko-czechosłowackiej wystąpiły rządy Grecji i Jugosławii, pragnące stworzyć Unię Bałtycką. Rozpoczęte zostały rozmowy i wydawało się, że idea sfederowania Europy Środkowej jest coraz bliższa urzeczywistnieniu. Fakt ten uwyłaźnił rokowania czechosłowacko-polskie - w styczniu 1942 r. na spotkaniu Komitetu Koordynacyjnego przyjęto wspólną deklarację opartą na propozycjach Czechosłowacji.

Jednakże plany zjednoczeniowe napotykały na coraz silniejszy opór Stalina, którego wizja powojennej Europy całkowicie różniła się od koncepcji wysuwanych w wolnym świecie. W okresie tym sowieckie projekty zdominowania tego obszaru nabrały już ostatecznych kształtów. W grudniu 1941 r. Moskwa zażądała przesunięcia granic powojennej Polski na Zachód i uznania okupacji państw bałtyckich. Żądania te spotykały się z dość przychylnym przyjęciem ze strony Zachodu, nie chcącego zrazić swego wielkiego sojusznika. Szczególnie ustepliwe okazały się Stany Zjednoczone, których stanowisko w kwestii wschodnio-środkowoeuropejskiej znacznie odbiegało od koncepcji wysuwanych w Londynie. Roosevelt, nie znający ZSRR i wykazujący zaniżoną wprost naiwność w ocenie jego zamierzeń, skłonny był pójść na każdy możliwy kompromis z Moskwą, wierząc, że "Stalin nie chce więcej ziemi. Ma jej dosyć, może wprowadzić na Syberię jeszcze milion ludzi!". /Trzeba przyznać, że przewidywania prezydenta sprawdziły się przynajmniej w części dotyczącej Syberii/. Po oficjalnym wkróceniu Stanów Zjednoczonych do wojny i oparciu koalicji na trzech głównych filarach: USA - ZSRR - Wielka Brytania oczywiście było, że interes mniejszych sojuszników musi zostać podporządkowany woli tych trzech mocarstw. Nawet Wielka Brytania, jedyna, która zdecydowanie opowiadała się za federalizacją Europy Środkowej, zaczęła wycofywać się ze swego dotychczasowego stanowiska.

Żądanie przyłączenia wschodnich terenów Polski do ZSRR i przystanie Zachodu na to rozwiązanie przekreślały właściwie plany federacji polsko-czechosłowackiej, której zadaniem miała być m.in. obrona tych właśnie ziem przed zakusami Moskwy.

Cały rok 1942 upłynął pod znakiem wzmagających się nacisków sowieckich. W lutym odbyło się spotkanie sowieckiego ambasadora w Waszyngtonie, Litwinowa z przedstawicielem rządu polskiego Edwardem Raczyńskim bawiącym z wizytą w USA. Litwinow po wysłuchaniu relacji Raczyńskiego na temat postępów w rozmowach polsko-czechosłowackich zadał pytanie, czy polski rząd uzgodnił tę sprawę z ZSRR, na co Raczyński odrzekł, iż nie widzi żadnych powodów, dla których rząd polski miałby się konsultować z Moskwą. Widząc niepodatność Polski na naciski Sowietów zwrócili się wtedy w stronę Czechosłowacji, która wykazała znacznie większą uступliwość. Kreml wielokrotnie poprzez swoich przedstawicieli informował Benesza, że Stalin niechętnie patrzy na próby polsko-czechosłowackiego zbliżenia. Równocześnie antyfederacyjną kampanię rozpoczęła ukazująca się na Zachodzie, pełniąca rolę sowieckiej agencji, prasa komunistyczna. W pismach "Mlade Ceskoslovensko" i "Nova Svoboda" zaczęły się ukazywać artykuły krytykujące plany federacji i ekspansjonizm Polaków chcących zająć tereny Białorusi, Ukrainy i Litwy. Twierdzono przy tym, że powstanie takiej unii byłoby sprzeczne z narodowym interesem Czechów i Słowaków pragnących nawiązać przyjazne stosunki z wielkim, miłującym pokój sowieckim sąsiadem.

Jak się wydaje, w okresie tym Benesz podtrzymywał jeszcze swe poprzednie stanowisko i starał się doprowadzić do sfinalizowania rozmów polsko-czechosłowackich. Warunkiem tego miałyby się jednak stać uregulowanie spornych kwestii polsko-sowieckich. W rozmowie z Motowolem Benesz stwierdził, iż Polacy "muszą wybrać między Niemcami a Rosją", co było całkowicie sprzeczne z polskimi wyobrażeniami na temat unii, która miała się ich zdaniem stać przeciwną zarówno dla Niemiec, jak i ZSRR. Benesz uzależniał swą przychylność dla planów federacyjnych od zgody Moskwy /do czego niezbędne było zażegnanie konfliktu między nią a Warszawą/, Sikorski natomiast pragnął postawić Kreml w obliczu faktu dokonanego. Rząd czechosłowacki będąc świadomy wzmocnienia swej pozycji /Moskwa wielokrotnie zapewniała go, że w odróżnieniu od stosunków polsko-sowieckich pomiędzy Czechosłowacją a ZSRR nie ma żadnych kwestii spornych/ w coraz bardziej kategoriyczny sposób podnosił sprawę Cieszyzna i wręcz zaczął uzależniać rozwiązanie rokowań zjednoczeniowych od rozwiązania tej kwestii po myśli Pragi.

Polacy starali się rozproszyć obawy Stalina przed antysowieckością planowanej unii argumentując, że "federacja, w której skład wejdą państwa tradycyjnie tak przyjaźnie nastawione do Rosji, jak Czechosłowacja, Jugosławia czy Bułgaria, da gwarancje owocnej współpracy i dobrosąsiedzkich stosunków ze Związkiem Sowieckim" /minister pracy Jan Stańczyk/. Argumenty te nie mogły oczywiście przekonać Kremla, którego celem nie była bynajmniej "owocna współpraca" czy "dobrosąsiedzkie stosunki", lecz podbój i podporządkowanie sobie całej Europy Środkowej.

W początku 1943 r. nastąpiła zmiana sytuacji na froncie wschodnim - Sowietci przerwali oblężenie Stalingradu i przeszli do ofensywy. Fakt ten pozwolił Stalinowi na zaktywizowanie swej polityki wschodnioeuropejskiej i na poważniejsze zajęcie się kwestią sposobu rozciągnięcia swej władzy na tę część kontynentu. Jedną z przyczyn dla jego imperialnych planów stanowiła polityka rządu polskiego w Londynie nie godzącego się na podporządkowanie woli Moskwy i usiłującego zmontować blok państw środkoeuropejskich. Najdogodniejszym wyjściem było dla Stalina wyłączenie Polaków z gry, do czego sposobność nadarzyła się w kwietniu 1943 r., gdy odkryto ślady zbrodni katyńskiej. Moskwa oskarżyła rząd polski o "spiskowanie z Niemcami" i zerwała z nim stosunki przygotowując się do ustanowienia w Warszawie marionetkowego ciała posłusznego swej woli. Bezpośrednio po tym, w maju, strona czechosłowacka oznajmiła, że przerywa negocjacje na temat unii z Polską. 12 grudnia 1943 r. podpisano porozumienie sowiecko-czechosłowackie. W parę dni później czechosłowacki minister spraw zagranicznych Masaryk oświadczył: "Nie sprzedajemy się Rosji. Mamy zamiar żyć własnym życiem i wiemy, że Rosja będzie to respektować".

Załamaniem się rozmów polsko-czechosłowackich i niezrealizowanie planu stworzenia w Europie Środkowej silnego organizmu politycznego zdolnego zrównoważyć potęgę sowiecką sprawiło, iż obszar ten, tak jak w latach międzywojennych, stał się znowu strefą małych państweczek zdanych na łaskę i niełaskę potężnego sąsiada. W czym dopatrywać się niepowodzenia tego przedsięwzięcia? Rola, jaką odegrał w tym Związek Radziecki jest oczywista i zrozumiała, nie ma chyba potrzeby rozwodzenia się nad tą kwestią. Oczywiście jest też wpływ, jaki wywarła na przyszłość tej części świata postawa Zachodu, a głównie Stanów Zjednoczonych. Ciekawsze i mniej jednoznaczne jest natomiast stanowisko rządu czechosłowackiego, który przez długi czas opowiadał się za unią z Polską, by później odwrócić się od tej koncepcji na rzecz współpracy z Moskwą. Jak się wydaje, główną przyczyną takiej ewolucji była wspomniana już odmienność polskich i czeskich doświadczeń historycznych, w tym i tych najmniej odległych. Należy chyba sądzić, iż cytowana wypowiedź Masaryka po podpisaniu traktatu czechosłowacko-sowieckiego była szczera. Przywódcy czechosłowaccy naprawdę liczyli na dobrą wolę Moskwy i jej zamiar utrzymywania partnerskich stosunków z Pragą. Beneš i Masaryk, wracając po wojnie do kraju, by objąć w nim władzę, sądzili, że uda im się "ugłaskać bestię". Jakże więc nie miało ich przerażać stanowisko Polski, która tę bestię drażniła i otwarcie pokazywała, że się jej nie boi? Nasuwa się tu jednak refleksja: czy naiwność może być usprawiedliwieniem dla polityka? To jedna strona medalu. Zaś druga wiąże się ze współzależnością ewolucji poglądów kierownictwa czechosłowackiego i jego politycznej pozycji na forum międzynarodowym. Znamienny jest bowiem fakt, iż skłonność Beneša do prowadzenia rozmów z Polską była tym mniejsza, im lepsze stosunki łączyły go z przywódcami wielkich mocarstw. Ewolucja ta przebiegała od pełnej akceptacji planów federacyjnych w momencie, gdy strona czeska zabiegała o uznanie jej mandatu do reprezentowania państwa na forum międzynarodowym, poprzez znacznie sztywniejsze stanowisko /zwłaszcza w kwestiach terytorialnych/, gdy taki mandat udało jej się zdobyć - nawiasem mówiąc, przy wydatnej pomocy Polski - aż po całkowite zerwanie rozmów z Polską w chwili, gdy międzynarodowa pozycja tej ostatniej stała się znacznie słabsza. Wydaje się, że konformizm ten wynikał głównie z osobowości samego Beneša, który już w latach międzywojennych opierał swą politykę na autorytecie Francji, starając się uzyskać status jej pełnomocnika w Europie Środkowej. Meandry polityki czechosłowackiej w czasie drugiej wojny światowej świadczyły, iż Beneš jest zdolnym taktikiem umiejącym wykorzystać w swym interesie nadarzające się okresy politycznej koniunktury i potrafiącym całkowicie zmienić front w momencie, gdy wymagał tego w jego mniemaniu interes narodowy. Inaczej jednak wypadnie ocenić politykę Beneša w aspekcie strategicznym. Jego działania ułatwiły Związkowi Sowieckiemu wprowadzenie rządów komunistycznych nie tylko w Czechosłowacji, lecz i w Polsce i pozabawiły społeczeństwo Czechosłowacji duchowych symboli, z których mogłoby ono czerpać siłę w walce o zachowanie własnej tożsamości. Jest bowiem wysoce prawdopodobne, iż postawienie Związku Sowieckiego wobec faktu dokonanego i stworzenie federacji pomimo sprzeciwu Moskwy /tak jak to proponował Sikorski/, nie przyniosłoby żadnego praktycznego rezultatu, byłoby aktem symbolicznym. Jest jednak oczywiście, że tego rodzaju symbole mają dla psychiki narodu znaczenie pierwszorzędne. Faktu tego Beneš, jak się wydaje, nie docenił. Być może w duchu hołdował populiściemu w latach międzywojennych w Czechosłowacji stereotypowi Pojaka jako "arystokraty-romantyka" /zresztą Polacy odcitali się również niesprawiedliwym epitetem czeskiego "mieszczucha-oportunisty"/.

Na koniec zastanowić się należy nad postawą Polski w kwestii federacyjnych planów środkowoeuropejskich. Uprzednio stwierdziliśmy, że projekty te "odpowiadały interesom państw środkowoeuropejskich". Jeśli rozważyć rozmiar zagrożenia, jaki dla Europy Środkowej i Wschodniej przedstawia potęga Rosji z jednej strony i potencjalna potęga Niemiec z drugiej, a także możliwość obronne poszczególnych odsobnionych państw, stwierdzenie powyższe jawi się jako niezaprzeczalna oczywistość. Jednakże dotychczasowe doświadczenia jed-

noznacznie wskazują, iż oczywistość ta jest uznawana głównie przez Polaków. O przyczynach tego stanu rzeczy mówiliśmy powyżej. Oskarżenia o ekspansjonizm i chęć dominacji we Wschodniej Europie wysuwane pod adresem Polaków przez Ukraińców czy Litwinów są nadal żywe i z głosami takimi często można się spotkać w prasie emigracyjnej i w nielegalnych wydawnictwach kolportowanych na terenie ZSRR. Czy zarzuty te są słuszne? Trudno w tak krótkim szkicu analizować dogłębnie przedwojenną polską politykę wschodnioeuropejską, lecz by nie pozostać gołostowym, przypomnijmy kilka najistotniejszych faktów mogących dać pomysł w interpretacji postawy Warszawy w kwestii zjednoczenia państw tego regionu. Po pierwsze więc, Polska starała się w latach międzywojennych doprowadzić do zbliżenia z Litwą. Na przeszkodzie stała jednak powszechnie obowiązująca na Litwie teza o polskim zagrożeniu, na potwierdzenie której przytaczano przykład polskiej okupacji Wilna i prześladowania mniejszości litewskiej. Oba te argumenty pokrywały się w znacznej mierze ze stanem faktycznym. Zwrócić należy jednak uwagę na to, iż sytuacja Litwinów mieszkających w Polsce w dużym stopniu stanowiła odzwierciedlenie położenia polskiej mniejszości na Litwie. Charakterystyczne jest, że okresy odprężenia w polityce narodowościowej w obu państwach występowały w tym samym czasie, podobnie jak i w tym samym czasie miały miejsce okresy "przykręcania śruby". Sądzić należy, iż mniejszość litewska w Polsce stanowiła dla rządu w Warszawie środek nacisku i kartę przetargową w rozmowach z rządem litewskim. Polityka prowadzona wobec niej miała być sposobem zmuszania Litwinów do współpracy z Polską. Podobną rolę wyznaczono kwestii Wilna uznawanego przez Litwinów za stolicę ich państwa. Władze polskie skłonna były zgodzić się na oddanie miasta pod warunkiem, że Litwa wejdzie w unię z Polską. Postulowano stworzenie zjednoczonej z Polską dwukantonalnej Litwy składającej się z kantonów kowieńskiego i wileńskiego. Drugi z nich, ze względu na znaczny odsetek ludności pochodzenia polskiego, miałby się rządzić nieco odmiennymi prawami i zachować pewną autonomię. Litwini odrzucili ten postulat żądając bezwarunkowego zwrotu Wilna. Polityka szantażowania władz Litwy nie mogła przynieść - i nie przyniosła - oczekiwanych rezultatów. Doprowadziła natomiast do jeszcze większego zantagonizowania obu narodów. Niezręczności i błędy taktyczne popełnione przez rząd polski rzutowały na ocenę jego celów strategicznych w oczach sąsiadów. Pod znakiem zapytania postawiono bowiem czystość samej idei stworzenia federacji środkoeuropejskiej, widząc w niej narzędzie dla spolonizowania tego regionu. Wydaje się, że ocena ta jest niesprawiedliwa. O czystości intencji Polski może świadczyć choćby poprawna, dobrosąsiedzka współpraca z Litwą po nawiązaniu z nią stosunków dyplomatycznych w marcu 1938 r. /choć, trzeba to przyznać, nawiązanie tych kontaktów nastąpiło w wyniku niezbyt chwalebego kroku, jakim było postawienie przez Polskę ultimatum/, czy nieprzyłączenie się Polski do wymierzonej przeciwko Węgrom Małej Ententy. Rząd polski pragnąc stworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej zwartego bloku sojuszniczego, zabiegał o poprawę stosunków między Węgrami a Rumunią i podejmował w Bukareszcie mediacje na rzecz zażegnania konfliktu rumuńsko-węgierskiego. Trudno chyba podejrzewać, że mogło to być podyktowane ekspansjonizmem i chęcią spolonizowania Rumunii bądź Węgier.

Próby zjednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej nie powiodły się. Jednakże porażka tych planów pozwala nam na wyciągnięcie bardzo istotnego wniosku, który powinien mieć decydujące znaczenie dla naszej przyszłej polityki /stosunku do kierujemy przede wszystkim do opiniotwórczych kręgów politycznych polskiej emigracji/. Musimy sobie uświadomić, iż forsowanie koncepcji zjednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej w chwili, gdy druga strona nie jest do tej idei przekonana, może prowadzić jedynie do większego zantagonizowania potencjalnych partnerów. Unia taka może bowiem powstać jedynie w przypadku, gdy wszystkie zainteresowane strony dostrzegą płynące z niej korzyści i będą się darzyć wzajemnym zaufaniem. Wydaje się, że jest to możliwe w przypadku Węgrów, Polaków, Słowaków i Czechów /zwłaszcza, że rozwiąły się już chyba złudzenia tych ostatnich co do intencji i roli Rosji/. Ukraińców i Litwinów natomiast, którzy - jak się wydaje - pragną przede wszystkim stworzenia

własnych państw narodowych, należy przekonywać, że Polacy popierają ich dążenia i uznają ich prawa do wileńszczyzny czy Lwowa /przy zagwarantowaniu, oczywiście, praw mniejszości polskiej/. Resztę zaś należy zostawić Historii, która sama - wierzymy w to - potączy w jedną całość europejskie prowincje sowieckiego imperium.

Na koniec zaś pragnęlibyśmy postawić jeszcze jedno pytanie, które właściwie mogłoby być mottem tego artykułu: czy każda idea, która w toku dziejów przegrana i nie doczekała się realizacji, zasługuje na lekceważenie i odrzucenie?

## ORGANIZACJA EUROPY PO WOJNIE - - POLSKA W EUROPIE ŚRODKOWEJ

Fragment pracy zbiorowej pod redakcją JANA ŚWIATOSŁAWSKIEGO  
pt. *Sprawa polska. Pytania i odpowiedzi*, Londyn 1942.

Jaka winna być zorganizowana Europa po wojnie?

...należy zorganizować przyszłą Europę na podstawie dobrowolnych regionalnych związków federacyjnych.

Projekty tak pojętej federacji ogólnoeuropejskiej, że miałyby ona być regulatorem całokształtu zagadnień, dotyczących wszystkich państw, są utopijne. Europa jest zbyt silnie rozczłonkowana, a jej części składowe zbyt się różnią jedne od drugich pod wielu względami, aby można je było zniwelować w jednej federacji. Projekt taki nie uzyskałby zgody wszystkich zainteresowanych państw, a gdyby do jego realizacji miało dojść pod naciskiem zwycięzców, nie wytrzymałoby on próby życia.

Natomiast warunkom realizmu politycznego i gospodarczego odpowiada koncepcja grupowych związków regionalnych państw, związanych ze sobą wspólnymi aspiracjami i interesami. /.../

Czy można jednym związkiem federacyjnym objąć całą Europę Środkową?

Różne są pod tym względem poglądy i koncepcje. Rzeczywistość jednak mówi, że pomiędzy państwami tam położonymi zachodzą wielkie różnice w sytuacji geograficznej, pochodzeniu, religii, tradycjach i poziomie życia, wskutek czego wątpliwe należy, aby połączenie ich w jedną całość mogło przynieść praktyczne owoce. Stąd przewiduje się podzielenie regionu tego geograficznego raczej na dwa związki federacyjne: ścisłe środkowoeuropejski i bałkański. Do pierwszego należałyby: Polska, Czechosłowacja oraz Litwa, Węgry i zapewne Rumunia; do drugiego: Jugosławia, Bułgaria, Grecja, Albania, Turcja - oraz w pewnych okolicznościach Rumunia. Początek kładzenia podstaw pierwszego z nich daje porozumienie polsko-czechosłowackie. /.../

Jak wyobrażają sobie Polacy konkretnie całokształt związku środkowoeuropejskiego?

Ostoją jego będzie wprawdzie Polska i Czechosłowacja, których zadaniem będzie takie pomnożenie sił obu tych państw, aby mogły się one opierać w przyszłości naciskowi ewentualnych odrodzonych imperializmów. Jednak związek tych dwóch państw, który nie dochodziłby do 60 milionów ludności, nie miałby dostatecznego potencjału ludzkiego i przemysłowego, aby być wystarczającą barierą dla Niemiec. Dlatego pożądane jest włączenie do związku środkowoeuropejskiego także innych państw, geograficznie i politycznie zbliżonych do Polski i Czechosłowacji.

Takim państwem w stosunku do Polski jest Litwa. Ścisła jej unia z Polską zapewniłaby tej ostatniej bezpieczeństwo północnych granic, a dla Litwy byłaby wręcz gwarancją jej bytu narodowego i państwowego i załagodziłaby istniejącą kwestię sporne. Pod względem gospodarczym związek polsko-litewski nie wywołałby żadnych trudnych problemów.

To na północy; a na południu?

Tam naturalnym kandydatem do członkostwa federacji środkowoeuropejskiej są Węgry, które będą miały długą granicę ze związkiem polsko-czechosłowackim, załagowane w większości przez katolików i zbliżone pod względem byczajów do Polski i Słowacji. Włączenia Węgier do tej federacji byłoby gospodarczo korzystne, a miałyby wielką zaletę uchronienia Węgrów od popadania w przyszłości pod wpływy niemieckie. Przyczyniłoby się to też zapewne do pożądanego ewolucji węgierskiego ustroju społecznego.

Co do Rumunii zachodzi kwestia, czy należeć ona powinna do związku środkowoeuropejskiego, czy też do bałkańskiego. Jako argument za związkiem Rumunii z Warszawą, Pragą i Budapesztem przemawia obok innych ważnych względów i ta okoliczność, że rozwiązanie najtrudniejszej kwestii Europy Środkowej, tj. kwestii Siedmiogrodu, jest prawie nie do osiągnięcia w drodze wyłączenia krainy tej prowincji. Można by je łatwiej znaleźć, gdyby Węgry i Rumunia były członkami tej samej federacji.

Jaki byłby charakter federacji bałkańskiej i jej stosunek do związku środkowoeuropejskiego?

Federacja państw bałkańskich byłaby naturalna, bowiem złączona wspólną tradycją i w dużym stopniu wspólną religią. W jej ramach byłyby łatwiejsze do rozwiązania spory bułgarsko-jugosłowiański i bułgarsko-grecki, a także wewnętrzne trudności serbsko-chorwackie.

Obie federacje mogłyby bez trudności nawiązać porozumienie polityczne, a przede wszystkim gospodarcze. Szczególnie z Jugosławią łączy nas nader serdeczny stosunek. Myślą przewodnią porozumienia dwóch federacji byłaby zasada, że Europa Środkowa i Wschodnia należy do zamieszkujących ją narodów, które chcą żyć w zgodzie z Rosją, Niemcami i Włochami, ale nie chce dopuścić do tego, aby wpływ królegokolwiek z tych mocarstw miał się nad nimi okazać przeważający.

Jaki byłby stosunek do totwy i Estonii?

Polacy z żywą sympatią odnoszą się do idei wolności narodów totewskiego i estońskiego. Ale kraje te związane są raczej z innym regionem europejskim niż ten, do którego należy Polska. Są one bliskie krajom skandynawskim pod względem religii, kultury oraz ogólnych koncepcji ustroju państwowego i społecznego, chociaż komunikacyjnie są związane raczej z Rosją. Polacy uznają potrzeby Rosji postępowania się również portami bałtyckimi totwy i Estonii, uważają jednak, że korzystanie z nich przez Rosję powinno dojść do skutku na podstawie dobrowolnego porozumienia jej z totwą i Estonią.

Czy będą jeszcze w Europie inne federacje poza środkowoeuropejską i bałkańską?

Propagowana jest w publicystyce idea federacji zachodnioeuropejskiej. Mówi się i pisze poza tym o federacji państw skandynawskich. Nie wiadomo, czy nie zbliżą się do siebie państwa fackińskie. Europa, złożona z kilku związków federacyjnych, byłaby raczej solidniejsza od Europy, złożonej z dwudziestu kilku państw suwerennych, powiązanych ze sobą tylko sojuszami, których wartość - jak wykazało doświadczenie lat ostatnich - była raczej niewielka. Powiązanie regionów i próba stworzenia racjonalnej polityki europejskiej byłoby wtedy może ułatwione. /.../

Na jakich ogólnych podstawach ideowych i moralnych powinna być oparta przyszła struktura Europy?



Zarówno stosunki między państwami, jak zagadnienia społeczne i ustroju wewnętrznego poszczególnych krajów oparte być winny o zasady chrześcijańskie. Nie może to oczywiście oznaczać słabości wobec obywatów zła ani młodego pacyfizmu, który w tak znacznym stopniu zawinił obecnej katastrofie światowej. /.../

Narody Europy przy pełnym zachowaniu swych narodowych indywidualności muszą się znów w znacznej mierze poczuć jednością cywilizacyjną - ale nie w sensie tylko postępów w dziedzinie techniki czy stopy życiowej /.../, choć i to musi być przedmiotem starannej pieczy - aie przede wszystkim w zakresie podstawowych prawd moralnych. Po okresie przewagi pierwiastków materialnego egoizmu, który wyrządził tyle złego, pierwiastkom duchowym musi być dane stanowisko produkujące.

Wojna obecna jest nie tylko walką o niepodległość tych czy innych krajów, o te czy inne terytoria czy interesy gospodarcze, ale także - i to w wybitnej mierze - zmaganiem się cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej z siłami, które chcą ją zniszczyć. /.../

Polska gotowa jest do najbardziej czynnej współpracy w dziele powojennej przebudowy, by jednak tę misję mogła spełnić, musi posiadać warunki niezbędne do swej egzystencji i rozwoju jako jednego z wielkich narodów Europy i jako ostoi cywilizacji chrześcijańskiej w najbardziej może zagrożonej destrukcyjnymi wpływami części naszego kontynentu.

Uwaga: przedruku dokonano z zachowaniem oryginalnych cech stylistyki dokumentu dziś już o charakterze historycznym /red./.

## O NASZYCH GRANICACH

/artykuł wstępny z 2 numeru węgierskiego biuletynu "Hirmondo"; tłumaczenie własne "Obozu"/

W październiku 1983 r. władze NRD oznajmiły, że na jednym odcinku granicy oddzielającej oba państwa niemieckie zlikwidowane zostaną samoczynne urządzenia strzelające. W kilka tygodni później węgierskie gazety doniosły, iż do Budapesztu przyjechała wysokiej rangi delegacja rumuńskiej straży granicznej, która ma zamiar podpisać nowe porozumienie dotyczące wspólnej granicy. Nie łudzimy się i nie żyjemy nadziei, że staliśmy się oto świadkami pierwszych, nieporadnych kroków w kierunku zniesienia linii granicznych, ani też nie marzymy o dalekiej przyszłości Europy bez żelaznej kurtyny i bez granic państwowych. Napięcie spowodowane przez globalną próbę sił nie sprzyjają elementarnym wolnościowym aspiracjom zdążającym do likwidacji żelaznej kurtyny. Sądzymy jednak, iż mimo pogarszającej się sytuacji warto rozważyć inny problem naszego kontynentu, mianowicie kwestię charakteru granic dzielących wielkie i małe państwa Wschodniej Europy. Nie myślimy tu o wytyczonym w parryskich traktatach pokojowych przebiegu tych linii ani o kwestiach terytorialnych, lecz o przenikalności omawianych granic i o utrudnieniach w ruchu osobowym - o tym, na ile dzisiejsze wschodnioeuropejskie granice oddzielają od siebie społeczeństwa zamieszkujące to terytorium i w jakim stopniu umożliwiają kontakty między różnymi narodami oraz między mniejszościami narodowymi a ich krajami ojczystymi. Ściśnięci autocenzurą, my, Wschodnioeuropejczy, nie zwykliśmy rozróżniać spraw ewidentnych i w ten sposób realia bezpośrednio określające nasze życie pozostają poza sferą analizy. Mimo to jednak spróbujmy rozważyć ten temat. W ostatnich dziesięcioleciach światło dzienne ujrzało wiele pozytywnych zarządzeń łagodzących dotychczasowe rygo-

ry i nie jest nawet wykluczona możliwość dalszej poprawy.

Rozważania nasze rozpoczniemy od sformułowania /nieco uproszczonej/ typologii, według której współczesne europejskie granice można zaliczyć do trzech dużych grup:

- całkowicie otwarte, składające się z punktów kontrolnych granice zachodnioeuropejskie, które umożliwiają ruch osobowy - zarówno w celu podjęcia pracy, jak we wszystkich innych celach - bez konieczności posiadania wizy;

- granice częściowo zamknięte, obliczone głównie na ruch turystyczny i zmniejszające ruch osobowy poprzez ograniczenie liczby przejeżdżających lub przez przymus posiadania wizy. Przekraczanie takich granic w celu podjęcia pracy, dokonania zakupów itp. jest utrudnione przeszkodami natury administracyjnej. /Do tego typu zaliczają się granice oddzielające małe państwa Europy Środkowej i Wschodniej/;

- granice wydatine zmniejszające ruch osobowy i na ogół umożliwiające jedynie przejazd grupowy. Granice te, służące pełnej izolacji, utrudniają cudzoziemcom wjazd na terytorium kraju i ograniczają ruch nawet w obrębie danego państwa. /Do tego typu należą granice ZSRR i Albanii/.

Pod adresem polityków naszych małych państw, którzy niejednokrotnie w historyczny sposób odcinają się od świata, kierujemy żądanie, by nasze należące do drugiego typu granice upodobniły się nie do granic wschodnich sąsiadów, lecz do typu zachodniego.

Powszechnie znany jest fakt, iż te wyznaczone w dyktatach pokojowych linie częstokroć przecinają aglomeracyjne strefy miast położonych na terenach przygranicznych. Wiele takich przykładów można przytoczyć na podstawie analizy przebiegu granicy polsko-sowieckiej, czechosłowacko-węgierskiej, czechosłowacko-polskiej, węgiersko-sowieckiej czy węgiersko-rumuńskiej, gdzie małe osady leżące po jednej stronie utraciły najbliższe rynki, stacje kolejowe i ośrodki przemysłowe z powodu regulacji nie uwzględniającej przyciągającego oddziaływania miast, które znalazły się po drugiej stronie. Ludność tych przygranicznych prowincji w wyniku tej straty znalazła się w sytuacji niekorzystnej i - jeśli potrafiła - musiała się zintegrować z centrum miejskim, które na ogół leży w większej odległości. Nie jest też rzeczą zaskakującą, iż utrata historycznych ośrodków i znalezienia się na peryferii często powodowały migracje ludności, która przenosiła się z obrzeży w stronę centrum. Analizując węgierskie tereny przygraniczne można przytoczyć przykłady tego zjawiska zarówno w rejonie Zemplén, Szatmar, jak i Orseg, gdzie wynikiem tych procesów jest powstanie prawdziwych pustyń, prowincji rzadko zaludnionych i wykazujących objawy upadku. Jest oczywiste, że procesy te dałoby się odwrócić, gdyby można było przekraczać granicę na podstawie samego dokumentu obywatelstwa, gdyby można było podjąć pracę w miastach leżących po drugiej stronie /sądzimy, że centralnym problemem jest właśnie kwestia podejmowania pracy/, gdyby można tam było kontynuować naukę, korzystać z usług, chodzić do kina, teatru czy nawet osiedlić się. W ten sposób przywrócono by naruszoną równowagę, rozwój tych terenów stałby się bardziej harmonijny, a świat mieszkańców tych obrzeży uległby rozszerzeniu. Powyższe stwierdzenia można uważać za propozycję ożywienia ruchu granicznego. Jednakże za liberalizacją przepisów, mających na celu izolację i ograniczanie ruchu międzynarodowego, przemawiają też inne argumenty.

Podobnie jak i w poprzednim wypadku, jest rzeczą powszechnie znaną, iż wschodnioeuropejskie granice państwowe oddzielają mniejszości narodowe od ich krajów ojczystych. By przytoczyć jedynie najjaskrawsze przypadki: kontakty Macedończyków żyjących w Bułgarii, Albańczyków żyjących w Jugosławii, siedmiogrodzkich Węgrów i Sasów z ich krajami ojczystymi są bardzo utrudnione lub wręcz niemożliwe. Niezadowolenie panujące w kręgach tych mniejszości - którego przyczyną jest na ogół prowadzona przemocą polityka asymilacyjna - stanowi źródło poważnych napięć międzynarodowych i nasświetla kwestię granic

tego obszaru z innej nieco perspektywy. Te - powodujące stan wojny między narodami - niepożądane punkty zapalne nadają nowe znaczenie pytaniu o charakter naszych granic. Gdyby były one przejezdne - nie będziemy powtórnie wyliczać wielorakich przyczyn i celów, które sprawiają, iż przejazd na "drugą stronę" jest atrakcyjny - służyłoby to zdobywaniu informacji, zawieraniu znajomości, zbliżeniu, zacieraniu różnic i utrwaliłoby wymianę. Wszystko to zaś zmniejszałoby niebezpieczne i "rewizjonistyczne" - napięcia. Wystarczy tu wspomnieć o kwestii szczególnie bolesnej dla nas: gdyby Węgrzy z Fejvidek, z Siedmiogrodu, z Ujvidek i z Ukrainy Podkarpackiej mogli swobodnie podejmować pracę na Węgrzech, chodził tu do szkoły i osiedlać się na stałe, samopoczucie narodów w Dołinie Karpat byłoby lepsze i mniej byłoby między nimi nienawiści. /Redakcja "Hirmondo" nie kryje swego niepokoju spowodowanego faktem, iż solidarność z mniejszościami żyjącymi poza granicami naszego kraju przestania niczym kusty na horyzonty myślowe Węgrów, skutkiem czego giną w mroku leżące poza Karpatai Praga, Warszawa i Bukareszt. My, Węgrzy, doskonale orientujemy się w morzu zarządzeń regulujących życie mniejszości narodowych, lecz - z powodu bariery językowych - o kulturze polskiej, czeskiej, serbskiej, chorwackiej czy rumuńskiej, podobnie jak i o stosunkach społeczno-politycznych panujących w otaczających nas krajach wiemy niewiele więcej ponad parę ogólników. W zrozumieniu i poznaniu tych problemów coraz bardziej przeszkadza nam narodowa duma spowodowana "węgierskim cudem gospodarczym" oraz propagandowa kampania w sposób agresywny i zarozumiały nawołująca do naśladowania tego wzoru. /

Kontynuując naszą argumentację: przepisy zmniejszające izolację oraz ułatwiające i popierające podejmowanie pracy za granicą byłyby korzystne dla gałęzi przemysłu borykających się z brakiem siły roboczej, zaś zdobyte poza krajem doświadczenia zawodowe można by spożytkować na rodzimym gruncie. Nie możemy jednakże stwierdzić, że z góry potrafimy przewidzieć wszystkie konsekwencje tej znaczącej "międzynarodowej reformy, że byłoby one wyłącznie pozytywne i że nie pojawiłyby się żadne problemy. Można, na przykład, spodziewać się, że w inwestycjach komunalnych, takich jak budowa mieszkań czy hoteli, należałoby uwzględnić zwiększoną w wyniku otwarcia granic migrację ludności i stworzyć - dla uniknięcia poważnych zakłóceń - przeznaczony na ten cel międzynarodowy fundusz socjalny.

Jesteśmy świadomi, że ta mająca na celu zbliżenie narodów wschodnioeuropejskich propozycja wykazuje cechy wspólne z mającymi dużą tradycję projektami konfederacyjnymi, takimi jak turyński projekt Lajosa Kossutha, plan "Dunajskich Stanów Zjednoczonych" autorstwa Rumuna Balcescu<sup>x</sup>, bądź propozycje Serba Ilji Garaszana<sup>xx</sup>. Dla zaznaczenia różnicy zacytuujemy jednak słowa polskiego federalisty, księcia Adama Czartoryskiego: "W tej części Europy potrzebne jest państwo, które jako całość nie może być niczym innym, jak siłą obronną. We własnym interesie Europy leży, by państwo to stało się trwa-

-----  
<sup>x</sup> Nicolae Balcescu /1819-1852/ - poeta, pisarz i polityk rumuński; współpracownik "Tribune des Peuples"; w poezji mistyk i mesjanista rumuński; w publicystyce rzecznik zmian społecznych; propagator idei solidarności między narodami; autor rumuńskiej deklaracji rewolucyjnej z 1848 r.; w latach 1848-49 działał na rzecz współpracy polsko-węgiersko-rumuńskiej; wspólnie z L. Kossuthem przeprowadził w parlamencie węgierskim ustawę o autonomii grup narodowościowych na Węgrzech /red./.

<sup>xx</sup> Ilja Garaszanin /1812-1874/ - polityk serbski, wieloletni minister spraw wewnętrznych i zagranicznych Serbii, zdymisjonowany w czasie Wojny Krymskiej z powodu antyrosyjskiego nastawienia; w latach 1860-67 jako premier Serbii doprowadził do nadania krajowi nowej konstytucji i wycofania garnizonów tureckich; planował powstanie ludów bałkańskich przeciwko Turcji i Rosji, wszedł w tym celu w tajne kontakty z Rumunami, Bośniakami, Bułgarami, Albańczykami, Grekami i Czarnogórcami; po r. 1867 wycofał się z życia publicznego /red./.

łym i silnym elementem europejskiej równowagi...<sup>11</sup>. Federaliści ubiegłego wieku w obliczu rosyjsko-prusko-austriacko-tureckiego zagrożenia myśleli o wschodnioeuropejskim centrum władzy, a dla ich planów charakterystyczna była idea silnego państwa. Propozycja otwartych granic jest raczej alternatywą dla myśli federacyjnej. Za pożądane uważa zблиżenie i solidarność nie państw, lecz narodów wschodnioeuropejskich.

-----  
1 Cytat w wolnym przekładzie z węgierskiego.

## DIALOG WĘGIERSKO-RUMUŃSKI

W 1984 r. w Paryżu zwołano kongres rumuńskiej emigracji, której celem miało być zjednoczenie ugrupowań reprezentujących różne kierunki polityczne. Ze względu na pogroźki rumuńskiej tajnej policji obrady przeniesiono po jakimś czasie do Genewy. Do uczestników kongresu wystosowano z Węgier list otwarty. Jego autorem jest Gaspar Miklós Tamas, znany węgierski filozof, który przed kilkoma laty wyemigrował z Rumunii /z Siedmiogrodu/ do Budapesztu. Tamas jest obecnie członkiem węgierskiej opozycji demokratycznej, bierze udział w działalności uniwersytetu latającego i publikuje swe prace w niezależnych wydawnictwach. Gdy w 1984 r. otrzymał zaproszenie do dwóch uniwersytetów zachodnich /we Francji i w USA/, władze węgierskie zakomunikowały mu, że zezwolą na jego wyjazd pod warunkiem, że już nie wróci do kraju. Tamas odmówił i żyje w Budapeszcie.

Na list Tamasa odpowiedział na łamach swego pisma redaktor naczelny wydawanej w Paryżu rumuńskojęzycznej gazety "Lupta".

Oba teksty zacytujemy z węgierskiego niezależnego czasopisma "Hirmondo" /nr 6-7 oraz 9/. Przekład własny "Obozu".

### LIST OTWARTY DO PARYSKO-GENEWSKIEGO KONGRESU RUMUŃSKIEGO

**Drodzy Przyjaciele!**

Proszę o wybaczenie ewentualnych nieprawidłowości stylu i błędów gramatycznych; Rumunię opuściłem sześć lat temu, a rumuński nie był mym językiem ojczystym.

Będę mówił o kwestii Węgrów żyjących w Rumunii. Znacnie stan obecny: dyskryminacja etniczna, zmniejszanie liczby szkół z węgierskim językiem wykładowym, kampanie propagandowe zmierzające do podsycecia nastrojów nacjonalistycznych i tak dalej. O przeszłości zaś lepiej nie mówić: zafałszowane książki historyczne /oficjalne kłamstwa węgierskie przed rokiem 1918 i oficjalne kłamstwa rumuńskie po 1918; ich celem jest usprawiedliwienie nadużyć popełnionych wobec mniejszości narodowych/ do tego stopnia zatruty źródła naszej wiedzy, iż trudno uwierzyć w sens prób oczyszczania wody, którą musimy codziennie pić. Tak więc odwołam się jedynie do kilku frazesów, które z pewnością i wy uznajecie za prawdy oczywiste: oczywistości te należą do istoty naszej cywilizacji wywodzącej się z kultury antycznej i chrześcijaństwa.

Za taką oczywistość uznaję więc fakt, iż nie odmawiacie jednostce prawa do politycznej, ekonomicznej i religijnej wolności, grupie - prawa do wyboru odpowiadającego jej sposobu życia i, przede wszystkim, że wraz z mną wierzę w siłę miłości bliźniego, która pokonuje wszystkie przeciwności.

Sądzę, że z tych prostych oczywistości każdy bystry i otwarty umysł wyciągnie podobne wnioski - i tu właśnie mógłbym zakończyć swój list i wyrazić przekonanie, iż w tych podstawowych kwestiach wzajemnie się rozumiemy. Jednakże po rzuceniu kilku pobieżnych spojrzeń na panujący stan rzeczy czuję się uprawniony do pewnego sceptycyzmu.

Tak więc chciałbym powiedzieć, jakie rozwiązania problemów Węgrów żyjących w Rumunii zaproponowałbym wraz z wami. Moje propozycje:

- autonomia kulturalna, taka, jaką proponowali socjaldemokraci dawnej monarchii austro-węgierskiej czy tacy radykałowie, jak Oszkar Jaszi<sup>x</sup> i Vasile Goldis<sup>xx</sup>, bilingwizm na wzór Hiszpanów żyjących w Finlandii;

- autonomia terytorialna uzyskana dzięki regionalnej decentralizacji, podobna do tego, co planowali we Francji Gaston Defferre i bliscy mu myśliciele, uzupełniona ewentualnie poprawkami zaproponowanymi przez katolicką partię CiU /Konwergencja i Jedność/ po ogłoszeniu planu hiszpańskiej reformy terytorialnej;

- spirytualizacja niemożliwych do utrzymania granic, tak jak to rozumiał Titulescu<sup>xxx</sup>; liberalizacja przepisów emigracyjnych, ułatwienie kontaktów kulturalnych i politycznych między obywatelami Rumunii a cudzoziemcami;

- zapewnienie bytu mniejszości narodowych jako specyficznych, oddzielnych jednostek poprzez przyznanie im prawa do własnych, oddzielnych ciał korporacyjno-politycznych w ramach federalizmu łączącego autonomię kulturalną i terytorialną.

Naturalnie, propozycje te nie są możliwe do zrealizowania dopóki u władzy znajduje się rodzina Ceausescu i organizacja, która jej służy; nawiasem mówiąc, jest to władza, która w decydującej mierze utrzymuje podsypane przez nią szowinistyczne szaleństwo. Waszą powinnością jest takie myślenie o rumuńskiej przyszłości, by znaleźć drogę wyjścia z kryzysu i by opanować zamęt, który nastąpi w momencie upadku systemu - zamęt ten może prowadzić do nowego roku 1907 /w 1907 r. wybuchło w Rumunii powstanie chłopskie, które spowodowało śmierć 11 tys. ludzi. Miały też miejsce pogromy - przyp. red. "Hirmondo"/, do pogromów i w reakcji na to do policyjnej dyktatury - z pomocą Rosjan lub bez niej. Waszą historyczną powinnością jest danie wyrazu takiej ideologii, która zakończy stan wiekowej nienawiści między narodami, w której zawarte będzie i przebaczenie, i pokuta za grzechy. Jestem przekonany, że jedynie skrupa cha może prowadzić do tolerancji, która będzie czymś więcej jak obojętnością.

Wybaczmy sobie przeszłość, Drodzy Przyjaciele, i kroczy my dalej.

Jestem świadomy faktu, iż cierpienia Węgrów żyjących w Rumunii stanowią zaledwie część wszystkich niesprawiedliwości gniejących mieszkańców kraju. Wiem dobrze, że wypędzenie diabła narodowych nienawiści stanie się możliwe dopiero w demokratycznej, wolnej i pokojowej Europie. Lecz naszą sprawą jest przynajmniej rozpoczęcie pracy prowadzącej do ugody i zrozumienia. Możliwe,

-----  
<sup>x</sup> Oszkar Jaszi - socjolog i polityk węgierski, rzecznik autonomii jednostek terytorialnych; po r. 1918 opracował plan konfederacji pięciu państw środkowoeuropejskich - utopijny i wyidealizowany model państwa liberalnego /red./.

<sup>xx</sup> Vasile Goldis - pedagog i polityk rumuński o nastawieniu nacjonalistycznym; po uzyskaniu przez Rumunię niepodległości w 1918 r. minister oświaty i wyznań; działacz partii narodowej /red./.

<sup>xxx</sup> Nicolae Titulescu - minister spraw zagranicznych Rumunii od 1932 do 1936 r.; początkowo o nastawieniu profrancuskim, jeden z twórców i przywódców tzw. "Małej Ententy"; po 1933 r. zwolennik zbliżenia z ZSRR, dążył do zawarcia układu umożliwiającego przemarsz wojsk sowieckich przez Rumunię w celu udzielenia pomocy Czechosłowacji, usunięty z tego powodu /red./.

że nie rozumiemy jeszcze uszczęśliwiających rezultatów tej pracy. /.../

Jednakże czuję, że nie mamy czasu do stracenia.

Niech Was Bóg ma w swej opiece, Drodzy Przyjaciele. Aczkolwiek nie mam formalnych pełnomocnictw, by to powiedzieć, musicie wiedzieć, że w dążeniach do każdego szlachetnego celu możecie liczyć na solidarność węgierskiej opozycji demokratycznej. Wiedźcie i to, że nie zapomnieliśmy o tej części walki przeciw morderczej głupocie zwanej nacjonalizmem, która przypadła w udziale nam samym.

Z braterskim pozdrowieniem

*Gaspar Miklos TAMAS*

Budapeszt, 5 maja 1984

Szanowny Panie Tamas!

Pański list z 5 maja świadczy o chęci prowadzenia dialogu, z czym i ja się zgadzam. Tekst ten jest jednocześnie dowodem odwagi - wiemy przecież, iż ci, którzy sprawują władzę w Budapeszcie i Bukareszcie starają się nas poróżnić zarówno w naszych krajach, jak i za granicą.

Poczułem się nieco bezradny, gdy czytałem ustępy dotyczące monarchii austro-węgierskiej i autonomii terytorialnej; byłoby dobrze, gdyby mógł Pan dokładniej sprecyzować swe myśli.

Ze swej strony pragnąłbym przedstawić moje własne poglądy, sądzę bowiem, że groźne są nie te kłamstwa, które historia i tak zdemaskuje, lecz te, które prowadzą na manowce nas samych.

Plany, których w czasach monarchii nie potrafili zrealizować Vasile Goldis i Oszkar Jaszi, nie są możliwe do przeprowadzenia także teraz, w sto lat później. Rzecz jasna, i dzisiaj są zwolennicy federacji środkowoeuropejskiej obejmującej Austrię, Bułgarię, Czechosłowację, Jugosławię, Polskę, Węgry i Rumunię. Mnie rozwiązanie takie nie wydaje się ani możliwe, ani korzystne. Czterdzieści lat wspólnego cierpienia nauczyło nas wzajemnie się rozumieć i szanować, lecz nie może zastąpić środka ciężkości, wokół którego organizowałyby się struktura takiej unii i który byłby wystarczająco silny, by oprzeć się zewnętrznym naciskom i pokusom.

Federacja taka nie mogłaby być nawet buforem między Zachodem i Wschodem i musiałaby paść ofiarą apetytów strony silniejszej - nawet jeśli komunizm upadłby zarówno u nas, w Europie Środkowej, jak i na Wschodzie - w Związku Sowieckim.

Ramą najlepiej sprzyjającą rozwojowi naszych narodów byłaby Europa Globalna obejmująca zarówno część zachodnią, jak środkową i wschodnią. Taka Europa, której granice oddalone byłyby od naszych krajów o tysiące kilometrów, ochroniłaby nas przed napaściami i pozwoliłaby nam wykonywać nasze postannictwo w sercu kontynentu.

Naturalnie taka Europa musiałaby się opierać na instytucji pluralistycznej demokracji, na podstawowych swobodach i prawach jednostek oraz narodów. Kulturalna i terytorialna autonomia oraz decentralizacja stałyby się w szerokich ramach oferowanych przez Globalną Europę koniecznością, bez której niemożliwe byłoby współżycie narodów ani grup etnicznych czy wyznaniowych.

Problem granic zostałby więc rozwiązany już przez sam fakt, iż każda grupa etniczna i wyznaniowa, każda wspólnota terytorialna dysponowałaby własnymi

szkołami, kościołami i miałyby własnych wybranych reprezentantów. Prawo do swobodnego poruszania się oraz pełna wolność przepływu informacji i wyrażania opinii umożliwiłaby dzieciom i dorosłym, by żyli, uczyli się, modlili i pracowali w języku i miejscu, jakie sami wybiorą.

Jeśli do tej Europy przyłączy się wszyscy mieszkańcy kontynentu, których jest 750 milionów, to wszyscy znajdziemy się w sytuacji mniejszości, nawet najliczniejszy, liczący 130 milionów ludzi, naród tej części świata - Rosjanie.

W Globalnej Europie musi zaniknąć chęć panowania, bowiem żaden z narodów kontynentu nie tylko nie będzie mógł panować nad żadnym innym, lecz nawet nie będzie w stanie nim kierować.

Perspektywa tych szerokich ram i tego działania, którego wspólnie możemy dokonać, otworzy przed nami nieograniczone możliwości i zatrze bolesne wspomnienia podsycające wrogość.

Jednakże to, co jest wykonalne w wielkiej skali, okazuje się znacznie trudniejsze w węższym zakresie. Wielkie cele wywołują entuzjazm mogący pokonać wszelkie przeciwności, zaś cele mniejsze stają się jedynie przyczyną jałowych rozterek. Zjednoczenie całej Europy może być łatwiejsze w realizacji niż jakiegokolwiek zjednoczenie regionalne czy lokalne. Zmiana przywódców budapeszteńskich i bukareszteńskich zależy nie od Węgrów i Rumunów, lecz od możnowładców Kremia. /.../

Jeżeli Rosjanie lub inni Europejczycy pozostaną poza ramami kontynentu, przez dziesiątki lat lub przez stulecia będziemy się musieli obawiać niebezpieczeństwa mogącego nadsygnąć ze Wschodu.

Nie zapominajmy, że w przeszłości siły, które nadeszły stamtąd, były dla obu naszych narodów znacznie bardziej szkodliwe niż nasze wzajemne konflikty.

Panie Tamas, ja nie boję się chaosu, który mógłby nastąpić po upadku komunistycznego reżimu. /G.M.Tamas pisał o tym jedynie w związku z reżimem Ceausescu - przyp. red. 'Hirmondo'/. Sądzę, że przebyte cierpienia nauczyły zarówno nas, jak i was, że nienawiść jest złym doradcą. Jeśli kochamy swe narody, wszyscy musimy dążyć do tego, by Węgrzy i Rumuni pojednali się ze sobą i by mogli pokojowo współżyć w zjednoczonej i wolnej Europie.

Jeśli Bóg pozwoli, może stanemy się świadkami spełnienia naszych nadziei.

Pański szczerzy zwolennik

*Mihnea KORNE*

*JERZY IRANEK-OSMECKI*

**GEOPOLITYCZNE WARUNKI DLA REALIZACJI  
SUWERENNOŚCI NARODÓW EUROPY WSCHODNIEJ**

Referat wygłoszony na Sympozjum "Jedność narodów w walce o wyzwolenie"  
w Carlsbergu, 11.11.1982 r.

1. Niniejszy referat ma charakter polityczny i zawarte w nim rozważania utrzymane są na płaszczyźnie politycznej. Stosujemy więc kryteria polityczne, takie jak pojęcie interesu i siły, a nie kryteria etyczne, moralne, re-

ligijne czy społeczne. Pomieszenie tych pojęć u mieszkańców Europy Wschodniej - jest prawie powszechne. W związku z tym są znaczne trudności w wyodrębnieniu płaszczyzny politycznej w celu przeprowadzenia analizy czynników politycznych. Nie znaczy to, że inne czynniki są nieważne, ale gdzie indziej miejsce na rozpartywanie ich.

2. Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej musi być dziełem ich samych. Nie dlatego, że tak lepiej, szlachetniej czy moralniej, ale dlatego, że nikt inny za nie tego nie zrobi.

Liczenie na politykę wyzwolenia ze strony Zachodu czy to Ameryki wraz z Europą Zachodnią, czy Ameryki samej, czy też Ameryki działającej wbrew państwom Europy Zachodniej - nie wchodzi w rachubę. Rola Zachodu w najlepszym wypadku ograniczy się do tego, że pomoże tym narodom wyzwolić się własnymi siłami.

3. Rachuby na samoczynny rozkład imperium sowieckiego jako na drogę odzyskania suwerenności przez narody Europy Wschodniej - należy odrzucić jako aktualne rozwiązanie tego problemu. W mglistej przyszłości - ewentualnie tak, teraz - nie.

#### 4. Wynik gry sił.

Odzyskanie suwerenności przez te narody będzie wynikiem gry sił. Siła polityczna - to rzecz względna. Siłę stanowi potęgą wojskowa. Siłę stanowi potęgą gospodarcza. Siłę stanowią też społeczeństwa.

#### 5. Rozwiązywanie nie-militarne.

Użycie potęgi wojskowej jako czynnika siły nie jest przewidziane do pokonania siły dotychczas negującej dążenia do suwerenności tych narodów.

Siłę negującą suwerenność tych państw należy jednak pokonać. Ponieważ rezygnujemy /z różnych względów/ z rozwiązania militarnego, ponieważ nie przewidujemy bliskiego samoczynnego rozpadu imperium sowieckiego - pozostaje rozwiązanie w postaci zwycięstwa politycznego nad ZSRR.

Rozwiązywanie polityczne - to takie, w którym użycie siły wojskowej nie występuje albo w ogóle, albo jest czynnikiem drugorzędnym. Nie znaczy to jednak, by czynnik potęgi wojskowej nie odgrywał roli w rozwiązaniach politycznych. Jest on zawsze obecny w rozważaniach obu lub więcej stron - i jego ewentualne użycie odgrywa prawie zawsze przemożny wpływ na pobrane decyzje polityczne /jak na przykład - szantażowanie społeczeństwa polskiego groźbą interwencji radzieckiej/.

Gra sił, o którą chodzi w Europie Wschodniej, nie może polegać na zdobyciu przewagi wojskowej nad militarną potęgą sowiecką ani nie może polegać na zdobyciu przewagi gospodarczej - tak więc przez eliminację musi polegać na czynniku trzecim: na potędze, jaką stanowią społeczeństwa.

#### 6. Moskiewski suveren.

Spółeczeństwa zademonstrowały przekonująco i skutecznie, że chcą suwerenności i wykazały zdolność obezwładnienia, sparaliżowania czy pokonania różnorodnych czynników ucisku.

Pomimo wielu prób suwerenności nie odzyskały, bo nie mogły pokonać Instancji ostatecznej - moskiewskiego zwierzchnika. Moskiewski zwierzchnik okazał się zwycięski, ponieważ może mobilizować przeciwko poszczególnym zrywom nie tylko własny potencjał w ramach ZSRR, lecz także potencjał wszystkich lub prawie wszystkich pozostałych członków bloku sowieckiego.

Żeby potencjał tych wszystkich społeczeństw przeważał na szali sił, musi okazać się większy od potencjału, jaki potrafi przeciw nam mobilizować moskiewski zwierzchnik.



Zakładając, że udałoby się cudem zmobilizować przeciw Moskwie wszystkie państwa satelickie - czy ich wspólny potencjał byłby wystarczający? Według zwykłej rachuby ludności, potencjału gospodarczego i wojskowego - NIE!

Wchodzą oczywiście w grę i inne czynniki: duchowe, tak zwane imponderabilia; siła woli zbiorowej, wiara i nadzieja w zwycięstwo - itd.

### 7. Zbiorowa siła społeczeństw.

Ponieważ zrezygnowaliśmy z wojskowego rozwiązania, a stawiamy na rozwiązanie polityczne, w którym postawa wielomilionowych społeczeństw ma odgrywać decydującą rolę, czynniki duchowe i intelektualne: wiary w możliwość proponowanego rozwiązania, wiary we wzajemną solidarność tych narodów - są zasadnicze.

W rozwiązaniu militarnym - żołnierz nie musi wierzyć w zwycięstwo ani nie musi wszystkiego rozumieć. Ma słuchać rozkazów i je wykonywać. W rozwiązaniu politycznym, gdzie w rachubę wchodzi postawa ludzkie, gdzie od upowszechnienia pewnych postaw wszystko zależy - czynniki świadomości zbiorowej: wzajemnej solidarności narodów, świadomość wspólnych interesów i wspólnych celów, muszą odgrywać najważniejszą rolę.

Jak spełnić postulat przechylenia szali na korzyść społeczeństw Wschodniej Europy, dążących do suwerenności?

Zastanówmy się, o jakie narody chodzi i nie pozwómy sobie nałożyć kłapek na oczy, na co pozwolili Amerykanie i gros zachodnich Europejczyków. Ludzie ci poza linią Bugu, poza ujednoliconym ZSRR, wypełnionym bezwolną, bierną masą radzieckich ludzi - nie dostrzegają nic.

### 8. Narody wewnątrz ZSRR.

Ale my wiemy, że tam mieszkają wielomilionowe narody, kulturowo takie same jak my. Wiemy na przykład, że zachodnia Ukraina dostała się pod panowanie moskiewsko-sowieckie po raz pierwszy w 1945 roku. Podczas gdy środkowa Polska - dawne Królestwo Kongresowe - była pod bezpośrednimi rządami Moskwy od upadku Powstania w 1831 roku do roku 1914. Przez ostatni okres panował tam ekwiwalent obecnego stanu wojennego w PRL.

A jednak polskie Królestwo Kongresowe było Polską - i do 1920 roku dobitnie to zademonstrowało.

Więc na szalę społeczeństw, dążących do suwerenności, możemy w naszych rachubach dorzucić będące obecnie wewnątrz ZSRR.

Rozmyślnie używam porównania z wagą i przechylaniem szali, bo chodzi przede wszystkim o ciężary gatunkowe.

Nasze rozważania toczą się na płaszczyźnie politycznej. Chodzi o grę sił. Moskwa wygrywa nie z powodu gatunkowej wyższości głoszonych idei i hasel, lecz dlatego, że dysponuje obrzytą przewagą siły. Że potrafiła przewagę mobilizować.

### 9. Rachunek potencjału.

Moskwa dysponuje potencjałem składającym się z trzech elementów:

1. Naród rosyjski,
2. Pozostałe narody ZSRR,
3. Państwa satelickie.

Wśród państw satelickich największy potencjał ludzki, wojskowy i gospodarczy posiada Polska.

Wśród nie-rosyjskich części składowych ZSRR - największy potencjał ludzki /50 mln/ i największy potencjał gospodarczy - ma Ukraina. Ukraina nie ma własnych sił zbrojnych, jak PRL. Natomiast co piąty radziecki żołnierz - to Ukrainiec. Ponadto w znacznej części z Ukraińców składa się korpus podoficerowski ZSRR - jak wiadomo, jest to kluczowy element każdej armii. Podoficerowie

wagę wagi, nie demagogicznie, wcale, z obu stron, po prostu: z powodów militarnych, jeśli będzie potrzeba, stanąć zastępczy korpus oficerski. Tak więc brak własnych, odrębnych ukraińskich sił wojskowych w układzie stosunków w armii radzieckiej - wcale nie jest niekorzystny. Przechylenie się wagi na jedną lub drugą stronę odbywa się przez obciążenie jednej lub obciążenie drugiej szali.

Zasadniczą rolę w grze sił w Europie Wschodniej musi odegrać uszczuplenie potencjału, jakim dysponuje Moskwa. Stosunek sił między państwami satelickimi, bo o nich się myśli, gdy mowa o państwach Europy Wschodniej, a ZSRR - można zmienić na ich korzyść, pobawiając Moskwę niektórych czynników jej potencjału. Oczywiście łatwiej pozbawić ją jednego czynnika niż wielu, a jeśliby czynnik ten miał kluczowe znaczenie geopolityczne, pociągnąłby za sobą utratę wielu innych.

#### 10. Ukraina - języckiem u wagi.

Tym oczywistym czynnikiem jest Ukraina. Graniczy ona na północy z Białorusią, poza którą znajdują się państwa bałtyckie. W takim samym stopniu jak Polska niechętnie sowieckiemu zwierzchnikowi. Na południu - obszary o większości ukraińskiej - Kuban - graniczą z Przedkaukaziem i ze zwartym pasem terytorium o ludności nierosyjskiej: Gruzją, Armenią, Azerbejdżanem. Te trzy republiki radzieckie w skuteczny sposób zaprotestowały przeciw próbom odebrania im rodzimych języków - jako języków urzędowych, gdy w 1978 roku nowelizowano ich konstytucje.

Z chwilą zachwiania władzy radzieckiej na Ukrainie - prawie wszystko staje się możliwe. Staje się możliwa przebudowa całego wschodu Europy i obalenie raz na zawsze zagrożenia imperializmem kierowanym z Moskwy. Zasadnicze jest to, że Ukraina jest kluczowym i bardzo znaczącym składnikiem potęgi ZSRR. Z chwilą gdy ZSRR nie może liczyć na Ukrainę ani na Ukraińców, rozmieszczone na kluczowych stanowiskach po całym Związku Radzieckim, nie tylko na szczeblu podoficerskim w wojsku - jego postępowanie na arenie międzynarodowej zmieni.

Wtedy nie będzie potrząsania szabelką, nie będzie pogroźek, że dojdzie do interwencji w Polsce czy w Czechosłowacji, czy na Węgrzech. Wtedy rozpocznie się kokietowanie na potęgę Ukraińców i Ukrainy, by nie dali się za daleko ponieść hasłom wolnościowym /zresztą na wieść o współpracy polsko-ukraińskiej na Zachodzie, w Kijowie już pojawiają się pierwsze oznaki tego rodzaju oficjalnej propagandy/.

#### 11. Czynniki sowieckiej interwencji lub jej groźby.

Dotychczasowe próby wolnościowe w Europie Wschodniej kończyły się użyciem przemocy pod kierownictwem sowieckim albo użyciem przemocy rodzimej, ale służącej wobec Moskwy, przy jednoczesnym posługiwaniu się "straszakiem" interwencji, tak jak podczas kilkunastu miesięcy w Polsce.

Zadanie, jakie obecny referat ma spełnić, to określenie warunków, w jakich niebezpieczeństwo interwencji sowieckiej czy zmobilizowania przez Sowietów sił interwencyjnych innych narodów bloku - zostanie zredukowane do minimalnych rozmiarów.

Podstawowym warunkiem jest osłabienie potencjału samego ZSRR przez znuczerzanie Ukrainy.

Na potencjał PRL - moskiewski ośrodek dyspozycyjny nie może liczyć od pewnego czasu. Jeśliby miał do czynienia na Ukrainie z sytuacją podobną do polskiej - siła radziecka zostałaby praktycznie biorąc sparaliżowana i ustałaby wtedy groźba interwencji, co do tej pory ostatecznie decydowało o niepowodzeniu wszystkich prób wolnościowych w Europie Wschodniej.

## 12. Minimum - czy maksimum?

Dotychczasowe zrywy we Wschodniej Europie były prawie zawsze spontaniczne, nie odbywały się w ramach jakiegoś przemyślanego planu. Wszystkie odbywały się wewnątrz jednego państwa czy rejonu panowania sowieckiego. Dwa najbardziej zbliżone do siebie w czasie: polski Październik w roku 1956 i wypadki węgierskie wkrótce potem - mimo wzajemnej sympatii nie zakładały wspólnej akcji ani nie zakładały przebudowy politycznego porządku w Europie Wschodniej.

Z chwilą, gdy poniesiony falą wypadków premier Węgier, Imre Nagy, wysunął żądanie, by Węgrom pozwolono na opuszczenie Układu Warszawskiego, zaryzykował za wiele i spowodował interwencję wojsk sowieckich.

W Polsce wyciągnięto z tego nauczkę i dlatego ani Jacek Kuron w swych wypowiedziach teoretycznych na przestrzeni ostatnich kilku lat, ani z kolei SOLIDARNOŚĆ - nie wysuwały zbyt daleko idących żądań. Starano się udzielić Moskwie zapewnień, o których sądzono, że ją zaspokoją.

Sądząc po tym, co wyrabiają w Polsce ludzie Moskwy - Jaruzelski *et consortes* - rozumowanie to zawiodło. Utrzymanie totalnej władzy, całkowita dyspozycyjność ujarzmlonych narodów - to to, o co Moskwie przede wszystkim chodzi.

Z tego narzuca się kolejny wniosek dla narodów dążących do suwerenności, że stawianie celów ograniczonych oraz uwzględnianie interesów sowieckich - do niczego nie prowadzi. Równie dobrze można grać o "wszystko albo nic".

Zresztą warunkiem powodzenia jakiegokolwiek zrywu jest takie osłabienie Moskwy, by nie mogła interweniować. A z chwilą, gdy nie może interweniować, nic nie przemawia za tym, by dążyć do celów minimalistycznych, a wszystko przemawia za tym, by dążyć do celów maksymalistycznych. Poza tym jeśli chwilowego osłabienia Moskwy nie wykorzysta się do zbudowania czegoś silnego, co może przetrwać - Moskwa zbierze siły i ruszy do kontrataku, a jeśli to, co powstanie, będzie za słabe - runie.

## 13. Wiara w zwycięstwo.

W grze o "wszystko albo nic" musi się mieć jako taką wiarę w zwycięstwo. W grze, gdzie odrzuca się użycie siły wojskowej, gdzie zakłada się daleko idące zmiany polityczne jako wynik zbiorowej woli i solidarnej postawy kilku społeczeństw - czynnik wiary w powodzenie musi być bardzo silny.

Ogólna siła, która zamierza się zmobilizować, musi być wystarczająca do zwycięstwa, musi być nawet tak potężna, by odebrać przeciwnikowi wolę walki, wolę sprzeciwu.

Nowy, geopolityczny układ sił, który zamierza się wprowadzić, musi być przekonywający dla tych narodów, które ma objąć, bo inaczej ich nie podewi - musi też być przekonywający dla mocarstw nie zaangażowanych bezpośrednio, ale których interesów politycznych będzie dotyczył. Poza tym, ogólnie biorąc, proponowany układ geopolityczny musi być silny, zrównoważony, bez wewnętrznych tarć i presji, musi rokować nadzieję na przetrwanie. Nie może wywoływać niepokoju czy paniki u odpowiedzialnych czynników zachodnich, że próba zmiany obecnego porządku rzeczy wywoła nieobliczalne konsekwencje, czy to wojskowe, czy gospodarcze.

## 14. Lekcja przeszłości.

Mały rzut okiem wstecz do przedwojennego układu sił w Europie Wschodniej.

Piłsudski mówił, że Polska skazana jest na wielkość. Wielu czy to jego przeciwników, czy nawet zwolenników, rozumiało przez to megalomanię narodową. Wydaje się, że chodziło raczej o świadomość słabości Polski między Niemcami z jednej, a Rosją sowiecką z drugiej strony. Piłsudski chciał między tymi mocarstwami większej głębi geopolitycznej. To mu przyświecało, gdy zawierzał sojusz z atamanem Petlurą i podejmował wyprawę kijowską. To nie były romantyczne mrzonki. To była próba zbudowania równowagi sił na wschodzie Europy,

wypływająca z bardzo realistycznej oceny własnej słabości.

Przedwojenny układ sił na wschodzie Europy był dla mocarstw zachodnich nieprzekonywający. Nie chcieli na niego stawiać. Wielka Brytania w ogóle, podczas gdy Francja wahała się między stawianiem na Polskę lub Rosję. Nie chcieli na ten układ sił stawiać, bo był za słaby. Największe państwo tego regionu - Polska, czy nam przyjemnie czy nie, egzaminu dziejowego nie zdało. Państwo to upadło. Było państwem niezależnym w stu procentach. Było państwem zwycięskim w wojnie z Rosją bolszewicką w roku 1919-1920. I mimo to nikt na Polskę nie stawiał bez zastrzeżeń. Co dopiero mówić o Polsce terazniejszej, satelickiej, wtłoczonej w sowiecki system polityczny, odseparowanej od Zachodu komunistycznymi, Wschodnimi Niemcami.

Żeby na jakikolwiek układ sił jakieś zewnętrzne mocarstwo postawiło, musi on mieć załączki siły, załączki przetrwania.

Próba Piłsudskiego - związania losu Ukrainy z Polską, nie powiodła się z kilku powodów. Należy je zbadać i zastanowić się czy istnieją one nadal.

Hasła narodowe i niepodległościowe Petlury okazały się za słabe. Nie mogły konkurować z lansowanymi przez bolszewików hasłami społecznymi: odebranie ziemi panom i dania jej chłopom. Na prawobrzeżnej Ukrainie, gdzie znaczna większość wielkiej i średniej własności ziemskiej była w rękach polskich, hasła te miały antypolski charakter i były bardzo skuteczne. Petlurze zarzucano, że chce przywrócić polskie obszarnictwo.

Galicję, gdzie nacjonalizm ukraiński był najsilniejszy i gdzie był całkowicie powszechny, prawie całe społeczeństwo polskie uważało za prastarą polską ziemię, polską jeszcze od czasów Kazimierza Wielkiego. A przecież tam doszło do zaciętych i krwawych walk polsko-ukraińskich o Lwów.

Ogólnie biorąc, społeczeństwo polskie nie potrafiło w Ukrainie i Ukrainach widzieć równowartościowego partnera. Ale też ówczesne społeczeństwo ukraińskie było poza Galicją słabe i nie miało przeważnego społeczeństwa dojrzałego. Składało się z cieniutkiej warstwy inteligencji, nie miało prawie mieszczaństwa, a większość stanowili chłopci i służba folwarczna. Trudno mówić o tym, co by było, gdyby było. Faktem jest, że współpraca polsko-ukraińska była słaba i była połowiczna. Z chwilą okrzepnięcia państwa polskiego elementy nacjonalistyczne wzięły w nim górę. Piłsudski wyznaczając politykę państwa wobec Ukraińców galicyjskich powiedział, że nie może im być gorzej pod Polską, niż im było pod Austrią. Niestety było gorzej - i na Polakach się to skupiło podczas drugiej wojny światowej, głównie w latach 1943-1944.

Ale nie chodzi mi o rachunek krzywd, chodzi mi o wyciągnięcie wniosków na przyszłość.

#### 15. Rola współpracy polsko-ukraińskiej.

Czy współpraca polsko-ukraińska może stać się podstawą innego, lepszego, trwałszego porządku rzeczy we Wschodniej Europie? Musimy się nad tym sami dobrze zastanowić i być w stanie przekonać o tym innych, jeśli uznamy, że ma stać się podstawą.

Używając terminu "geopolityczny", do tej pory kładłem nacisk na pierwsze dwie zgłoski: ge - o. Na geograficzne warunki realizacji suwerenności narodów Wschodniej Europy. Drugi człon terminu: "polityczny", to właśnie te pozostałe zagadnienia spójności wewnętrznej i prawidłowego układu społecznego.

Przedwojenne państwo polskie nie było pełnowartościowym partnerem dla Zachodu Europy, między innymi i dlatego na to kładziono nacisk w Wielkiej Brytanii, że brak mu było spójności wewnętrznej i że wysoki procent mniejszości je osłabiał.

Czy postulowany układ sił w Europie Wschodniej będzie zawierał te pierwiastki słabości co przedwojenna Polska?

Polska, jeśli chce utrzymać granice na Odrze i Nysie, nie może rewindykować Galicji i Lwowa. Jeśliby doszło do ponownych antagonizmów polsko-ukraińskich, cała koncepcja rozpada się w gruzy. Polska musi przyjąć obecny stan rzeczy na Wschodzie. Zresztą nie ma właściwie o czym mówić. Kto i jak sobie wyobraża realizację jakichś polskich roszczeń do Lwowa? Kogo słabe PRL ma wpierw pobić, żeby móc sobie pozwolić na rewindykację wobec Zachodniej Ukrainy? Cała ta sprawa rewindykacyjna wisi w powietrzu i nie jest niczym innym jak mrzonką bardzo starych ludzi, którzy teraźniejszości nigdy nie mogli zrozumieć.

Zakładamy więc, że terytorialnych sporów polsko-ukraińskich nie ma. Pierwiastków słabości społeczeństwo ukraińskie, jak za Petlury, już nie ma. Ma pełnowartościowy profil społeczny i ma inteligencję stanowiącą albo aktualną, świadomą narodowo warstwę kierowniczą, albo potencjalną. Dawne spory klasowe czy społeczne z polskim ziemiaństwem to zamierzone wspomnienia. Gospodarczo natomiast, Ukraina jest silniejsza od Polski.

#### 16. Wspólnota interesów.

Wspólny interes Polski i Ukrainy wyzwolenia się spod dominacji sowiecko-rosyjskiej bez najmniejszej wątpliwości istnieje. Istnieje też wspólny interes stworzenia politycznego organizmu, który by mógł oprzeć się Rosji, która nawet po oderwaniu Ukrainy i ewentualnie państw bałtyckich i Białorusi nadal będzie potężnym mocarstwem i może nadal zagrażać. Z chwilą takiego osłabienia Moskwy, że dochodzi do usamodzielnienia się Ukrainy, czy możemy przypuszczać, że Niemcy Wschodnie utrzymają nieskazitelną postawę ultra-komunistyczną? Najprawdopodobniej komunizm tam upadnie i trudno będzie zapobiec połączeniu się RFN i NRD.

#### 17. Nowa równowaga sił.

Równowaga sił na Zachodzie Europy ulegnie zmianie. Zjednoczone Niemcy, gospodarczo prężne, nie w smak będą Francji i Wielkiej Brytanii. To będzie nieuchronny skutek powodzenia realizacji suwerenności narodów Europy Wschodniej według recepty polsko-ukraińskiej. Tym bardziej więc postulowany nowy układ sił musi nosić w sobie załączki siły, musi wzbudzać zaufanie jako czynnik stałości i stabilizacji.

Oś Warszawa-Kijów, ścisła współpraca 36 milionów Polaków z 50-milionową Ukrainą może to wszystko zrealizować.

Ujmując to wszystko inaczej, można powiedzieć, że jest pewien geopolityczny próg, który należy przekroczyć, zanim propozycje przebudowy Wschodu Europy nabiorą cech realizmu.

Jest to dla wielu być może paradoksalne, że wielkie, daleko idące przemiany uważam za realne, podczas gdy przemiany małe, zdawałyby się niegroźne, uważam za nierealne. Takie jest moje pojęcie realioł geopolitycznych Wschodu Europy.

#### 18. Jakie środki?

W ostatniej części referatu chcę się zastanowić nad zagadnieniem nie mniejszej wagi, czy warunki od których uzależniam realizację suwerenności przez narody Europy Wschodniej są osiągalne.

Bo jeśli są nieosiągalne, to wszystko co do tej pory powiedziałem nie ma sensu.

Jeszcze raz powrócę do przykładu Polski. To co osiągnięto społeczeństwo polskie - Solidarność - było, oprócz wszystkich innych okoliczności i warunków, wynikiem przepływu informacji. Dzięki temu mogła się wyrobić zbiorowa świadomość i poczucie wspólnych celów.

Rozgłośnię zachodnie, a zwłaszcza jedna, Radio Wolna Europa, starające się być rozgłośnią wewnętrzną, krajową, mimo że usytuowane za granicą, potę-

gowały zasięg wielu wypowiedzi i publikacji poza zasięgiem cenzury.

Na Ukrainę nikt do tej pory nie nadawał z tego samego punktu widzenia interesów narodowych, co do Polski. Ukraina była zdana absolutnie sama na siebie.

Kampania radiowa na Ukrainę, prowadzona na takich samych zasadach jak do Polski, uzupełniona podobnymi kampaniami radiowymi do państw bałtyckich i na Białoruś, traktująca te narody jako podmioty polityczne, a nie jako dzielnice ZSRR, z jedynie dzielnicowymi interesami odróżniającymi je od "wielkiego, niepodzielnego, radzieckiego narodu", powinna z czasem przynieść wyniki. Ale trzeba zakładać, że musi to być proces długofalowy i planowy. Byłoby skrajnym determinizmem twierdzić, że doprowadzi to do identycznych co w Polsce rezultatów, ale innych środków przemówienia do tych narodów nie ma.

To co mówię o kampanii środków przekazu, to właściwie inny obszerny temat, ale byłoby nieuczciwością z mej strony puszczać wodze fantazji geopolitycznej, budować wizje innego, lepszego porządku politycznego, a zarazem nie mieć żadnych praktycznych wskazań jak to zrealizować.

Chodzi o budowanie świadomości wspólnoty interesów, o tworzenie ogólniejszej solidarności tych narodów, a głównie dwóch kluczowych ze względu na ich ciężar gatunkowy: polskiego i ukraińskiego, poprzez wszystkie dostępne środki przekazu.

Chodzi też o obronę tych narodów przed wynarodowieniem, czyli przed rusyfikacją.

Chodzi wreszcie o dawanie konkretnych przykładów. Polska Ukrainie świeci przykładem od dawna. Powinniśmy do tego my na zachodzie dorzucić konkretne, efektowne przykłady współpracy kulturalnej i politycznej tak, by wieści o tym docierały do społeczeństw pod systemem sowieckim i wskazywały drogę.

#### PODSUMOWANIE

1. Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej zależy od nich samych.
2. Uzależniona będzie od osłabienia siły Imperium sowieckiego, które ich suwerenność neguje.
3. Kluczowym elementem, który stanowi o wystarczającym osłabieniu imperium sowieckiego, jest Ukraina. Jej kluczowy charakter ma trzy aspekty:
  - a/ jej absolutny potencjał ludzki i gospodarczy,
  - b/ jej położenie geopolityczne jako łącznika między kilkoma innymi elementami: Białorusią, państwami bałtyckimi, Przedkawkaziem i Zakawkaziem oraz Polską,
  - c/ trzeci aspekt, psychologiczny, również ważny, ponieważ każda konstelacja sił bez Ukrainy albo bez Polski przestaje być realna i trwałą, a przemienia się w koniunkturalną i czasową.
4. Prawdopodobieństwo powodzenia, czyli przetrwania prób małej, ograniczonej przebudowy Europy Wschodniej jest mniejsze od prób zasadniczej, daleko idącej przebudowy.
5. Przyczyny, które dawniej uniemożliwiały kluczową współpracę polsko-ukraińską przestały odgrywać rolę. Obecnie istnieje całkowita wspólnota interesów Polski i Ukrainy.
6. Ukraina ma pełnowartościowe społeczeństwo o nowoczesnym przekroju i dysponuje odpowiednim potencjałem gospodarczym, by stać się równoważnikiem dla Polski w nowym układzie sił, w którym nie będzie jednego dominującego narodu.
7. Zrównoważenie Polski przez Ukrainę wywrze dodatni wpływ na narody obawiające się czy to polskiej megalomanii, czy kulturalnego /może nawet bezwiednego/ imperializmu polskiego.

8. Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej zakłada daleko idące osłabienie wpływów Moskwy i komunizmu w Europie Środkowej, prowadzące do usamodzielnienia się Niemiec Wschodnich i ewentualnego powstania zjednoczonego państwa niemieckiego.

9. Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej polegać będzie na sile ich społeczeństw i ich zbiorowej świadomości wspólnych celów i wzajemnej solidarności.

10. Budowa wspólnej siły społeczeństw, polegającej na wspólnej zbiorowej świadomości, odbywać się będzie, najogólniej biorąc, poprzez środki przekazu i odwoływania się do ideałów i wartości, na których zasadza się ich kultura.

11. Warunkiem trwałej suwerenności narodów Europy Wschodniej w dobie wielkich organizmów ponad-państwowych jest powstanie politycznego ponad-państwowego organizmu między Niemcami a Rosją.

#### DOKUMENTY CARLSBERSKIE

##### *Grupa robocza czesko - polsko - słowacka*

W dniach 28-30 stycznia 1983 r. odbyła się w Carlsbergu I narada czesko-polsko-słowackiej grupy roboczej.

W naradzie udział wzięli ze strony czeskiej: Jiří Lederer, Antonin Mestan, Aleksander Tomsky; ze strony polskiej: Franciszek Blachnicki, Andrzej de Vincenz; ze strony słowackiej: Ivan Fiala, Imrich Kruzlak, Tomas Strauss.

Skład osobowy strony czeskiej i polskiej został wstępnie ustalony na spotkaniu konsultacyjnym przedstawicieli ugrupowań emigracji czeskiej i polskiej odbytym w ramach sympozjum "Polsko-Czeskie Spotkania" zorganizowanego przez czeską organizację emigracyjną "Opus Bonum" we Franken /RFN/ w październiku 1982 r. Skład ten uwzględnia ze strony polskiej jeszcze Leszka Kołakowskiego.

Narada została skoncentrowana wokół problematyki możliwości współpracy narodów zniewolonych przez sowiecki system komunistyczny w walce o wyzwolenie.

Ustalono i przyjęto następujące zasady współpracy czesko-polsko-słowackiej Grupy Roboczej:

1. Powstała Grupa Robocza utworzona z inicjatywy kilku osób jest gotowa do współpracy z różnymi organizacjami i osobami, którym zależy na rozwinięciu współpracy pomiędzy Czechami, Polakami i Słowakami. Pragnie również rozszerzyć swój skład osobowy.

2. Grupa Robocza winna mieć charakter inicjatywny i organizacyjny, inspirować działania zbliżające nasze narody w celu lepszego poznania historii, kultury, problematyki społecznej naszych narodów poprzez pracę wydawniczą, organizację spotkań, sympozjów, konferencji - naukowców, działaczy emigracyjnych, wydawców, dziennikarzy, której celem jest kompleksowa współpraca naszych narodów po rozpadnięciu się imperium sowieckiego.

3. Praca Grupy winna się koncentrować nie tylko na oddziaływaniu na kraje pochodzenia i emigrację, ale również ma za zadanie wpływać na zachodnią opinię publiczną.

Grupa Robocza określiła zadania na najbliższy okres i przyjęła następujące wnioski:

- Grupa Robocza winna mieć stały sekretariat i spotykać się 2-3 razy w roku;

- należy stworzyć centralny ośrodek dokumentacji i utworzyć wspólny fundusz;
- Grupa organizuje w listopadzie tego roku sympozjum pod roboczą nazwą "Nadzieja narodów zniewolonych", poprzedzone wstępnym spotkaniem w czerwcu tego roku.

Grupa Robocza weźmie czynny udział w przygotowaniach do "Marszu pokojowego o wyzwolenie narodów" - Carlsberg - Schloss Hambach i w związku z tym przygotowuje spotkanie dziennikarzy emigracyjnych.

Grupa Robocza wybrała na przewodniczącego Jiří Lederera.

Siedzibą sekretariatu Grupy jest siedziba ChSWN w Carlsbergu.

#### *Grupa robocza polsko - ukraińska*

W dniach 5 i 6 marca 1983 roku odbyło się w Carlsbergu spotkanie polsko-ukraińskie.

Uczestnicy spotkania w liczbie 25 osób ze strony polskiej oraz 5 osób ze strony ukraińskiej, po wysłuchaniu referatu red. Franka-Osmeckiego wprowadzającego w problematykę, po gruntownym jej przestudiowaniu na 4 sesjach doszli do ustalenia i przyjęcia następujących zasad współpracy polsko-ukraińskiej i wniosków:

1. Sprawiedliwe i trwałe rozwiązanie problemów Europy Środkowo-Wschodniej wymaga ścisłej współpracy Polski i Ukrainy. Polska i Ukraina powinny stać się fundamentem nowego układu sił i nowej, trwałej równowagi europejskiej.

2. Wspólny interes Ukrainy i Polski niewspółmiernie przewyższa kwestie sporne.

3. Wszelkie kwestie sporne będą rozstrzygnięte w drodze pokojowych negocjacji przez suwerenne rządy obu krajów, wyłonione przez ich parlamenty, pochodzące z wolnych wyborów.

4. Postanowiono powołać Grupę Roboczą Polsko-Ukraińską. Grupa ta ma mieć charakter inicjujący i inspirujący działania na rzecz współpracy obu narodów w dążeniu do suwerenności. Ma ona działać na bazie Deklaracji Carlsberskiej "Suwerenność wewnętrzna" oraz Manifestu Wyzwolenia Narodów Europy Środkowo-Wschodniej /Schloss Hambach, 14.11.1982/ i w myśl zasad podanych powyżej w pkt. 1, 2, 3.

5. Grupa Robocza Polsko-Ukraińska ukonstytuowała się w składzie następującym: ze strony ukraińskiej - Mirosław Styrańka, Johannes Marczuk, Ivan Hvat; ze strony polskiej: Jerzy Frank-Osmecki, Andrzej Kamiński, ks. Franciszek Blachnicki. Członkowie Grupy mogą dokonywać nowych członków.

6. Grupa Robocza będzie współpracowała ściśle z Chrześcijańską Służbą Wyzwolenia Narodów oraz z amerykańską organizacją /mającą swoją filię w Monachium/ HERITAGE GROUP COUNCIL FOR CITIZENSHIP EDUCATION. Będzie także pielęgnowała kontakty z innymi organizacjami i instytucjami o podobnych celach.

7. Siedziba GRPU mieści się przy sekretariatach obu wymienionych organizacji - w Carlsbergu i w Monachium. W Carlsbergu należy utworzyć ośrodek dokumentacji dotyczącej problemów polsko-ukraińskich.

8. GRPU zajmie się przygotowaniem szerszego sympozjum polsko-ukraińskiego w skali europejskiej na jesień tego roku oraz światowej konferencji polsko-ukraińskiej w przyszłym roku.

9. GRPU włączy się również do przygotowania imprezy pod nazwą "Marsz pokoju o wyzwolenie narodów".



SYSTEM SOWIECKI ZNAJDUJE SIĘ W FAZIE GNICIA...  
I BĘDZIE ONO TRWAŁO NADAL

Wywiad z Milovanem Džilasem i Michajło Michajłowem

/za: "Forum" nr 3/1983; tłumaczenie własne "Obozu"/

Milovan Džilas /ur. 1911/ - były wiceprezydent i przewodniczący Federacyjnego Zgromadzenia Narodowego, członek politbiura KC ZKJ. Za obronę zasad demokratycznego socjalizmu został w 1954 r. pozbawiony wszelkich stanowisk, a w 1956 r. aresztowany i skazany na 3 lata więzienia. W 1961 r. aresztowany powtórnie i wypuszczony w 1966 r. Również po ułaskawieniu represjonowany przez jugosłowiańską służbę bezpieczeństwa. Jest autorem wielu artykułów i książek, z których najgłośniejsze to *Nowa klasa* i *Komunizm po Stalinie*.

Michajło Michajłow /ur. 1934/ - znany jugosłowiański literat i działacz społeczny. Spędził łącznie 7 lat w więzieniach. Od 1978 r. mieszka w USA, gdzie wykłada rosyjską filozofię i literaturę. Jego książki - *Moskiewskie La-to*, *Rosyjskie tematy*, *Notatki podziemne*, *Pierwotna światłość* i *Nienaukowe myśli* zostały przetłumaczone na wiele języków.

*Jakie są według panów orientacje charakterystyczne dla obecnej wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji ZSRR?*

M.D. - Związek Sowiecki ostatecznie już przybrał kształt swego rodzaju wojenno imperium /podkr. M.D./, ze wszystkimi typowymi dla niego negatywnymi właściwościami: połączenie biurokracji partyjnej z wojskową i administracyjną, wojenno-ideologiczny ekspansjonizm, biurokratyczny centralizm, podporządkowaniem ekonomicznym wymaganiom imperializmu, awanturnictwo wojenne. Ta ostateczna przemiana w wojenne imperium oznacza jednocześnie rozkład, początek gnicia całego systemu - rozkład duchowy /ideologiczny/, ekonomiczny i moralny. Rządy Breżniewa miały, w związku z tym, sens dwójaki: konserwatywnej konsolidacji reżimu i jednocześnie rozkładu reżimu. Proces gnicia będzie się nasilał. Będzie się ciągnął dłużej, bez jakichkolwiek widoków na wyzdrowienie. Rozpad reżimu zmusza rządzącą *wielochłonkę* do szukania wyjścia w zewnętrznych manifestacjach siły - w ekspansjonizmie: interwencja w Afganistanie ukazuje to w najbardziej brutalnej formie.

M.M. - Nie sądzę, że odkryje coś nowego, mówiąc o niezwykle dynamicznym polityczno-ekonomicznym kryzysie, w jakim znajduje się obecnie ZSRR. Mimo widocznych sukcesów polityki zewnętrznej, mimo przeniknięcia do Afryki, Ameryki i Południowo-Wschodniej Azji, w płaszczyźnie ideologicznej i politycznej książek Sowiecki ponosił klęskę. Zdaje się, że nie zostało docenione to, że na Zachodzie zniknęły już wpływowe lewicowe kręgi, które występowały z pochwałami ZSSR i jego sukcesów w budowie "nowego życia". Obecnie koła te raczej starają się akcentować strach przed atomową zagładą i podkreślają, że nie taki diabeł straszny, jak go malują, i że w ZSRR, tj. pod komunistyczną dyktaturą też można żyć. To jednak ogromna przemiana w porównaniu z okresem, kiedy to tyśjące znanych i utalentowanych intelektualistów Zachodu występowały w obronie "budowy socjalizmu" w Rosji - usprawiedliwiając nawet liczne ofiary na drodze tego budownictwa. Teraz tego już nie ma. Po śmierci Mao Tse Tung'a i krytyce "Bandy czworga", tj. samego Mao, nie ma też prawie na Zachodzie naiwnych zwolenników "chińskiej drogi". Obecnie jesteśmy świadkami analogicznego rozczar-

rowania sympatyków "drogi jugostowiańskiej". Na drogach marksistowskiej ortodoksji pozostała już tylko Albania, ale mimo że w świecie istnieją dziesiątki proalbafskich grup, mimo że Tirana stara się zostać nowym centrum ruchu komunistycznego na świecie - nie można ich traktować poważnie. Nawet mimo tego, że na ścianach amerykańskich uniwersytetów wiszą plakaty wzywające do podtrzymania "jedyne leninowskiego centrum - Tirany". Jestem głęboko przekonany, że nawet działający w podziemiu komunistów południowoamerykańscy nie mają złudzeń co do Związku Sowieckiego, chociaż jest on im niezabędny jako dostawca broni i polityczny sojusznik. A co dopiero mówić o oddziwku afgańskich i polskich wydarzeń! Tak więc, krótko mówiąc, ideologiczno-polityczny wpływ ZSSR ogranicza się do tej roli, jaką w światowej polityce odgrywa potężna armia wyposażona w broń atomową. Innymi słowy, po strasznym lecz często pojętym dla ludzi Zachodu okresie ruchu internacjonalistycznego i rewolucyjnego - widzimy już tylko prymitywną siłę zacofanego, konserwatywnego imperium. Ale jak wielką by nie była siła militarna - historię tworzą polityczne idee przyciągające ludzi. W tym rozumieniu ZSSR prawie nie istnieje jako siła.

Tó samo można powiedzieć o jego sytuacji wewnętrznej. Wszystko tu trzyma się na brutalnej przemocy i jest rzeczą logiczną, że władza przeszła w ręce szefa KGB, tak samo jak w Polsce w ręce generała Jaruzelskiego.

Podobny kierunek rozwoju można zaobserwować w Jugosławii, gdzie coraz większa liczba generatów wchodzi w krąg rządzącego aparatu partii. Można oczywiście na jakiś czas uspokoić siłą społeczeństwo, ale wojenno-polityczna przemoc jest bezradna w sferze ekonomii, nie mówiąc już o nauce czy sztuce. Dlatego wydaje mi się, że następuje już ostatni etap istnienia totalitarnej dyktatury w Związku Sowieckim i krajach satellickich. Wcześniej czy później powstrzymanie kryzysu siłą okaże się niemożliwe. Jedyną drogą wyjścia są radykalne reformy, ale trudno ich oczekiwać od posiadaczy władzy. A jeśli tych reform nie będzie - wybuch stanie się nieuchronny. Mówi się często, że sowieccy przywódcy, aby uniknąć takiego wybuchu, gotowi są na wojenną awanturę, ale ja bym w to wątpił. Każda z dotychczasowych wojen była przede wszystkim niebezpieczna dla dyktatury partii w ZSSR. Wystarczy przypomnieć nie tylko początek II wojny światowej, ale nawet "zimową wojnę" z Finlandią, która ujawniła nieprawdopodobną niezdolność /a może i niechęć/ Czerwonej Armii do walki. Również i wojna w Europie jest dla ZSSR nie do pomyślenia. Pomijając już nawet czołgi i rakiety, czy byłoby coś groźniejszego dla kremińskich przywódców niż zamiana Zachodniej i Wschodniej Europy w pole bitwy? Jestem przekonany, że groźba europejskiej wojny jest zwykłym bluffem, tyle tylko że nadzwyczaj skutecznym. Groźba wojny służy lepiej sowieckim interesom niż służyłaby im sama wojna. Tę samą rolę w polityce wewnętrznej spełnia podsycanie wojennej psychozy dla odwrócenia uwagi od kryzysu i rozładowania społecznego niezadowolenia.

*Jakie, zdaniem Pana, możliwe są formy opozycji wobec rządzącego w ZSSR reżimu?*

M.D. - Trudno przewidzieć możliwe formy opozycji w ZSSR; myślę, że opozycjoniści robią tam wszystko, co można. Myślę, że rzeczą najważniejszą - a jednocześnie jedynie możliwą, biorąc pod uwagę totalną, partyjno-polityczną kontrolę - jest stanie nowych idei, budzenie wiary w lepszy, pluralistyczny ustroj społeczny, w uwolnienie od monopolu biurokracji partyjnej i wyrosty z niej innych form biurokracji. Nie wierzę w skuteczność masowych organizacji nielegalnych: represyjno-totalitarny charakter reżimu uniemożliwia ich działalność. Oczywiście, najważniejsza jest działalność heroicznym jednostek i odważnych grup, które występują jawnie, wykorzystując legalne formy i poświęcając siebie dla idei. Możliwe są też w niedalekiej przyszłości także akcje masowe - akcje a nie organizacje - tam, gdzie narodowe i społeczne niezadowolenie osiągnie znaczące rozmiary. Proszę jednak o wzięcie poprawki na moje "przepowiednie": nikt nie może przewidzieć realnych form przyszłej walki - można je odkryć /dokładniej: one same się ujawniają/ w codziennej ak-

tywności politycznej.

M.M. - W przeciwieństwie do obiegowych opinii, jakoby za pomocą przymusowej emigracji, aresztów i więzień zlikwidowano ruch obrony praw człowieka, myślę, że władzy sowieckiej udało się zlikwidować tylko cienką, powierzchniową warstwę składającą się z najbardziej znanych działaczy, ale sam ruch pogłębił się i poszerzył. Zachodnia prasa prawie nie zauważyła, że w samym tylko 1981 roku pojawiło się w ZSSR 21 niezależnych czasopism, głównie w Moskwie i Leningradzie, reprezentujących całą gamę politycznych orientacji od "liberalnych marksistów" do monarchistów. W tej chwili jest już niemożliwością rejestrowanie setek nowych nazwisk, które czytamy pod protestami i apelami do społeczeństwa. Należy sądzić, że w tym położeniu zawiązują się już załóżki nielegalnych politycznych ruchów, partii i związków zawodowych. Kiedy była mowa jedynie o dziesiątkach czy nawet setkach znanych pisarzy i uczonych występujących jawnie przeciw uciskowi, to oczywiście nie można było oczekiwać powstania organizacji politycznych. Ale obecnie, gdy możemy już mówić o tysiącach /a przecież widzimy tylko powierzchnię tego zjawiska/, to myślę, że najważniejsze jest pytanie, jakie formy organizacyjne przybierze ten ruch. Paradoks polega na tym, że dla uzyskania legalności i sankcji prawnej w takich systemach jak sowieckie - nie można zrezygnować z podziemnych metod walki. A z kolei walka podziemna, jak każda działalność nielegalna, nie sprzyja powstawaniu demokratycznych nawyków... Nie można zapominać, że we wszystkich krajach, w których komuniści doszli do władzy, ich partia przez dziesiątki lat była poza prawem. I odwrotnie: nie można wskazać ani jednego kraju, w którym legalna partia komunistyczna zdobyłaby władzę w legalnych i wolnych wyborach. Tak więc generał Hryhorenko ma wiele racji wyrzekając się podziemnych metod działalności, co znalazło wyraz w tytule jego autobiografii - *W podziemiu można spotkać tylko szczury*. Niemniej jednak paradoks pozostaje. Nawet po to, by przygotować zupełnie legalne zebranie, zbiorowe wystąpienie czy demonstrację, konieczne jest podziemne jej przygotowanie. Dowodzi tego także przykład polskiej "Solidarności", która w ogóle by się nie pojawiła, gdyby nie długoletnie, nielegalne przygotowania jej aktywistów. Rozwiązanie tego paradoksu wydaje mi się dzisiaj najważniejszym problemem krajów komunistycznych.

*Jakie są perspektywy rozwiązywania stosunków narodowościowych wewnątrz ZSSR?*

M.D. - Narodowościowe konflikty wewnątrz ZSSR przybierają coraz bardziej ostre formy; imperium wojenne i ekspansjonizm stworzą wcześniej czy później nierosyjskim narodom warunki do upomnienia się o swoją państwową niezależność.

*Czy dla ZSSR istnieje perspektywa szerszego społecznego ruchu na rzecz demokracji? Czy istnieje nadzieja na pojawienie się w kierownictwie KPZS skrajnie reformatorskiego, zdolnego do radykalnych, demokratycznych przekształceń?*

M.D. - Sądzę, że w Związku Sowieckim nie ma perspektyw szerokiego ruchu demokratycznego. Nie wierzę też w pojawienie się w partyjnych kręgach takiego skrzydła, które przeprowadziłoby konieczne, radykalne i głębokie reformy. Ustrój sowiecki jest sam w sobie zamknięty, bez wewnętrznej zdolności przemian. Możliwe są tylko powierzchowne reformy przystosowujące go do zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności. Ale i takie reformy mogą mieć ogromne znaczenie - one otworzyłyby drogę, dały możliwość rozwoju sił opozycyjnych, które po pewnym czasie zmieniłyby sam system.

M.M. - W wyniku faktu, że ZSSR jest państwem totalitarnym, każdy ruch społeczny przeciwko władzy obiektywnie działa na rzecz demokratyzacji. Odnosi się to także do ruchów otwarcie głoszących antydemokratyzm. Pominiwszy popularność niektórych idei antydemokratycznych, sądzę, że istnieją obecnie w ZSSR przesłanki dla szerokiego ruchu na rzecz demokracji. Warunki zmuszają - chcąc nie chcąc - do współpracy nawet przedstawiciele czysto nacjonalistycznych ruchów narodów zamieszkujących Związek Sowiecki. Wcześniej czy później dotrze do ich świadomości przekonanie, że tylko ruch demokratyczny otwiera możliwości swobodnego działania dla różnych kierunków ideowo-politycznych i że w obliczu monopolistycznej władzy KPZS każdy z tych kierunków osobno

wzięty jest bezsilny. Paradoks polega na tym, że demokracja zawiera w sobie możliwość tworzenia nawet antydemokratycznych partii i ruchów. Kilka lat temu, przyjeżdżając do USA byłem zaskoczony widząc flagę nazistowską powiewającą przed kwaterą amerykańskiej partii nazistowskiej w Arlington na przedmieściach Waszyngtonu. A przecież żadnego nazistowskiego niebezpieczeństwa w USA nie ma! Ruch na rzecz demokratyzacji musi opierać się na tych samych zasadach, na których opiera się ustrój demokratyczny, a więc także na tolerancji wobec nietolerancyjnych idei. Demokracja opiera się na wierze, iż większość ludzi nie pójdzie dobrowolnie na służbę zła. I odwrotnie: wszędzie gdzie widzimy przejawy zła /np. w ZSSR, hitlerowskich Niemczech, prawicowych dyktaturach Ameryki Południowej/ tam demokracja nie istnieje, większość społeczeństwa pozbawiona jest swobód, a władzę ściska w rękach mniejszość partyjna bądź wojskowa. Można powiedzieć, że demokracji nie zagraża ten czy inny ruch antydemokratyczny, ale zagraża jej monopol /podkr. M.M./ jednego, lewicowego czy prawicowego ruchu. Monopol - to znaczy władza jednostki /bądź jednej małej części społeczeństwa/ nad całym społeczeństwem. Przeciwiństwem totalitaryzmu jest pluralizm i każda pluralistyczna demokracja. Szeroki ruch na rzecz demokracji zaczyna się w momencie, kiedy ludzie pojmują, że aresztowanie i zesłanie do łagru np. nacjonalisty Osipowa jest takim samym ciosem wymierzonym w ruch obrony praw, jak i zsyłka akademika Sacharowa do młasta Gorki, bez względu na to, jak radykalnie sprzeczne są ich poglądy polityczne. Według mnie, taka świadomość istnieje już w jakimś stopniu w ruchu dysydenckim, a to jest właśnie podstawową przesłanką demokracji. Co do możliwości pojawienia się w KPZS skrzydła reformatorskiego, sądzę, że taka możliwość stanie się realna tylko przed jakimś społecznym wybuchem, kiedy w kierownictwie partii pojawią się ludzie gotowi na pewne reformy, aby za ich cenę uratować swój monopol władzy. Myślę, że dla takich ludzi szczególnie pociągającymi mogą się okazać takie reformy ekonomiczne, jak przeprowadzone na Węgrzech i w Jugosławii. Reformy w sferze ekonomicznej mogą na pewien okres przedłużyć funkcjonowanie reżimu, ale wcześniej czy później ujawni się ich niewystarczalność i brak demokratyzacji w sferze politycznej. Wtedy problem likwidacji jednopartyjnego monopolu znów wróci na porządek dzienny. Zresztą po przeprowadzeniu reform ekonomicznych utrzymanie monopolu władzy politycznej będzie utrudnione. Przeciwnicy jakichkolwiek reform mają więc pewne argumenty. Z jednej strony reformy usuwają wiszącą nad społeczeństwem groźbę wybuchu, ale z drugiej - stanowią dla władzy nowe, jeszcze większe niebezpieczeństwo. Miałeś paniszący jest przykład Jugosławii. Zarysowuje się tu bowiem taki sam kryzys jak w Związku Sowieckim, ale powstrzymywanie politycznego wybuchu jest znacznie trudniejsze ze względu na dziesięciolecia względnego ekonomicznego i kulturalnego liberalizmu.

*Panów stosunek do demokratycznego socjalizmu:*

M.D. - Uważam siebie za demokratycznego socjalistę. Ale nie w sensie europejskiej socjaldemokracji, z którą zresztą zgadzam się całkowicie w tym, co obecnie rozpatruje się jako prawa człowieka /podkr. M.D./. Nie jestem europejskim socjaldemokratą dlatego, że zadania socjalizmu inne są w warunkach komunizmu niż w kapitalizmie; podstawowy problem w warunkach komunizmu to problem niedemokratycznej, monopolistycznej władzy, tj. problem wolności; w kapitalizmie socjaliści posiadają już taką wolność. Również problem własności różnie jest rozwiązywany w "komunizmie" i w "kapitalizmie": w pierwszym przypadku chodzi o likwidację monopolu biurokracji, w drugim o sprawiedliwy podział. Dla mnie demokratyczny socjalizm w warunkach "komunizmu" oznacza radykalne, wręcz rewolucyjne przekształcenie "komunizmu". Uważam się i działam za rewolucjonistę, rewolucjonistę w dziedzinie idei - idei możliwych do zastosowania w warunkach "komunistycznej" rzeczywistości.

M.M. - Mimo wszystko określiam siebie jako demokratycznego socjalistę, choć oczywiście wiem, jak bardzo słowo "socjalizm" zostało skompromitowane. Nie będąc marksistą oczywiście nie uważam, że sfera ekonomiczna determinuje po-

lityczną. Odwrotnie, uważam, że sfera polityczna jest decydująca. Ustrój totalitarny istniał w hitlerowskich Niemczech, gdzie gospodarka nie była znacjonalizowana; współcześnie w Austrii nic nie zagraża demokracji, choć jej przemysł został znacjonalizowany w 70 %. Dlatego wydaje mi się istotnym nie przeciwstawianie kapitalizmu i socjalizmu, a demokracji i totalitaryzmu. Dla krajów komunistycznych nie widzę innej drogi, jak przejście do demokratycznego, pluralistycznego socjalizmu. Rzecz w tym, iż nawet w warunkach pełnej demokracji, nawet po przywróceniu prawa własności, cały wielki przemysł, cała gospodarka pozostaną państwowe bądź społeczne z tego prostego powodu, że od dziesiątków lat nie mają już właścicieli. Stworzenie prywatnego przemysłu nie jest wcale tak szybką sprawą. Prawdopodobnie demokratyczny socjalizm zawrze w sobie także ideę samorządu robotniczego w ekonomicznej sferze życia. Ale idea samorządu wymaga doprasowania, gdyż nawet w Jugosławii, jedynym kraju opartym na systemie samorządu robotniczego - instytucja ta jest fasadą dla jednopartyjnej władzy. Trzeba też dodać, że najbardziej rozwinięte kraje kapitalizmu zmierzają do wytworzenia pewnej formy społecznej własności. Proces ten jest nieodwracalny dzięki postępowi technicznemu i naukowemu. Nie można też nazywać "prywatną własnością" ogromnych, międzynarodowych towarzystw świata kapitalistycznego. W USA tylko bardzo małe przedsiębiorstwa są rzeczywiście "prywatne", choć państwo wcale nie popiera "socjalizacji" życia gospodarczego, a samo słowo "socjalizm" jest tu mniej znane niż w zachodniej Europie. Niemniej jednak na naszych oczach dokonuje się socjalizacja życia gospodarczego, oczywiście w formach nie mających nic wspólnego z tym, co się dzieje w ZSSR i pozostałych krajach komunistycznych. Socjalizacja w warunkach demokracji i wysoko rozwiniętej techniki nie ogranicza możliwości swobodnej działalności gospodarczej, a tylko zmienia jej formy. Swobodna działalność gospodarcza niemal wcale nie jest związana z prywatną własnością środków produkcji. Można powiedzieć, że i świat zachodni zdążył na stronę pewnych form socjalizmu i że podstawowy konflikt naszych czasów, to nie konflikt kapitalizmu i socjalizmu, lecz konflikt między socjalizmem demokratycznym a totalitarnym.

*Jakie są nadzieje na przemiany demokratyczne w Fundu ojezynie, Jugosławii?*

M.D. - Perspektywy przemian demokratycznych lepsze są w Jugosławii niż w innych krajach Europy Wschodniej, głównie dzięki uprzywilejowanemu położeniu; Jugosławia znajduje się poza granicami bloku sowieckiego, występują tu silne, zwłaszcza narodowościowe, różnice i sprzeczności, co nie sprzyja uniformizacji. Także i w Jugosławii system znajduje się w stanie rozpadu, ale siły opozycyjne, demokratyczne są słabe, a te, które istnieją, zorientowane są głównie na swoje interesy narodowe, a nie na sprawy demokracji. Być może, dojdzie w przyszłości do potężnienia nacjonalistycznych i demokratycznych ruchów opozycyjnych, ale na razie tego nie ma. Jugosławia, tj. system Jugosławii jest już niestabilny, ale wciąż jeszcze daleki od demokracji. Dopóki jugosłowiańska *wierchuszka* jest zjednoczona w antydemokratycznym dążeniu do zachowania nienaruszonego "spadku" systemu Tity - dopóty będzie trwał w tym kraju niestabilny, bezideowy, pozbawiony perspektyw komunizm.

M.M. - Po śmierci Tity w 1980 r. w Jugosławii zachodzi taki sam proces, jaki miał miejsce w ZSSR po śmierci Stalina, a w Chinach po śmierci Mao Tse Tung. Mimo że w Jugosławii nie było jeszcze "dwudziesięciu zjazdów" partii, a na ostatnim zjeździe komunistów w czerwcu 1983 roku /tj. na pierwszym zjeździe po śmierci dyktatora/, słychać było jedynie rytualne przysięgi wierności dla Tity i jego drogi - jugosłowiańska prasa zachowywała się tak jak sowiecka w okresie odwilży po 20 zjeździe KPZS. Po raz pierwszy gazety zaczęły pisać o obozach koncentracyjnych na Morzu Adriatyckim, drukować listy czytelników i tych, którzy te obozy przeżyli; pojawiło się kilka książek o tematyce obywatelskiej. W ciągu dwu i pół roku po śmierci Tity ujrzano światło dzienne setki protestów, żądań i petycji podpisanych przez najbardziej znanych przedstawicieli jugosłowiańskiej inteligencji i przez setki zwykłych obywateli. Petycje domagające się amnestii dla więźniów politycznych, usunięcia z Kodeksu Karnego artykułu mówiącego o "oczernianiu ustroju", wolności druku itd. Poja-

wiąją się zbiorowe listy w obronie polskiej "Solidarności" - i za to też zaczęto zamykać! Słowem, jesteśmy świadkami narodzin masowego ruchu demokratycznego. Na razie odpowiedź władz jest dość jednoznaczna: nasilenie represji. W ciągu ostatnich dwóch lat setki dysydentów otrzymało wręcz anonimowe wyroki, niespotykane nawet w ZSSR. Na przykład 11 lat więzienia za udzielenie wywiadu zachodniemieckiemu "Spiegiowi" albo 10 lat dla robotnika, który przywiózł z zagranicy kopię emigracyjnej gazetki. A jednak ilość protestów wzrasta i według mnie należy oczekiwać jakiejś zmiany taktyki Związku Komunistów w waice z demokratyczną opozycją. Jednocześnie wyraźnie widać nasilenie frakcyjnych walk w partii o "spadek po Ticie". Pojawiają się pamiętniki, w których wysoko stojący komuniści oburzają się nawzajem błotem i - mimo przysięg na wierność - samego Titę ukazują w bardzo nieprzyjemnym świetle. Nadto niepokoje narodowościowe, które wybuchły na południu kraju, w pobliżu granic z Albanią, zmusiły partię do wprowadzenia stanu wojennego w Kosowie /przypomina to stan wojenny w Polsce, tyle że pół roku wcześniej/. Sytuacja ekonomiczna jest katastroficzna, a zadłużenie Jugosławii wobec Zachodu przewyższa /o 100 dol. na jednego mieszkańca/ zadłużenie Polski. Bezrobocie wzrosło o 15 proc. - nie licząc miliona robotników jugosłowiańskich pracujących okresowo na Zachodzie, inflacja dochodzi do 50 proc. Słowem, w Jugosławii można oczekiwać silnych wstrząsów i nawet radykalnej liberalizacji - jeśli weźmie górę frakcja liberałna albo też przejścia do stanu wojennego, jeśli wygrają dogmatycy. Inaczej mówiąc, w Jugosławii należy oczekiwać albo dojścia do władzy jugosłowiańskiego Chruszczowa, albo jugosłowiańskiego Jaruzelskiego. W pierwszym przypadku, jeśli nastąpi liberalizacja, będzie ona nieodwracalnym krokiem ku demokratyzacji. Jestem głęboko przekonany, że właśnie w Jugosławii nastąpi likwidacja ustroju jednopartyjnego, dzięki sprzyjającym warunkom, m.in. dzięki temu, że Jugosławia nie jest członkiem Paktu Warszawskiego. Jeżeli dzięki tym właśnie warunkom Jugosławii udało się w 1948 r. jako pierwszej dokonać wyłomu w monopartyjnym bloku, to w następnych czasach, miejmy nadzieję, uda się tam zlikwidować monopartyjną dyktaturę. Niestety, Zachód wciąż popiera aktywnie właśnie partyjny reżim, i w ten sposób popycha Jugosławie do wyboru wariantu generała Jaruzelskiego.

*W jakich formach możliwa jest współpraca między demokratyczną opozycją różnych krajów "realnego socjalizmu"? Jaką rolę w rozwoju takiej współpracy może odegrać emigracja polityczna?*

M.D. - Trudno mi się wypowiadać na temat form współpracy opozycjonistów krajów "realnego socjalizmu", jestem zwolennikiem takiej współpracy w konkretnych sprawach, przy zachowaniu pełnej niezależności każdej grupy narodowej i ideologicznej. Na razie taka współpraca możliwa jest tylko między emigrantami. Poza tym nie wierzę w jakiś wspólny, jednolity ruch opozycyjny w krajach "realnego socjalizmu"; nie tylko każdy kraj, ale i każda forma "realnego socjalizmu" ma swoje cechy szczególne. Współpraca - tak, zjednoczenie - nie.

M.M. - Współpraca demokratycznej opozycji różnych krajów Europy Wschodniej jest nie tylko możliwa, ale i nieunikniona. Powiedziałbym nawet, że - o ile możliwości techniczne pozwalają - istniała ona zawsze. Przypomnijcie sobie rok 1968, kiedy to jugosłowiańscy pisarze, bynajmniej nie inspirowani, wystąpili oficjalnie w obronie praskiej wiosny, a dysydenci sowieccy wychodzili z protestem na Placu Czerwonym. Albo przypomnijcie sobie wydarzenia związane z polską "Solidarnością", kiedy to na Węgrzech, w Rumunii, Jugosławii ugrupowania dysydenckie występowały w jej obronie. Oczywiście było to ograniczone możliwościami technicznymi, ale nie było barier ideologicznych. Wróg - jednopartyjna dyktatura - jest wszędzie jeden i ten sam, to znaczy, że i cel walki - demokracja - jest wspólny dla obywateli różnych krajów. Na emigracji tego typu współpraca nie ma żadnych technicznych przeszkód, ale właśnie na emigracji pojawiają się przeszkody ideologiczne. Zlikwidowanie tych przeszkód, wypracowanie ideologiczno-politycznych przesłanek międzynarodowego ruchu demokratycznego, oto najważniejsze zadania politycznej emigracji. Praktyczne zagadnienie demokratyzacji komunizmu będzie się oczywiście rozstrzygało nie na

emigracji; ale tylko w warunkach swobodnej polemiki i swobodnej krytycznej twórczości na Zachodzie możliwe jest stworzenie przesłanek, na podstawie których fizycznie zostanie utworzona najpierw masowa siła, a następnie rozbite zostaną podstawy totalitaryzmu. Niestety, w tej najważniejszej polemice nierządno przeszkadzają wezwania do "jedności", która jakoby wymaga i jednomyślności, i braku krytyki. W tym sensie można tylko przyklasnąć pojawieniu się pisma "Forum".

LESZEK KOŁAKOWSKI

## OGÓLNA TEORIA SOWIETYZMU.

### SŁOWO NA TEMAT NIEBEZPIECZEŃSTW I NADZIEI

/za: "Encounter", maj 1983; tłumaczenie własne "Obozu"/

Inteligentni Rosjanie, którzy żyli w czasach znienawidzonego reżimu Mikołaja i, byli zrozpaczeni. Policyjno-biurokratyczne uciemlenie wydawało się niewzruszone i ustanowione raz na zawsze.

Połączenie wewnętrznych i międzynarodowych napięć miało jednak wkrótce pokazać, że tak nie było. W powolnym, lecz wznagającym się ruchu reform, który rozpoczął się w latach 1860-tych, "społeczeństwo obywatelskie" dochodziło swych praw i budowało niezależnie od państwa ekonomiczne, kulturalne i polityczne formy życia. Proces "okcydentalizacji" trwał w sposób nieubłagany przez następne pół wieku i samodzielną się skłaniało się, zwłaszcza po rewolucji 1905 r., w kierunku czegoś w rodzaju konstytucjonalizmu, czyli w kierunku katastrofy. Carowie, co prawda, nadal powtarzali slogany o ich boskim prawie do rządzenia poddanymi i do clemienia narodowości nierosyjskich - łącznie z wlecznie buntowniczą Polską - ale ich głos brzmiał coraz mniej pewnie i coraz śmieszniej. W lutym 1917 r., kiedy samodzielną się upadło wreszcie - i tym razem w wyniku związanych z wojną wewnętrzną i zewnętrzną okoliczności - nie było prawie nikogo, kto by stanął w jego obronie.

Bolszewizm mógł się wydawać z późniejszej perspektywy okrutnym odwetem starego barbarzyństwa wobec wtargnięcia zachodniej cywilizacji /"tatarski socjalizm", jak to określił Kautsky w 1919 r./ . Zdaje się, że Georges Sorel był pierwszym, który zauważył, iż rewolucja bolszewicka była przywróceniem rodzimej tradycji plemion moskiewskich, wymierzonej przeciw przyniesionym z Zachodu korupcji i kosmopolityzmowi, i witał ją z uznaniem na tej podstawie. Lenin tego nie zauważył; wprawdzie znał on analizy teorii heglowskiej, według których aktorzy procesów historycznych są z reguły nieświadomi prawdziwego znaczenia ich własnych czynów, nie był jednak zdolny - jak każdy zresztą, jeśli o to chodzi - aby zastosować je do siebie. Na krótko przed śmiercią zaobserwował, że komunizm utonął w tradycji carskiej biurokracji, ale nie to banalne ostrzeżenie było treścią spadku, jaki pozostawił następcy. Było nią raczej przekonanie o własnej prawności imperium zbudowanego na całkowicie nowej podstawie doktrynalnej, które - jako postępowe i p... sto mające zawsze słuszność na mocy definicji - ma prawo do podboju każdego kraju, do złamania każdej umowy międzynarodowej i do stosowania wszelkich środków ucisku, aby ustanowić i rozszerzyć obszar swego panowania.

Wszelako nie mniejszym błędem byłoby widzieć w sowyetyzmie wyłącznie rozszerzenie starego despotyzmu i imperializmu, niż utrzymywać, że sowyetyzm jest jedynie praktycznym wcieleniem doktryny marksistowskiej. Jest on jednym i drugim; i chociaż łatwo jest wskazać na poszczególne elementy pochodzące

albo z tradycji "ideologicznej", albo z "narodowej", to nie jest ona ich prostą mieszaniną, lecz "nową cywilizacją", aby postużyć się tytułem książki Web-  
bów, gloryfikującej Związek Sowiecki w szczytowym okresie stalinowskiego ter-  
roru w późnych latach 1930-tych /chyba najbardziej groteskowego świadectwa  
potwornego idiotyzmu komunistycznych *poputezyków*/.

Prawdą jest oczywiście, że mocno zakorzenione wzorce organizacji społecz-  
nej wszędzie przejawiają nadzwyczajną odporność i zdoła są przetrwać nawet  
w gruntownie przeobrażonych warunkach politycznych. Z drugiej jednak strony,  
 radykałna zmiana zasady ideologicznej legitymizacji władzy - od narodowej,  
rosyjskiej, paternalistycznej, tradycyjnej, religijnej do internacjona-  
listycznej, progresystycznej, zorientowanej na przyszłość, surowo ateistycz-  
nej, milenarystycznej - nie była tylko frazeologiczna i dotknęła wszystkie  
obszary życia. Zmiany tej nie można lekceważyć i uważać, że jest po prostu  
przyjęciem innych autogloryfikujących system określeń. Nowa ideologia, zwana  
marksizmem-leninizmem, okazała się bardzo skuteczna nie tylko w zabezpieczaniu  
imperium przed rozpadem, ale także w odnawianiu jego ekspansywnej ener-  
gii. Imperium potrafiło rozszerzyć się jak nigdy przedtem i rozmieścić swe  
ideologiczne forpoczty w postaci ruchów komunistycznych w różnych częściach  
świata. Na froncie domowym udało mu się rozciągnąć do ostatecznych granic  
zasadę absolutnego prymatu państwa nad swymi obywatelami przez przekształce-  
nie wszytkiego we własność państwową, łącznie z ludźmi, ich umysłami i pa-  
mięcią, oraz z wszelkimi formami ich aktywności ekonomicznej i kulturalnej.

Cena sukcesu była nie tylko nieprawdopodobnie wielka - była samoniszcząca.  
Nacjonalistyczne i religijne samookreślenie się *ancien regime'u*, jakkolwiek  
osłabione i coraz bardziej nieprzekonujące, mogłoby się zachować na mocy  
czystego bezwładu tradycji. Strząsając z siebie ów znoszony garnitur i zastę-  
pując go żagwią nowego rewolucyjnego mesjanizmu, w którym zawarta jest mito-  
logia "proletariackiego internacjonalizmu", pozornie odmłodzone imperium mu-  
siało uzależnić się od żywotności swej ideologii, nie mając za sobą siły tra-  
dycji. Ta żywotność jest dzisiaj prawie całkowicie wyczerpana i władcy roz-  
paczliwie próbują wzbogacić ideologię towarami ze starego magazynu - imperia-  
lną chwałą, rasizmem, ksenofobią, zachowując nietkniętą komunistyczną zasadę  
legitymizacji. W przeciwnym bowiem razie jako główna ostoja stabilizacji po-  
zostanie im tylko rozpacz, anarchia, strach i niewiedza szeroki mas ludnoś-  
ci - co w sumie nazywa się "wysoko rozwiniętą świadomością socjalistyczną".  
Nowy porządek zawiódł całkowicie we wszystkich dziedzinach z wyjątkiem  
trzech: armii, tajnej policji i ogromnej maszyny kłamstwa; ta ostatnia jest  
w sposób oczywisty niezbędnym warunkiem jego siły. Przez stosowanie kłamstwa  
na masową skalę, utrzymującego niepowodzenia w ukryciu i ukazującego impe-  
rium silniejsze niż ono jest, imperium rzeczywiście jest silniejsze. .  
Kłamstwo jednak stało się mniej skuteczne niż było dawniej i jako rezultat  
krachu ideologicznego nie daje spodziewanych efektów /jeśli różni się od zwyk-  
łego terroru/ wewnątrz sowieckiej strefy dominacji. Ekonomiczne, społeczne,  
kulturalne i ideologiczne bankructwo sowiectwu zniszczyło cienką warstwę  
ochronną, którą miał on niegdyś w osobach swych ideologicznie zaangażowanych  
obrońców.

Imperium się rozpadnie. W jaki sposób to nastąpi, jest oczywiście sprawą  
najwyższej wagi dla całego świata i wiele możliwości stoi tu otworem.

Nikt nie życzy sobie, aby rozpadło się ono w jakiejś eksplozji, która mo-  
głaby strącić w otchłań ziemi. Możemy łatwo wyobrazić sobie taki zbieg róż-  
nych niepowodzeń i napięć, ucieczki od których oligarchia sowiecka szukać bę-  
dzie w gwałtownych, irracjonalnych, ekspansywnych posunięciach. Prawdopodo-  
bieństwo takiego właśnie rozwiązania jest tym większe, im Kreml ma więcej po-  
wodów, by uważać, że Zachód jest słaby, niezdecydowany i rozdarty wewnętrzny-  
mi kłótniami. Ułatwiając takie widzenie, europejski ruch jednostronnego roz-  
brojenia /któremu podsuwam hasło: lepiej być niewolnikiem niż wojownikiem/  
wzmaga szansę wydarzenia, którego uniknięcie jest jego rzekomym celem: wojny  
światowej, będącej rezultatem błędnych sowieckich kalkulacji.



Możemy sobie wyobrazić, po drugie, jak takie napięcia doprowadzą do ostrej walki wewnątrz rządzącego aparatu i kończą się rodzajem militarnej dyktatury, prowadzącej do otwarcie nacjonalistycznej i imperialnej ideologii. Przez rezygnację z komunistycznej zasady legitymizacji proces taki prawdopodobnie wzmógłby w sposób bezprzykładny i bardzo niebezpieczny istniejące napięcia, a jego wynik jest całkowicie nieprzewidywalny.

Możemy sobie wyobrazić, po trzecie, że władcy sowieccy pod potężną presją samowzmacniającego się katastrof ekonomicznych i napięć społecznych zgodzą się, aczkolwiek niechętnie, na rzetelnie sprawdzalny międzynarodowy plan rozbrojenia i wysiłki skoncentrują na uzdrowieniu gospodarki. Nie mogą tego osiągnąć bez licznych reform społecznych i politycznych. Niewykluczone, że mogłoby to zapoczątkować proces stopniowej i niewybuchowej dezintegracji imperium. Taka droga, chociaż najbardziej pożądana, jest również brzemenna w niebezpieczeństwa. Każdy wie, jak wielkie ryzyko ponoszą wszystkie reżimy despotyczne, kiedy usiłują pod przymusem stać się łagodniejszymi; nie jest to bezpieczna perspektywa, ale najbezpieczniejsza z możliwych.

Czy można to sobie w ogóle wyobrazić? Nikt nie może obliczyć prawdopodobieństwa rozwoju wydarzeń, a jednak przykład Polski z lat 1980-1981 wykazał, że może się zdarzyć to, co niewyobrażalne. Oczywiście, w Polsce czy Czechosłowacji /czy na Węgrzech/ komunizm rozpadłby się w ciągu jednego dnia, gdyby nie zagrożenie sowieckie, natomiast despotyzm pojawił się i utrzymuje się w mocy wyłącznie dzięki siłom wewnętrznym w Rosji. Tymczasem wszędzie antytotalitarny potencjał wzrasta na takich samych nieszczęściach, jakie władza totalitarna w sposób nieunikniony wywołuje, i może być uwolniony przez wiele różnych rodzajów wewnętrznych i międzynarodowych kryzysów. Nawet niepowodzenie, jakiego doznał ruch Polaków na skutek wprowadzenia wojskowej dyktatury, powinno być rozpatrywane jedynie jako epizod w dezintegracji totalitarnego imperium; i tak to właśnie widzą Polacy.

Upadek imperium sowieckiego, co wcale nie oznacza zagłady Rosji, jest koniecznym warunkiem jej kulturalnego odrodzenia. Któregoś dnia może się okazać, że mumia Lenina w kremiowskiemu mauzoleum jest rzeczywiście zrobiona z wosku.

WASYL STUS

#### Z ŁAGROWEGO ZESZYTU

Tekst ten ukazał się w ukraińskim czasopiśmie społeczno-politycznym "Forum" /nr 5/1983/, wydawanym w Monachium w języku rosyjskim. Publikacja w języku polskim za zezwoleniem Redakcji. Tłumaczył W.Z. Dziękujemy redakcji "Wezwania" za udostępnienie tłumaczenia.

Wasył Stus - urodzony w 1938 r. poeta ukraiński, członek międzynarodowego PEN-Clubu. Uczestnik ruchu obrony praw człowieka na Ukrainie. W 1972 r. skazany na 5 lat łagru o reżimie surowym i 3 lata zesłania. Karę zesłania odbywał na Kołymie. W 1979 r. wraca do Kijowa. Uczestniczył w pracy ukraińskiej grupy d/s kontroli przestrzegania postanowień Konferencji Helsińskiej. W maju 1980 r. ponownie aresztowany i skazany na 15 lat. Wyrok odbywał w łagrze nr 36-1, w osiedlu Kuczino w obwodzie permskim, gdzie zmarł 4 IX 1985 r. na skutek braku opieki lekarskiej.

Tak więc piątego marca przybyłem na Kołymę. Miałem za sobą 53 dni etapu, prawie dwa miesiące. Pamiętam więzienie w Czebiabinsku, z kupą karaluchów na ścianach - patrząc na nie czułem, jak całe ciało mnie swędzi. A potem więzienie przesyłkowe w Nowosybirsku, gdzie siedziałem razem z W. Chaustowem, i straszne więzienie irkuckie. Wsadzili mnie do celi razem z *alimentszeczykami*<sup>1</sup>: zawszeni, brudni, otepiali - niosło od nich powiewem stęchłej, prowincjonalnej wołności. Wyc się chciało od tego wszystkiego: okazuje się, że i tak można żyć, znosić więzienną udrękę! Pijani strażnicy w irkucku - niczym żywcem wyjęci ze sfery pyszałkowatych żandarmów Mikołaja I czy Aleksandra II. Jeden z nich o mały mnie pobit za wypowiedzianą na głos uwagę o jego ordynarnym zachowaniu. W końcu - Chabarowsk, potem - samolot pasażerski, gdzie wolni i niewolnicy są przedzieleni rzędami foteli: tu już nie ma się kogo wstydzić. Skuili mnie kajdankami z jakimś recydywistą i tak spędziliśmy dwie godziny lotu. I oto Kołyma. Chłodne niskie niebo, małeńkie wężenie na jakimś pastwisku, stosunkowo dobre jedzenie i ciepła półciemna pojedynka. Odzież po dezynfekcji była do zniesienia. Wezwano naczelnika więzienia: on ponoc nigdy nie widział politycznego.

Po upływie kilku dni ogrzewana karetka więzienna podrzuciła mnie do Ust-Omczuga. To 400 kilometrów od Magadanu. Wsadzili mnie do aresztu i przetrzymali kilka dni, a potem wezwali do naczelnika milicji Pieriewierziewa. Naczelnik oświadczył, że będę pracować w kopalni im. Matrosowa i mieszkać w hotelu robotniczym, w pokoju nr 56. Ponieważ skarżyłem się na zdrowie, obiecał pokazać mnie lekarzom. Po upływie około 20 minut zbadali mnie przygotowani uprzednio lekarze i stwierdzili zgodnie, że jestem zdrow.

Wieczorem piątego marca 1977 przywieźli mnie do osady. W pokoju, jak gdyby czekając na mnie, siedzieli kilku młodych chłopców i piło wódkę. Moje wejście nikogo nie zdziwiło. Rzycało radio, skrzeczał magnetofon i tranzystor. Chłopcom było wesoło. Rozpoczęła się moja praca. Brygada - szturmowa, komunistyczna. Prawie połowa robotników - partyjni. To pokazuje brygada. Oni mają mnie wychować. W sztolni straszny pył, albowiem wentylacja nie istnieje. Wiercą pionowe ślepe chodniki. Młot waży około 50 kg, żerdź wiertnicza - do 85. Kiedy wiercą "okna", trzeba brać się za topatę. Respirator - maska z gazą - po upływie pół godziny staje się bezużyteczny: namaka i pokrywa się grubą warstwą pyłu. Mówią, że młodzi chłopcy po wojsku po pół roku takiej piekielnej roboty zapadają na pylicę. Wśród pyłu nie widać topaty, którą pracujesz. Kiedy kończysz robotę, nie ma na tobie suchej nitki, wychodzisz na niepodgrzewane, lodowate powietrze do kiatki wyciągowej. Zapalenie płuc, zapalenie mięśni czy korzonków nerwowych nekają każdego górnika. Do tego jeszcze choroba wibracyjna i pylica. Ale za 500-700 rubli na miesiąc ludzie nie boją się niczego. W ciągu pięciu lat możesz zbierać na samochod, jeśli się nie rozpijesz lub nie ulegniesz wypadkowi; liczba wypadków przy pracy jest stosunkowo duża: to zarwał się strop i przywalił ofiarę, to znów świrdrowy wpadł do odwiertu albo pod wagonik. Prawie co drugi ma pokiereszowane ręce, nogi, żebra. Ale mieszkańcy Kołymy to twardzi ludzie. Wiedzą, że dobrobyt nie przychodzi łatwo: trzeba za niego płać - młodością, zdrowiem, a nawet życiem. Życie jest okrutne i na to nic się nie poradzi. Za to na Kołymie jest żywność, choć nie zawsze można dostać mięso. Ale gdzie dzisiaj można dostać mięso?

Wracałem do hotelu robotniczego i padałem jak zabity. Istniała tylko praca i sen, nic poza tym. W ten sposób mogłem wytrzymać trzy miesiące. Zmuszony byłem oświadczyć, że ze względu na stan zdrowia nie mogę dalej tak pracować. Na milicji się oburzyli, zaczęły się pierwsze nieprzyjemności. Na dodatek przeniesłem się do innego pokoju. Uznano to za kolejne wykroczenie: jak śmiałem, skoro przykazano mi /wbrew przepisom o zestaniu/ mieszkać w tym właśnie pokoju i z tymi właśnie ludźmi. A mnie ich ciągnę płaństwo nie dawało spokoju. W maju wezwali mnie do powiatu i zagrozili: w przypadku dalszego naruszania porządku zrobią mi proces. Powołałem się na przepisy o zestaniu, które pozwalają mi mieszkać w granicach powiatu i wybierać mieszkanie, jakie mi się spodoba. Pieriewierziew uśmiechał się tylko złośliwie

i kłął ordynarnie. Musiałem przypomnieć mu jego miejsce: "ze mną nawet w obozie koncentracyjnym nie rozmawialiś takimi tonami, więc proszę przestać kłąć, bo wyjdę. Nie wybieracie się do was, a skoro rozmawiacie, to proszę rozmawiać po ludzku". Wkrótce przyjechała żona - zakwaterowali nas w tak zwany hotelu wraz z dwoma kagibowcami, którzy na zmianę podaruchiwali wszystkie nasze rozmowy. Któregoś razu wpadli do pokoju, usiedli przy stole, a jeden z nich wyjął nóż i zaczął grać mi na nerwach. Nie reagowałem po prostu na ten tani chwyt. Drugi współmieszkaniec chciał podarować mi nóż - odmówiłem przyjęcia podarunku, nie wiedząc nawet, że była to próba kradzieży mogąca zrobić mnie w procesie /przechowywanie brzozy broni/. Po wyjeździe żony miałem nieszczęśliwy wypadek: starając się dostać do domu /sąsiad wybył na kilka dni, nie zostawiając mi klucza/ próbowałem wejść do pokoju przez okno, ale spadłem i złamałem sobie obie kości płetwowe. Odwieźli mnie do szpitala, założyli gips, a do pokoju dokwaterowali nowego mieszkańca. Przyzwyczaiłem się już do tego, że śledzą mnie nieustannie, i nie miałem wątpliwości, skąd jest ten mieszkaniec. Po dwumiesięcznym pobycie w szpitalu wróciłem do mojego pokoju. Na nogach miałem gips z metalowym kabłąkiem obejmującym stopę. Na dworze był mróz i śnieg, ustęp znajdował się w odległości 200 m, a ja miałem dwie kule i gipsowe chodaki, z których wygiędały palce. W tym czasie pokój był pusty. Przynieś sienie wody, zejście do bufetu czy za poręczą staowało się bardzo poważnym problemem. Wracałem z tych wояжy z krwawymi ranami na czole. Było mi niewesoło.

Siedziałem nad wierszami, rozwiązywałem potem komunikacji: po prostu trzeba było zdjąć gips, który powiatem był na- i jeszcze przez dwa miesiące. Z rzadka chodziłem na pocztę; dla zesłańców ważne się one potęgowały dzięki swym spotkaniom i kontaktom. Poczta jednocząca nas, zesłańców, przywraca głosy Czornowoła i Szabatury, Sadunajta i Kabanów, przynosiła wiadomości z zagranicy. O listy przychodziło trochę, ale nie było wojny z KGB. Całe dziesiątki listów po prostu zniknęły. A na moje skargi odpowiadało w ordynarny sposób: na lotnisku w Nagadanie worek, w którym były korespondencje, jest dziurawy. Wystałem kilka razy telegramy do Andriusza: "Wasza służba kradnie moje listy". Telegramy przesyłali, ale nie było z tego żadnego pożytku, a tylko bieda: zostałem zobowiązany aby co miesiąc odwiedzać milicję /tzw. rejestracja/. Musiałem jeździć do nich 30 kilometrów do Sandy Gastello. Czułem się, że burza wisi w powietrzu. 10 lutego 1978 r. kiedy siedziałem powłócząc nogami, pracowałem już w kopalni, wezwano mnie do kadr. Okazało się, że przyszli do mnie na rewizję. Na czele grupy stał major Gruszecki z Ukrainy. Rewizja była w sprawie tukjanenki. To nic, że tukjanenki nie znam, a tylko raz czy drugi napisałem do niego list: zabrał mi brudnopisy dwóch listów do Gamzatowa, Hryhorienki\*, niektóre listy innych przyjaciół oraz zeszyt wierszy. Potem przez trzy dni przesłuchiwali mnie w Hst-Qmczuga. Znałem żadnych nie złożyłem, wyraziłem jedynie swoje oburzenie. Teraz naganna poszła w innym kierunku. Do pokoju dokwaterowali pijaków /oni to z czasem okazali się świadkami w nowym procesie/. Pili, a jeden z nich nawet nasikał do czajnika. Gdy protestowałem, mówili mi: "milcz, bo znów znajdziesz się tam, gdzie byłeś". Żądałem, aby ich wykwaterowano - bez rezultatu. Próbowaliśmy znaleźć jakiś pokój - zabroniono mi. Wyszedł na jaw, że KGB, milicja i komitet partyjny skrzętnie podjudzają przeciw mnie ludzi. Jednemu z nich np. zaproponowano, aby mi podrzucił sztylek albo nóż; innemu, aby mnie spalił. Obiecano za to wynagrodzenie - 1500 rubli, czyli dwie miesięczne pensje na lotnisku. A do jakiego stanu spoleczeń? Żeby tylko było czuć - odpowiedziano mu. Ale ja tego jeszcze nie wiedziałem. Każdego wieczora ktoś się u mnie pojawiał - to patrol komsomolski, to znów milicja. Rozmowy były niezbyt ciche, presyjne. Szczególnie dawał się we znaki kpt. Lubawin. Po prostu nie reagowałem na jego wizyty. Właśnie wtedy otrzymałem telegram, że ojciec umiera. Ale milicja nie puściła mnie do domu.

-----

\* Za pismem "Karta" przyjmujemy oryginalną pisownię nazwiska. /Znany także pod nazwiskiem Grigorienko/ - red.

Musiąłem na znak protestu ogłosić głódówkę. Po upływie tygodnia mimo wszystko dali zezwolenie, ale przedtem przetrzymali mnie całą noc w areszcie za to, że na drzwiach pokoju przyczepiłem oświadczenie: "Proszę nie przeszkadzać. Głódówka o umożliwienie pochowania ojca". Przez cały czas - od Ust-Ōmczuga do Doniecka - towarzyszył mi oddział szpicli z KGB, zarówno na lotnisku, jak i w mieście. Po pogrzebie ojca wróciłem na Kotymę jak do więzienia. Czujęm, że w każdej chwili mogą mnie znów zamknąć. Gdy przyjechałem do Magadanu, na lotnisku czekało na mnie wezwanie do niezwłocznego stawienia się w okręgowym KGB. Nocować musiąłem w hotelu. W poniedziałek pojechałem do miasta /60 km drogi/. W Ust-Ōmczugu, gdy zaszedłem do naczelnika milicji Pieriewierziowa, czekała na mnie nowa niespodzianka: zastępca redaktora rejonowej gazety "Lienińskoje znam"ja" Supriaga. Oświadczyła, że ma zamiar napisać o mnie artykuł i zadała kilka prowokacyjnych pytań. Odpowiedziałem, że ten styl jest mi znany, i dlatego nie mam ochoty na rozmowę. I oto rzeczywiście - za jakiś czas pojawił się drugi artykuł *Przyjaciele i wrogowie Wasyla Stusa*. Przypomniałem tam wszystko. I to, że otrzymałem paczki z zagranicy, i że podarłem legitymację związkową, gdy dowiedziałem się, że właśnie związek sprzeciwia się udzieleniu mi pomocy lekarskiej, i "relacje" wielu mieszkańców osady kopalnianej. Jak się później okazało, Supriaga nie traciła czasu: podczas gdy ja byłem w Doniecku, wojażowała po osadzie i przygotowała artykuł. Wiele osób powiedziało mi potem, że nie mówiło niczego takiego, co pojawiło się w artykule. Ale Supriaga, mając KGB za sobą po swojemu pojmowała obowiązki dziennikarskie. Stus gotów jest rabować i mordować - stwierdziła pewna pielęgniarzka z oddziału transportowego. Podobny jest do faszysty, który na moich oczach zabijał dzieci - zgrywali się dalej inni. Gorzko mi było z tego powodu. Pewnego razu odmówiłem przystąpienia do pracy, gdyż nie było masek. Obiecali wydać mi osobiście. Odmówiłem, motywując to faktem, że maska jest obowiązkowym środkiem ochronnym dla każdego górnika. W ten sposób, protestując przeciwko naruszeniu przepisów BHP broniłem ogólnej zasady. Maski się potem znalazły i wydano je oczywiście wszystkim. A mnie ukarano za "strajk". Supriaga nie pominęła i tej historii, przekręcając zupełnie fakty. Akurat w tym czasie przyjechała do mnie żona. Gazeta wywarła wpływ na ludzi, odsuwali się ode mnie jak od zadźwignionego. Zrozumiałem, że bardzo jest łatwo manipulować opinią społeczną, szczególnie gdy nie ma społeczeństwa, a przez to i społecznej opinii. Zdając sobie sprawę, że zaskarżenie Supriagi miało się z celem /żaden sąd nie podejmie się rozpatrzenia takiej sprawy/ nalegałem, bym mógł odpowiedzieć jej publicznie. Dyrekcja zgodziła się. Zwołano rozszerzone zebranie komitetu partyjnego, na które zaproszono przygotowaną publiczność. Obecny był również dziennikarz z gazety /Supriagi nie było/. Odpowiadałem na kłamstwa dosyć ostro argumentując. Reżyserzy zobaczyli, że przedstawienie może się nie udać, zaczęli przeszkadzać, nie dawali mi dojść do głosu. Nie pozostawało nic innego, jak opuścić wraz z żoną salę, pozostawiając zastraszoną publiczność. A burza w prasie nie cichała. Dziesiątki czytelników oburzało się na moje zachowanie, zgodnie z powszechnym sowieckim zwyczajem. Sytuacja stała się jeszcze bardziej dramatyczna. Żegnając się z żoną powiedziałem, że zobaczmy się zapewne znów w Łagrze. Zgodziła się z tym, powstrzymując tęż. Ale nie zamierzałem uginać karku, bez względu na cokolwiek. Miałem za sobą Ukrainę, mój ciemiężony naród, którego honoru powinienem bronić aż do śmierci.

Przez cały ten czas faktycznie nie miałem pomocy lekarskiej. Wracałem z pracy nie czując nóg, grzałem grzałką wodę w misce i przygotowywałem roztwór, aby wyparzyć stopy. Lewa pięta pozostała przemieszczona - chirurg tego po prostu nie zauważył. Musiåłem sam robić okłady parafinowe. Wzmogły się za to prowokacje. Pewnego razu po ciężkim przeziębieniu /tego wieczora wrócił mój współmieszkaniec z "kontynentu"<sup>12</sup>/ wypłynę z innymi 100-150 gram koniaku nie wiedząc jeszcze, że tego mi nie wolno. Milicja zaraz się o tym dowiedziała i zaczęła na mnie czatować. Zaledwie wieczorem, przed snem, wyszedłem na chwilę z hotelu, rzucili się na mnie i zawieźli do izby wytrzeźwień. Oświadczyłem, że rozpocznę polityczną głódówkę protestacyjną, jeżeli nie skończą tej komedii. Lekarz wezwany na milicję stwierdził lekko upoje-

nie. Zacząłem pisać protest do prokuratora. Przez ten czas napastnicy prze-grali sytuację i odwieźli mnie na kwatery. Po tym wszystkim dowiedziałem się, że milicja postanowiła skierować mnie na przymusowe leczenie dwuletkowe. Potrzebny im był jakikolwiek epizod. Wtedy właśnie zaproponowali 1500 rubli za podchmilenie mnie. Ale numer się nie udał. Od tej pory musiałem przeszu-kiwać moje rzeczy w pokoju, aby zapobiec podrzuceniu strzelby, noża, tekstu pornograficznego, itp. Wracając w nocy z pracy nie raz zastawałem wyważone drzwi. Zwróciłem się więc do prokuratora ze specjalnym oświadczeniem: jeżeli w moich rzeczach zostanie znaleziona broń, materiał wybuchowy czy złoty pia-sek, będzie to wynikiem zamierzonej prowokacji. Doprowadzony do ostateczności, wystąpiłem do Rady Najwyższej ZSSR oświadczenie o zrzeczeniu się obywatel-stwa. Było to w końcu 1978 r. Pisałem w nim, że zakaz pracy twórczej, nieu-stanne poniżanie mojej godności ludzkiej i narodowej, sytuacja, w której czuję się rzeczą, własnością państwa, którą KGB zapisała na swoje konto, stan, w którym moje poczucie ukraińskiego patriotyzmu kwalifikowane jest jak-zo zbrodnia stanu, narodowo-kulturalny pogrom na Ukrainie - wszystko to zmu-sza mnie do stwierdzenia, że posiadanie sowieckiego obywatelstwa jest dla mnie nie do przyjęcia. Być obywatelem sowieckim to znaczy być niewolnikiem. Nie nadaję się do tej roli. Im więcej znoszę udręk i szykan, tym bardziej zgodnie z uczuciem patriotyzmu sprzeciwiam się systemowi drwiny z człowieka, systemowi niewolnictwa.

Oświadczenie to z 18.10.1978 r., drugie już na ten temat /pierwsze napi-sałem w łagrze/ pozostało rzecz jasna bez odpowiedzi. Później, w marcu 1979 r., zostałem wezwany do dyrektora kopalni Wojtowicza. W gabinecie sie-działo około 20 osób z tak zwanej społeczności, kilku nieznanymi mi ludzi i naczelnik milicji Pierewierzew. Ten ostatni oznajmił, że na zlecenie Prezydium Rady Najwyższej ma zamiar odpowiedzieć na moje oświadczenie. Za-czął je czytać, powtarzając za każdym razem, że to oszczerstwo, za które po-winienem być sądzony. Straszyl mnie, że zostaną wysłany do Omczaku /osada w odległości 6 km od Matrosowa, gdzie jest łagier o reżimie specjalnym/. Ocenilem sytuację jako podbramkową i postanowiłem odpowiedzieć mu jak się należy. Kiedy dyrektor próbował rozładować trochę atmosferę, przerwałem mu: "O co chodzi? - przerwałem, - On ma w jednej kieszeni nakaz aresztowania, a kajdanki w drugiej". Ten gabinetowy sąd trwał około godziny. Po tym władc zakończyła się próba KGB wzięcia mnie szturmem. Do samego końca zesłania nie miałem więcej nieprzyjemności. Dopiero na procesie zauważyłem, że pierwsze przesłuchania sądowe tzw. świadków datowane są na kwiecień 1979 r. Przeważnie byli to ci wszyscy, których Supriaga wymieniła w swoim artykule. Jedyne ton oszczerstw stał się bardziej oburzający i szlachny. Śmiesznie było czy-tać te wszystkie świadectwa. Zapewne na procesie okazałem mało poczucia hu-moru, gdy dla jednego takiego fałszywego świadka - łagrowego kryminalisty - *bytawika*<sup>3</sup> Siryka / za współpracę z KGB został przedterminowo zwolniony z łagru Nr 19/ uczyniłem wyjątek: niczym adwokat zacząłem zadawać mu pod-chwytiliwe pytania. Trudno nazwać to błędem, ale trochę żałuję: niech diabł sam dla siebie robi proces, nadając tej komedii pozory prawdopodobieństwa. A mnie co do tego?

Tak wróciłem do Kijowa. Czekala tam na mnie niespodzianka. Okazało się, że na tydzień przed moim przyjazdem KGB-owcy wpadli do mojego mieszkania, a żonę, która w tym czasie wracała do domu, złapali na ulicy, siłą wrzucili do samochodu i przez dwie godziny wozili po mieście, póki napastnicy się nie wynieśli. W Kijowie dowiedziałem się, że ludzi związanych z grupą hełsińską przesładują nie przebiegając w środkach. Odbyły się procesy Owsijenki, Gor-bała i Litwina; wkrótce potem to samo spotkało Czornowota i Rommego. Nie o t e k i Kijów mi chodziło! Widząc, że grupa faktycznie porzostawiona jest na łasce losu, przystąpiłem do niej. Nie mogłem zrobić inaczej. Nic już nie miałem do stracenia. Zająłem się ratowaniem moich wierszy oraz opracowy-waniem bieżących informacji grupy. Praca w fabryce Im. Komuny Paryskiej, gdzie wzięli mnie na formierza, okazała się dla mnie zbyt ciężka: namiętność

się skrzynek formierskich ledwie mogłem chodzić, tak bolała mnie noga. Musiałem zmienić pracę - i znowu dali mi robotę nie w zawodzie. Stałem przy taśmie i smarowałem szczytką podeszwy butów. Za to płacili mi od 80 do 120 rubli miesięcznie. W duchu wiedziałem, że brama więzienia już się przede mną otworzyła, a wkrótce się za mną zamknie. Ale co na to mogłem poradzić? Za granicę Ukraińców nie puszczają, a zresztą nie bardzo mi się chciało za tę granicę: ktoś tu, na Wielkiej Ukrainie, będzie wołał głosem oburzenia i protestu? Taki już nasz los, a losu się nie wybiera, przyjmuje się go, jaki jest, jaki by nie był. A jeżeli się go nie przyjmuje, sam człowieka się ciągnie. 14 maja KGB-owcy przyszli do mnie do pracy. W nocy odwieźli do KGB, gdzie zobaczyłem, że nakaz aresztowania został wypisany jeszcze w poniedziałek. Tak więc podarowali mi dwa dni. Nakaz podpisał prokurator Głuch i zastępca Fedorczyka gen. Mucha. Tu już nie ma mądrych - proces jak w banku. A sędziwo to tylko żędna procedura. W ZSSR trzeba być zapudłowanym po raz drugi - wtedy wszystko jest jasne i proste. Żadnych niespodzianek.

Próba pisania dziennika w tych warunkach jest dziełem rozpaczki: takich warunków najstarsi ludzie nie pamiętają nawet w tagrach mordwińskich<sup>4</sup>, ani w czarnych zonach, ani w Sosnowce. Słowem, reżim panujący w Kuczino sięga szczytów zamordyzmu. Wszelkie apele do władz centralnych pozostają bez odpowiedzi, lub też - co najczęściej - odpowiedzią na nie jest kara. W ciągu dostawnie pół roku trzykrotnie pozbawili mnie widzenia, prawie co miesiąc tzw. paka, trzy razy z rzędu odsiedziałem w karczerze. O ile wiem, nigdy się nie zdarzało, aby z powodu głodówki odbierali widzenie. A tu uważają głodówkę za naruszenie regulaminu. Dwa razy zostałem tak ukarany: raz za głodówkę 13 stycznia 1982, a drugi raz w rocznicę śmierci J. Kukka, współtowarzysza Mar-  
 tyna Niklusa. Mart siedział w karczerze i pisał skargi. Piłany strażnik Kukuszkin otworzył celę, uderzył go pięścią w twarz, a następnie zaczął kopać buciorem. Niklus podniósł krzyk, zaczęliśmy wszyscy dzwonić i głośno się oburzać - to powstrzymało pijanego chama. Trochę się przestraszył. Ale administracja stanęła po jego stronie, a za żądania ukarania go karała Niklusa - rzekomo za rzucanie oszczerstw na starszego oddziałowego. Jednym słowem Moskwa udzieliła tutejszym władzom wszelkich pełnomocnictw, i bardzo się myli ten, kto ma jeszcze złudzenia, że jakieś tam prawo jeszcze reguluje nasze stosunki z administracją. Prawo zupełnego bezprawia - oto jedyne, co stanowi o naszych tzw. wzajemnych stosunkach. W żadnym obozie nie zabraniali rozbierać się do pasa podczas spaceru, a tu zabraniają i karzą, jeżeli ktoś zechce złapać trochę słońca. Rewizje przeprowadzają całkowicie samowolnie, zabierając wszystko, co zechcą, nawet bez protokołu i bez powiadomienia. Straciłszy jakiegokolwiek prawo należąc do samych siebie, nie mówiąc już o tym, aby mieć swoje książki, zeszyty, notatki. Powladają, że jeżeli Bóg chce kogoś ukarać, odbiera mu rozum. T a k i zamordyzm nie może trwać wiecznie, zwykle oznacza on drgawki przedśmiertne. Nie wiem jednak, kiedy przyjdzie ich godzina, póki co sam się czuję jak skazany na śmierć. Zdaje się, że zrobiłem już wszystko, co mogłem w życiu zrobić.

Pracować twórczo nie sposób tu zupełnie: każdy rymowany zapis zabierają przy pierwszej z brzegu rewizji. Trzeba zajmować się językami. Jeżeli w tym jałowym okresie nauczę się angielskiego i francuskiego, będzie z tego przyjemniej jakiś pożytek. Właściwie nie ma co czytać, choć w naszej celi otrzymujemy 20 czy 30 czasopism. W całym kraju literaturę wyprano ze wszystkiego, skazano ją na głodową rację. O ile w czasopiśmiech rosyjskich daje się jeszcze to i owo przeczytać /w. Biełowa, Cz. Ajtmatowa, itd./, to w ukraińskich nie ma absolutnie nic. Kult grafomańskich Jaworiwskich, ich pora, ich godzina. Utalentowani autorzy bądź milczą /jak Andrijaszuk/, bądź też zajmują się Bóg raczy wiedzieć czym /jak choćby Drozd lub Szewczuk/. Lina Kostenko za-  
 bitysnęła kilkoma książkami napisanymi z talentem, a później tak i została, na bezdrożu ułotności i bezczasowości. To również nie jej pora, i nie pora Wingerowskiego, i nie pora Dracza, kapitulanta poezji. Czasy skazują każdego twórcę na bezmiar cierpliwości, na upór. Kiedy zaczęli wypruwać z nas ży-

ty, jako pierwsi poddali się najbardziej utalentowani. Twórczość Drażca z roku na rok staje się coraz bardziej zniewieściata. Dziś zrobiła się z niego rozgadana baba. Chciałby wrócić do swojej dawnej stylistyki, ale ogląda się na nowe warunki. Wychodzi z tego dużo gładzenia bez sensu. Jego artykuł o Kijowie Winogranowskiego jest dobry, lecz zarazem nieprawdziwy. Dlatego, że twój czas minął, Iwanie. Dlatego, że nie sposób dziś pisać o Winogranowskim, poecie lat 60-tych. W końcu również Dziuba jest krytykiem lat 60-tych. Wszyscy oni w latach 80-tych czują się nie na swoim miejscu. Zostali wyrzuceni ze swego czasu na taskę losu. Ludzie obdarzeni talentem /taki mistrz jak Drozd!/ nie wiedzą co mają z nim począć. Piszą więc na ścianach wychodków publicznych, gdyż jest to jedyna dozwolona forma publicznego Istnienia sztuki ukraińskiej.

Przypominam sobie list Pawłyczko do Jurija Badio. Jest to odpowiedź na replikę Badio, iż Pawłyczko niepotrzebnie mówił na jakimś wystąpieniu publicznym o Iwanie Franko jako bojownikowi walczącym z ukraińskim burżuazyjnym nacjonalizmem /z sowieckiego punktu widzenia jedyna to bez mała cecha geniuszu Franko!/. Pawłyczko był maksymalnie oburzony tą repliką, uniósł się świętym gniewem wobec kłamliwej filozofii, przed którą pochylił czoła również Dziuba /to sformułowanie Pawłyczki/. Proszę mnie nigdy nie chwalić - zakończył swój list Pawłyczko, zaznaczając swą przeciwną wobec Badio postawę. Miało to miejsce mniej więcej w roku 1978. Potem Badio prześladowano jako autora nacjonalistycznej pracy *Prawo do życia*. Nacjonalistycznej dlatego, że według Badio każdy naród powinien mieć swobodnie oddychać, a nie pędzić nędzny żywot pod jarzmem imperium. Ciekawe, jak czuje się teraz Pawłyczko, kiedy Jurij Badio siedzi? Nie mogę pojąć, że tzw. inteligencji ukraińskiej nie zdziwiło się jeszcze dreptać w tym samym miejscu, pomiędzy patriotycznym Mazarinym a internacjonalizmem Koczubeja<sup>5</sup> w sowieckim wydaniu, wyznawać w mniejszym lub większym stopniu filozofię zdrady narodowej. Czy tej całej inteligencji mało tego, co z nami zrobili? Odebrali nam historię, kulturę, odebrali ducha, a w zamian zezwolili grać rolę młodszego brata. Czyż taka niewolnicza postawa może służyć jakiejś dobrej sprawie? Tylko wariat może mieć nadzieję, że ofiarna forma życia narodowego może mieć jakieś rozsądne perspektywy. Wysłoko, co stworzono na Ukrainie przez ostatnich 60 lat, toczy bakcyl niawoty. Jakże może rosnąć narodowe drzewo, gdy odrąbano mu połowę korony? Czyż jest historia Ukrainy bez historyków, gdy nie ma ani kronik kozackich, ani historii Rusi, ani Kostomarowa, ani Markowicza, Bantysz-Kanenskiego, Antonowicza, Gruszewskiego? Co to za literatura, której brakuje dobrej połowy autorów: i to autorów pierwszorzędnych, jak Winniczanko, Chwyłowy, Pidmotyryny? Dół i mamy jase kołchozowych niedorobków: prześcigają się nawzajem, jeden spiera z drugiego i bardziej okłiwie od drugiego, językiem wiejskiej babulaini. Bieda jest, zdekulturowa świat wyrodził nie może. Typowa kolonialna literatura od otępiła bez. Kłówa to taka uszlachiała flora, ale za to fauna... mawiał Wilbur Nicolson. I jak ta się z nimi nie zgodzić, widząc ten warunek służyący od praw literatury, obozowych dziełek estetyki, które na tragedii narodu czyjeś życie pstrze szwaryj błądów, ekwilibrystów i na trupie Ukrainy ustawiają jałmskiego hopaka. Doprawdy, tylko cudem człowiek może nie abżinować od tego wszystkiego - przecież to z motyką na stołce..

Własna bezsilność wobec nieprawdy jest poniżająca. Jak tu milieć, kiedy ktoś, że sam gęźnił za ścianą Oleksa jest bliski końca, że się rad nim zmagają? Ale głos jest tu bezsilny, podobnie jak bezsilne są zażalenia do prokuratora. W każdym zażaleniu obowiązkowo znajdują "niedopuszczalne wyrażenia" i karzą; myślę, że karzą za samą formę zażalenia-protestu. Gdy na spacerze, wbrew sowieckim regulaminom, zabraniają rozbiierać się do pasa, a choremu Skaliczowi każą siedzieć w buszylacie podczas strasznego upału, poniżając jekt rozmawia z prokuratorem i naczelnikiem kopalni, który na wszystkie okazy odpowiada cynicznie jak automat: "nie przystępuje". Wtedy wrzeszcz - albo przestaniesz rozmawiać z kapitanem Dołmatowem, naczelnikiem oddziału, albo nazwiesz go oprawcą, mordercą, itd. Nie ma tu sposobu na współistnienie. Nikt z nas nie zachowuje się tu idealnie, bo coś tam

kiego jest po prostu niemożliwe. Mart Niklus na przykład przyjął zadanie pisanie długich osobistych zażeń wierząc, że coś pomogą. Inni odmawiają udziału w zbiorowych głodówkach /te odbywają się zwykle 30.10 i 10.12, lecz w tym roku uczciliśmy 10. rocznicę represji na Ukrainie i pierwszą rocznicę śmierci Kukka/ uważają bowiem, że nie dają efektów. Każda z tych postaw jest dobrze argumentowana. Każdy więc zachowuje się tak, jak mu to nakazuje rozum i sumienie.

Praca jest bardzo męcząca. Aby wyrobić normę, trzeba pracować całe 8 godzin, nie odrywając się ani na chwilę. Ale do czegoż to człowiek się nie przyzwyczai? Poniżając jest, gdy do celi wpadają strażnicy i odbierają wszystkie notatki, wszystkie książki, zostawiając tylko po 5 /wliczając w to i czasopisma/. Poniżająca jest konfiskata listów. Nikt prawie nie otrzymuje listów od dalszych krewnych bądź przyjaciół. Każdy ma tylko jednego dozwolonego korespondenta, ale i od niego listy dochodzą nie tak łatwo. Jednym słowem rząd pozwala robić z nami co się komu podoba. Szpital praktycznie nie istnieje, podobnie pomoc lekarska. Na dentystę trzeba czekać 2-3 miesiące, a czasem i dłużej. Gdy się wreszcie pojawia, to tylko po to, aby wyrwać zęby. A tymczasem większość więźniów jest chora. W najcięższym stanie jest pokutnik Semen Skalicz, J. Fedotow, W. Kuriło, O. Tichyj, ale i pozostali czują się niewiele lepiej. Podczas minionego rokuliczbą więźniów w zonie nie uległa zmianie. Niektórzy więźniowie-przestępcy wojenni, *policażeb*, zostali przeniesieni do czarnej zony, przybyli natomiast inni /J. Kandycja, W. Owsienko i kryminalista Ostrogliad/. Oczekujemy na przyjazd M. Gorynia oraz - prosto z więzienia - I. Sokulskiego. W zonie siedzi tymczasem 30 osób, z tego 20 pod kluczem, a 10 na oddziale otwartym /zajmującym trzecią część zony/. Obecnie siedzi tam tylko trzech dysydentów: O. Berdnik, Jaszkułas i Jewgrafow /były *bytowik*/. Ciekawe, czy KGB nie przeniesie również innych *bytowików* do naszej zony, gdzie domieszka *policażów* topnieje z każdym rokiem. Teraz siedzi ich 10 czy 12, ale za rok pod kluczem może już nie być nikogo. Obecnie prócz paru przestępców wojennych daje się nam we znaki dwóch: W. Fedorenko i *bytowik* Ostrogliad. A co będzie dalej?

Kijów świętuje swoje 1500 lecie. Odnowiono Złotą Bramę, przez którą nikt nie wyjeżdża ani też nie wyjeżdża. Ale dla mnie symbolem Kijowa była zawsze Brama Zaborowskiego, ta zamurowana. Albowiem ten Kijów jest zapieczętowany. Im bardziej pięknie, tym jest straszniejszy. Z żywego miasta stał się maskaradą, maską wampira, który pije krew swoich synów-i córek, i od tego pięknieje. Przywołuje na myśl kobietę z *Maszyny słonecznej* - jej głowa przypomina żmiję. Złotogłowy Kijów stał się żmijogłowym. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że nad tym Kijowem-jubilatem wisi, niczym figura Jezusa Chrystusa, postać Iwana Świątynicznego /czy on jeszcze żyje?/. Jubileuszem Kijowa chełpi się zgraja bękartów i luzusów, którzy dumali być nie umieją, a kochają tylko chamską miłością. Prawo do oficjalnej miłości Kijowa posiada bowiem tylko tłuszcza czynowników, tak zwana inteligencja sowiecka. Bo czyż istnieje inteligencja ukraińska? Myślę, że albo nie ma jej wcale, albo jest ona wciąż młoda i niedojrzała. Zatraciła swoje właściwości, a może i nigdy ich nie miała. Inteligent ukraiński jest w 95 proc. czynownikiem, a w 5 - patriotą. Wychodzi na to, że również swój patriotyzm chce on ująć w biurokratyczny paragraf, ten patriotyzm płytki i do niczego nie zobowiązujący. Ma wiele twarzy, niczym Świątovid ze Zbrucza. Ta rządowa inteligencja próbuje żyć, a skazuje się na niesławną śmierć. My zaś, więźniowie historii, wchodzimy w życie, jeżeli tylko życie nas przyjmie - i za ile pokoleń? Myślę o 1000-leciu chrześcijaństwa na Ukrainie. Uważam, że zrobiono wtedy pierwszy błąd, przyjmując obrządek bizantyjsko-moskiewski, który nas, najdalej na wschód wysuniętą część Zachodu, przyciączył do Wschodu. Nasz indywidualistyczny zachodni duch, zdławiony despotycznym bizantyjskim prawostawiem, nie zdołał do tej pory przezwyciężyć tego rozdrowienia, które z czasem zrodziło kompleks dwulicowości. Zdaje się, że



zapatrzonej w przeszłość duch prawostawia niczym ciężki kamień padł na młodą, niedojrzałą duszę narodu i doprowadził do jej zniewieściała, które stało się atrybutem naszego duchowego oblicza. Żelazna dyscyplina tatarsko-mongolska zapłodziła ducha rosyjskiego, nadała mu agresywność i monumentalność. A duch ukraiński nie zdołał wydostać się spod brzemienia tej tkwiącej w przeszłości wiary. Być może jest to jedna z przyczyn naszej narodowej tragedii. Nie kocham chrześcijaństwa, o nie!

Zapewne miał swoje znaczenie również i fakt, że ogromna bryła duchowego chrześcijaństwa upadła na zbyt jeszcze młodą duszę, a ramiona jeszcze nie okrzepłe. W każdym razie my właśnie jesteśmy największą ofiarą prawostawia. Nie zdołaliśmy wyzwolić się spod jego wschodniego uroku, a to stłumiło naszą energię witalną. Negatywny wpływ chrześcijaństwa może i dałoby się wyleczyć, ale już historia narodu popłynęła własnym nurtem. Być może te rozmyślenia są zbyt niedojrzałe, brulionowe, ale takie prowadzę życie, że nie mogłem nieabrać negatywnego stosunku do anachronicznego prawostawia. Myślę o światopoglądzie: uważam, że jest to bardzo metafizyczne pojęcie. Pojęciem bliższym życiu jest stosunek obowiązku i chęci, woli i logiki, woli i obowiązku. Światopogląd to w dużym stopniu sprawa temperamentu i sumienia, naszej aktywności życiowej. W moim obecnym stanie żadne już egoistyczne wyrachowane pojęcia nie określają światopoglądu. I co dalej? Czy jest to poczucie wieczności, czy rozpacz? Mam dość z kretelem szczątków losów, porwanyh linii pragnień i osiągnięć, szyderczej wymowy następstw. Czuję się strasznie bez swego kraju, bez narodu; sam muszę go sobie stwarzać w wym zbrojałym sercu. Być może wypadło nam żyć w okresie przejściowym. Być może, gdy zmienią się warunki historyczne /czy aby na lepsze?/, da się określić istotę życia naszego narodu, jego życiowy zryw. Jak dotąd tego nie widać. Stąd bezmiar naszej rozpacz, kartowatość ducha, będąca udziałem nawet najlepszych. Tymczasem nie widzę nikogo i niczego, nawet najmniejszej oznaki nadziei.

Latem 1981 roku wsadzili do łagrowego karczeru Oleksę Tichoja. Trzy razy z rzędu odsiedział po 15 dni. Było bardzo zimno i zaczął mu dokuczać chory żołądek. W ciągu tego czasu nie mógł się już nawet podnieść. Lekarz, zauważywszy jego katastrofalny stan, zezwolił na podawanie mu na noc grzałki z gorącą wodą. Prosto z karczeru przewieziono Oleksę do szpitala, gdzie przeleżał jeszcze 3 miesiące, po czym, jak z krzyża zdjęty, wrócił do celi. Jakże boli fakt, że w naszych warunkach niemożliwa jest zwykła ludzka solidarność wyrażona powszechną głódówką protestacyjną. Z jednej strony ludzie są wycieńczeni długą walką, z drugiej zaś jakkolwiek sprzeciw jest zupełnie bezskuteczny przy naszym całkowitym odcięciu od świata. Jakże to szarpie duszę, gdy widzisz i milczysz. Witallij Kaliniczenko kilkakrotnie próbował nawiązać łączność z wolnością - za każdym razem bez skutku. Ma pecha. W ręce KGB wpadło jedno ostre oświadczenie protestacyjne - wsadzili go za to na rok do pojedynki /15.X.1981/. Pół roku później /od 8.04.1982/ rok pojedynki oberwał Mart Niklusz. Byłem w kolejce i ja, po trzech odebranych widzeniach i trzech tygodniach karczeru /ostatnim razem za to, że nie wytrzymałem i nazwałem kagebowca Czerkasowa faszystą i gestapowcem/. Przystałem pisać zażalenie, gdyż są zupełnie bezskuteczne.

Niemal od samego Kijowa śledzę wydarzenia w Polsce. Niech żyją szermierze wolności! Cieszy ta polska krnąbrność wobec sowieckiego despotyzmu, zdumiewają powszechne zrywy Polaków: robotnicy, inteligencja, studenci - wszyscy oprócz wojska i policji. Jeżeli wydarzenia dalej potoczą się w tym kierunku, to jutro płomień ogarnie i wojsko. Co wtedy poczną panowie Brzeźniew i Jaruzelski? W świecie totalitaryzmu nie ma takiego drugiego narodu, który z podobnym samozaparciem broniłby swoich ludzkich i narodowych praw. Polska jest przykłądem dla Ukrainy /my, Ukraińcy, jesteśmy duchowo najbliżsi polskiej naturze, ale brak nam najważniejszego - świętego patriotyzmu, który jednoczy Polaków/. Jaka szkoda, że Ukraina jeszcze nie dojrzała, aby brać lekcje od polskiego nauczyciela. Lecz reżim ZSSR i oficjalnej Polski, odważysz się walczyć z własnym narodem przy pomocy najbrutalniejszej przemocy policyjnej, raz

jeszcze okazał swą despotyczną, wrogą ludowi istotę. Sądzę, że po tym co stało się w Polsce, tylko ostatni duren i tądak mogą wierzyć w moskiewskie ideały. Niestety nie wiem, jakie wrażenie wywarła Polska na narodach ZSSR i całego obozu. Związkowo wariant wyzwolenia byłby nadzwyczaj efektywny również dla ZSSR. Gdyby to, co zapoczątkował inżynier Klebanow, zyskało poparcie w całym kraju; rząd ZSSR miałby być może przed sobą rzeczywistego przeciwnika. Albowiem ruch helsiński, podobnie jak ruch narodowo-patriotyczny, to wyższa matematyka dla tego kraju. Natomiast ruch walczący o dach nad głową, o kawałek chleba, o normalną płacę dla robotnika, to język zrozumiały dla każdego, powszechnie przyjęty. Jestem zachwycony polskimi animatorami ducha i żałuję, że sam nie jestem Polakiem. Polska tworzy epokę w świecie totalitarnym i szczyku jego upadek. Ale czy polskie doświadczenie stanie się również naszym - oto jest pytanie. Polska podminowywała Rosję przez cały wiek dziewiętnasty i czyni to nadal. Życzę wszystkiego najlepszego polskim buntownikom. Mam nadzieję, że policyjny reżim 13-go grudnia nie zdusi świętego płomienia wolności. Mam nadzieję, że w zniewolonych krajach znajdują się siły, które wesprą wyzwoleniczą misję polskich bojowników. Z perspektywy wydarzeń w Polsce jeszcze wyraźniejsze stały się słabe strony ruchu helsińskiego, pełnego powagi, lecz jednocześnie bojaźliwego. Gdyby to był masowy ruch społecznej inicjatywy, z szerokim programem żądań politycznych i społecznych, z perspektywą przejęcia władzy, wtedy miałby jakieś szanse powodzenia. A tak ruch helsiński przypomina niemowlę, które próbuje mówić basem. Pewnie, że ruch ten musiał ponieść klęskę, skoro swymi żałobnymi intonacjami klęskę tę przepowiadał. Być może oczekiwana zmiana władzy w ZSSR zwiększy nasze szanse, ale na razie społeczny pesymizm sowieckiego dysydenta opiera się na żelaznych argumentach.

Bolszewicy, otumaniawszy społeczeństwo swą represyjną propagandą, stworzyli metodę opartą na wyjątkowej hipokryzji: fakty nigdy nie są sprawdzane, jako argumenty służą bolszewickie wersje faktów. Tak właśnie wygląda artykuł Kurojedowa w "Literaturnoj gazecie" /lipiec 1982/, w którym mowa jest o Skaliczu, ukraińskim pokutniku, męczenniku polskiej polityki sanacji i bolszewickiego wyzwolenia. W wieku lat 16 /1936 r./ Skalicz zachorował na gruźlicę nóg, stał się kaleką. W 1945 r. bolszewicy deportowali go na Bałchasz za to, że znalazł u niego partyzancką broszurę. Przez 10 lat w obozie wycierpiał tyle, co niejeden święty męczennik. Od roku 1953 związał swe życie z pokutnictwem - specyficzną ludzką wersją ukraińskiego mesjanizmu. Ale to, co wypisuje Kurojedow, jest absolutnym kłamstwem. Skalicz nigdy nie należał do OUN<sup>9</sup>. To człowiek Boży, z natury bardzo nieśmiały, wierzy w ponowne przyjście Chrystusa z fanatyczną pewnością. Maria Kuc, o której wspomina Kurojedow, nie miała nic wspólnego z pokutnictwem. Jej kalcetwo jest wynikiem choroby psychicznej, ale bolszewicy wykorzystali ten fakt dla zdyskredytowania pokutnictwa. Za co sądzili Skalicza? Za przekonania religijne, za niebezpieczną dla Moskwy nacjonalistyczną wizję chrześcijaństwa. Skonfiskowano mu 700 wierszy, owoc jego rozmyślań o świecie, wierze i chrześcijaństwie. Czy można było sądzić Skalicza? Za co? Nie spotkałem się w obozie z większą niegodziwością od tej, którą mu wyrządzili. Wierzę, że losem ukraińskiego pokutnika przejmą się wszyscy uczciwi ludzie na świecie. Potrzebuje on szczególnie pomocy światowych związków wyznaniowych. Człowiek, który nie dostaje i istów, który nie ma pieniędzy nawet na to, by kupić żywność za 4 ruble miesięcznie, trzyma się z wyjątkową godnością. Zdał się na wolę Bożą i jest przekonany, że tu, na tym krzyżu umrze. Ale nie narzeka na los; uważa go za wspaniały, jest przeciw męczennikiem za wiarę.

Całkiem niedawno odebrałem widzenie O. Tichemu. Najbardziej ze wszystkich prześladowaj tu Ukraińców, to więzienie jest z założenia antyukraińskie. Wychodzi na to, że groźba ukraińskiego buntu bardzo władzę niepokoi.

Na koniec proszę nie zapominać, że cały szereg tutejszych więźniów potrzebuje pomocy materialnej, pieniężnej - choćby po to, aby zaprenumerować literaturę. Tak więc - o ile to możliwe - suma 50-100 rubli rocznie poważnie po-

mogłaby takim więźniom jak M. Miklus, I. Kandyba, W. Owsijenko, W. Stus, W. Kaliniczenko, O. Tichyj.

Proszę nie zostawiać na łasce losu mojej mamy, Oleny Jakowłewej Stus, ur. w 1900 roku. Jej adres: 340026 Donieck 26, ul. Czuwaszka 19. Mieszka ona z córką, Marią Siemionową, ur. w 1935 r., nauczycielką matematyki. Mama potrzebuje głównie moralnego poparcia, wyptakując oczy za synem. Piszcie do niej, dobrzy ludzie, niech nie czuje się osamotniona w swoim żalu. Podnieście jej ducha!

-----

Przypisy tłumacza:

1 *alimentszczyki* - skazani za uchylanie się od płacenia alimentów.

2 "kontynent" - tak na Kołymie nazywają resztę terytorium ZSSR. Termin pochodzi z lat 30-tych, kiedy jedynym połączeniem Kołymy z resztą kraju była droga morska */via Władywostok/*.

3 *bytowi* - kategoria przestępców w ZSSR, skazanych za przestępstwa pospolite, nie należących jednak do świata przestępczego. /W polskiej gwarze więziennej najbardziej zbliżony jest termin "frajerzy"/.

4 łagry mordwińskie - Mordwinia /republika autonomiczna położona na południowym wschodzie europejskiej części ZSSR, w dorzeczu Wołgi/ stynie z licznych łagrów, w tym również politycznych. W 1972 r. najbardziej "niebezpiecznych" politycznych przeniesiono do nowoutworzonych łagrów w obwodzie permskim. W jednym z tych łagrów odbywał swą karę W. Stus.

5 partotyzm Mazepy i internacjonalizm Koczubeja. Iwan Mazepa /1644-1709/, hetman ukraiński, zwolennik niezawisłości Ukrainy i oderwania jej od Rosji. Prowadził tajne rokowania z królem Janem Kazimierzem i z królem szwedzkim Karolem XII. Po klęsce Szwedów nad Połtawą zbiegł do Turcji, gdzie wkrótce zmarł. Symbol patriotyzmu ukraińskiego, w państwowotwórczej tradycji rosyjskiej przedstawiany jako "zdrajca" /patrz *Mazepa* Puszkina/. Wasilij Koczubej /1640-1708/, przeciwnik polityczny Mazepy, zwolennik umacniania więzi Ukrainy z Rosją. Skrycie informował Piotra I o zamiarach Mazepy. Car nie dał wiary tym doniesieniom i wydał Koczubeja w ręce Mazepy, na rozkaz którego Koczubej został ścięty. Po bitwie pod Połtawą "pośmiertnie zrehabilitowany", przedstawiany jest jako "patriota".

6 *policejce* - kategoria przestępców wojennych w ZSSR. Byli funkcjonariusze policji pomocniczej na okupowanych terenach ZSSR, w szerszym rozumieniu również kolaboranci. Bezpośrednio po wojnie skazywani na karę śmierci bądź katorgę. W późniejszym okresie KGB nie spieszy się z uwieszczeniem pozostałych. Co pewien czas organizuje procesy pokazowe, rzekomo niedawno zdemaskowanych, wykazując w ten sposób swą czujność.

7 Światowid ze Zbrucza - znaleziona w rzece Zbrucz figurka boga Światowida o czterech twarzach.

8 inżynier Klebanow - Władimir Klebanow, inicjator niezależnego ruchu związkowego w ZSSR. W lutym 1978 r. wraz z grupą robotników ogłosił w Moskwie utworzenie wolnego związku zawodowego ludzi pracy w ZSSR. Wkrótce potem aresztowany i umieszczony w szpitalu psychiatrycznym.

9 OUN - Organizacja Ukraińskich Narodowców /przyjmujemy nazwę zaproponowaną przez redakcję "Kontaktu", zamiast "Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów" - red./.

## P R E Z E N T A C J E

## "HIRMONDO" / "GONIEC" /

Rok 1981 był datą przełomową dla węgierskiego niezależnego ruchu wydawniczego. Co prawda, nielegalne "samizdaty" pojawiły się już znacznie wcześniej /w drugiej połowie lat siedemdziesiątych/, lecz ich zasięg i nakład były niewielkie. Wynikało to z możliwości technicznych - czasopisma i pojedyncze opracowania przepisywano w kilkudziesięciu kopiach na maszynie. Dorobienie się własnej poligrafii pozwoliło węgierskiej opozycji na rozszerzenie profilu wydawniczego i dotarcie do szerszych grup społecznych. Obecnie systematycznie ukazują się dwa obszernie czasopisma: "Beszeło" i "Hirmondo", opublikowano kilkadziesiąt książek i broszur, wydano nawet jedną kasotę. W warunkach węgierskich jest to istotna zmiana jakościowa znamionująca aktywizację środowisk związanych z opozycją demokratyczną. Zjawisko to nie uszło uwadze władz zaniepokojonych "nadmiernym rozrostem" i ofensywnością elementów antysocjalistycznych. Nastąpiły rewizje, konfiskaty, przestuchania, procesy sądowe a nawet pobicia. Pomimo tych represji niezależna prasa ukazuje się nadal i wydaje się, że - podobnie jak w Polsce - stała się trwałym elementem politycznego pejzażu kraju.

Miesięcznik "Hirmondo" drukowany w formacie A-4 na powielaczu ramkowym, zaś od czasu do czasu na maszynie offsetowej w formacie A-5, jest biuletynem informacyjno-publicystycznym. Objętość pojedynczego numeru wynosi około 65 stron.

Profil czasopisma najlepiej odzwierciedla sama winiетка /drukowana czerwoną farbą - słowo "Hirmondo" jest napisane "solidarity", nad literą "n" powiewa polska flaga. Litery składające się na tytuł są ustawione pionowo i rzucają cień, na którym polska flaga przybiera barwy sztandaru węgierskiego, zaś obok widnieją flagi pozostałych państw obozu /czechosłowacka, sowiecka, energdowska itd./. Jak pozwala domyślać się forma winiety, pismo poświęca wiele uwagi problemom krajów ościennych; wśród autorów spotyka się nazwiska Havela, Kundery, Sacharowa, Michnika itp. Artykuły ich autorstwa są na ogół przekładami tekstów publikowanych w czasopismach zachodnich. Zdarzają się też tłumaczenia z polskiej prasy podziemnej. To zainteresowanie sprawami wszystkich narodów wschodnio i środkowoeuropejskich wydaje się być charakterystyczne dla znacznej części węgierskiej opozycji, jest to całkowiecie zrozumiałe jeżeli zważyć, że kilka milionów Węgrów żyje poza granicami swej ojczyzny - głównie w Rumunii i Czechosłowacji. Nawet pobieżna lektura któregośkolwiek numeru "Hirmondo" orientuje czytelników, iż świadomość współzależności losów społeczeństw wschodnioeuropejskich jest w węgierskich środowiskach opozycyjnych znacznie silniejsza, niż, na przykład, wśród Polaków /czego należy chyba naszym węgierskim przyjaciółom zazdrościć/.

Ta otwartość na problemy "obozowe" nie oznacza naturalnie lekceważenia czy pomijania wewnętrznych spraw węgierskich - redaktorzy pisma z dużą uwagą obserwują i komentują zjawiska występujące w życiu własnego społeczeństwa. Rzecz ciekawa, że i tu znajdujemy tematy i problemy, których próżno by szukać w polskich wydawnictwach niezależnych, choć - jak się wydaje - kwestie te są aktualne także i u nas. Przykładem może być sprawa antysemityzmu czy problem Cyganów /nawiasem mówiąc, czy ktoś w ogóle zadał sobie trud zbadania, ilu Cyganów jest w Polsce i jak żyją?/.

Innym systematycznie poruszonym tematem są kwestie związane z działalno-

cią opozycji /relacje z różnego rodzaju wystąpień, doniesienia o represjach, procesach itp./ . Docenić wypada otwartość redaktorów pisma, którzy w dziedzinie umownie zwanej "problematyką opozycyjną" nie ograniczają się jedynie do obserwacji poczynań wąskiej grupy niezależnie myślących inteligentów, lecz znaczną część uwagi kierują także na środowiska młodzieżowej kontestacji, półlegalne nurty artystyczne, ugrupowania pacyfistyczne itp.

Na koniec odnotować trzeba stosunkowo częstą obecność na łamach "Hirmondo" tematyki wiążącej się z węgierskim powstaniem 1956 r. Z jednej strony wydaje się to całkiem zrozumiałe i naturalne /wszak i u nas narodowe daty w rodzaju 1956, 1968, 1970 itd. zajmują bardzo znaczną powierzchnię nielegalnie zadrukowanego papieru/, jednakże z drugiej strony pamiętać należy, iż sprawa roku 1956 przez długie lata stanowiła na Węgrzech temat tabu, unikany nie tylko przez władze, lecz również przez zdecydowaną większość opinii publicznej. To, że problem ten przestaje być sprawą "wstydliwą" i "niewygodną", świadczy chyba o stopniowym wyzwalaniu się węgierskiego społeczeństwa spod wpływu oficjalnej demagogii.

"Hirmondo" trzeba więc uznać za jedno z najlepszych niezależnych pism wydawanych w krajach komunistycznych. Nie mogąc polecić polskiemu czytelnikowi lektury "Hirmondo" w oryginale, obiecujemy przygotować do druku wybór przekładów obejmujących najważniejsze i najciekawsze artykuły.

Redakcja

## D O N I E S I E N I A

### WIETNAM

#### *Życie codzienne w Wietnamie w roku 1984*

Władze ustaliły zasady kontaktowania się Wietnamczyków z cudzoziemcami. Każdy cudzoziemiec, który chce się spotkać z Wietnamczykiem, ma złożyć podanie do MSW. Wietnamczyk musi uzyskać zgodę pracodawcy na takie spotkanie, następnie zezwolenie policji, a wreszcie zapewnić sobie towarzystwo "kolegi". Naruszenie tych reguł pociąga za sobą poważne konsekwencje, zwłaszcza w stosunku do Wietnamczyka /cudzoziemiec co najwyżej może zostać wydalony z kraju/. Wietnamczyki mają obowiązek składania cotygodniowych raportów o działalności danego obcokrajowca, który z kolei nie ma prawa znać sytuacji rodzinnej Wietnamczyka, jego prywatnego telefonu ani wysokości zarobków. Aby wyjechać z miasta, cudzoziemiec musi uzyskać pozwolenie. Wyjazd może się odbywać wyłącznie samochodem, korzystanie z pociągów lub statków jest zabronione. Obcokrajowcom nie wolno fotografować gmachów urzędowych /w tym także mauzoleum Ho Chi Minha/, ani budynków, w których mieszkają osoby państwowe. Zarządzenia te - jak wyjaśniają władze wietnamskie - nie mają na celu utrudnienia obcokrajowcom życia, a wręcz przeciwnie.

Każda dzielnica w Hanoi podlega władzy przewodniczącego "komitetu utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego". Jego zastępcą jest szef dzielnicowej policji, nad którym czuwa organizacja partyjna. Ludność dzielnicy podzielona jest na grupy skupiające mniej więcej po 40 rodzin. Grupami kierują szef bezpieczeństwa i członek dzielnicowego komitetu ludowego. "Grupy te współpracują z masowymi organizacjami /młodzieżowymi, kobiecymi, robotniczymi/ wpajając mieszkańcom odpowiednie zasady kontroli nad poszczególnymi osobami i rodzinami". Ze względu na zagęszczenie /w Hanoi na 1 mieszkańca przypada 1 metr kw. powierzchni mieszkalnej/ ucieczka spod kontroli otoczenia jest niemożliwa. Rozmowy telefoniczne są podsłuchiwane.

Od czasu zakończenia wojny przed 10 laty Wietnam opuściło 600 tys. poddanych /wielu z nich nielegalnie, na łódkach - tzw. *boat-people*/. 60 tys. szykuje się do wyjazdu, a 60 tys. siedzi w łagrach. Obok przestępców pospolitych w obozach przebywają "zatwardziali kontrrewolucjoniści żyjący nienawiścią do obecnego ustroju, zatwardziali przedstawiciele klas wyzyskujących" itp. Część z nich odbyła już karę, lecz "nie wykazała poprawy". Ludzie ci zamknięci są na trzy lata, ale "okres ten może być przedłużony lub skracany w zależności od postępów reedukacji". Wietnam zgodził się na wypuszczenie więźniów pod warunkiem, że przyjmą ich Stany Zjednoczone.

Obserwator obozowy

RWPG

### *Konferencja w Hawanie*

W październiku 1984 r. odbyła się w Hawanie konferencja RWPG, która ze względu na wzrost napięcia w świecie /zamordowanie ks. Popiełuszki, zamach na Indirę Gandhi/ przeszła niemal nie zauważona. Jednak warto ją jeszcze raz przypomnieć i zwrócić uwagę na kilka istotnych szczegółów.

Po pierwsze więc, symboliczną wymogą posiada fakt, iż na miejsce konferencji wybrano Hawanę, choć zgodnie z paragrafem antybetycznym powinno miały być Warszawa. Wydaje się, że mimo oszałamiających sukcesów dotychczas, szwarcysze z bratnich krajów niechętnie zapuszczają się do niebezpiecznych prowincji nad Miazgą. Po drugie, niepokój wzbudza nacisk położony na kwestię gospodarczej /czytaj: militarnej/ pomocy dla krajów pozaeuropejskich, która nie tylko dobija chwiejącą gospodarkę państw obozu, lecz wymaga również napięcia per rzytymie w świecie. Przykładem może być choćby ostatni kryzys nikaraguański spowodowany kwestią swieckiego szczytu wojennego. I wreszcie, po trzecie, duże znaczenie wydaje się mieć sprawa energetyki, która była głównym przedmiotem obrad. Wielki Brat wzywał swą młodszą roszniczkę do oszczędzającego gospodarowania paliwami, których jest coraz mniej. Zapowiedziano paragonie w nadchodzącej pięcioletniej inwestycji na sumę 30-40 mld dol., w tym także część tych wydatków przypadnie Polsce i jakie przyniesie to nam korzyści, owymy się zapewne w czasie następnej odnowy. Już teraz jednak wiadomo, że ZSSR tak kamym okiem patrzy na Zagłębie Lubelskie bogące mu dostarczać paliwa dla potrzeb przemysłu w Donbasie. Złoża węgla usytuowane w tamtych rejonach wy-czerpiją się, zaś transport paliwa z Syberii jest zbyt kosztowny. Podobno w Roskowie, jak w Warszawie przebiega się w planowane, swieckiej pomocy przy inwazjach w Zagłębie Lubelskim. Trudno w tej chwili powiedzieć, jakie mają być skutki tej pomocy i jaka ma być cena węgla wywozzonego do ZSSR, lecz mil-czenie władz w tej kwestii sprzyja najbardziej pesymistycznym spekulacjom.

Obserwator obozowy

BULGARIA

### *Terrorystów wszystkich krajów, łączcie się!*

Olbrymie zainteresowanie wzbudza ostatnio na całym świecie międzynarodowa terrorystyczna popierana i organizowana przez internacjonalistycznie nastawioną Bułgarię i Libię. W październiku 1984 ujawniono kilka szczegółów dotyczących roli tej pierwszej w dokonywaniu postępowych zamachów na różne

"reakcyjne" osobistości. Fakty te wyszły na jaw przy okazji procesu tureckich zamachowców, którzy strzelali do Papieża, i ich bułgarskich kolegów. Do wiadomości publicznej podano 4 nazwiska Bułgarów biorących udział w spisku. Są to: Siergiej Antonow - kierownik rzymskiego biura bułgarskich linii lotniczych, major Żeljo Wasiliew - sekretarz *attaché* wojskowego ambasady bułgarskiej w Rzymie, Todor Ajwazow oraz Donczew - także pracownicy ambasady. Wszyscy czterej brali udział w organizowaniu zamachu na Jana Pawła II, a także planowali zamordowanie Lecha Wałęsy, który odwiedził Włochy w grudniu 1980 r. Z propozycją zamordowania przewodniczącego "S" wystąpił Żeljo Wasiliew. Do zamachu nie doszło - spiskowcy przestraszeni czujnością policji zarzucili plan. Trzech Bułgarów oskarżono, lecz tylko jeden z nich /Antonow/ stanął przed sądem, trzej inni uciekli do Bułgarii. Dodatkowym sensacyjnym szczegółem jest zeznanie tureckiego terrorysty A. Agcy, który stwierdził, iż Bułgarzy obiecali mu pomoc w przypadku aresztowania. Przyrzekli, że zorganizują wymianę na jakiegoś zakładnika. 22.VI.1983 r., a więc w czasie, gdy Agca siedział już w więzieniu, porwano 15-letnią Emanuelę Orlandi, córkę pracownika Watykanu. Porywacze oświadczyli, że dziewczynka zostanie wypuszczona, jeśli władze uwolnią Agcę. Dla wzmocnienia efektu otwierano przez telefon krzyki torturowanej Emanueli. Porywaczy nie udało się zidentyfikować, zaś dziewczynka nigdy nie została odnaleziona.

### Obserwator obozowy

### NIKARAGUA

Koniec października i pierwsza połowa listopada 1984 r. upłynęły w Nikaragui pod znakiem zwiększonego napięcia. Nasilili się konflikty między państwem a Kościołem. 24.X. przewodniczący Konferencji Episkopatu Pablo Antonio Vega wydał oświadczenie, w którym oskarżył władze sandinowskie o zamiar wprowadzenia systemu totalitarnego. Napięcie na linii władza - Kościół przybiera coraz ostrzejsze formy. W lipcu wydano z kraju 10 księży - cudzoziemców, zaś Watykan i Episkopat nikaraguański wezwały księży wchodzących w skład rządu do natychmiastowego wycofania się z działalności politycznej /wezwanie nie zostało usłuchane/. 4 listopada odbyły się wybory prezydenta, wiceprezydenta i parlamentu. Zostały one zbojkotowane przez niemal wszystkie ugrupowania opozycyjne, co - rzecz jasna - nie przeszkodziło sandinistom stwierdzić, że są popierani przez większość narodu i że wybory te bezapelacyjnie wygrali. Zwycięstwo to każe się spodziewać dalszych sukcesów budownictwa socjalistycznego - dotychczasowe to 65 proc. inflacja, 30 proc. bezrobocie, głodowe racje żywności, dług w wysokości 3,8 mld dol., pełne więzienia i bezgraniczna przyjaźń Związku Sowieckiego, dzięki której Nikaragua mogła stworzyć największą armię w tym rejonie świata /wydając na ten cel 150 mln dol. rocznie, co stanowi około 1/4 budżetu/.

W kraju działa silna i dobrze zorganizowana partyzantka antykomunistyczna - w ptn. rejonach Nikaragui walkę prowadzi co najmniej 6 tys. partyzantów, zaś na południu - co najmniej 3 tys. /dane te pochodzą ze źródeł oficjalnych i są chyba mocno zaniżone/. Powstańcy należą do kilku ugrupowań konkurujących ze sobą, lecz solidarnie zwalczających sandinowski reżim. W dniu wyborów przeprowadzili serię operacji likwidując wiele punktów wyborczych - głównie w prowincjach północnych. W potyczce zginął m.in. minister poczty i telekomunikacji. Wg. oficjalnych doniesień w wyborach wzięło udział 82 proc. uprawnionych, z czego 68 proc. głosowało na sandinistów, co jest liczbą znacznie niższą od pierwotnie zakładanej. Dla uzupełnienia obrazu należy dodać, iż w myśl obowiązujących przepisów nie oddanie głosu powoduje utratę prawa do wykonywania funkcji publicznych przez najbliższe 3 lata.

W kilka dni po wyborach przez Nikaragug przepływała nowa fala historycznej wojny nerwów spowodowana zdecydowaną reakcją USA na przybycie do portu Corinto sowieckiego statku, w którym, jak przypuszczano, znajdowały się m.in. nowoczesne myśliwce bombardujące typu MIG. Stany Zjednoczone oświadczyły, że nie będą tolerowały tego typu dostaw do Nikaragui i choć zbrojna interwencja nie leży w ich zamiarze, to jednak w przypadku otrzymania przez sandinistów sowieckich MIG-ów "nic nie jest wykluczone". W odpowiedzi na to sandiniści rozpetali w kraju falę hysterii, wprowadzając stan pogotowia i ogłosili mobilizację. Doniesienia amerykańskie są tym wiarygodniejsze, że już uprzednio Nikaragug szkolili w Bułgarii pilotów mających obsługiwać MIGi, zaś na północ od Managui wybudowano nowe lotnisko mogące przyjmować samoloty tego typu. W wyniku zdecydowanej postawy USA MIGi nie zostały wyładowane. Jednakże w tym samym okresie rząd w Managui oświadczył, iż otrzymał od ZSSR helikoptery przeznaczone do zwalczania sił partyzanckich. W reakcji na to przywódca jednego z ugrupowań powstańczych Eden Pastora powiedział, iż jego żołnierze - którzy są już w drodze do portu, gdzie nastąpi wyładunek - zniszczą dostarczone śmigłowce.

Obserwator obozowy

## RUMUNIA

### *Science fiction?*

Władze rumuńskie ogłosiły plan pięcioletni na lata 1986-90. Jego założenia muszą budzić zdziwienie. Trudno zrozumieć, w jaki sposób kierownictwo kraju chce doprowadzić do wydobywania w 1990 r. 95-100 mln ton węgla, skoro w roku 1983 nie udało się wydobyć nawet planowanych 52 mln ton /wydobyto 44,5 mln/. W roku 1984 wyprodukowano 22 mln ton zbóż /planowano 28 mln/, zaś w roku 1990 liczba ta ma wynosić 33 mln. Na tym samym poziomie ma się utrzymać produkcja stali, mleka i mięsa /w stosunku do ilości planowanych na bieżącą pięcioletkę, nie zaś w stosunku do ilości rzeczywiście wytworzonych/. Nakłady inwestycyjne mają pozostać bez zmian. Mogłoby się wydawać, że środków do realizacji tego planu trzeba będzie szukać w dziedzinie *science fiction* i UFOlogii, lecz planowane zmniejszenie liczby oddanych do użytku mieszkań /z 1,2 mln planowanych i niezrealizowanych w bieżącej pięcioletce do 725 tys., których zapewne też się nie uda zrealizować/ i zmniejszenie liczby miejsc na studlach jednoznacznie wskazuje, w jakich gałęziach gospodarki władza będzie zaciskać pasa /spółeczeństwu/.

Obserwator obozowy

## WĘGRY

### *Strzały w Dorozsma*

/Relacja zaczerpnięta z węgierskiego niezależnego czasopisma "Hirondo" /nr 4/, przekład własny "Obozu"/

Tanie baraki dające schronienie około trzydziestu rodzinom cygańskim powstały w Kiskundorozsma w 1980 r. na miejscu dawnego osiedla lepianek. 15 sierpnia 1983 r. rozegrały się tu następujące wydarzenia:

Ze szkoły jeździeckiej w Szatymaz uciekł koń, którego schwytałi Cyganie



i umieścili w swojej stajni. Bali się, że może on wyrządzić szkody i oczywiście liczyli na zysk. Gdy przyszli właściciele konia, Cyganie zażądali 500 forintów za ujęcie zwierzęcia i za obrok. Właściciel wolał jednak wezwać z Szegedu policję. Przybytemu sierżantowi Cyganie ponownie przedstawili swe żądanie. Policjanci wezwali przez radio pomoc, wobec czego Cyganie puścili konia i rozeszli się, a właściciele schwyтали zwierzę.

Wkrótce przybyły trzy samochody policyjne. Wsiadło z nich 8-10 policjantów, którzy zapędzili mieszkańców na koniec ulicy bijąc ich pałkami. Bito wszystkich bez wyboru - nawet kobiety i dzieci. Uderzono też matkę Józsefa Kolompára, na widok czego wyjął on nóż i krzyknął, by jej więcej nie dotykali. Na to policjanci odpowiedzieli strzałami z pistoletów. Strzelali przez otwarte okna do wnętrza domów, a na ścianach widać było ślady serii z automatów. Kiedy Kolompár odłożył nóż, policjanci pobili go do nieprzytomności, a jeden z nich strzelił mu między nogi. Wybuchła panika, bowiem koledzy sądzili, że go zabito. Jego brat, Sandor Kolompár, chwycił kosę, by stanąć w jego obronie. Policjanci skierowali na niego broń, a gdy odłożył kosę, pobili go kolbą pistoletu. Ponieważ nie mógł ustać na nogach, wleczono go po ziemi i wrzucono do samochodu policyjnego. Matce Józsefa Kolompára przystawiono pistolet do czoła żądając wydania syna, który ukrył się w pokoju. W końcu zawieziono do Szegedu sześciu młodych mężczyzn i do rana bito ich w areszcie. Gdy wypuszczono Kálmána Kolompára, dano mu 700 forintów odszkodowania i zagrożono śmiercią, jeśli nie będzie trzymał języka za zębami. Przeciwno reszcie zatrzymanych wniesiono później oskarżenie o "zbiorowe użycie przemocy wobec władzy".

Na skutek pobicia oskarżeni mogli stawić się na rozprawę dopiero w dwa miesiące później. W jej toku kilku policjantów występujących w charakterze świadków zapomniato wyuczony tekst i pomagali im sędzia. Jeden z nich w ogóle uchylał się od zeznań, opuścił salę i wrócił dopiero na rozkaz zwierzchnika.

Sandora, Józsefa, Janosa, Tibora i Zoltana Kolomparów skazano na karę od jednego do półtora roku więzienia. Przed rozprawą w sądzie drugiej instancji wypuszczono na wolność Janosa, Tibora, Zoltana, dzięki czemu mogli oni złożyć relację z wydarzeń i z procesu:

"Byliśmy w mieszkaniu. Ja i szwagier, a prócz nas z dziesięcioro dzieci z ich rodziny. Matę. Biją nas pistoletami, matę dzieci też; wyobraza pan sobie jaki tam był strach. A na zewnątrz tak strzelają, że chciałem schować się w myślą dziurę. Ale nie dałem rady, bili mnie, gdzie popadło; uciekłem, za mną zaczęto strzelać trzech policjantów, ze strachu się poddałem. Najpierw mówili mi, że pięścią zaatakowałem policjanta, potem, że nożem, że kosą.

To co powiedzieliśmy, to tylko częściowa prawda, bo nie ośmieliliśmy się oskarżać policjantów. Nie powiedzieliśmy całej prawdy. Mój adwokat też powiedział, że jak chcemy wyjść cało, to nie oskarżajmy policjantów. Joska i Sandor pocięli ich, to i dostali włóczęg. Powiedzieli, że bili matkę i dlatego wyciągnęli nóż... Ale nie powiedzieliśmy co robili policjanci. Czemu wyjęli pistolety, czemu strzelali, czemu uderzyli naszą matkę, czemu podstawili pod ścianą kuma, który wracał do domu, dlaczego kopali drzwi; czemu, na przykład, strzelali za moją żoną, była w ciąży, w każdej chwili mogła zacząć rodzić - tego wszystkiego nie ośmieliliśmy się powiedzieć..."

Po półtoragodzinnej rozprawie w sądzie drugiej instancji w zasadzie podtrzymano poprzedni wyrok - jedynie dwóm oskarżonym zmniejszono karę o trzy miesiące. Zdaniem wyznaczonych z urzędu adwokatów postępowanie policji było bezprawne, ponieważ nie było potrzeby użycia broni, której wyciągnięcie spowodowało wybuch hysterii.

Według prawomocnego wyroku postępowanie policji było zgodne z prawem, bo Cyganie w zamian za wydanie konia żądali pieniędzy. Sąd przyjął też argumentację prokuratora, według którego ten, przeciwko komu występuje policja, nie ma prawa oceniać, czy jej działania są zgodne z przepisami.

## SESZELE

*Młody miesiąc w ZSSR*

/za: "Le Point", 9.XII.1984; tłumaczenie własne "Obozu"/

Tajemnicze zniknięcia ludzi, baterie pocisków raketowych i wyrzutnie rakiet "Sam-7" rozmieszczone na wszystkich wyspach, obecność 100 "doradców" północno-koreańskich - niepokojące chmury gromadzą się na niebie Seszelei, archipelagu wysp z granitu i koralu, rozrzuconych na Oceanie Indyjskim, które stały się głównym sowieckim bastionem w tym niewygodnym rejonie. Znosi się na burzę - powiadają niektórzy.

Moskwa marząca o zdobyciu strategicznej osi Madagaskar-wyspa - Mauritius-Seszele, musiała spuścić z tonu: Madagaskar waha się pomiędzy marksistowskimi przekonaniami swego prezydenta, Didier Ratsiraki, a nagłą koniecznością zwrotu ku Zachodowi /dla rozwiązania ogromnych trudności gospodarczych/. Na sąsiedniej wyspie Mauritius wybrano rząd socjaldemokratyczny i przepędzono libijską "misję dyplomatyczną". Pozostają więc tylko Seszele, na których skupiają się wszystkie sowieckie wysiłki.

Od momentu dojścia do władzy w 1977 r. /dzięki zamachowi stanu dokonанemu podczas podróży jego poprzednika, Jimmy Manachama/ prezydent France Albert Rene zdołał uniknąć, mimo swego wojującego marksizmu, takłowego małżeżu, proponowanego mu przez Moskwę. Jednakże od roku trwa młody miesiąc Seszelei z Sowietami. Architektem tego zwrotu sytuacji jest ambasador sowiecki Michaił Orłow, zdaniem służb zachodnich generał KGB, który przez wiele lat kierował macją KGB w Turcji, jednym z kluczowych ośrodków szpiegostwa sowieckiego. Wśród personelu ambasady można doliczyć się co najmniej 12 doradców wojskowych. Jest także, jak powiedział dowcipnie pewien Seszele, "korespondent fassa, który od dwóch lat nie wysłał żadnej depechy i przedsiębiorca Aerofitotu, który nie sprzedał ani jednego biletu". Wiele sowieckich statków "oceanograficznych" bada od roku seszeleńskie wody, wznagają się odgłosy dochodzące z budowy baz okrętów wojennych.

Mała armia seszeleńska zostaje wyposażona od stóp do głów przez Sowietów, którzy zainstalowali ostatnio w czterech krańcach wyspy baterie pocisków raketowych "Grad" i wyrzutnie rakiet "Sam-7". Co do bezpieczeństwa wewnętrznego - 100 "doradców północno-koreańskich", przebywających na wyspach od wielu miesięcy, zastąpiło żołnierzy tanzańskich, tych, którzy dwa lata temu uratowali prezydenta podczas nieudanej próby lądowania najemników.

Strategia zobowiązuje - trzeba bowiem wleźć, że Seszele mają pod swą kontrolą szlak naftowy bardziej bezpośrednio nawet niż Diego Garcia /amerykańska superbaza na Oceanie Indyjskim/. To wyjaśnia wszystko. W lipcu 1984 r. Sowietci podarowali rządowi Seszelei 30 tys. litrów nafty oświetleniowej i olejku opałowego, po czym zaproponowali doprowadzenie do użytku starych zbiorników, pochodzących z czasów II wojny światowej, usytuowanych na wyspie św. Anny, o 5 km od Victorii.

W samym rządzie, dwie wschodzące gwiazdy reżimu, Jacques Modoul /min. rozwoju narodowego/ i James Michel /min. wychowania i informacji/, to najbardziej gorliwi zwolennicy jeszcze większego zacieśnienia więzi z Moskwą. Natomiast Maxime Ferrari, który jeszcze kilka miesięcy temu był ministrem spraw zagranicznych, wolał schronić się wraz z rodziną we Francji. Stanowiąc powód ucieczki opowiadał się za szerszą współpracą z Zachodem kazało mu obawiać się, czy nie straci wolności.

Klimat społeczny także się zmienił - prezydent Albert Rene od roku nie śpi nigdy w tym samym miejscu, jego oficjalną rezydencję otaczają baterie pocisków raketowych i ochrania policja, uformowana przez północnych Koreańczyków.

Wiele stref wyspy Satan i południową część wyspy Mahe ogłoszono jako strefy zastrzeżone. Mieszkańcy wyspy ośmielają się rozmawiać o polityce tylko z bliskimi, by uniknąć "zniknięcia", co stało się z wieloma młodymi ludźmi, którzy nie dość starannie ukrywali swój sprzeciw.

Pod rządami demokracji ludowej tropikalny raj ulatnia się. Prezydent Albert Rene otwarcie manifestuje sympatię i podziw dla Fidela Castro, Kadhafiego, a zwłaszcza dla Kim-Il-Songa, "wielkiego towarzysza przewodniczącego" Korei Północnej. Stąd zapewne zaczerpnął inspirację do wielkich plakatów rozwieszonych wszędzie w Victorii od kilku miesięcy ku chwale "wielkiego przywódcy Alberta Rene".

## DOKUMENTY

Poniżej przedstawiamy nieznaną dotąd dokument pochodzący z sierpnia 1980 roku. Jego sygnatariusz jest obecnie działaczem węgierskiego niezależnego ruchu pokojowego.

Minister Spraw Zagranicznych  
Frigyes Puja

Ministerstwo Spraw Zagranicznych  
Budapeszt, 11 dzielnica  
Bulwar Bona 47

Szanowny Adresacie!

Ja, niżej podpisany Tibor Holczer, zamieszkały w Budapeszcie, 1137, ul. Radnoti Miklos 17 /rok urodzenia 1950, mające urodzenia: Iharosbereny, imię matki: Ilona Molnar, numer dowodu osobistego: AU-VI.154130, numer identyfikacyjny 15001080445/ w niniejszym liście zgodnie z ustępem 1. § 2 a zarządzenia nr 35 z 1970 r., wstępnie oświadczam Szanownemu Adresatowi jako organowi nadrzędnemu, iż z dniem dzisiejszym rozpocząłem pracę zmierzającą do stworzenia stowarzyszenia pod nazwą "Komitet Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Polskimi". Przez stworzenie tego stowarzyszenia pragnę poprzeć zdyscyplinowaną i bohaterską walkę polskich robotników o prawo do założenia niezależnego związku zawodowego, o wolność słowa, zgromadzeń i prasy, o zniesienie cenzury, o prawdziwą informację i o poprawę warunków życia.

Jestem przekonany, że powołanie do życia Stowarzyszenia umocni wielokrotnie wypróbowaną w toku historii przyjaźń węgrodów Polski i Węgier, a jego działanie jest zgodne z Konstytucją, z przepisami prawa i z jego społecznym przeznaczeniem.

Uprzejmie proszę o przyjęcie tego do wiadomości.

Tibor Holczer

W związku z podpisaniem Porozumień Gdańskich T.H. odstąpił od planów założenia Komitetu /red./

List otwarty księży katolickich do arcybiskupa Janosa Lekai'ego.

Przewielebny Kardynale Prymasie!

My, grupa księży prowadzących węgierskie wspólnoty podstawowe, jesteśmy świadkami nowej kampanii szykan. Z wielkim zdumieniem widzimy, iż kampanię tę prowadzi właśnie Przewielebny Kardynał. Jesteśmy przekonani, że zadania tego nie powierzył Eminencji nasz Pan, Jezus Chrystus, ani ziemski namiestnik Chrystusa, Papież. Dlatego z miłością, lecz w sposób zdecydowany p r o s i m y w imię Jezusa i Boga o

- 1/ zrezygnowanie z dyskryminującej praktyki podpisywania deklaracji lojalności,
- 2/ niezabranianie praktyki duszpasterskiej na plebaniach,
- 3/ zaprzestanie karnego przenoszenia księży,
- 4/ nieutrudnianie w żaden inny sposób życia i pracy wspólnot podstawowych,
- 5/ niestosowanie żadnych środków administracyjnych, lecz zgodnie z zamysłem Papieża szukanie jedności przez "ojcowską zachęotę".

W przeciwnym wypadku my i nasze wspólnoty znajdziemy się w ciężkim konfliktie sumienia.

Gyorgy Kocsi, dr Gabor Galla,  
József Vincze, Tamas Horvath,  
Laszlo Varnai, Gyorgy Reichardt,  
Barna Barcza, József Horvath

Budapeszt 13.X.1983 r.

Telegram emigrantów rosyjskich do "TM"

W związku z ukazaniem się setnego numeru "Tygodnika Mazowsze" serdecznie pozdrawiamy jego Redakcję. Wysoko cenimy i stale wykorzystujemy informacje i komentarze zamieszczane na łamach "Tygodnika Mazowsze". Życzymy "Tygodnikowi Mazowsze" i całej podziemnej prasie jak najszybszego wyjścia z podziemia w wolnej i niepodległej Polsce, a tymczasem życia i działania wbrew prześladowaniom policyjnym.

"Russkaja Mysl"  
"Kontinent"  
/redakcje rosyjskich pism  
emigracyjnych/

Paryż, wrzesień 1984 r.

List z Węgier

Do wiernych parafii św. Stanisława Kostki!

Przyjaciele, Rodacy Europy Wschodniej!

Łączymy się z Wami w żałobie wielu milionów ludzi, pragnących wyrazić nasze współczucie i solidarność. Zamordowano brutalnie ojca Jerzego Pople-

łuszkę. Wspominają go w żałobie nie tylko jego krewni, rodacy, wierni i sympatycy "Solidarności". Jego męczeńska śmierć pograżyła w smutku nas wszystkich, obywateli Europy Wschodniej. Poniósł śmierć w obronie tych elementarnych praw, o które, już bez niego, będziemy walczyć dalej.

Budapeszt, 3 listopada 1984 r.

Emese Berzsényi - uczennica, Gabor Bouquet - galwanizator, Sandor Csorl - poeta, Gabor Demszky - socjolog, Zoltan Endreffy - tłumacz, Istvan Eorsi - pisarz, Gabor Ferenczy - informatyk, Gyorgy Gado - tłumacz, József Geher - student, Beia Gondos - sprzedawca gazet, Miklos Haraszti - pisarz, Róza Hodosan - studentka, Gabor Ivanyi - pastor, Lajos Jakab - ekonomista, Gracia Kerényi - pisarka, Janos Kis - filozof, Gyorgy Konrad - pisarz, Csaba Korczol - krytyk, Ferenc Koszeg - nauczyciel, Gyorgy Krasso - ekonomista, Erika Laczik - prządka, Gabriella Langyel - socjolog, Ildiko Melis - nauczycielka, Tamas Molnar - grafik, Andreas Nagy - socjolog, Balint Nagy - architekt, Jenó Nagy - socjolog, Tibor Pakh - tłumacz, Robert Palinkas - grafik, Maria Pap - tłumaczka, Katalin Peto - lekarka, Gyorgy Petri - poeta, Tibor Philipp - ekonomista, Sandor Radnoti - krytyk, Laszlo Rajk - architekt, Ottilia Solt - socjolog, Miklos Sulyok - wolny zawód, Pál Szalai - były pracownik naukowy biblioteki, Sandor Szilagyí - krytyk, Gaspar Miklos Tamas - filozof, Mihaly Vajda - filozof,

## K R O N I K A

/wrzesień 1984 - styczeń 1985/

### ZWIĄZEK SOWIECKI

Jeden z dyrektorów zachodnioniemieckiej firmy "Messerschmidt" został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz ZSSR.

Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz ZSSR aresztowano w Kalifornii pracownika FBI oraz dwoje uchodźców sowieckich.

W sowieckich misjach dyplomatycznych i handlowych w Szwecji działa 80 szpiegów - 60 oficerów wywiadu i 20 oficerów wywiadu wojskowego. Dane te ujawnił Charlie Nordholm w książce *Szpiegostwo przemysłowe* podając 40 nazwisk sowieckich agentów.

Celnicy zachodnioniemieccy przechwycili na granicy NRD-RFN ładunek amerykańskich skomputeryzowanych przyrządów pomiarowych, które miały trafić do ZSSR. W lutym władze szwedzkie przechwyciły skradzione w RFN komputerowe taśmy z zapisanymi informacjami wojskowymi, które znalazły się w posiadaniu wywiadu jednego z państw komunistycznych. Taśmy odzyskała policja szwedzka w pobliżu Sztokholmu. Jednocześnie skonfiskowano ważną przesyłkę komputerową produkcji amerykańskiej.

W USA udostępniono opinii publicznej raport niezależnej doradczej komisji prezydenckiej dotyczący naruszania przez ZSSR 26 porozumień o kontroli broni podpisanych w latach 1958-1983. Związek Sowiecki oskarżony został o łamanie układów SALT I i SALT II, naruszenia moratorium na próby z bronią nuklearną w atmosferze z roku 1963. Przypomniano sprawę słynnego kryzysu kubańskiego z 1962 r., kiedy ZSSR złamał przyrzeczenie nieinstalowania na Kubie broni ofensywnej. Raport opisuje również przypadki łamania konwencji o zakazie broni biologicznych z 1972 r. i przedwojennego genewskiego protokołu dotyczącego zakazu stosowania broni chemicznej. Te dwa ostatnie rodzaje broni

są stosowane w Afganistanie /sławetny "żółty deszcz"/. Również w Afganistanie ZSSR stosuje miny osobiste zamaskowane pod postacią przedmiotów codziennego użytku, a nawet dziurzących zabawek. Związek Sowiecki narusza też układy nelsińskie nie informując o wszystkich manewrach wojskowych z udziałem ponad 25 tys. żołnierzy.

Pentagon oświadczył\*, iż ZSSR instaluje nowe międzykontynentalne rakiety SS-25 i maskuje to przygotowaniami do instalacji rakiet SS-20. SS-20 nastawione są na cele w Europie Zachodniej, SS-25 mogą dotrzeć do USA. Z kolei RFN ujawniła, że ZSSR instaluje w NRD i CSRS rakiety SS-22. Zamontowano już około stu takich pocisków. Ponadto Związek Sowiecki zainstalował już 378 rakiet SS-20. Każda z nich posiada trzy głowice. W budowie są nowe wyrzutnie rakiet SS-20 w Azji i w Europie. Pod koniec 1985 r. ZSSR rozpoczął swe pierwsze prace nad nową rakietą, z czego wynika, że potrzeba 10 lat, by wypracować system tego rodzaju broni, potwierdza to, że Moskwa rozpoczęła przygotowania do instalacji tych pocisków przed decyzją NATO o wprowadzeniu "Cruise'ów". Na ukończeniu są prace nad nową rakietą, która zastąpi SS-20. Armia sowiecka liczy 5 mln 115 tys. ludzi i dokonuje się w niej poważnych reorganizacji w celu zapewnienia większej mobilności. ZSSR wystrzeliwuje co roku około stu satelitów, z czego trzy czwarte ma przeznaczenie wojskowe. /Wszystkie kraje zachodnie wystrzeliwiają rocznie około 20 satelitów, z tego 6 dla celów militarnych/. ZSSR ma pięcioletnią przewagę nad USA w budowie orbitalnych stacji ze statką załogą.

Związek Sowiecki sprzedaje broń Nigerii. Podpisano porozumienie w sprawie sprzedaży myśliwców MiG-21 i przeszkolenia pilotów nigeryjskich przez sowieckich specjalistów. ZSSR jest także głównym eksporterem broni do Syrii. Ostatnio przebywał w Moskwie prezydent Syrii Asad. Skład delegacji syryjskiej wskazuje na możliwość prowadzenia rozmów na temat nowych sowieckich dostaw wojskowych.

W listopadzie sowieckie bombowce dwukrotnie naruszyły przestrzeń powietrzną Japonii.

28.XII sowiecki pocisk manewrujący naruszył przestrzeń powietrzną Norwegii i Finlandii. Pocisk wystrzelono zapewne w czasie ćwiczeń na Morzu Barentsa. Ambasadorowie sowieccy przeprosili władze obu krajów, co Zachód uznał za fakt zdumiewający.

15.VIII 1983 r. miało miejsce w ZSSR kolejna podziemna eksplozja jądrowa. Była to już 2. próba w 1984 r.

W październiku 1984 r. doszło do wielkiej katastrofy lotniczej w Omsku. Samolot TU-154 zderzył się w czasie startu z cysterną, która zabiła 160 osób. Władze nie przyznały się do tego wypadku, choć przerwały połączenie telefoniczne z Omskiem.

W połowie grudnia nastąpiła katastrofa w zakładach zbrojeniowych w Zagłębiu Kuznieckim w Zachodniej Syberii. Zginęło kilkaset osób. Rejon wypadku został odizolowany od świata zewnętrznego i otoczony policją i wojskiem.

Materiały CIA wskazują, że Moskwa zataiła co najmniej 6 poważnych wypadków na okrętach podwodnych, jakie zdarzyły się od połowy lat sześćdziesiątych. Zginęło w nich około 500 marynarzy.

Indie zakupiły 40 nowoczesnych samolotów wojskowych typu MiG-29. Około 80 proc. indyjskiego uzbrojenia pochodzi z ZSSR lub zostało tam zaprojektowane.

Jordania zakupiła od ZSSR przeciwlotnicze pociski raketowe SAM-6 wartości 300 mln dol.

ZSSR przeprowadzi wkrótce próbę lądowania swego wahadłowca kosmicznego. Próby miały się odbyć już w 1983 roku, lecz zostały odrożone z powodu katastrofy samolotu transportującego prom.

Załoga amerykańskiego promu kosmicznego *Challenger* sfotografowała miejsce, gdzie około 26 lat temu miała miejsce katastrofa nuklearna. Nastąpiło to w Kisztymiu, około 1300 km na wschód od Moskwy. ZSSR nigdy nie przyznał się do tego wypadku.

Banki zachodniemieckie przyznały ZSSR kredyt w wysokości ponad pół miliarda marek.

Kilku ambasadorów państw NATO po raz piąty zbojkotowało moskiewską defiladę wojskową zorganizowaną z okazji kolejnej rocznicy bolszewickiego przewrotu. Krok ten ma wyrazić protest przeciwko okupacji Afganistanu.

Według danych amerykańskiego ministra rolnictwa sowieckie zbiory zbóż wyniosą w 1984 roku 175 mln ton, czyli aż o 60 mln ton mniej niż przewidywał plan. Czernienko ogłosił, że w ub. roku zbiory zbóż wyniosły ponad 170 mln ton. Po raz pierwszy od 1978 r. Moskwa podała oficjalne dane o wyniku żniw. 23.X rozpoczęło się plenum KC partii poświęcone trudnej sytuacji w rolnictwie. Nawet "Prawda" pisze, że 1/3 gospodarstw rolnych /16 tys. kotchozów/ jest deficytowa i utrzymać się może tylko dzięki substydium rządowym.

Plenum KC partii, zaplanowane na koniec listopada, zostało odwołane. Przyczyny tego bezprecedensowego faktu są nieznane.

Spółcześni sowieccy spędza w kolejkach 65 mld godzin rocznie /liczba ta nie uwzględnia czasu straconego na poszukiwanie potrzebnych towarów/, co odpowiada ustawowemu czasowi pracy 35 mln ludzi. 80 proc. tego czasu pochłaniają kolejki w sklepach spożywczych.

W ZSSR trwa zapoczątkowana jeszcze przez Andropowa kampania na rzecz dyscypliny i leninowskiej praworządności. W prasie co jakiś czas pojawiają się doniesienia o nadużyciach popełnionych przez niższej rangi funkcjonariuszy partyjnych. W drugiej połowie października "Prawda" opublikowała list czytelnika opisujący kawaleryjską fantazję dygnitarzy partyjnych i państwowych w pewnym mieście. Pierwszy sekretarz miejscowego komitetu partii w czasie jednej z kolejnych linacji spowodował bójkę. Jedna osoba złamała nogę. Miejscowy zastępca naczelnika spraw wewnętrznych "wtargnął późnym wieczorem do prywatnego mieszkania młodej kobiety i urządził tam hulankę, w trakcie której właścicielka mieszkania wypadła przez okno z trzeciego piętra". Obie sprawy zatuszowano.

Generał sowiecki Szczołokow, pozbawiony w listopadzie swego stopnia wojskowego "za nadużywanie stanowiska i hańbienia mundurów", popełnił w początku grudnia samobójstwo. Przed trzema laty taki sam los spotkał generała KGB Cwiguła.

24.XII.1984 r. odbył się pogrzeb ministra obrony Dimitrija Ustinowa. Jego następcą został 73-letni Siergiej Sokołow. Na uroczystościach pogrzebowych nie było już Czernienki, który rzekomo miał grype.

21.XII udał się do Pekinu I wicepremier ZSSR Iwan Archipow. Był to najwyższy przedstawiciel ZSSR, jaki odwiedził Chiny w ciągu ostatnich 15 lat. Głównym powodem rozdźwięków między kierownictwem chińskim a sowieckim jest fakt stacjonowania znacznych sił sowieckich na granicy z ChRL, okupacja Afganistanu i popieranie wietnamskiej okupacji Kambodży. Mimo to podpisano umowę handlową. Wymiana między oboma krajami ma wzrosnąć z 1,2 mld dol. obecnie do 6 mld w roku 1990. Przewiduje się koordynację planów pięcioletnich.

W grudniu bawił w Londynie członek Politbiura Gorbaczow. Oświadczył tam, że w ZSSR są przestrzegane prawa człowieka.

7 i 8 stycznia odbyły się rozmowy Dromyko-Schultz. Uzgodniono warunki wznowienia rokowań w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych i kosmicznych. Schultz stwierdził, że rozmowy były sukcesem.

W tym samym okresie trwały amerykańsko-sowietckie rozmowy handlowe. Były to

pierwsze negocjacje wysokiego szczebla od 1978 r. Celem miało być rozszerzenie niestrategicznej wymiany handlowej. W 1984 roku wartość amerykańskiego eksportu do ZSSR wyniosła około 2900 mln dol. /w tym 75 proc. artykuły rolne, głównie zboże/. Wartość towarów zakupionych przez USA w ZSSR wyniosła około 500 mln dol. Amerykańsko-sowieckie obroty handlowe zmniejszyły się drastycznie po inwazji na Afganistan w 1979 r.

W latach 1984-90 planuje się wzrost liczby uczniów szkół zawodowych o 40 proc. kosztem liceów ogólnokształcących. Na uczelniach wprowadzone będą codzienne godzinne zajęcia z "wychowania pokojowego".

Międzynarodowy PEN Club zaapelował do władz ZSSR o zaprzestanie prześladowań twórców. Częste są przypadki zsytki, ograniczania kontaktów ze światem przez konfiskatę listów i blokowanie telefonów. Głośnym echem obdił się list pisarza Achmetowa, znaleziony w transporcie sosny syberyjskiej na Zachód, w którym apeluje o pomoc.

Kronid Lubarskij, znany dysydent i więzień łagrow w ZSSR opublikował na Zachodzie "białą księgę" zawierającą informacje o 900 oficjalnych więźniach politycznych w Związku Sowieckim. Oblicza się, że obecnie w łagrach, więzieniach i szpitalach psychiatrycznych przebywa 10 tys. osób. Rygory ulegają ciągłemu zaostrzeniu, a terror w śledztwie stał się znowu powszechnym środkiem uzyskiwania zeznań.

W 1984 r. miało miejsce aż 5 znanych przypadków śmierci więźniów politycznych w sowieckich zakładach karnych: 3 w łagrach o surowym rygorze /Tichij, Litwin, Marczenko/, 2 w specjalnych psychuszkach /Sokołow, ?/. Pogorszyły się warunki odbywania kar. Powszechne stały się przypadki zachorowań na gruźlicę i zapalenie płuc. Praca przymusowa wydłużona została do 12-14 godz. na dobę. Coraz częstsze jest bicie politycznych. Przed wypuszczeniem przedłuża się wyroki, nawet 3 i 4-krotnie. Niesubordynowani pozbawiani są widzeń /w. Stus od 4 lat/ i korespondencji. Mimo to tylko 2 osoby udało się skłonić do współpracy i ogłoszenia publicznych paszkwili na towarzyszy niedoli. Często natomiast zdarzają się protesty. W 1984 r. odbyły się 193 głódówki i 218 strajków w kobiecych łagrach politycznych Morówlinii.

W przeliczeniu na statystycznego mieszkańca ZSSR jest największym konsumentem alkoholu na świecie. W samym tylko 1981 r. pijani robotnicy spowodowali w fabrykach 39 tys. pożarów. Alkoholizm jest główną przyczyną rozwodów, której liczba w ciągu ostatnich dziesięciu lat wzrosła czterokrotnie.

Uniwersytet stanu Illinois przeprowadził badanie opinii publicznej w środowisku emigrantów sowieckich, którzy opuścili swą ojczyznę w latach 1979-81. Sondaż obejmujący prawie 3 tys. osób był pierwszym tego typu badaniem od ponad 30 lat. Wykazał wzrastanie negatywnego stosunku do scentralizowanej administracji.

Problemy demograficzne spędzają sen z oczu sowieckim władzom. Na 1000 kobiet rodzi się tylko 76 dzieci. Przy tym liczba ta jest dużo niższa w europejskiej części imperium, zaś znacznie wyższa w Azji Środkowej /np. w Tadżykistanie wynosi ona 170/. Powoduje to zmniejszenie się odsetka ludności rosyjskiej na rzecz muzułmańskich społeczeństw azjatyckich. W nadchodzących latach grozi brak siły roboczej. Demografowie twierdzą, że dla odwrócenia tego trendu konieczne byłoby upowszechnienie się modelu rodziny 2+3.

Powodem nieustannych zmartwień jest też muzyka młodzieżowa. Grupy rockowe powstają spontanicznie i masowo, większość z nich działa w sposób półlegalny, co uniemożliwia skuteczny nadzór. Wiele mówi się o konieczności "dotarcia" do tych zespołów i poddania ich kontroli domów kultury. Kompartię niepokoją postawy rozpowszechniające się w środowisku młodzieżowym i odbijające się w tekstach piosenek. Na przykład: "świat jest milczący i pusty...", "spędziłem rok odwrócony plecami do świata...", "na pustyni w wielkim mieście...", "wszystko to znaczy tylko jedno, że wkrótce powinlen nadejść kres...".



"Izwiestia" w artykule o hitlerowskich zbrodniarzach zaatakowały gdańskiego duszpasterza, ks. Jankowskiego. Jego nazwisko wymieniono obok nazwisk Goebbelsa i Bismarcka. Zamordowanie ks. Popiełuszki było poprzedzone podobną napacją prasy sowieckiej.

## AZJA ŚRODKOWA

15 dygnitarzy kompartii i rządu Uzbekistanu zwolniono za korupcję.

Sowlecka policja wykryła w Kazachstanie tajną drukarnię i skonfiskowała 30 tys. egzemplarzy Biblii, która była w niej drukowana. Drukarnia była zainstalowana w domu blisko Ałma-Aty, którego mieszkańcy /dwóch braci: Grigorij i Andriej Wolf/ zostali aresztowani. Skonfiskowano 6 ton papieru. W ciągu ostatnich 10 lat sowieccy baptyści wydrukowali nielegalnie pół mln egzemplarzy Biblii i książek religijnych.

## PAŃSTWA BAŁTYCKIE

Łotewskie, litewskie i estońskie audycje radia "Swoboda" przeniesiono na fale Radia "Wolna Europa". Odpowiada to postulatom emigracyjnych działaczy z krajów bałtyckich. RWE jest stałą emitującą programy do krajów środkowoeuropejskich., "Swoboda" nadaje dla Rosjan.

Sekretarz stanu Schultz w liście do emigrantów łotewskich podkreślił, że USA nie pogodzą się ze zniewoleniem i okupacją Łotwy, Litwy i Estonii przez wojska ZSSR.

Do Rzymu przybył biskup litewski, administrator Kowna, Justus Povilonis. Było to pierwsze zezwolenie na wyjazd przedstawiciela hierarchii kościelnej wydane od przeszło roku. Uważa się to za gest władz, które uprzednio nie zgodziły się na przyjazd Papieża na Litwę.

## NIEMCY Z ZSSR

Liczba osób pochodzenia niemieckiego wyjeżdżających do RFN osiągnęła w pierwszych 11 miesiącach 1984 r. najniższy poziom od 13 lat. Do końca listopada wyemigrowało 644 Niemców sowieckich, czyli o połowę mniej niż w analogicznym okresie roku 1983.

6. IX czterech Niemców łotewskich zostało skazanych na kilka lat łagru lub więzienia za wytrwale starania o prawo do emigracji.

Iwan Benner, obywatel ZSSR niemieckiego pochodzenia, pragnący wyjechać do RFN został aresztowany pod zarzutem kradzieży 45 kg mięsa, które podrzuciono do bagażnika jego samochodu.

## ROSYJA

Studenci wydziału pedagogiki Uniwersytetu Moskiewskiego zastrajkowali wyrażając protest przeciwko fatalnym warunkom panującym na uczelni i w akademikach. Strajk polegał na zbojkotowaniu zajęć. Była to pierwsza tego rodzaju manifestacja od szeregu lat.

Sowieckie źródła półoficjalnie kontynuują, że Andriej Sacharow ma się dobrze i prowadzi badania naukowe w swym miejscu zamieszkania - w mieście Socki. Brak potwierdzenia tych informacji ze źródeł niezależnych.

27.X.1984 r. 27-letni Andriej Juriewicz Solomini zbłął z sowieckiego trawlera rybackiego stojącego w porcie Wysp Kanaryjskich. Solomini pracował niegdyś

jako dziennikarz, lecz władze sowieckie uznały, że zawód rybaka jest dla niego znacznie odpowiedniejszy.

29.X władze sowieckie podały personalia uczonego sowieckiego, który na początku miesiąca poprosił o azyl w Szwecji. Jest to 39-letni chemik kwantowy z Leningradu, Andriej Wołosow.

Maria i Władimir Fleichakker, członkowie niezależnego ruchu pokojowego pod nazwą "Ugrupowanie na rzecz budowy zaufania między ZSSR a USA" zostali wydalen z kraju. Wcześniej inny członek ugrupowania, Nikołaj Chramow, został powołany do armii. Z powodu odmowy pełnienia służby wojskowej przetrzymywany jest on na posterunku przy granicy z Chinami.

23.XI obywatel sowiecki Wasyl Matuzok uciekł z Korei Północnej do Korei Południowej. Jego ucieczka spowodowała strzelaninę na granicy i ofiary śmiertelne wśród żołnierzy obu stron.

W drugiej połowie listopada zwolniono z więzienia Władimira Brodskiego, członka ugrupowania na rzecz budowy zaufania między ZSSR a USA.

Dwaj lekarze - Kałigan i Riagin od 4 miesięcy prowadzą głodówkę protestacyjną. Zostali skazani na 12 lat więzienia za zdradę tajemnicy lekarskiej i szkalowanie ZSSR, ponieważ ujawnili fakty wykorzystywania psychiatrii do walki z opozycją.

W szpitalu psychiatrycznym zmarł kolejny więzień sumienia, poeta Walentin Sokotow. Był skazany na 12 lat więzienia.

Dom należący niedługo do Borysa Pasternaka, rosyjskiego literata /autora m.in. *Doktora Żiwago*/ i laureata nagrody Nobla, po jego śmierci przekształcony w nieoficjalne muzeum pisarza przyciągające tysiące turystów, został opróżniony i zdemolowany przez władze sowieckie. Członków rodziny Pasternaka wysiedlono, zaś wszystkie meble załadowano na ciężarówkę i wywieziono.

Dwaj sowieccy dezertjerzy z armii w Afganistanie, którzy ostatnio przebywali w Wielkiej Brytanii, postanowili za namową ambasady w Londynie wrócić do domów. Obiecano ich nie represjonować. Mieli kłopoty z opanowaniem języka i adaptacją na Zachodzie.

Po 17 latach emigracji do ZSSR wróciła córka Stalina Swietłana Alulijewa. Oświadczyła, iż rozczarowała się do zachodniej wolności, za co otrzymała wysoką państwową nagrodę w postaci przywrócenia jej obywatelstwa sowieckiego. Alulijewa zabrała do Moskwy swą urodzoną w USA córkę. Władze amerykańskie podejrzewają, że dziewczynka została zabrana wbrew swojej woli. Ambasador USA w Moskwie rozmawiał w tej sprawie z osobistościami sowieckimi.

23.XI skazano w Leningradzie na 2,5 roku łagru sowieckiego muzyka i działacza religijnego Walerija Barinowa. Akt oskarżenia zarzucał mu chęć nielegalnej emigracji. Barinow jest autorem rock-opery o życiu Chrystusa, nagranej nielegalnie na kasetcie w dwóch wersjach - angielskiej i rosyjskiej.

Ojciec Gleb Jakunin, kapłan kościoła prawosławnego, założyciel Chrześcijańskiego Komitetu Obrony Praw Wierzących w ZSSR, po 5 latach obozu pracy w Permie na Uralu, został zesłany do wsi Irnichczam na Syberii - donosi w grudniowym numerze miesięcznika Informacyjnego Biuro Prasowe Kościoła Prawosławnego /S O P /. Zatrzymany w 1979 r., skazany w 1980 za "szkalowanie państwa sowieckiego" - kierował apele o pożoenie kresu ograniczaniu wolności religijnej w ZSSR do patriarchatu moskiewskiego, rządu sowieckiego, Rady Ekumenicznej Kościołów i do papieża Pawła VI.

Nowym pełnomocnikiem funduszu pomocy więźniom politycznym /Rosyjski Fundusz Społeczny im. Sołżenicyna/ jest historyk sztuki Boris Michajłow, jeszcze na wolności. Jego poprzednik, Siergiej Chodorowicz został aresztowany na początku tego roku. Umieszczono go w więzieniu kryminalnym na Butyrkach. Pobity przez więźniów kryminalnych doznał pęknięcia podstawy czaszki i obecnie prze-

bywa w szpitalu więziennym. Przypominamy, że Fundusz powstał w 1974 r. Środki finansowe pochodzą ze sprzedaży wszystkich wydań *Archiwipelagu Gułag* na całym świecie. Przewodniczącym Funduszu na Zachodzie jest Nataila Sołżenicy-na.

W początku grudnia na 10 miesięcy skazano duchownego prawosławnego Pawła Lyssaka, uwięzionego w sierpniu 1984 r. Oskarżono go o mieszkanie w Moskwie bez pozwolenia władz.

Władze sowieckie zatrzymały około 12 działaczy ruchu praw człowieka, którzy próbowali zorganizować na placu Puszkina w Moskwie manifestację z okazji Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka /10.XII/. Dysydenci zostali aresztowani, gdy tylko przybyli na wyznaczone miejsce, gdzie mieli zamiar w milczeniu zdjąć z głów czapki.

W grudniu szef biura agencji TASS w Wiedniu Wadim Iwanow poprosił o azyl polityczny na Zachodzie. 4.1. 51-letni fizyk jądrowy Artem Kulikow poprosił o azyl w USA. Zdecydował się na ten krok w ostatniej chwili, już na lotnisku, skąd miał odlecieć do ZSSR. Doszło do incydentu z jego kolegami, którzy starali się wyszarpnąć mu walizkę.

## UKRAINA

Dopiero teraz dotarła wiadomość, że w sowieckim łagrze popełnił samobójstwo ukraiński działacz grupy helsińskiej, Jurij Litwin. W więzieniach i łagrach był prześladowany i torturowany.

W pierwszej połowie października zmarł w leningradzkim szpitalu więziennym Ukrainiec Walery Marczenko /lat 37/. Aresztowano go w marcu 1982 r. i skazano na 10 lat łagru o zaostrzonym rygorze i 5 lat zsytki za "prowadzenie antysowieckiej propagandy". W wyniku niehumanitarnych warunków panujących w łagrze zapadł na ciężką chorobę nerek. Uprowadził w 1973 r. był skazany na 6 lat łagru i 2 lata zsytki.

Członek ukraińskiej grupy helsińskiej, poeta Mykoła Horbał, skazany w 1979 r. za "oczekanie władzy" nie został zwolniony z łagru w drugiej połowie października, kiedy upłynął termin jego kary. Przeniesiono go do więzienia i ponownie wytoczono mu proces. Grozi mu kara do 3 lat więzienia.

Przywódca duchowy katolików ukraińskich, arcybiskup większy Lwowa Lubaczewski zwrócił się z postaniem bożonarodzeniowym do społeczności ukraińskiej na całym świecie. Arcybiskup objął stanowisko głowy Kościoła ukraińskiego jesienią 1984 r., po śmierci kardynała Josifa Słipiija. Lubaczewski wspominał w postaniu o cierpieniach katolików ukraińskich na przestrzeni wieków, a zwłaszcza w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat.

## ŻYDZI W ZSSR

W ZSSR żyje około 2 mln Żydów. Władze represjonują ich i nie zezwalają na emigrację do Izraela. W tym roku jedynie tysiąc Żydów otrzyma wizy emigracyjne, podczas gdy w 1979 r. wydano 51 tys. takich wiz. W antyżydowskiej, czarnosiecznej kampanii propagandowej niepoślednią rolę odgrywa tzw. "komitet antyżydowski". W ostatnim czasie na 5 lat więzienia i 5 lat zsytki skazano za "działalność antysowiecką" żydowskiego dysydenta Jurija Szichanowicza /lat 51/.

Nadieżda Pratkowa, obywatelka sowiecka pochodzenia żydowskiego, trzymana od lipca 1984 r. w szpitalu psychiatrycznym, została w grudniu aresztowana. Grozi jej wyrok 2 lat więzienia za "pasożytnictwo". W szpitalu psychiatrycznym osadzono ją po dwóch głodówkach, jakie przeprowadziła w proteście przeciwko uniemożliwieniu jej emigracji do Izraela.

Matka żydowskiego działacza Anatolija Szczarańskiego poinformowała, że otrzymała pozwolenie odwiedzenia syna w łagrze w rejonie Uralu. Stan zdrowia więzionego jest zły, w grudniu przewieziono go do szpitala /władze nie ujawniły rodzaju choroby/. Szczarański ma 36 lat i jest chory na serce. W 1978 r. skazano go na 3 lata więzienia i 7 lat łagru z oskarżenia o działalność antysowietcką i szpiegostwo. Prawdziwym powodem uwięzienia była prowadzona przez Szczarańskiego walka o respektowanie prawa Żydów sowieckich do emigracji do Izraela. W 1984 r. Szczarański prowadził w łagrze głódówkę.

Grupa około 200 sowieckich Żydów prowadzi na zmianę strajk głodowy żądając uznania prawa do emigracji. Na początku stycznia 14 Żydów żyjących w ZSSR zwróciło się z apelem do Gromyki i Schultza prosząc o pomoc.

## BULGARIA

Oddziały Ochotniczej Obrony Cywilnej patrolują nocą ulice, rewidują przechodniów, sprawdzają klatki schodowe i mieszkania pod pretekstem zapewnienia spokoju ludziom pracy. Od 1983 r. notuje się przypadki sabotażu. W roku ubiegłym dokonano zamachu na pocztę w Oriachowicy - od wybuchu bomby zginęło około 30 osób. W lutym 1984 r. wybuchł pożar w fabryce perfum w Płowdiw. Zginęło około stu osób, gdyż załoga nie mogła wydostać się z fabryki zamkniętej na czas pracy. 9 września na dworcu kolejowym w Płowdiw eksplodowała bomba. Wybuch nastąpił bezpośrednio przed przybyciem specjalnego pociągu wiozącego Teodora Żiwkova. Podobne wybuchy miały miejsce w Warnie, Burgas i w Sofii, gdzie były ofiary śmiertelne. Wybuch w Płowdiw władze nazwały "nieodpowiedzialnym wybrykiem elementów kryminalnych". Radio bułgarskie podało, że w roku 1984 w wyniku zamachów bombowych zginęło 5 osób. Liczba ta wydaje się zaniżona - źródła zachodnie podają, że po wybuchu na stacji kolejowej w Sofii zginęło 6 osób. W połowie lipca na tym samym dworcu kolejowym zanotowano pożar, po którym zastrzelono na ulicy człowieka, który miał dokonać podpalenia. W mieście Stara Zagora znaleziono bomby w szeregach szpitali.

Na 50-60 mln egzemplarzy książek bułgarskich drukowanych w Bułgarii przypada 10 mln książek rosyjskich, przeważnie politycznych, sprowadzanych z ZSSR i sprzedawanych bibliotekom. Na jeden tytuł bułgarski przypadają aż 4 rosyjskie!

Władze bułgarskie podsycają nienawiść do mniejszości tureckiej i Pomaków /Bułgarzy-mahometanie/. Przymusowa zmiana imion na bułgarskie, akcje pacyfikacyjne prowadzone przez policję z wyjątkową brutalnością /bicie, gwałty, tortury/, skrytobójstwa /np. zamordowanie Zaima Kerimowa/, zwolnienia z pracy itp., stały się codziennym elementem życia wsi mużułmańskich okręgu Krydzelijskiego.

W roku szkolnym 1983/84 przystąpiono do likwidacji liceów ogólnokształcących. Zamiast zbędnych przedmiotów teoretycznych młodzież przyczucana jest do konkretnego zawodu, a w jedenastej klasie od końca marca uczniowie pracują w fabrykach.

Źródła zachodnie stwierdzają, że Bułgaria zamieszana jest w nielegalny handel bronią dostarczaną zachodnioeuropejskim terrorystom i w przemyt narkotyków z Bliskiego Wschodu na Zachód. Afera wykryta na granicy bułgarsko-tureckiej była powodem dymisji tureckich ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości - kontrabanda obejmowała waluty i broń przetrzucane z Turcji do Bułgarii.

Korespondent PAP w Bułgarii pisze: "Bułgaria stworzyła odpowiednio moce produkcyjne dla zaspokojenia potrzeb gospodarki wiejskiej". Komentarz wydaje się zbędny. Dla przykładu warto jednak podać kilka danych liczbowych: Bułgaria pokrywa 75 proc. zapotrzebowania ZSSR na wózki elektryczne i spalinowe, 46 proc. na elektrowozy, znaczną część na elektroniczny sprzęt obliczeniowy, roboty i manipulatory, na niektóre rodzaje urządzeń elektrotechnicznych. 57 proc. obrotów bułgarskiego handlu zagranicznego przypada na ZSSR, zaś ro-

czne tempo wzrostu wymiany handlowej z Wielkim Bratem przekracza 12 proc. Bułgaria zajmuje 3. miejsce na liście partnerów handlowych Moskwy.

Pochłonięta zaspokojeniem potrzeb gospodarki sowieckiej Bułgaria nie bardzo ma możliwość zajęcia się potrzebami własnej ekonomiki. I tak w 1984 r. znaczna część płodów rolnych została nie zebrana i zginęła na polach. Brakło środków transportu, skrzynek, koszy na owoce itp. Część gospodarstw poświęciła warzywa i owoce na karmę dla bydła. Przetwórnictwo odmówiło przyjęcia dużych partii towaru, ponieważ nie były w stanie ich przerobić. Do połowy października zebrano zaledwie 20 proc. winogron, 50 proc. papryki i 35 proc. jabłek. Na polach zostało ponad 100 tys. ton pomidorów. Prasa oficjalna obarczyła odpowiedzialnością za ten stan - rzecz jasna - pogodę, która okazała się dobra i spowodowała "klęskę urodzaju".

21 listopada zwolniono grupę Bułgarów ujętych przez UNITę w Angoli.

Wzrasta się czujność władz wobec "religijnej dywersji". Jedno z pism twierdzi, iż państwo bułgarskie stało się "celem religijnego antykomunizmu". Do kraju przemycane są książki i pisma drukowane przez wydawnictwo pod prowokacyjną, antysocjalistyczną nazwą "Życie z Bogiem". CIA płaci organizacjom muzeumiańskim za przerzut antypaństwowych książek w rodzaju Koranu. "Praktyki takie musimy zwalczać siłą komunistycznej propagandy" - stwierdza artykuł. Nic dodać, nic ująć.

Władze wprowadziły utrudnienia we wjeździe do kraju. Każdy cudzoziemiec oprócz wizy będzie musiał posiadać pisemne zaproszenie od obywatela bułgarskiego. W opinii zachodniej tendencji izolacjonistyczne wiążą się ze wzrostem napięcia w kraju i niedawnymi zamachami bombowymi.

#### CZECHOSŁOWACJA

Literacką nagrodę Nobla za rok 1984 otrzymał 83-letni poeta czechski Jaroslav Seifert. Był on jednym z pierwszych sygnatariuszy Karty 77. W 1968 r. sprawował funkcję przewodniczącego Związku Pisarzy Czechosłowackich i kierował komisją rehabilitującą pisarzy potępionych przez reżim. Po ostrej krytyce sowieckiej inwazji na CSRS został odsunięty od władz Związku. Przez długi czas był na indeksie: po raz pierwszy w czasach stalinowskich, ostatnio - do 1979 roku.

W latach 1981-82 doszło do spadku dochodu narodowego, a jego wysokość w 1982 r. odpowiadała wysokości w 1980 r. Spadł import z Zachodu /w 1983 r. o 12,5 proc. w porównaniu z r. 1980/ oraz eksport do krajów kapitalistycznych, co wyrównano wzrostem wywozu surowców. Płace realne były w 1983 r. o 2 proc. niższe niż w 1978 r., a liczba mieszkań wybudowanych w latach 1981-83 była niższa o 25 proc. niż w trzech ostatnich latach poprzedniej pięcioletki. Zwiększył się nawis inflacyjny. Wszystko zapowiada utrzymanie trendu stagnacyjnego w roku 1984.

13.X.1984 r. 19-letni strażnik graniczny uciekł do Bawarii.

W drugiej połowie października zwolniono po odbyciu kary 25 miesięcy więzienia sygnatariusza Karty 77 Jaromila Savrdę.

30 października żołnierz czechosłowacki, członek międzynarodowego kontyngentu stacjonującego na linii demarkacyjnej między oboma państwami koreańskimi zbiegł do Korei Południowej.

5 listopada w Austrii w pobliżu granicy z CSRS znaleziono zwłoki 33-letniego mężczyzny, obywatela Czechosłowacji Frantiska Faktora zabitego strzałem w plecy w czasie ucieczki przez czechosłowacką straż graniczną. Strzały oddano już na terytorium Austrii 500 m od granicy. Morderstwo to wywołało napięcie w stosunkach czechosłowacko-austriackich. Praga odwołała swego ambasadora w Wiedniu.

Trzej biolodzy duńscy, naukowcy z uniwersytetu w Kopenhadze, zostali schwytani przy pobieraniu próbek roślin w lesie koło Kraslic. Natychmiast wydłono ich z CSRS.

Porywacz zmusił kierowcę wiozącego 48 pasażerów do sforsowania autobusem granicy z RFN. Ujęto go.

Karta 77 w otwartym liście wezwała członków budapeszteńskiego protestanckiego seminarium pokojowego do wyrażenia solidarności z czechosłowackim działaczem ruchu obywatelskiego, Janem Pukalikiem, który prowadzi w więzieniu głodówkę. /Nie znamy dokładnej daty wydania tego dokumentu/.

22 listopada 16 działaczy niezależnego ruchu pokojowego w CSRS i 14 niezależnych pacyfistów z NRD wydało wspólne oświadczenie wzywając do usunięcia wszystkich pocisków nuklearnych z Europy - od Atlantyku po Ural. Jest to pierwsze wspólne wystąpienie pacyfistów z różnych krajów Europy Wschodniej.

Matka Teresa, laureatka pokojowej nagrody Nobla w 1979 r. bawiła ostatnio w Czechosłowacji, gdzie przeprowadziła rozmowy z władzami państwowymi i kościelnymi w sprawie możliwości założenia w CSRS zakonu katolickiego. Władze czechosłowackie w 1950 r. rozwiązały wszystkie zakony i zakonnice skierowały do pracy w przytułkach. Zezwolono im na opiekowanie się ludźmi niedołężnymi, starymi itp., nie pozwalając jednak na pracę w szpitalach. W 1968 r. w czasie Praskiej Wiosny, władze wyraziły zgodę na przyjęcie do zgromadzeń religijnych pewnej liczby młodych kobiet /tylko w indywidualnych przypadkach/ i na podejmowanie przez nie pracy w instytucjach charytatywnych. W rok po sowieckiej inwazji przywrócono restrykcje, wzywając kobiety do występowania z zakonów. Czechosłowacja jest jednym z państw bloku wschodniego najintensywniej prześladowających i zwalczających religię. W prasie ukazują się artykuły demaskujące "antykomunizm i reakcyjność" Watykanu ze szczególnym uwzględnieniem "niechlubnej roli" Jana Pawła II. Wiosną 1984 r. przeciwko tym insynuacjom oficjalnie zaprotestował prymas kardynał Frantisek Tomasek. W Czechosłowacji przesuwa się nie tylko Kościół oficjalne - na szczególnie zaciekle ataki wystawione są wyznania niezalegalizowane, jak np. świadkowie Jehowy, na których w ostatnim czasie napadła "Vecerni Praha". Autor artykułu krytykującego tę sektę przyznał, co prawda, iż jej członkowie są pracowici, zachowują trzeźwość i wszystkie inne cnoty, lecz ich ideały zakazujące im brania do ręki broni stoją w sprzeczności z obywatelskimi powinnościami wobec państwa. Charakterystyczna dla Czechosłowacji jest instytucja księży "tajnych", którzy ze względu na utrudnienia stwarzane przez władze /państwo określa, kto może być księdzem/ zmuszeni są pełnić swą kapłańską misję w sposób potajemny w prywatnych mieszkaniach, godząc status nielegalnego duchownego z pracą w fabryce. Rzecz jasna, karane jest to więzieniem. Nielegalne i surowo karane są też druk i kolportaż antypaństwowych materiałów kościelnych, takich jak Biblia, napisana - jak powszechnie wiadomo - przez zaciekłych wrogów socjalizmu.

Na początku grudnia aresztowano dwóch franciszkanów i zakonnicę.

W wyniku rozmów zachodnoniemieckiego ministra spraw zagranicznych z władzami w Pradze w grudniu zwolniono z więzienia w CSRS 3 obywatele RFN skazanych za udzielenie pomocy rodzinie wschodnoniemieckiej w ucieczce na Zachód.

Rodzice 11 uczniów katolickiego seminarium w Bratysławie w skardze złożonej na ręce szefa kompartii Husaka zakomunikowali o strajku głodowym swych dzieci - podjętym w proteście przeciwko mieszaniu się w sprawę seminarium prorządowej organizacji księży-patriotów *Pacem in Terris*.

Aresztowano dwóch działaczy ruchu mniejszości węgierskiej. Gazeta "Nova Mysl" stwierdziła, że w Czechosłowacji "nie istnieje problem narodowościowy".

Karta 77 upamiętniła ósmą rocznicę swego powstania wydaniem specjalnego oświadczenia i powołaniem trzech nowych rzeczników. Cała trójka znalazła się wśród siedmiu osób zatrzymanych przez policję w przeddzień rocznicy i następnie

zwolnionych. Pierwsza deklaracja Karty 77 została podpisana w styczniu 1977 r. przez ponad 1000 obywateli CSRS.

Milan Kundera został laureatem najwyższego izraelskiego odznaczenia literackiego - nagrody Jeruzolimy. Nagroda w wysokości 5 tys. dolarów jest przyznawana co dwa lata pisarzowi, który najlepiej przedstawi kwestię wolności jednostki. Kundera opuścił Czechosłowację w roku 1975 i obecnie mieszka w Paryżu. W 1979 r. został pozbawiony obywatelstwa czechosłowackiego za opublikowanie za granicą książki pt. *Księga smiechu i zapomnienia*. W CSRS ukazały się zaledwie dwie jego książki, obie przed rokiem 1968.

#### NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

W pierwszej połowie października zatrzymano w RFN 32-letniego mężczyznę podejrzanego o szpiegostwo na rzecz państw komunistycznych.

W ciągu ostatnich dwóch lat podwoiła się liczba więźniów politycznych. Osoby działające na rzecz rozbrojenia i walczące o większą swobodę wyjazdów na Zachód są skazywane średnio na 8-10 miesięcy więzienia.

W nocy z 4 na 5 września 26-letni obywatel NRD podczas ucieczki do Bawarii został podziurawiony jak sito odłamkami przez samostrzelające urządzenie ochrony granicy. Jego towarzysz raniony został w obie nogi. W rejonie, w którym miał miejsce ten incydent, trwają prace nad demontażem urządzeń samostrzelających.

W nocy z 6 na 7 października 22-letni porucznik straży granicznej NRD /w mundurze i z bronią/ przekroczył granicę RFN i schronił się w Bawarii. Przedtem obezwładnił i związał swego kolegę z warty.

Sześciu byłych trenerów i lekarzy sportowych z NRD przez strajk głodowy przed przedstawicielstwem NRD w Bonn wywalczyło zgodę na wyjazd ich rodzin do RFN.

Z okazji 35-lecia NRD w Berlinie Wschodnim odbyła się defilada wojskowa stanowiąca pogwałcenie umowy czterech mocarstw, na mocy której Berlin miał być miastem zdemilitaryzowanym.

W rękach prywatnych znajduje się w NRD 5 proc. użytków rolnych. Pochodzące stąd owoce stanowią 56 proc. ogólnej produkcji, jaja - 44 proc., warzywa - 27 proc., wołno - 10 proc., żywność wieprzowa - 14,1 proc., bydło rzeźne - 10 proc.

Na międzynarodowej konferencji w sprawie ochrony środowiska naturalnego, która odbyła się w Monachium, podano, że do najbardziej zagrożonych i skażonych krajów Europy należy NRD. Zanieczyszczeniami dotknięta jest szczególnie południowa część kraju.

W drugiej połowie października bawił w NRD prymas Glemp. Uczestniczył w mszy odpławianej z okazji szóstej rocznicy objęcia Stolicy Apostolskiej przez Jana Pawła II. Z tej samej okazji do Watykanu wystosował depeszę gratulacyjną Erich Honecker. Stwierdził, że podziela niepokój Papieża o pokój i przyszłość świata. Przekazał życzenia. Warto przypomnieć, że działo się to w tym samym okresie, gdy w ZSSR i CSRS toczyła się wściekła nagonka na Kościół.

W ambasadzie RFN w Pradze schroniło się ponad 150 obywateli NRD, w tym kobiety i dzieci, pragnących wyjechać na Zachód. Mniejsze grupy obywateli wschodniemieckich okupowały ambasady RFN w Budapeszcie, Bukareszcie i Warszawie. Władze NRD odmówiły im prawa do emigracji. Zagwarantowano jedynie, że ci, którzy powrócą do NRD nie będą represjonowani. 11 stycznia w ambasadzie w Pradze przebywało już tylko kilka osób. Reszta wróciła do domów. W tym samym okresie w RFN-owskiej placówce dyplomatycznej w Budapeszcie było jeszcze 10 Niemców wschodnich, zaś w Warszawie - dwóch obywateli polskich niemieckiego pochodzenia.

Pod wpływem nacisków Kościoła protestanckiego i niezależnego ruchu pokojowego wprowadzono nowe przepisy umożliwiające zastąpienie służby wojskowej pracą cywilną. W roku 1984 uwzględniono około 20 tys. podań w tej sprawie.

Wskutek zmian dokonanych w ostatnich latach w enerdowskim programie nauczania młodzież szkół średnich jest zobowiązana do ćwiczeń wojskowych. W czasie letnich obozów chłopczy są szkoleni w strzelaniu, zaś dziewczęta w udzielaniu pierwszej pomocy. Udział w tych imprezach jest obowiązkowy. Jednakże ci chłopczy, którzy nie chcą strzelać, a jednocześnie nie bardzo im zależy na dostaniu się na studia, mogą brać udział w ćwiczeniach medycznych razem z dziewczętami.

Firma "Volkswagen" i rząd NRD zawarły kontrakt na sumę 170 mln dolarów. Silniki "VW" mają być produkowane w Niemczech Wschodnich. Minister gospodarki RFN oświadczył, że bardzo się z tego cieszy.

Równie pomyślnie rozwija się handel wschodnioniemiecki więźniami politycznymi. Akcja transportu do RFN /za twardą walutę/ enerdowskich *politzaaklusioner* rozpoczęła się w 1963 i trwa do dziś. Do 1983 zakupiono około 20 tys. sztuk więźniów politycznych za około 949 mln marek /47,450 DM od łepka/. Najnowsza dostawa 80 więźniów, w tym 23 kobiety, dotarła do zachodniego kontrahenta 24.X.1984 r. Obroty w tym roku osiągnęły rekordową liczbę 1710 sztuk. Do 1969 RFN publikowała listy osób, które pragnęłyby nabyć. Później nastąpiła 10-miesięczna przerwa w stosunkach handlowych, po której władze NRD rozpoczęły eksport według własnej listy. Udało się w ten sposób sprzedać za wysoką cenę pewną grupę pospolitych kryminalistów, których notowania na zachodnich giełdach są znacznie niższe. RFN obawia się, że władze NRD mogą też sprzedawać szpiegów. W 1963 r. każdy więzień kosztował 30 tys. DM, obecnie dwa razy więcej. Rzecz jasna, inteligenci są znacznie drożsi od prostych robotników - za pewnego profesora uniwersytetu zapłacono milion marek. Władze NRD najczęściej sprzedają ludzi skazanych za drobne wykroczenia, takie jak próba "darmowej" ucieczki z kraju. W tej sytuacji wiele osób próbuje trafić do więzienia w nadziei, że wkrótce znajdą się w kolejnym transporcie.

W ciągu pierwszych 9 miesięcy 1984 r. przesiedlono do RFN 36.123 obywateli NRD. W roku ubiegłym liczba przesiedleńców wynosiła 11.343. Co prawda, wielka fala przesiedleń z wiosny 1984 r. /w marcu 500 osób dziennie/ opadła, jednak przeciętna wciąż jeszcze jest wyższa niż w latach ubiegłych.

Lekarka, 29-letnia Eva Reinhold, wysiadła w Nowej Fundlandii z samolotu lecącego na Kubę i poprosiła o azyl polityczny. Jej ojciec, Otto Reinhold, jest członkiem KC, rektorem Akademii Nauk Społecznych przy KC kompartii oraz nadwornym ideologiem Honeckera.

Przez mur berliński uciekł po drabinie 37-letni obywatel NRD.

Przedterminowo zwolniono 76 więźniów politycznych w Chemnitz. Mają dostać zgodę na wyjazd do RFN.

370 obywateli NRD aresztowali władze za odwiedzenie przedstawicielstwa RFN w Berlinie. 270 z nich zakupiła RFN.

Prasa NRD poinformowała, że aresztowano dwóch "płatnych agentów kryminalnej organizacji". Chodzi o Niemców zachodnich, którzy starali się pomóc w ucieczce do RFN.

1.XII doszło do strzelaniny w obrębie muru berlińskiego. Enerdowskie straże graniczne zastrzeliły człowieka uciekającego na Zachód. Od czasu wybudowania muru zastrzelono w czasie ucieczek 72 osoby. Według oświadczeń członków straży granicznej, którzy sami zbiegli do Berlina Zachodniego, co najmniej 70 proc. żołnierzy celuje do zbiegów tak, żeby nie trafić.

W ciągu pierwszych 11 miesięcy 1984 r. z NRD do RFN legalnie wyemigrowało 36.240 osób, w tym 2.115 więźniów politycznych. 1.890 osób zbiegło nielegalnie, w tym 187 przedarło się przez silnie strzeżoną granicę.



NRD na mocy porozumienia z RFN /pożyczka pieniędzy/ zdemontowała urządzenia samostrelające na granicy między oboma państwami niemieckimi. Zamiast nich buduje się ogrodzenie o długości 500 km i wysokości 3 m zaopatrzone w sygnalizację optyczną i dźwiękową.

Hymn NRD grywany bardzo często, lecz śpiewany rzadko, bowiem skomponowano go w okresie, kiedy NRD oficjalnie dążyła do zjednoczenia Niemiec. Zawiera m.in. sformułowanie: "Niemcy - ojczyzna zgodna".

NRD zwiększył import z RFN. W pierwszych 9 miesiącach 1984 r. wartość obrotów handlowych między oboma państwami niemieckimi wyniosła 10,3 mld DM. NRD zwiększyła dostawy do RFN o 14 proc., zaś import zmalał o 15 proc.

## RUMUNIA

Pierwszy sekretarz kompartii Nicolae Ceausescu przebywał w połowie października 1984 r. z oficjalną wizytą w RFN. Wydaje się, że tow. sekretarz chciał w ten sposób podkreślić swą niezależność od moskiewskiej centrali /Honecker i Żiwkow na skutek nacisków sowieckich odwołali swe wizyty w Bonn/. Rumunia jest jedynym państwem bloku wschodniego, które wzięło udział w tegorocznej Olimpiadzie.

W Rumunii niemal wcale nie istnieją licea ogólnokształcące. W całym kraju jest zaledwie 9 średnich szkół artystycznych. Po odliczeniu nauki zawodów praktycznych oraz dwóch miesięcy przepracowanych w poli /robią to również studenci/ na naukę zostaje zaledwie 4-5 miesięcy.

30 października 1984 r. Papież mianował Ioana Robu biskupem Bukaresztu. Stanowisko to nie było obsadzone od 30 lat w związku z tym, że po II wojnie światowej stosunki między Stolicą Apostolską a Rumunią zostały zerwane. Spośród 11 diecezji rzymsko-katolickich jedynie dwie mają obecnie biskupów. Trzy inne diecezje powierzono duchownym, którzy biskupami nie są, a 6 jest nadal nie obsadzonych. W Rumunii jest 1,5 mln katolików.

MOP potwierdziła, że w stosunku do robotników rumuńskich, którzy w 1979 r. utworzyli wolne związki zawodowe /SLOMR/ stosowane są przesłuchania z torturami, odpornych zaś umieszcza się w szpitalach psychiatrycznych.

10.XI.1984 r. władze RFN wydalily 5 dyplomatów rumuńskich pracujących dla rumuńskiego wywiadu, którzy planowali zamach bombowy na siedzibę Radia Wolna Europa w Monachium i porwanie rumuńskiego działacza emigracyjnego. Wcześniej napadli i obrabowali innego emigranta. W odwecie władze rumuńskie wydalily 4 pracowników ambasady RFN w Bukareszcie.

Inną formą zemsty za wyrzucenie z RFN rumuńskich dyplomatów-terrorystów jest ograniczenie emigracji Niemców siedmiogrodzkich do RFN. W Rumunii żyje około 300 tys. Niemców: corocznie wyjeżdżało dotąd na Zachód 1300 osób.

Środki masowego przekazu ogłosiły, że do roku 2000 w kraju zostanie wybudowany komunizm.

Kwestia narodowościowa jest jednym z najpoważniejszych problemów wewnętrznych. Jednakże na zjeździe kompartii ukochany syn narodu oświadczył, że w Rumunii nie ma mniejszości narodowych, a jedynie Rumuni mówiący po węgiersku i niemiecku. W innym przemówieniu Ceausescu stwierdził, że określone koła reakcyjne mieszają się w wewnętrzne sprawy państwa i fałszują historię. Organ kompartii "Scinteia" nie skonkretyzował o jakie koła chodzi, lecz można wnioskować, że "strona rumuńska ma pretensje do niektórych publikacji węgierskich". Nie jest to pierwszy przypadek rozdzwieków między Bukaresztem a Budapesztem.

## SIEDMIOGRÓD

*/z doniesień Węgierskiej Agencji Prasowej Siedmiogradu/*

W marcu 1984 r. w gminie Remec w komitacie Bihar tłum protestujący przeciwko dostawom obowiązkowym zaatakował siekierami miejscowy posterunek milicji. Sekretarz partii w porę się ukrył, dzięki czemu ocalał życie.

Także w marcu usunięto niektórych pracowników urzędu miejskiego w Temesvár /rum. - Timisoara/. Przyczyną tego był fakt, iż w celu poprawy zaopatrzenia ludności zużyli oni część "funduszu państwowego". Termin "fundusz państwowy" oznacza w rumuńskiej gwarze partyjny dobra uzyskane z dostaw obowiązkowych i przeznaczone do centralnego rozdziału. Chcąc zmniejszyć niezadowolenie ludności podobnie postąpiły lokalne władze w innych miastach. Można się spodziewać kolejnych sankcji, bowiem centralna kontrola obejmuje nie tylko Temesvár.

Wprowadzone ostatnio obowiązkowe dostawy obejmują nie tylko stałych mieszkańców wsi. Sezonowo pracujący na wsi robotnicy i inteligenci muszą zdobywać na czarnym rynku - po cenach 5-6 razy większych niż oficjalne - "zakontraktowane" ilości towaru, by móc je później za bezcen oddać państwu.

Nasila się akcja likwidowania węgierskiej inteligencji. W wyniku nacisków część pracowników umysłowych sama rezygnuje z zajmowanych posad. Maskuje się to przedczesnym przyznaniem emerytury lub renty inwalidzkiej. Historyk literatury Janos Kovacs przed czterema laty zrzekł się funkcji redaktora naczelnego pisma "Muvelodes" - w stopce redakcyjnej do dziś nie ma ani nazwiska redaktora naczelnego, ani składu kolegium redakcyjnego. Redaktora pisma dziecięcego "Jobarat" wysiedlono na prowincję. Od tej pory czasopismem kieruje redaktor gazety rumuńskiej o podobnym profilu. Wyrzucono z pracy redaktorów pisma "A het". Przed dziesięcią laty na emeryturę poszedł kierownik węgiersko- i niemieckojęzycznej stacji radia i telewizji - czas emisji węgierskich programów telewizyjnych zmalał z 3 godzin do 55 minut tygodniowo. Węgierskie wydawnictwo książkowe "Kritériom" jest w całości zarządzane przez Rumunów, dyrektor nie zna nawet języka węgierskiego. Jednakże nawet to nie uchroniło wydawnictwa przed atakami władz. Ostatnio wszczęto przeciw niemu dochodzenie pod zarzutem niedopuszczalnego rozszerzania profilu wydawniczego i nadmiernego zwiększania liczby wydawanych książek. Głównym obiektem ataków stał się założyciel wydawnictwa, członek rumuńskiego związku literatów, Geza Dumokos /Węgier/. W ciągu ostatnich 35 lat liczba książek wydawanych w językach mniejszości narodowych zmalała do 1/3 stanu początkowego. Zaprzestano publikacji węgierskojęzycznych wydawnictw fachowych i artystycznych. W sumie rocznie ukazuje się 200 tytułów w języku węgierskim, w liczbie tej znajdują się pozycje literackie, naukowe, przekłady, dzieła zebrane Ceausescu, podręczniki itp. Równocześnie znacznie ograniczono import książek z Węgier. Porównanie wysokości nakładów i liczby żyjących w Rumunii Węgrów wskazuje, iż na każdego z nich przypada rocznie jedna książka.

24 maja 1984 r. światowej sławy profesor teologii Istvan Tokes został zwolniony z funkcji sufragana koloszwarskiej superintendencji Kościoła reformowanego. Profesor Tokes jest od dłuższego czasu przesładowany przez służbę bezpieczeństwa. Jego syna usunięto z posady duszpasterza w Des /rum. Dej/ i przeniesiono na daleką prowincję, izolując go w ten sposób nie tylko od rodziny, lecz także od przywiązanych do niego wiernych.

W czerwcu 1984 r. policja polityczna /Securitate/ przez kilka dni przestuchiwała 10 studentów pochodzenia węgierskiego uczących się w wyższej szkole sztuk plastycznych im. Iona Andreescu w Koloszwarcu /rum. Kluj/. Dwóch z nich wyrzucono z uczelni. W czasie przestuchań zarzucano im, że "utrzymują kontakty z obywatelami węgierskimi" i że w swej działalności praktycznej naśladują prądy zachodnie i węgierskie "odrzucając w ten sposób wartości socjalistycznej kultury rumuńskiej".

Z wielu źródeł nadeszły informacje, że 7 czerwca w miejscowości Sepsiszentgyörgy /rum. Sfintu Gheorghe/ wysadzono pomnik Mihai'a Viteazula postawiony w 1980 r. Odstąpienie pomnika wywołało w swoim czasie duże wzburzenie mieszkańców tego w naczej części węgierskiego miasta. Mihea Viteazul jest symboliczną postacią w szowinistycznym kulcie obecnego partyjnego przywództwa w Rumunii oraz wzorcem politycznym dla Ceausescu. Wzniesienie pomnika ludność Sepsiszentgyörgy i cała mniejszość węgierska uznała za obraźliwą prowokację. Mimo to wiele osób przypisuje wysadzenie pomnika władzom rumuńskim, które przez tę prowokację starają się przerzucić na Węgrów odpowiedzialność za nasilający się terror.

## WĘGRY

29.X Papież wezwał Węgrów do zachowania wierności religii. Wezwanie to Jan Paweł II wygłosił podczas mszy św. odprawionej z okazji kolejnej rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Budapesztem. W uroczystościach brał udział prymas Węgier.

Na przełomie października i listopada przeprowadzono w Budapeszcie szereg rewizji, w czasie których skonfiskowano duże ilości wydawnictw niezależnych. Przeszukano mieszkania co najmniej 6 osób, m.in. Gyorgy'a Krasso i Gabora Bouqueta. Kilka osób skazano na grzywny do 10 tys. forintów. Gyorgy'a Krasso poddano pod nadzór policji. Co drugi dzień musi się meldować na policji, od 20.00 do 6.00 rano nie wolno mu opuszczać mieszkania. Nie wolno mu też pojawiać się w miejscach publicznych, jak teatry, kina, kawiarnie, biblioteki itp.

Od 1.1.1985 r. "bumelantom" i "uchylającym się od pracy" grozi 1-2 lat obozu pracy przymusowej.

Rząd w Budapeszcie jest zaniepokojony niekorzystną sytuacją demograficzną. Ludności ubywa w wyniku niewielkiej liczby urodzeń, wzrasta śmiertelność mężczyzn w wieku 30-50 lat, spada liczba zawieranych małżeństw i zwiększa się liczba rozwodów. W celu utrzymania obecnego stanu ludności na każde 100 rodzin powinno przypadać 230 dzieci. Węgry są krajem o jednym z największych na świecie odsetku samobójstw.

Kompartia Węgier ogłosiła dokument na temat sztuki. Stwierdza się w nim, że należy umocnić pozycję marksizmu, wykazać czujność, zwiększyć kontrolę partyjną itp. Dokument ten jest wyrazem niepokoju władz, spowodowanego postawą artystów /zwłaszcza młodego pokolenia/, którzy w ostatnich latach coraz częściej odrzucają jedynie słuszną ideologię opowiadając się za swobodą i pluralizmem życia kulturalnego. Warto podkreślić, że polityka kulturalna węgierskiej kompartii odbiega nieco od wzorów sowieckich czy czechosłowackich - władze w Budapeszcie unikają zwalczania kierunków awangardowych za sam fakt ich nowatorstwa i odmienności, starają się natomiast zasymilować je i wypełnić postępową treścią socjalistyczną.

MFW przyznał Węgrom 2 mld dolarów na program inwestycyjny.

12.XI doręczono władzom list otwarty, w którym społeczeństwo protestuje przeciw planowanej budowie dwóch zapór wodnych na Dunaju w Gabcikovie /CSRS/ i w Nágymaros /Węgry/. Ta niezwykle kosztowna inwestycja wymagająca zmiany koryta rzeki na pewnym odcinku może spowodować poważne zniszczenia w środowisku naturalnym. Pod protestem figuruje 6.259 podpisów. Część kopii z dodatkowymi 4 tysiącami podpisów skonfiskowała policja. Charakterystyczne jest, iż wśród sygnatariuszy znalazło się wielu chłopów i robotników z prowincji. Jest to pierwszy od wielu lat przypadek tak masowego wystąpienia społecznego.

## JUGOSŁAWIA

Sąd skazał na 14 miesięcy wzięcia 50-letniego księdza Marijana Milovana, a na 10 miesięcy z zawieszaniem księdza Josifa Skuncklego. Trzeci oskarżony, ksiądz Josif Frtin został uniewinniony. Oskarżono ich o działalność antypaństwową, a konkretnie o kolportowanie emigracyjnego pisma "Nova Hrvatska".

1 października 1984 r. podniesiono ceny mięsa średnio o 17,5 proc. Trzy tygodnie wcześniej władze oświadczyły, że "nie może być mowy o jakimkolwiek wzroście cen surowego mięsa". W 1982 r. miały miejsce 174 strajki, a w roku 1983 - 313. Strajk w zakładach "Indiana", latem 1984 r., był najdłuższym w powojennej historii Jugosławii - trwał 58 dni.

W 1985 r. Jugosławia będzie musiała zwrócić 6,1 mld dolarów długu /tj. o około 1,5 mld więcej niż w br./. W kwocie tej spłata właściwych kredytów wynosi 3,8 mld dolarów, reszta to odsetki. Całość zadłużenia wynosi około 20 mld dolarów.

Kosowo. Albańczycy stanowią tu 77,4 proc. ludności liczącej 1 mln 660 tys. Poza Kosowem żyje jeszcze w Jugosławii około 250 tys. Albańczyków. 7 i 8 marca, w rocznicę manifestacji z 1981 r. wybuchły dwie bomby: w Djakowiczi i w Prisztinie. Od 1981 r. skazano w Kosowie 759 osób. Bezrobocie osiągnęło 29,1 proc. w porównaniu z 12,7 proc. w całej Jugosławii, 32,8 proc. zdolnych do pracy Albańczyków jest w tej prowincji bezrobotnych.

Trwa kryzys społeczno-gospodarczy. W pierwszym półroczu 1984 r. doszło do 176 strajków /czyli tzw. "przerw w pracy"/ trwających przeciętnie 7 godzin. W akcjach tych uczestniczyło ponad 10.600 osób, a więc około 1,8 proc. wszystkich zatrudnionych. Liczba strajków jest, co prawda, o 8 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r., lecz dane mogą być niepełne, ponieważ nie wszystkie strajki są zgłaszane. Główną przyczyną strajków są niskie dochody i złe warunki pracy. Koszty utrzymania stale rosną: w ciągu ostatniego roku podniosły się o 28 proc. Od 1980 r. spada wydajność pracy - w 1980 r. o 0,5 proc., w 1981 - o 1,5 proc., w 1982 o 1,4 proc., w 1983 - 1 proc. Coraz częściej likwiduje się wolne soboty. Rośnie absencja - każdego dnia nie zgłasza się do pracy 600 tys. osób, których większość woli poświęcić ten czas na pracę poza państwowym zakładem. Zadłużenie kraju wynosi około 20 mld dolarów /1980 r. - 17 mld, 1976 - 7 mld/. Większość z 19 tys. realizowanych obecnie obiektów inwestycyjnych została zaprojektowana przed 5-9 laty. Wzrost kosztów ich realizacji spowodował brak środków na nowe inwestycje oparte na nowych technologiach. Ta sytuacja gospodarcza powoduje wzrost napięcia społeczno-politycznego. Pogorszyły się stosunki między państwem a Kościołem, któremu zarzuca się mieszanie w politykę. Zwiększyła się aktywność ugrupowań opozycyjnych.

5 listopada rozpoczął się w Belgradzie proces 6 dysydentów: dziennikarza Dragomira Olujicia, socjologów Milana Nikolicia i Vladimira Mijanowicia, pisarza Miodraga Milicia, tłumacza Pavlusko Imsirovicia i studenta Gordana Javonovicia. Jest to największy proces polityczny ostatnich lat - wszyscy oskarżeni zostali o próbę obalenia republiki i grozi im 15 lat więzienia. W czasie rozprawy Milic oświadczył, że przesłuchujący go oficer groził mu śmiercią, zaś Imsirovic oskarżył dwóch policjantów o pobicie. 14.XI około 20 czołowych intelektualistów założyło komitet na rzecz obrony wolności słowa i wyrażania przekonań. Założyciele komitetu wystąpili w obronie aresztowanych.

7.X władze jugosłowiańskie wydalily brytyjską dziennikarkę Norę Beloff za "kontakty z wrogimi elementami/. 18.X wydalono dziennikarza szwedzkiego za pisanie "nieprzyjaznych" artykułów.

Fiaskiem zakończyły się albańsko-jugosłowiańskie rozmowy na temat poprawy stosunków. Pertraktacje zerwała Albania, która istnienie na jej terytorium dużych grup Macedończyków, Serbów i Czarnogórców uważa za swą wewnętrzną

sprawę i kwestionuje prawo Jugosławii do interesowania się losem tych mniejszości.

3 i 7 listopada w miasteczku akademickim w Belgradzie doszło do manifestacji studenckich. Demonstranci żądali polepszenia ich sytuacji materialnej i zwrócenia 6 dysydentów, których proces toczy się przed sądem w stolicy.

Trwa nagonka antykościelna. Władze są szczególnie zaniepokojone zgłaszanymi przez duchowieństwo żądaniem wprowadzenia lekcji religii w szkole, dostępu Kościoła do radia i telewizji i wypuszczenia kapitanów na teren koszar, szpitali, więzień i zakładów opieki społecznej. Nakazano natychmiastowe zamknięcie tolerowanych dotychczas kościelnych żłobków i przedszkoli. Dzieci mają być przeniesione do placówek państwowych.

W 1984 r. zarobki realne spadły o około 10 proc. W całym kraju jest 928 tys. bezrobotnych. 802 tys. ma poniżej 30 lat, 54 proc. to robotnicy wykwalifikowani, zaś 56 proc. - kobiety.

Na początku grudnia jugosłowiańska straż graniczna zastrzeliła obywatela rumuńskiego próbującego przedostać się z Jugosławii do Austrii. Tydzień wcześniej Jugosłowianie ostrzelali inną grupę Rumunów próbujących przedostać się na Zachód. Na siedem miesięcy skazano także Bułgara, który nielegalnie przekroczył granicę Jugosławii. Skazany /który w momencie aresztowania miał przy sobie pistolet/ oświadczył, że zamierzał powrócić do Bułgarii, by zabrać stamtąd rodzinę i uciec z nią na Zachód.

18.XII na plenum kompartii stwierdzono, że "partia stoi obecnie w obliczu nacisku ze strony aktywniejszego wroga klasowego".

Notuje się wzrost liczby napadów na policjantów. W 1983 r. miało miejsce 1,5 tys. takich incydentów. Trzech funkcjonariuszy straciło życie, 43 zostało ciężko rannych, 322 - lżej. Jednocześnie mnożą się przypadki przestępstw w szeregach samej policji. W 1983 r. przed sądem postawiono 157 funkcjonariuszy.

Okręgowy sekretarz spraw wewnętrznych Kusowa stwierdził, że stan bezpieczeństwa poprawił się, ale działalność podziemna nie ustaje. Albańscy wywierają presję na ludność pochodzenia serbskiego, mają miejsce przypadki gwałtów i, a także, bezczeszczenia grobów. 1.XII postrzelono oficera armii, 28.XII w domu innego oficera wybuchła bomba.

## ALBANIA

W Albanii znajduje się 40 tys. więźniów politycznych. Za przeżegnanie się znakiem krzyża i słuchanie greckiego radia skazuje się na 10 lat więzienia. Na poruszanie się poza miejscem zamieszkania wymagane jest specjalne zezwolenie.

Pojawia się coraz więcej oznak politycznego ocieplenia między Albanią a Grecją. Grecja na stałe otworzyła dwa punkty graniczne. Podobne symptomy dostrzeżę się w stosunkach albańsko-włoskich.

## AFGANISTAN

Wzdłuż granicy afgańsko-pakistańskiej, liczącej ponad 2 tys. km przebiegającej w górskim terenie, znajduje się około 320 przejść wykorzystywanych przez mudżahedinów. Z przetęczy tych korzysta także ludność cywilna uciekająca do Pakistanu przed prześladowaniami. Karawany uchodźców są atakowane przez lotnictwo.

ZSSR wysłał dalsze 10 tys. żołnierzy dla wzmocnienia granic z Iranem i Pakistanem. Na terenach przygranicznych stacjonuje około 50 tys. żołnierzy

sowieckich /w całym Afganistanie 115 tys./. Zablokowano dwa spośród trzech głównych dojazdów do doliny Panczszir.

Pojawiają się doniesienia o incydentach na granicy z Pakistanem spowodowanych bombardowaniami i ostrzałami terytorium tego kraju przez wojska afgańskie. W wyniku tych ostrzałów padły ofiary śmiertelne wśród ludności cywilnej. Pakistan zagroził wojną.

W pobliżu granicy z Iranem i Pakistanem budowane są dwa nowe lotniska wojskowe.

Sowieci ponowili atak na dolinę Panczszir, kierując tam około 1500 czołgów i transporterów. Atak został poprzedzony dywanowymi nalotami lecącymi na dużym pułapie bombowców TU-16.

W 1984 r. partyzanci zniszczyli łącznie 600 samolotów i helikopterów.

Wojska sowieckie używają nowego rodzaju min przeciwpiechotnych rozrzuconych w rejonie wybuchu pocisku artyleryjskiego. Przedstawiciel partyzantów stwierdził, że najlepszym sposobem zwalczania nowej broni okazała się zwykła proca.

W październiku 1984 r. partyzanci zestrzelili 3 śmigłowce sowieckie. W pierwszej połowie listopada - 5 śmigłowców i samolot transportowy /Il.XI/. W jednym z helikopterów zginął sowiecki generał Karaskin lecący z Kabulu. Do niewoli wzięto innego oficera ZSSR.

28.X nastąpiła katastrofa samolotu wiozącego 240 żołnierzy sowieckich. Wszyscy zginęli. Nie jest jasna przyczyna wypadku: zestrzelenie przez partyzantów czy zderzenie z inną maszyną.

W listopadzie 1984 r. przeprowadzono szereg ataków w rejonie miasta Kandahar. 7.XI ostrzelano rakietami lotnisko - zginęło 60 żołnierzy ZSSR, uszkodzono 8 bombowców i 1 śmigłowiec.

8.XI radio Kabul podało informację o dwu poważnych starciach sił rządowych z partyzantami na granicy z Pakistanem. Podano, że zdobyto m.in. 12 dział przeciwlotniczych, 34 wyrzutnie rakietowe i inny sprzęt. Potwierdza to doniesienia o rozpoczęciu sowieckiej ofensywy w tym rejonie, której celem ma być odcięcie partyzantów od dostaw broni i amunicji z Pakistanu.

W rejonie miasta Tongar od połowy listopada toczyła się wielka bitwa między oddziałami powstańczymi a wojskami sowieckimi.

W Heracie partyzanci zaatakowali posterunek wojsk sowieckich i rządowych, zabijając kilkunastu żołnierzy. W odwecie MIGi zbombardowały okoliczne wioski.

Doniesienia zachodnie wskazują, że być może 7.XI siły irańskie współdziałały z partyzantami w ataku na konwoj sowiecki zmierzający do Heratu. Zniszczono pewną liczbę transporterów i wzięto do niewoli grupę żołnierzy.

11.XII dwa bombowce afgańskie przeprowadziły kolejny atak na wioskę pakistańską leżącą na szlaku zaopatrzeniowym mudżahedinów. Kolejny atak miał miejsce 6.I.1985 r.

18.XII "Lew Panczsziru", Amir Massud oświadczył, że jego oddziały odniosły zwycięstwo w dwóch akcjach przeciw żołnierzom okupanta. Powstańcy zajęli 11 z 14 posterunków strzegących bazy w Pezgorze. W walkach w pierwszej połowie grudnia zginęło 60 żołnierzy sowieckich i rządowych, zaś do niewoli wzięto 120 jeńców. W tym samym okresie urządzono zasadzkę na duży konwój śpieszący na odsiecz oblężonemu garnizonowi. Zniszczono 65 pojazdów, w tym wiele czołgów.

W drugiej połowie grudnia radio Kabul podało o poddaniu się 1000 powstańców z prowincji Parwan, na północ od Kabulu.

1.I.1985 r. partyzanci zniszczyli dwa posterunki sowieckie w pobliżu granicy z Pakistanem. Zginęło 20 żołnierzy sowieckich i milicjantów afgańskich.

Afgański garnizon wojskowy liczący około 15 km od granicy pakistańskiej od początku stycznia 1985 r. był oblegany przez partyzantów. 9.I mudżahedini ostrzelali twierdzę raketami powodując pożar składu amunicji. Sowieckie helikoptery przywoziły do garnizonu posiłki, które zostały pokonane w kolejnych starciach.

Kabul jest miastem obleżonym. Codziennie dochodzi do kilku wybuchów bombowych. 24 i 26 IX w okolicach stolicy zginęło ponad 110 żołnierzy rządowych. Powstańcy bombardują raketami kwatery dygnitarzy rządowych i domy zamieszkałe przez sowietów. Władze wzmagają represje: wzmacnia się uliczne patrole i masowo przeprowadza rewizje w domach. W mieście zaczyna brakować prądu. W niektórych dzielnicach elektryczność włącza się co 5 dni na 2 godziny. W tej sytuacji zamożniejsi mieszkańcy opuszczają Kabul. Ceny domów gwałtownie spadają.

21.IX.1984 r. podchodzący do lądowania samolot afgański został ostrzelany z karabinu maszynowego.

4.XI stracono 9 osób oskarżonych o dokonanie zamachu bombowego na lotnisko w Kabulu.

6.XI przedmieścia Kabulu zostały dwukrotnie zaatakowane z broni raketowej.

26.XI ostrzelano raketami centrum miasta /pałac prezydencki, rezydencje dyplomatyczne/; zginęły 4 osoby. Uznano to za najpoważniejszy atak raketowy na Kabul od czasów sowieckiej inwazji. 29.XI partyzanci zaatakowali raketami hotel intercontinental, w którym odbywała się konferencja przedstawicieli 41 państw, członków afrykańsko-azjatyckiej organizacji pokoju i solidarności.

W piątą rocznicę sowieckiej agresji na Afganistan zaobserwowano w Kabulu zwiększone środki bezpieczeństwa - wzmocniono patrole, posterunki na mostach i przed siedzibami władz. Mimo to partyzanci przez 5 dni ostrzelali stolicę raketami. Na miasto spadło ich co najmniej 60. Zginęło 20 żołnierzy sowieckich i 2 afgańskich. Ostrzelano również lotnisko w Dżalabadzie, w południowo-zachodniej części kraju. Zniszczono lub uszkodzono dwa samoloty transportowe, trzy śmigłowce i dwa czołgi. Śmierć poniosło 12 żołnierzy sowieckich i rządowych. W akcji odwetowej w okolicznych wioskach zabito 19 osób cywilnych.

W październiku 1984 r. władze afgańskie skazały na 18 lat więzienia francuskiego dziennikarza Jacques'a Abouchara. Przedostał się on na terytorium Afganistanu z grupą partyzantów i został oskarżony o "szpiegostwo". W wyniku nacisków światowej opinii publicznej utaskawiono go i mógł powrócić do Francji. Wiadomość o uwolnieniu najpierw została podana w ZSSR, a potem w Afganistanie. Dziennikarz oświadczył, że władze proszą go, by nie mówił, że został schwytyany przez żołnierzy sowieckich.

W drugiej połowie października w pakistańskim mieście Peszawar aresztowano dwóch pracowników banku afgańskiego, którzy posiadali dużą ilość środków wybuchowych. Planowali oni dokonanie zamachu na siedzibę jednego z powstańczych ugrupowań afgańskich.

3.XII usunięto ministra obrony Abduła Quadara. Uważano go za wiernego sojusznika Moskwy i osobistość nr 2 reżimu.

Dyrektor organizacji "Lekarze bez granic" podał, że wielu rejonom Afganistanu grozi klęska głodu. Nastąpił spadek produkcji rolnej, wzrosły koszty transportu, podniesiono ceny.

Sowieci wywożą do ZSSR afgańskie dzieci. Pierwszy transport 870 chłopców i dziewcząt w wieku od 7 do 9 lat opuścił Kabul 5.XI.1984 r. i został skierowany do sowieckiej Azji Środkowej. Dzieci pozostaną w ZSSR przez co najmniej 10 lat.

## WİETNAM I KAMBODŻA

Nasiłają się represje przeciwko osobom wierzącym. W mieście Ho Chi Minha oczekuje się procesu kilkudziesięciu buddystów oskarżonych o działalność kontrewolucyjną. Internowanych jest około 2 tys. księży katolickich. Także Watykan donosi, że fala prześladowań ludności katolickiej /2-5 mln osób/ wzrasta.

W grudniu 1985 r. odbył się proces co najmniej 20 Wietnamczyków oskarżonych o próbę obalenia ustroju. W związku z tą sprawą aresztowano 120 osób, zaś 80 było poszukiwanych listami gończymi. Pięćoro Wietnamczyków skazano na karę śmierci, a 18 na wieloletnie więzienie. Wśród skazanych byli obywatele francuscy. Jeden z nich przybył do Wietnamu w sierpniu 1984 r. jako pilot i od tamtej pory wszelki śluch o nim zaginął.

18 listopada rozpoczęła się ofensywa okupacyjnej armii wietnamskiej stacjonującej w Kambodży. Ucenia się, że obecnie w kraju tym przebywa 160-180 tys. żołnierzy wietnamskich. Przeciwko nim walczy 30 tys. Czerwonych Khmerów i 7 tys. partyzantów z frakcji popierającej byłego szefa państwa, księcia Sihanouka. Od początku ofensywy 110.500 cywilnych mieszkańców Kambodży zbiegło do Tajlandii. Liczba kambodżańskich uchodźców w Tajlandii wzrosła więc do około 125 tys. i wszystko wskazuje na to, że w nadchodzącym okresie będzie jeszcze wyższa. Wietnamczycy w pościgu za zbiegami kilkakrotnie wkroczyli na teren Tajlandii /np. 13.XII i 1.1./ Deszcho do starć z regularną armią tajlandzką. Wietnam stara się zająć wszystkie bazy partyzantów, lecz walka jest zacięta i atakowane bazy przechodzą z rąk do rąk, jak to miało, na przykład, miejsce w przypadku Nong Chan, odbitej przez Kambodżańczyków po zajęciu jej przez Wietnam 25.XII. Kolejną zdobyczą Wietnamu była baza Ampil /zajęta w pierwszej połowie stycznia/.

Na początku stycznia do jednej z baz morskich /Cam Ranh/ w Wietnamie przybyło 14 myśliwców i 9 bombowców sowieckich.

## ANGOLA

Partyzantka narodowowyzwoleńcza UNITA z powodzeniem zwalcza ustanowiony przez ZSSR i Kubę reżim. 25.X.1984 r. rzecznik UNITY oświadczył, iż powstańcy ostatecznie rozbili kontrofensywę prowadzoną przez wojska rządowe i kubańskie. Zginęło co najmniej 344 żołnierzy /w tym wielu kubańczyków/. Znaczna część kraju kontrolowana jest przez partyzantów, którzy nie tylko odpierają wszystkie ataki, lecz także rozszerzają kontrolowany obszar.

W dniach 20-27.XI oddziały UNITY zabiły 117 żołnierzy reżimowych i 9 kubańczyków.

8.XII UNITA zniszczyła 8 słupów linii wysokiego napięcia powodując przerwę w dopływie prądu do Luandy. Był to trzeci tego typu wypadek w okresie dwóch miesięcy. Przewodniczący UNITY zagroził, że jeżeli rząd nie przystąpi do rokowań, 26.XII nastąpi partyzancka ofensywa na stolicę. UNITA dysponuje 48 tysiącami wojska, w tym 25 tys. regularnej armii i 23 tys. partyzantów. W grudniu jej oddziały opanowały kopalnię diamentów w Kafunfo. Zabito 130 żołnierzy rządowych i wprowadzono cudzoziemców /byli wśród nich Amerykanie, Anglicy i Filipińczycy/. Dowództwo organizacji ostrzega, że wszyscy obokrajowcy współpracujący z rządem w Luandzie będą uznani za wrogów. Ostatnio UNITA nawiązała kontakt z przedstawicielami antykomunistycznych ugrupowań w Nikaragui i Mozambiku w celu opracowania wspólnej strategii.

20.XII w mieście Huambo miało miejsce masowa demonstracja ludności domagającej się wycofania wojsk kubańskich i stworzenia rządu koalicyjnego. Przeciwko demonstrantom władza użyła czołgów i samolotów. Z pomocą demonstrantom pośpieszyła UNITA. Zginęło 112 żołnierzy armii reżimowej, 12 Kubańczyków /w tym 4 wyższych oficerów/, zestrzelono 3 helikoptery i zniszczono 10 po-



### Jazdów pancernych.

W Angolii przebywa 31 tys. żołnierzy kubańskich, a więc o 6 tys. więcej niż w roku 1983. Przewiduje się ewentualne wycofanie białych Kubańczyków, natomiast 3 tys. Murzynów ma zostać wcielonych do armii angolskiej i otrzymać angolskie obywatelstwo. Kubańczycy ci weszliby w skład jednostek o kluczowym znaczeniu. To rozwiązanie uwolnitoby Kubę od zarzutu o ingerowanie w wewnętrzne sprawy Angolii.

### ETIOPIA

Partyzanci z etiopskiej prowincji Tigre oskarżyli władze o blokowanie dostaw żywności płynącej w ramach pomocy głodującym z USA, Anglii, Francji i Włoch.

Wielka Brytania wystąpiła z apelem do ZSSR, by zwiększył pomoc humanitarną dla Etiopii. Obchody 10-lecia rewolucji i utworzenia partii komunistycznej gochtonęły cyromne sumy, a głód zagraża życiu 10 mln Etiopczyków. Etiopia otrzymała z ZSSR broń wartości około 3 mld dolarów. Planowana jest ofensywa przeciwko partyzantom antykomunistycznym w Erytrei.

Prezydent Reagan przyznał dodatkowe 410 mln dolarów na pomoc dla głodujących. W ostatnich miesiącach przewieziono do Izraela około 6 tys. Żydów etiopskich. Akcja ta została przerwana na skutek zbyt wielkiego rozgłosu. W Etiopii przebywa jeszcze około 12 tys. Żydów.

### MOZAMBIK

W październiku 1984 r. rozpoczęła się ofensywa antykomunistycznych partyzantów /siły ich liczą około 21 tys. żołnierzy/. Chcą oni zmusić władzę do podjęcia negocjacji i przeprowadzenia wolnych wyborów.

Rozmowy przeprowadzone przez stronę rządową z partyzantami zakończyły się niepowodzeniem. Po zerwaniu rokowań walki w kraju nasiliły się. 1 grudnia partyzanci przecięli dopływ prądu do stolicy Maputo. Był to trzeci tego rodzaju wypadek w 1984 r.

Partyzanci zabili w grudniu 8 doradców energetycznych. Już uprzednio MNR wzywała wszystkich cudzoziemców do opuszczenia kraju.

### KUBA

Niebawem rozpocznie nadawanie "Radio Marti" emitujące programy z terenu USA /jest ono sekcją "Głosu Ameryki"/. W kręgach władzy na Kubie widać zdenerwowanie. Swego czasu Fidel Castro groził, że w przypadku uruchomienia tej rozgłośni Kuba zacznie zaguzzać stacje wewnątrzamerykańskie. Wydaje się, że tow. Castro zapomniał o swych pogroźkach, a zamiast tego rozpoczął kampanię na rzecz "podniesienia poziomu środków masowego przekazu", aby "można było podjąć i z powodzeniem stawić czoła wyzwaniom wroga w zakresie idei i bieżącej informacji".

Reżim Fidela Castro intensywnie straszy społeczeństwo wizją bliskiej inwazji "imperialistów" /chodzi oczywiście o Amerykanów/. Ludność cywilna niemal każdej soboty bierze udział w wielkich manewrach pozorujących obronę kraju. Alarm ogłaszają syreny fabryczne, następnie słychać łoskot eksplozji i salwy karabinowe. Ludzie w mundurach biegają po ulicach i walczą z wrogiem. Z przedszkoli ewakuuje się dzieci, z przytułków wywielekani są starcy, mieszkańcom nakazuje się opuszczenie domów itp. Tysiące ludzi ryje w ziemi okopy i buduje schrony pochłaniające około 15 proc. produkowanych w kraju prefabrykatów. Oddziały samoobrony cywilnej liczą około 1,2 mln ludności.

W 1980 roku Fidel Castro otworzył dla Kubańczyków chcących emigrować do USA port Mariel. Skorzystało z tego 125 tys. osób. Wśród nich znaleźli się kryminaliści i umyślowo chorzy. Rząd USA wystąpił do władz kubańskich z żądaniem repatriacji tych ludzi. Po długich rokowaniach w grudniu 1984 r. Castro wyraził zgodę na ponowne przyjęcie 2.746 osób. W zamian za to USA zgodziły się przyjmować rocznie 20 tys. imigrantów kubańskich. W roku 1985 mają ponadto przyjąć 3 tys. kubańskich więźniów politycznych wraz z rodzinami.

## NIKARAGUA

Wybory z 4.XI.1984 r. odbyły się bez głównego ugrupowania opozycji, Demokratycznej Rady Koordynacyjnej. Opozycja zbojkotowała wybory, ponieważ komunistyczny reżim odmówił spełnienia jej postulatów: przesunięcia terminu głosowania na początek roku 1985, wypuszczenia więźniów i zmiany polityki zagranicznej wtrącającej Nikaraguę w coraz większą zależność od ZSSR.

Nikaragua zamierza zakupić w ZSSR myśliwce bombardujące typu MiG. 25 km na północ od Managui, w Punta Heute budowane jest lotnisko, którego pasy startowe mają długość 3.660 m. Będzie ono mogło przyjmować sowieckie samoloty myśliwskie i wywiadowcze.

21 listopada w katastrofie lotniczej zginęło 4 wyższych oficerów armii sandinowskiej.

Na początku grudnia partyzanci zaatakowali i zabili 21 pracowników rządowych jadących do plantacji kawowej. Napad miał miejsce około 200 km na północ od Managui. Poprzednio partyzanci zaatakowali autobus z pracownikami poczty, z których ośmiu zostało rannych. W tym samym okresie rozgłoszenia radiowa w Managui doniosła o rozgromieniu 35-osobowego oddziału partyzanckiego w północnej Nikaragui.

USA oskarżają Związek Sowiecki o dostarczanie do Nikaragui broni chemicznej. W 1984 r. ZSSR dostarczył do Managui ogółem 15 tys. ton wszelkiego rodzaju broni. W roku 1981 ilość ta wynosiła zaledwie 81 ton.

27.XII w miejscowości Nagarote leżącej o 48 km na północ od Managui kilkuset ojców rodzin zaatakowało kijami policję sandinowską, by przeszkodzić poborowi rekrutów. Policja wyprowadziła siłą z domów około 30 młodych ludzi w wieku od 16 lat wzwyż. Nie było to pierwsze wydarzenie tego typu. Obowiązek służby wojskowej obejmuje wszystkich mężczyzn w wieku 16-23 lat. Służba trwa dwa lata. Po 90 dniach szkolenia poborowi są posyłani na front walki z partyzantami. W ostatnim okresie władze zapowiedziały wzmoczenie poboru w celu zadania "strategicznego ciosu" brojnej opozycji. W 1984 r. poległo około tysięcy żołnierzy armii rządowej i około 3 tys. partyzantów. Z powodu powołania zbieraczy kawy do wojska nie zebrano 11 tys. ton ziarna.

Prezydent Nikaragui stwierdził, iż w 1985 r. wpływy z eksportu z trudem osiągną wysokość 400 mln dolarów, podczas gdy minimalne potrzeby kraju są oceniane na 1 mld. W 1984 r. na cele wojskowe wydano według oficjalnych danych/ 150 mln dolarów.

Minister oświaty ks. Fernando Cardenal został wykluczony z zakonu jezuitów. Upřednio Papież wezwał wszystkich księży wchodzących w skład władz sandinowskich do zaprzestania działalności politycznej nie dającej się pogodzić ze statusem duchownego.

Władze zapowiadają powrót do kraju nauczycieli kubańskich. Już w 1984 r. ich liczba została ograniczona do połowy. Kuba przysyłała co roku do Nikaragui 2 tys. nauczycieli. Powrót Kubańczyków nastąpił w wyniku nacisków międzynarodowych.

## CHINY

20.X KC kompartii ogłosiło reformę gospodarczą, na mocy której znaczna część gospodarki chińskiej funkcjonować będzie na zasadach rynkowych. Dotyczy to przede wszystkim zakładów przemysłowych z wyjątkiem przemysłu ciężkiego, górnictwa itp. W 1978 r. wprowadzono podobną reformę w rolnictwie - jej efektem stał się przyrost produkcji o 7,9 proc. rocznie.

Jednocześnie ChRL decyduje się na przystąpienie do Interpolu, planuje zmniejszenie wydatków militarnych i ograniczenie liczebności armii, w której obecnie służy 4 mln żołnierzy. Część kadry oficerskiej ma przejść na emeryturę, część zaś do pracy w przemyśle.

5.I.1985 r. stowarzyszenie pisarzy zatwierdziło nowy statut gwarantujący większą swobodę wypowiedzi /choć z drugiej strony radio pekińskie ostrzegło literatów, że nowa swoboda nie oznacza, że mogą pisać co chcą, bo nadal muszą służyć socjalizmowi/. Te tendencje wywołują opór w części aparatu partyjnego. Mimo to premier w swym noworocznym przemówieniu zapowiedział kontynuowanie reform. Wydawać by się mogło więc, że wszystko zmierza w dobrym kierunku i za parę lat Chiny staną się państwem liberalnym. A jednak... W zeszłym roku wykonano co najmniej 5 tys. wyroków śmierci /Reuter podaje nawet liczbę 10 tys./. Rzecznik ministra bezpieczeństwa publicznego stwierdził, że "w kraju mającym 1 mld mieszkańców egzekucja kilku skazanych na śmierć nie jest czymś złym". Kara śmierci grozi za wiele lżejszych przestępstw, takich jak fałszowanie dokumentów czy przemyt. W ciągu trzech lat oddano pod sąd 300 tys. przemytników, wiele z nich stracono. W latach 1981-83 rozstrzelano więcej osób, niż przez 25 lat władzy Mao Tse Tung.

## POLSKA

W październiku 1984 r. RKW NSZZ Solidarność wystosowała list do państwa Szwajcarii, w którym solidaryzuje się z postawą dysydentów.

23 października trzy ugrupowania polityczne: Niepodległość, Wyzwolenie i WSN wydały apel do Węgrów /23.X przypada rocznica węgierskiego powstania 1956 r./. Apel zredagowany po polsku i po węgiersku rozrzucono na ulicach Warszawy.

W czasie pogrzebu śp. księdza Jerzego Popiełuszki na ogrodzeniu kościoła św. Stanisława w Warszawie wisiał transparent "Solidarni w bólu Węgrzy".

W piątą rocznicę sowieckiej agresji na Afganistan KOS wydał okolicznościowe oświadczenie popierające partyzantów i łączące sprawę wojnego Afganistanu ze sprawą polską.

## INDEKS NAZWISK

- Abonchar 103  
 Achmatowa 8,88  
 Agca 79  
 Ajmatow 70  
 Ajwazowa 79  
 Aleksander II 66  
 Ailujewa 90  
 Andriaszczyk 70  
 Andropow 67,87  
 Antonow 79  
 Antonowicz 71  
 Archipow 87  
 Asad 86  
  
 Badzio J. 71  
 Bałcescu N. 43  
 Bantysz-Kamenski 71  
 Barcza 84  
 Barinow 90  
 Bartok 10  
 Beloff 100  
 Benesz 33,34,35,36,37  
 Benner 89  
 Berdnik O. 72  
 Berzenyj 85  
 Bibo 18  
 Biełow 70  
 Bień 34  
 Bismarck 89  
 Blachnicki 55,56  
 Bonquet G. 85  
 Bonquet 99  
 Brandys K. 8  
 Breźniew 57,73  
 Brock 10,12,13  
 Brodski 90  
  
 Cardenal 106  
 Castro F. 83,105,106  
 Ceausescu 29,45,47,  
 97,99  
 Chamberlain 32  
 Chaustow W. 66  
 Chodorowicz S. 90  
 Chruszczow 62  
 Churchill 32  
 Chwyłewy 71  
 Csoori S. 85  
  
 Custine de 16  
 Cwigun 87  
 Czartoryski 43  
 Czernienko 87  
 Czornomot 67,69  
  
 Deffone  
 Demszky G. 85  
 Dery 11  
 Domokos 98  
 Donczew 79  
 Dracz 70,71  
 Drozd 70,71  
 Dziuba 71  
 Dżilas 57-62  
  
 Endreffy Z. 85  
 Eorsi I. 85  
  
 Faktor 93  
 Fedorczyk 70  
 Fedotow 72  
 Ferenczy G. 85  
 Ferrari M. 85  
 Fiala 55  
 Franke I. 71  
 Freud 11  
 Fritin 100  
  
 Gado G. 85  
 Galla 84  
 Gamzatow 67  
 Gandhi I. 78  
 Garaszanin 43  
 Geher J. 85  
 Giemp J. 95  
 Goebels 89  
 Gogol 8  
 Goldis 45,46  
 Gombrowicz 10,12,16  
 Gondos B. 85  
 Gorbaczow 87  
 Gorbal 69  
 Goryń M. 72  
 Gromyko 87,92  
 Gruszewski 71  
  
 Habsburgowie 18,19,22  
 Haraszti M. 85  
  
 Hašek 10,12  
 Havel 76  
 Haviicek 9,16  
 Hayd 10  
 Hegel 12  
 Hitler 25,26,28,35  
 Ho Chi Minh 77  
 Hodosan R. 85  
 Hodowal J. 82  
 Hodża 33  
 Hołczer 83  
 Honecker 95,96,97  
 Horbal 91  
 Horvath J. i T. 84  
 Hryhorenko 59,67  
 Husak 94  
 Huss 10,16  
 Husserl 11  
 Hvat I. 56  
  
 Imisirovic 100  
 Iranek-Osmecki 47,56  
 Iwanj G. 85  
 Iwan Groźny 16  
 Iwanow 91  
  
 Jakob L. 85  
 Jakunin 90  
 Jan Kazimierz 75  
 Jan Paweł II 79,84,89,94  
 95,97,99  
 Jankowski 89  
 Jaruzelski 51,58,62,73  
 Jaszi 45,46  
 Jaszkunas 72  
 Jewgrafow 72  
 Jordanowicz 100  
  
 Kadafi M. 83  
 Kafka F. 11  
 Kaligan 90  
 Kaliniczenko W. 73,75  
 Kamiński 56  
 Kandyba I. 72,75  
 Karaskin 102  
 Karol XII 75  
 Kautsky 63  
 Kazimierz Wielki 52  
 Kerenyi G. 85

- Kis D. 11,85  
 Kim Il Song 83  
 Klebanow W. 74,75  
 Kociubynska 67  
 Kocsi 84  
 Koczubej 71,75  
 Kolompar J. 81  
 Kolompar J. 81  
 Kolompar S. 81  
 Kolompar T. 81  
 Kolompar Z. 81  
 Kołakowski 55,63  
 Konczol C. 85  
 Konrad G. 85  
 Korne 47  
 Korzeniowski-Conrad J. 9  
 Kossuth 43  
 Kostenko C. 70  
 Kostomarow 71  
 Koszeg F. 85  
 Kovacs 98  
 Krasso G. 99  
 Kružlak 55  
 Kuc M. 74  
 Kukka J. 70,72  
 Kundera M. 5,28,76,95  
 Kuritow 72  
 Kurojedow 74  
  
 Laczik E. 85  
 Lau G. 85  
 Lederer 55,56  
 Lekai 84  
 Lengyel L. 85  
 Lenin 63,65  
 Liszt F. 10  
 Litwin 69,88,91  
 Litwinow 36  
 Lubacziwskij 91  
 Lubarskij 88  
 Lyssak 91  
  
 Łukjanenko 67  
  
 Mahler G. 11,13  
 Manchama J. 82  
 Mao Tse Tung 57,61,107  
 Marczenko 88,91  
 Marczuk 56  
 Markowicz 71  
 Marks K. 12  
 Masaryk T. 16,36,37  
 Massoud 102  
 Matisse 13  
 Matka Teresa 94  
 Matrosow 66  
 Matuzok 90  
  
 Mazepa 71,75  
 Melis T. 85  
 Mestan 55  
 Michajłow B. 90  
 Michel 82  
 Michnik 76  
 Mickiewicz A. 6  
 Mihajlov 57-62  
 Mikes G. 16  
 Mikołaj I 63,66  
 Miilic 100  
 Milovan 100  
 Miłosz Cz. 84  
 Molnar 84  
 Moinar T. 85  
 Mototow 36  
 Musil R. 10,12,16,17  
  
 Nagy 18,51  
 Nagy A. 85  
 Nagy J. 85  
 Niekrasow W. 71  
 Nikłus M. 70,72,73,75  
 Nikolic 100  
 Nordblom 85  
  
 Okujic 100  
 Oriandi 79  
 Ortow M. 82  
 Osipow 60  
 Owsijenko W. 69,72,75  
  
 Pakh T. 85  
 Palinkas R. 85  
 Pap M. 85,  
 Pasternak 90  
 Pastora 80  
 Paweł VI 90  
 Pawłyyczko 71  
 Petlura 51,52,53  
 Peto K. 85  
 Petőfi S. 6  
 Petri G. 85  
 Philipp T. 85  
 Picasso 13  
 Pidmohylny 71  
 Piłsudski 29,31,32,51,52  
 Piotr i 75  
 Połack F. 7,16  
 Popietuszeko J. 78,84,  
 85,89  
 Povilionis 89  
 Prutkowa 91  
 Puja 83  
 Pukolik 94  
 Puszkina 75  
  
 Qadar 103  
  
 Raczyński 36  
 Radnoti S. 85  
 Rajk L. 85  
 Ratsiraki D. 82  
 Reagan 105  
 Reichete 97  
 Reichardt 84  
 Rene F.A. 82,83  
 Riagin 90  
 Rilke R.M. 8  
 Robu 97  
 Roosvelt 35  
 Roth 11  
  
 Sacharow 60,76,89,107  
 Sałtykow-Szczedrin 8  
 Sandunajste 67  
 Sartre J.P. 17  
 Schönberg 10  
 Schultz 87,89,92  
 Schulz B. 10  
 Seifert 93  
 Sihanouk 104  
 Sikorski 33-37  
 Skalicz S. 71,72,74  
 Skunkci 100  
 Sokotow 87  
 Sokulski 72  
 Solomini 89  
 Solt O. 85  
 Sołżenicyn A. 5,90  
 Sołżenicyn N. 90  
 Stalin 28,35,36,57,61,90  
 Straus T. 55  
 Stus J.O. 75  
 Stus W. 65,68,75,88  
 Styranka 56  
 Sulyok M. 85  
 Supriaga 68,69  
 Swyłyczynny I. 72  
 Szabatura 67  
 Szalat P. 85  
 Szczaranski 92  
 Szczotokow 87  
 Szewczuk 70  
 Szilagył S. 85  
  
 Tamas G.M. 85  
 Tichyj O. 72-75,88  
 Titulescu 45  
 Tomas 44,46,47  
 Tomasek 84  
 Tomsky 55  
 Tőkés 98  
  
 Ustinow 87  
  
 Vajda M. 85  
 Varnai 84

